TYLKO U NAS CZESŁAW MICHNIEWICZ

O KULISACH MECZU ZE SZWECJĄ, POMYŚLE NA DRUŻYNĘ, DZIENNIKARZACH, WIERZE I POLITYKACH

UCIEKLI Z PIEKŁA ROSYJSKIEJ OKUPACJI

WSTRZĄSAJĄCY REPORTAŻ MACIEJEWSKIEGO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 14 (488) 2022
4–10 kwietnia 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

CZŁOWIEK WOLNOŚCI TYGODNIKA „SIECI"

JAROSŁAW KACZYŃSKI MÓWI NAM:

STAWKĄ TEJ WOJNY JEST TAKŻE POLSKA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

eprasa.pl fb957ffde2

Polityka Orbána jest błędna i zimna, ale to nie on napadł na Ukrainę

Węgierski dystans wobec wojny na Ukrainie jest z polskiego punktu widzenia trudny do przyjęcia. Wszyscy czujemy, że te bomby lecą dziś na Charków, Mariupol, Kijów i setki miejscowości, ale za jakiś czas mogą polecieć i na nas. Wojna Putina, wojna Rosjan jest wyzwaniem rzuconym całemu cywilizowanemu światu, wszystkiemu, co osiągnęliśmy po 1989 r., od wolności przez rozwój gospodarczy po przynależność do NATO. To powoduje, że trudno nam akceptować polityczne czy biznesowe kalkulacje, niechęć do pełnego zaangażowania się po stronie wolności.

Z ukraińskiej, bałtyckiej i polskiej perspektywy, ale to też prawda obiektywna, sytuacja jest czarno-biała. Odwieczny wróg znów ruszył, by palić i mordować, zniewalać i gwałcić. Nie chcemy kupować w firmach, które w Rosji pozostały, nie chcemy ani baryłki ich ropy, ani tony ich węgla. Nie chcemy ich w naszych mediach, nie chcemy mieć z takimi zbrodniarzami nic wspólnego.

Stąd zrozumiała jest reakcja głębokiego rozczarowania wielu środowisk w Polsce wobec Węgier, których postawa jest mocno zachowawcza. Węgry odmawiają mocnego, przyjacielskiego stanięcia przy naszym boku w tej próbie.

Nie zgadzamy się z polityką Węgier wobec rosyjskiej agresji, ale to, co przy tej okazji jest wygadywane, jest często krzywdzące, niekiedy obrzydliwe. Próbuje się rysować Węgry i premiera Orbána niemal jak sprawcę rosyjskich zbrodni, kogoś, kto jest sojusznikiem Putina. To kłamstwo.

To nie Węgry napadły na Ukrainę, to nie Orbán finansował Putina, to nie Budapeszt ma moc, by tę wojnę zakończyć. Węgry przyjmują uchodźców z Ukrainy, wysyłają hojnie pomoc humanitarną proporcjonalnie w stopniu nie mniejszym niż Polska, z nie mniejszym zaangażowaniem. Potępiają jasno agresję rosyjską i wsparły sankcje europejskie – choć nie są zwolennikiem ich zaostrzania w takim stopniu jak nasz kraj. Nie są za całkowitym zakazem importu energii z Rosji, ale wspierają wszystko, co rosyjską przewagę zmniejsza. Wspierają państwowość ukraińską na forum międzynarodowym, lobbują za jej przyjęciem do UE.

Napisał o tym kilka dni temu na łamach portalu wPolityce.pl Zsolt Németh, węgierski ekonomista i polityk, obecnie zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego Węgier. „Po agresji na Ukrainę wcześniej poprawnie działające węgiersko-rosyjskie relacje nie mogą być już takie same, jakimi były dotychczas" – stwierdził.

Naprawdę, przy wszystkich zastrzeżeniach, nie jest to zestaw putinowski czy łukaszenkowski. Jeśli już szukać analogii, to raczej z Francją czy Niemcami. Nawet oceniając postawę Budapesztu krytycznie, uczciwość nakazuje widzieć tę zasadniczą różnicę.

Jednak wielu naszych świeżo narodzonych antyrosyjskich jastrzębi (niedawno uparcie resetowali, także na smoleńskich trumnach) wciąż nie ma odwagi, by wypowiedzieć choćby słowo krytyki wobec Berlina, który najpierw sfinansował rosyjskie bomby (z pomocą usypiającego Polaków i Europę pana Tuska), a dzisiaj niecierpliwie czeka na powrót do starych biznesów. I który palcem nie kiwnie, by na serio pomóc walczącemu z najazdem narodowi.

Wybiera się więc zastępczego chłopca do bicia. Pasuje, bo to państwo dużo mniejsze niż cyniczne Niemcy, a na dodatek rządzone przez siły konserwatywne, z silnym mandatem demokratycznym.

To wybór celu łatwego, ale wybór nieuczciwy.

Chcielibyśmy, aby Węgry mogły więcej. Sądzimy, że swoją polityką dużo ryzykują, bo lepiej w takich sytuacjach stać jednoznacznie po stronie ofiar i prawdy. Zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej.

Jednak to nie powód, by równać ten dzielny, doświadczony straszliwie w XX w. naród z barbarzyńskimi najeźdźcami, by zapominać zupełnie o sprawach, które nas Polaków z Węgrami łączą, by przekreślać lojalność i solidarność w wielu trudnych sytuacjach z ostatnich lat i wiele momentów prawdziwej przyjaźni.

To też nie powód, by atakować ambasadę węgierską w Warszawie, miejsce od wielu lat pełniące funkcję centrum przyjaźni polsko-węgierskiej i spotkań obu narodów.

Ochłodzenie relacji jest dziś naturalne. Nie będzie przez kilka tygodni szczytów Grupy Wyszehradzkiej, powstała pewna zadra w tak przyjacielskich dotąd relacjach. Być może do przezwyciężenia, bo po wyborach – które premier Orbán ma dużą szansę znowu wygrać – otwiera się pole do jakiegoś przełamania, jeszcze większej korekty węgierskiej polityki.

Krytykujmy, rozmawiajmy, a przede wszystkim używajmy uczciwej miary.

Michał Karnowski

Reklama | 22/0222/F

eprasa.pl fb957ffde2

Stawką tej wojny jest także Polska

Zgłosiłem pomysł misji pokojowej, bo jako polityk uważający, że należy wykorzystać każdą szansę, by ratować Ukrainę, postanowiłem skorzystać i z tej. Może temat wróci

Dorota Łosiewicz i Michał Karnowski rozmawiają z Jarosławem Kaczyńskim, wicepremierem, prezesem Prawa i Sprawiedliwości, laureatem tytułu Człowiek Wolności tygodnika „Sieci" za rok 2021

Panie premierze, odbierając tytuł Człowieka Wolności tygodnika „Sieci" za rok 2021, powiedział pan, że Ukraina walczy dziś o własną wolność i niepodległość, ale walczy także za innych. To jest także nasza wojna?

Jarosław Kaczyński: Tak. To typowa wojna zastępcza. W gruncie rzeczy to jest wojna wydana Zachodowi przez Rosję. Ale Zachód jest, jaki jest.

Putin walczy z Zachodem, a ten nie chce przyjąć tego do wiadomości?

Do wiadomości przyjmuje, rozumie, co się dzieje. Ale nie chce wyciągnąć z tego koniecznych wniosków, podjąć decyzji idących dużo dalej, niż te dotąd podjęte. Niekiedy z powodu obiektywnych obaw przed pogorszeniem własnego poziomu życia, czasami ze strachu przed rozlaniem się konfliktu. A trzeba też jasno powiedzieć, że część elit zachodnich jest po prostu skorumpowana. Rosjanie mają siłę niekontrolowanych i bardzo dużych pieniędzy, państwowych i półpaństwowych, należących do oligarchów, które mogą na takie cele wydawać. Za setki miliardów takich pieniędzy można kupić wiele, także wielu ludzi. Zwłaszcza w świecie, w którym życie jest zdefiniowane jako użycie, a nie służba. Politycy też temu ulegają. Ci gorsi jeszcze w czasie rządów, ci lepsi po zakończeniu karier. Choć także i w tych przypadkach często już o tych przyszłych zarobkach myślą, a to wpływa na ich postawę. Zachód oczywiście ma pieniądze dużo większe, ale są one zawsze znaczone, nie da się ich wydawać jawnie i bez konsekwencji na łapówki. Dziś prowadzi to do konsekwencji prawnych, także dla koncernów dokonujących takich operacji.

Najpierw Gruzja, potem Ukraina. Czy Polska też jest na celowniku Kremla, jak przewidział to coraz bardziej doceniany na świecie śp. prezydent Lech Kaczyński? Czy Polska jest bezpieczna?

Jesteśmy w NATO, nieustannie słyszymy zapewnienia o sile tych gwarancji. Sam wielokrotnie je słyszałem bezpośrednio od ambasadorów amerykańskich, którzy jeśli nawet w innych sprawach zachowywali się różnie, to podkreślali: art. 5 traktatu północnoatlantyckiego jest święty, jak zostaniecie napadnięci, będziemy was bronili.

Teraz te same słowa powtórzył w Warszawie Joe Biden: to święte zobowiązanie.

Rosjanie to słyszą, muszą to brać pod uwagę. Ale czy w ich planach nie jest spróbowanie, czy ten art. 5 naprawdę działa? Tego nie jestem pewien. Stąd dużo lepiej by było, gdybyśmy mieli już zrealizowany do końca nasz program wojskowy. Jego realizacja zależy od dwóch czynników. Od naszej gotowości – ona jest, mamy ustawę, zapewnione finansowanie. To musi się spotkać z wolą Amerykanów, by nie tylko sprzedać nam nowoczesną broń i co najtrudniejsze, by trafiła do nas szybko. Sytuacja tego wymaga. Zobaczymy, jak to pójdzie, dzisiaj niczego rozstrzygającego powiedzieć nie można.

Jeszcze przed napaścią Rosji na Ukrainę położył pan premier na stole projekt Ustawy o obronie ojczyzny, teraz już przyjętej niemal jednogłośnie przez parlament, podpisanej przez prezydenta. Zakłada ona radykalny wzrost wydatków

Zdjęcia Andrzej Wiktor

eprasa.pl fb957ffde2

na obronność, siły polskiej armii. Czy jednak wobec zagrożenia, które objawiło się z taką mocą nawet dla najbardziej wątpiących, docelowych parametrów wojska zapisanych w ustawie nie należy jeszcze podnieść?

Przygotowując Ustawę o obronie ojczyzny, zadaliśmy sobie pytanie, jakie siły są potrzebne, by Polska mogła się obronić sama, by samodzielnie mogła się bronić przez bardzo długi czas. Poprosiliśmy najlepszych wojskowych o odpowiedź na to pytanie. W efekcie powstało kilka wariantów. Wybraliśmy najtwardszy, najdalej idący. Nie mogę opisywać szczegółów, ale po doświadczeniach wojny ukraińskiej mogę stwierdzić, że wybraliśmy dobrze. O ile nie doszłoby do użycia broni jądrowej, biologicznej czy chemicznej, którą Rosjanie mają, o ile nie zawiodłoby nasze morale, to po zrealizowaniu naszego programu agresor byłby biedny. Gdyby Ukraina miała taką armię, jaką my zbudujemy, nie zostałaby zaatakowana. I dlatego to robimy, by nikt nie poważył się Polski zaatakować. Polska będzie miała wojsko liczne, świetnie wyszkolone, dysponujące sprzętem najwyższej klasy. O ile, powtarzam raz jeszcze, Amerykanie nam ten sprzęt sprzedadzą i szybko dostarczą. Jeśli będą z tym trudności, musimy szukać innych możliwości, innych rynków. Trzeba też pamiętać, że nasz przemysł też może dostarczyć sporo dobrej broni, ale musi zwiększyć potencjał.

Z naszego punktu widzenia jaka jest stawka tej wojny, oprócz oczywiście losu samej Ukrainy?

Musimy rozumieć, że stawką tej wojny jest także Polska. O ile w Rosji nie nastąpi jakaś zasadnicza zmiana, jakiś wstrząs, ta polityka imperialna będzie kontynuowana. A nawet gdyby doszło do zmiany, np. wskutek niepowodzeń w wojnie, to też nie będziemy mieli raczej do czynienia z trwałym zwrotem w kierunku demokratycznym, ale to byłoby możliwe tylko przy radykalnej zmianie postawy Zachodu, i to szybkiej zmianie. W najlepszym razie będzie to jakiś okres smuty, ale z dążeniem do odbudowy możliwości dokonywania podbojów.

Czy Ukraina może tę walkę wygrać? Jakie scenariusze końca tego konfliktu uważa pan za możliwe? Jaki jest najbardziej prawdopodobny?

Zachód musi Ukrainie pomóc. Walczy dwudziesta trzecia armia świata z armią drugą. Ukraińcy odnieśli mimo to wiele sukcesów. W sposób oczywisty widać, że podstawowy scenariusz Putina się nie udał. Kijowa błyskawicznie nie zdobył, suwerennej i demokratycznej władzy nie obalił, państwo ukraińskie się nie rozsypało jak domek z kart, na co liczył.

> Najważniejsze dziś kierunki działania to odcięcie Rosji od dochodów ze sprzedaży ropy i konfiskata majątków za granicą oraz wspieranie Ukrainy bronią. To pilne i konieczne. Przeciwnik, przy całej swojej niezdarności, jest dużo, dużo silniejszy

Na świecie wielu ekspertów komentuje zgryźliwie, że oto jesteśmy już w szóstym tygodniu trzydniowej wojny Putina.

To był pewnie podstawowy wariant przebiegu tej operacji zakładany na Kremlu. Jeśli tak było, to wyraźnie się nie udał. Byłem w Kijowie, widziałem determinację Ukraińców, także dobre przygotowanie do obrony stolicy. Tam twierdzą byłby każdy dom, każda ulica barykadą, a każdy pokój pałacu prezydenckiego ostatnim bastionem. Dziś Rosjanie realizują zatem wariant drugi czy może nawet trzeci, czyli próbę okrojenia Ukrainy z terytorium, narzucenia jej reguł ograniczonej suwerenności. Dążą do tego, by ten kraj nie mógł podejmować samodzielnie decyzji o swojej przyszłości, o przynależności do organizacji międzynarodowych – przede wszystkim chodzi o NATO. To niestety krok za krokiem, powoli, jednak posuwa się do przodu w tym kierunku. Także przesunięcia wojsk rosyjskich w ostatnim tygodniu wpisują się w tego rodzaju scenariusz.

Mówi pan premier o przerzucaniu części jednostek spod Kijowa na fronty na wschodzie i południu Ukrainy?

Tak. Widać dążenie agresora do odcięcia terenów układających się graficznie w półksiężyc, wzdłuż granicy wschodniej, północno-wschodniej, południowo-wschodniej, włącznie z wybrzeżem Morza Czarnego. W sumie pewnie ze sto kilkadziesiąt tys. km kw., co po dodaniu zajętego już w 2014 r. Krymu daje 2/5 czy 1/3 z 603 tys. km kw. tego państwa. Tam też znajduje się główna część ciężkiego przemysłu ukraińskiego, aktywne porty.

Czyli celem Putina, jeśli nie może przejąć całej Ukrainy, jest jej okrojenie i sparaliżowanie?

Tak to wygląda dzisiaj. Ten scenariusz oznaczałby ogromne osłabienie gospodarcze i ludnościowe naszego sąsiada, choć znaczna liczba ludności może ulec przemieszczeniu. Już dzisiaj część uciekła na Zachód. Ale podkreślam: wojna jest nieprzewidywalna, nie jesteśmy dziś w stanie powiedzieć, jak to się zakończy. Rosja dysponuje bronią jądrową, ze względu na mniejsze możliwości gospodarcze i technologiczne niż te posiadane przez USA, dużo w nią inwestowała, traktując jako ostateczną gwarancję pozycji militarnej i politycznej. To samo dotyczy broni chemicznej i biologicznej. W jej doktrynie użycie broni nuklearnej jest możliwe nawet w przypadku niepowodzenia w konflikcie ograniczonym, konwencjonalnym. Dlatego możemy mówić tylko o pewnych scenariuszach. I musimy, by móc odpowiedzieć jak najszybciej na pytania dotyczące przyszłości.

eprasa.pl fb957ffde2

Jakie pytanie jest najważniejsze dla Ukrainy? Dla losów tej wojny?

Czy Zachód zdobędzie się na zasadniczo większy wysiłek dla Ukrainy w prowadzeniu tej wojny? Czy zdecyduje się na użycie własnych sił? Czy po jej zakończeniu, ewentualnie jakiejś formule przerwania walk, zdobędzie się na duże, skuteczne działania umożliwiające pozytywną rekonstrukcję Ukrainy, by to państwo mogło funkcjonować?

To test dla Zachodu?

Wszystkie potęgi mające ambicje kontrolowania ładu regionalnego czy światowego są co jakiś czas poddawane takim testom, sprawdzeniu realnych zdolności i woli działania. Zawsze znajdzie się ktoś, kto rzuci wyzwanie. Jeżeli ta koncepcja rosyjska, o której mówimy, jakiegoś okrojenia Ukrainy zostałaby jednak zrealizowana, to będzie to klęska Zachodu, Europy i Stanów Zjednoczonych, przy której wstyd i kompromitacja przy wychodzeniu z Afganistanu okaże się niewielkim potknięciem. Tu skutki będą znacząco większe, niedobre dla całego Zachodu, odczuwalne na każdym polu, w każdym miejscu rywalizacji światowej. Dlatego trzeba zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić.

Najważniejszy dziś kierunek działania?

Po pierwsze, idące bardzo daleko sankcje gospodarcze, przede wszystkim odcięcie od dochodów ze sprzedaży ropy i konfiskata majątków za granicą. Tych dwóch rzeczy państwo i elita rosyjska realnie się boją. Ale ograniczenie zakupów gazu i zamrożenie majątków to za mało, nie będzie skuteczne. Po drugie, wspieranie Ukrainy bronią. To pilne i konieczne. Przeciwnik, przy całej swojej niezdarności, jest dużo, dużo silniejszy.

Zgadza się pan premier z opinią, że im dłużej to trwa, tym wyraźniej widać, iż wszystkie kody do zwycięstwa wolnego świata w tej wojnie ma prezydent Biden?

Musimy pamiętać, że kompromitujący styl wyjścia Amerykanów z Afganistanu i rezygnacja z sankcji na Nord Stream 2 w początkach tej prezydentury w opinii wielu ekspertów przyczyniły do tego, iż Rosjanie zdecydowali się na atak. Uznali, że Ameryka jest słaba, a jej przywództwo niezdolne do zdecydowanego działania. Wojna w Ukrainie to także szansa dla prezydenta Bidena na odwrócenie tamtego wrażenia. I przy okazji szansa na pozytywne zapisanie się w historii. Biden może zostać zwycięzcą tej sytuacji: broń, którą może dostarczyć, pozwoliłaby skutecznie walczyć Ukrainie, sankcje radykalne, które ma moc wdrożyć, mogłyby zmusić Rosjan do cofnięcia się.

> Gdyby Ukraińcy nie stanęli sami twardo do walki, nie zbudowali wcześniej zdolnej do skutecznego stawienia oporu armii, nikt by palcem nie kiwnął. Słyszelibyśmy tylko cienkie popiskiwania oburzonej prasy

Była jeszcze jedna ścieżka, wskazana przez pana w Kijowie: misja pokojowa.

Po tych deklaracjach, które padły, i tych, które nie padły w Warszawie, jest jasne, że dzisiaj Stany Zjednoczone nie są na to gotowe. Szkoda, bo natowska czy inna międzynarodowa obecność wojskowa w pewnych rejonach bardzo by Ukraińcom pomogła. Może temat wróci. Od początku miałem świadomość, że szanse są ograniczone. Ale jako polityk uważający, że należy wykorzystać każdą szansę, by ratować Ukrainę, postanowiłem skorzystać i z tej. Przy czym należy podkreślić, że nigdy nie chodziło o zamrożenie konfliktu, ale stworzenie możliwości np. ochrony korytarzy humanitarnych.

W rozmowie z mediami rosyjskimi prezydent Zełenski też odrzucił tę możliwość, mówiąc, że nie rozumie tego pomysłu. Ma pan premier o to żal?

Żalu wobec polityka, który jest w takiej sytuacji, który się tak imponująco zachowuje, mieć nie można, to byłoby małoduszne i niemądre. Potem padły pewne wyjaśnienia, które skorygowały to stanowisko. Być może tak jednoznaczna wypowiedź była związana z wymogami taktycznymi negocjacji z Rosją, która takiej misji wyraźnie się obawia. A może zdecydowało to, że rozmawiał z mediami rosyjskimi, na co też niektórzy wskazują. Nie wiem, ale sprawę traktuję jako niebyłą.

Broniący się Ukraińcy powołali Legion Międzynarodowy. Walczyć chcą tam także Polacy. Zapytany o to na łamach tygodnika „Sieci" prezydent Andrzej Duda odpowiedział: „Wiemy, jak wygląda sytuacja prawna. Osoby będące w dyspozycji ministra obrony narodowej mogą się zwrócić o zgodę. Są też przepisy, które zakazują walki w obcych formacjach zbrojnych. Sytuacja jest jednak szczególna. Nasz sąsiad staje w obronie swojej niepodległości. Znamy tę sytuację, rozumiemy ją dobrze. Jako prezydent RP mogę powiedzieć: jeśli czujecie w sercu potrzebę pomocy Ukraińcom w ich walce, idźcie". Czy pan premier odpowiedziałby podobnie?

Powtórzyłbym mniej więcej to samo. Trzeba jednak pamiętać, że mówimy bardziej o wymiarze moralnym, symbolicznym. Nie ma szans, by takie działania zmieniły wynik wojny, bo Ukraina ma żołnierzy gotowych się bić, gotowych także umierać. Brakuje jej ciężkiego sprzętu, nowoczesnych systemów przeciwlotniczych, samolotów, czołgów. To są te elementy, o które, chcąc jej pomóc, musimy w pierwszym rzędzie zabiegać. Swoją drogą, widać, że ci analitycy, którzy

eprasa.pl fb957ffde2

eprasa.pl fb/

głosili, iż to wszystko na współczesnym polu walki nie jest już potrzebne, że przyszłe wojny będą tylko cyfrowe, nie mieli racji. Z pewnymi zmianami, bo są rakiety, drony, elektronika, to jednak bardzo przypomina dawne wojny XX w., w tym także II wojnę światową.

Ważny jest jeszcze jeden wniosek: żadne gwarancje, żadne sojusze nie działają, gdy własne państwo jest słabe. Podziela pan premier ten punkt widzenia?

Gdyby Ukraińcy nie stanęli sami twardo do walki, nie zbudowali wcześniej zdolnej do skutecznego stawienia oporu armii, nikt by palcem nie kiwnął. Słyszelibyśmy tylko cienkie popiskiwania oburzonej prasy. To, że jest to sprawa wagi światowej, wynika z tego, iż już drugi miesiąc skutecznie się bronią. Trzeba mieć własną siłę, co do tego nie ma wątpliwości.

Opozycja długo twierdziła jednak, że bezpieczeństwo przyniesie nam rozpuszczenie się w Unii, oparcie się na Berlinie. Dziś niektórzy też to powtarzają.

To koncepcje albo kabaretowe, albo wygłaszane przez ludzi złej woli, ludzi źle życzących Polsce. Z jakich motywów – nie wiem.

George Friedman, amerykański politolog, szef ośrodka analitycznego Geopolitical Futures i były wieloletni prezes Stratforu, w rozmowie z Aleksandrą Rybińską ocenił na łamach naszego tygodnika, że „Polska wyłoniła się wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę jako kraj w Europie, z którym trzeba się liczyć. Jako siła". Podkreśla, że możemy odegrać rolę głównego amerykańskiego partnera na kontynencie. To jest jakieś okienko możliwości dla Polski?

Wszystko to ciekawe i ważne, jest prawdą, iż pewne możliwości się otwierają. Zauważono też nasze zdecydowanie, nasze działanie, nasze ambicje i skuteczność w wielu wymiarach. Ale musimy sobie wszyscy uświadomić, że jeżeli Polska nie zbuduje własnej siły, to niewiele z tych ambicji będzie. Na żadną wdzięczność, uznanie liczyć nie należy. Tutaj muszę też wrócić do sprawy świadomości społecznej. Bez radykalnego odrzucenia pedagogiki wstydu i wszystkiego, co się z tym wiązało, bez roli państwa w tym odrzuceniu, nawet pewnego monopolu państwa, jeżeli chodzi o tego rodzaju rzeczy, nic tu nie zdziałamy. Jest taki spot, niestety dość wulgarny, czego nie lubię, ale celny. Oto dwóch delikatnych młodzieńców rozmawia w sposób mało męski, a rockman to komentuje i stwierdza, okraszając to wulgarnym słowem: musimy jednak przywrócić służbę wojskową, bo zginiemy. Prawdę powiedział.

> Wszystkie sankcje dotychczas zaproponowane Węgry poparły, potępiły agresję rosyjską. Sprzeciwiają się zakazowi importu ropy z Rosji, ale taka sama jest postawa Niemiec. Patrzymy na postawę Węgier krytycznie. Nie oznacza to jednak, że mamy przestać współpracować w sferach, które są możliwe

Skoro wspomniał pan o spotach, to jest też taki filmik w internecie, w którym ukraiński żołnierz Oleksandr Mazur, jak twierdzi przez sześć lat mieszkający i pracujący w Polsce, mówi do pana: jak któryś z ukraińskich chłopaków pije i rozrabia, to żadnych mandatów, przysłać go do nas na front, a my go wychowamy. A jak jakaś dziewczyna źle się zachowuje, to też przyślijcie, będzie gotowała żołnierzom.

Widziałem to, ciekawe i zabawne, choć zwracanie się do mnie per Jareczku można uznać za niestandardowe, nawet jak na warunki internetowych konwersacji młodych ludzi [śmiech]. Odpowiem tak: nie ma takich możliwości, nie możemy i nie chcemy prowadzić żadnych tego typu rozróżnień, selekcji, mechanizmów wydalania kogoś, kto nam się nie podoba. To jest ogromna grupa ludzi, którzy uciekają przed wojną, jest jasne, że znajdą się tam także osoby źle się zachowujące, nieprzestrzegające prawa. Polskie państwo będzie na to reagować, prawo obowiązuje wszystkich. Generalnie struktura tej emigracji jest też znana: kobiety z dziećmi.

Rozmawialiśmy ostatnio z ważnym polskim biskupem, który martwił się – jak twierdził – narastającą aktywnością rozmaitych mafii, próbujących porywać kobiety do domów publicznych na Zachodzie, handlujące ludźmi. Mówił o konieczności zwrócenia przez polską policję szczególnej uwagi na tego typu zagrożenia.

Polska policja to robi, ma pełną świadomość zagrożeń i robi wszystko, by im przeciwdziałać. Kłopot w tym, że takie rzeczy dzieją się głównie po tamtej stronie, w Ukrainie. Sam słyszałem relacje osoby, córki kobiety już w Polsce pracującej, która bała się sama przyjechać do Polski właśnie wobec ryzyka porwań. Wiemy, że wojna zawsze przyciąga także najgorszą hołotę.

Ta wojna przypomniała też światu, że Putin zdolny jest absolutnie do wszystkiego: zabijania opozycjonistów wewnątrz kraju, morderstw na zlecenie na zewnątrz, krwawych najazdów na sąsiadów. Pojawia się więc pytanie: czy ktoś jeszcze wierzy, że nie mógł zabić w Smoleńsku?

Prezydent Zełenski w swoim wystąpieniu w polskim parlamencie dał jasną odpowiedź. Podobnie jak były wicepremier Rosji Dmitrij Rogozin, ważna figura w obozie tamtejszej władzy, który zaprosił mnie do Smoleńska. Zgadzam się z tymi, którzy odebrali to jako przyznanie się do winy. Bezczelne, jawne, niepozostawiające wielu wątpliwości.

eprasa.pl fb957ffde2

Ja też nie mam wątpliwości, że to był zamach. Są na to dowody, na pewno ad rem. Ad personam to inna sprawa, ta decyzja musiała zapaść na szczycie Kremla, ale trudno tutaj zdobyć procesowe dowody. Kolejne dokumenty w śledztwie, do których mam dostęp jako osoba pokrzywdzona, uzupełniły ostatnie luki w wiedzy o przebiegu tragedii. Pozwoliły złożyć wszystkie elementy w jeden spójny i przekonujący obraz. Przy okazji chciałem wyrazić głęboki żal z powodu śmierci prokuratora Marka Pasionka, który prowadził śledztwo smoleńskie z wielkim zaangażowaniem, profesjonalizmem, rozumieniem wagi sprawy. Bliskim składam wyrazy głębokiego współczucia.

Będzie pan premier chciał postawić jakąś kropkę nad i w tej sprawie?

Mam nadzieję, że tak się stanie. Ja możliwości prawnych nie mam, to muszą zrobić osoby i instytucje mające takie uprawnienia. Najlepszym rozwiązaniem byłoby skierowanie sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, ale czy to się uda– dziś nie potrafię odpowiedzieć.

Zachód może dziś inaczej spojrzeć na tragedię smoleńską?

Może zacząć inaczej mówić, w wielu stolicach zawsze była świadomość, co tam się naprawdę stało. I była gotowość do pewnych działań, ale ówczesny polski rząd przyjął kurs na tuszowanie sprawy, budowanie na tym jakiegoś makabrycznego pojednania z Rosją. Jak szukamy źródeł dzisiejszej tragedii Ukrainy, to są one i tam.

Spójrzmy szerzej na Europę. Dlaczego Francja i Niemcy tak bardzo chcą silnej Rosji? Tak unikają dalej idących decyzji?

W przypadku Niemiec to koncepcja bismarckowska, realizowana konsekwentnie przynajmniej od czasów pani Angeli Merkel, a w istocie i wcześniej: rządzić Europą w sojuszu z Rosją. Podstawą tego miała być polityka energetyczna, ropa i gaz. Różne działania podejmowane z powodów klimatycznych, potem wręcz ideologicznych, temu służyły. Odkładam tu na bok dyskusję o przyczynach zmian klimatycznych, wskazuję tylko na obiektywny skutek służący realizacji politycznego planu. Gdyby dziś ten plan odłożyć, polityka niemiecka znalazłaby się w pewnej próżni. Nie wiedzą, jakimi innymi metodami, poza sojuszem z Rosją, mogliby osiągnąć główny swój cel, czyli hegemonię w Europie. Motywy Francji wydają się inne. Kłania się tu stary kompleks gaullistowski, w istocie antyamerykański. Nawet zakładając, że z punktu widzenia Francji Amerykanie są trudnym sojusznikiem, a bywają trudnym i dla innych, to są jedynym realnym gwarantem wolności na kuli ziemskiej. Francuska polityka ciągle jednak, choć z różnym natężeniem, szukała alternatyw. Jakaś gra z Rosją jest jedną z nich, stąd niechęć do rozstania się z tą wizją. Wszystko to było wzmacniane przez wewnętrzną rywalizację Francji i Niemiec – realny sojusz z Rosją każde z tych państw by wzmacniał, więc zabiegały, można rzec, konkurencyjnie.

> Nie mam wątpliwości, że [w Smoleńsku] był zamach. Ta decyzja musiała zapaść na szczycie Kremla. Kolejne dokumenty, do których mam dostęp jako osoba pokrzywdzona w śledztwie, uzupełniły ostatnie luki w wiedzy o przebiegu tragedii

Chodzi zatem bardziej o politykę niż o biznes?

Oba czynniki grają rolę, jedno wynika z drugiego. Dziś w dyskusjach o sankcjach dyplomacja francuska często podnosi argument, że ostre sankcje obejmujące rosyjskie surowce mogłyby spowodować duże konsekwencje społeczne. Przypominają, że ruch żółtych kamizelek zaczął się tam od podwyżki cen paliw, wcale nie bardzo drastycznej. To rodzi obawę o nowy bunt na tle ekonomicznym, ostrą reakcję społeczną. Wiem, że się na to powołują. Wszystko razem składa się na trudności, które napotykamy, zabiegając o jeszcze bardziej zdecydowane sankcje wobec kraju, który barbarzyńsko napadł na europejskiego sąsiada.

Premier Mateusz Morawiecki po ostatnim szczycie Rady Europejskiej mówił, że propozycje polskie w pierwszym odruchu są często odrzucane jako idące za daleko, ale po pewnym czasie, po przetrawieniu, są uznawane i przyjmowane.

To prawda. Proszę pamiętać o nacisku ze strony wstrząśniętej zbrodniami rosyjskimi opinii publicznej w państwach Zachodu, ona jest naszym sojusznikiem. Mam nadzieję, że nie osłabnie, takie poruszenie nie trwa bez końca. Ale znamy przykłady, że może być to stały element. Choćby sprawa „Solidarności" nigdy nie zgasła na Zachodzie, była obecna w mediach i życiu społecznym przez całe lata osiemdziesiąte. Nawet kiedy nasz ruch podupadał, tam nie zapominano o nas i to miało swoją wagę.

Długo naszym sojusznikiem w Europie były Węgry. Czy chłód, jaki premier Orbán wykazał wobec wojny, którą my odbieramy jako toczoną w naszej także sprawie, te relacje przekreśla?

Spójrzmy na to chłodno. Wszystkie sankcje dotychczas zaproponowane Węgry poparły, potępiły agresję rosyjską. Sprzeciwiają się zakazowi importu ropy z Rosji, ale taka sama jest niestety postawa Niemiec i kilku innych ważnych państw Unii. Zdajemy sobie sprawę z innych uwarunkowań gospodarki węgierskiej, niż te występujące w Polsce. To przede wszystkim głębokie uzależnienie od Rosji w wielu

eprasa.pl fb957ffde2

wymiarach, które dokonało się za czasów postkomunistycznego premiera Ferenca Gyurcsánya. Wiemy, że trudno to przeciąć. Wiemy, że Węgry mają inną historię, inaczej zatem patrzą na pewne sprawy. Jest też duża mniejszość węgierska w Ukrainie. Patrzymy na postawę Węgier krytycznie, liczymy na większe ich zaangażowanie. Nie oznacza to jednak, że mamy przestać współpracować w sferach, które są możliwe. Trzeba też uczciwie powiedzieć, że zawsze wiedzieliśmy o różnicach między postawą premiera Orbána a naszego obozu politycznego wobec Rosji i Niemiec. To się zarysowało już podczas naszej długiej rozmowy w Nidzicy w roku 1996. Znaliśmy się wcześniej, ale wtedy pierwszy raz mogliśmy głębiej rozpoznać nasze stanowiska.

Węgierska opozycja twierdzi, że Grupa Wyszehradzka jest martwa, że Polska zerwała te relacje z Węgrami. Mocno grają tym na finiszu kampanii wyborczej. Czy to prawda?

W żadnym wypadku nie przekreślamy naszych relacji. Premier Morawiecki ustalił z premierem Orbánem i pozostałymi partnerami kilkutygodniowe zawieszenie prac Grupy Wyszehradzkiej, która na pewno wróci do swoich pożytecznych działań. Podkreślam: różnice są, ale mamy do czynienia z partnerem, który nigdy swojego stanowiska nie ukrywał, nie oszukiwał. W innych obszarach współpracy, na przykład w Unii, nigdy nas nie zawodził.

W samej Unii też idzie nowe? Mamy zaskakujące wyroki TSUE, który na szczęście oddala wnioski zmierzające do wprowadzenia totalnej anarchii w polskim sądownictwie. Mamy pogłoski o możliwym porozumieniu w sprawie Krajowego Planu Odbudowy.

Coś się dzieje, oby była to pozytywna refleksja. Jest pytanie o intencje Unii: czy to korekta taktyczna w obliczu wojny, a dręczenie nas za chwilę wróci? Czy też jest to na jakiś dłuższy czas – bo w polityce wszystko jest na jakiś czas – rezygnacja z tego rodzaju planów wobec Polski? Chcemy porozumienia, jest ono zasadniczo gotowe. Pani przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen jest gotowa tu przyjechać i je podpisać. Mamy jednak problem z uchwaleniem tej tzw. ustawy prezydenckiej w parlamencie, ale liczę, że uda się tu znaleźć dobre rozwiązanie. W tej sytuacji blokowanie pieniędzy dla Polski jest także antyeuropejskie, jest także utrudnianiem nam pomocy Ukraińcom.

> Ludzie, który latami krytykowali nas za rzekomą rusofobię, dzisiaj zarzucają nam coś odwrotnego. Tylko czekam, aż niektórzy wsiądą w samoloty myśliwskie i osobiście ruszą jako kamikadze na Kreml. Sądzę, że to oszustwo się nie uda

Niektórzy w Unii zaczęli przejrzewać na oczy już wtedy, gdy wyszedł na Polskę hybrydowy atak z Białorusi. Dzisiaj można powiedzieć, że była to część wojennego planu Putina?

Tak należy na to patrzeć. Komitet ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych, którym w ramach rządu kieruję, już w czerwcu wiedział, że taki atak nadchodzi i rozumiał, że to będzie część większej operacji. Sam Łukaszenka by się na taką operację przeciw Polsce, Unii Europejskiej, nie poważył. Przygotowaliśmy wcześniej wszystkie użyte potem narzędzia, może z wyjątkiem stanu wyjątkowego, ale włącznie z koncepcją budowy zapory. I to był dobry ruch, bo atak z tamtej strony znowu się nasila.

W tych trudnych czasach pomaga nam fakt spójnego kierownictwa państwowego i stabilność polityczna. Co jakiś czas wracają jednak koncepcje wcześniejszych wyborów. Czy coś jest na rzeczy?

Nie ma. Te głosy biorą się pewnie stąd, że sondaże wykazują mocną pozycję naszego obozu. Nie ma jednak w tym prawdy, nie bardzo też widać sposób, w jaki można by do wcześniejszych wyborów doprowadzić. Polacy też odebraliby to jako dziwne posunięcie. Nie mamy takich planów, chcemy, by ta kadencja Sejmu była pełna.

Opozycja przebiera się dzisiaj w jaskrawe szaty antyputinowskich jastrzębi. Ta operacja może być skuteczna?

Przemiana jest rzeczywiście radykalna. Ludzie, którzy latami krytykowali nas za rzekomą rusofobię, dzisiaj zarzucają nam coś odwrotnego. Tylko czekam aż niektórzy wsiądą w samoloty myśliwskie i osobiście ruszą jako kamikadze na Kreml. Sądzę, że to oszustwo się nie uda. Choć jest smutne, że są ludzie, ten najtwardszy elektorat opozycji, którzy naprawdę wierzą, iż my jesteśmy proputinowscy. My, którzy ostrzegaliśmy od lat przed Rosją, którzy właśnie z Tuskiem i Pawlakiem biliśmy się o energetyczną niezależność, silne państwo, dużą armię. My, których bliscy i przyjaciele zginęli właśnie za opór postawiony Putinowi po jego agresji na Gruzję. Ludziom niestety można wmówić wszystko. Był czas, że miałem tylko książki i kota, a media wmawiały wielu ludziom skutecznie, że jestem jakimś oligarchą.

Można z kimś z opozycji się porozumieć w tej nadzwyczajnej sytuacji?

Nie chcę niczego z góry wykluczać, bo w polityce różnie bywa, ale to bardzo mało prawdopodobne. Wszyscy widzimy, jak zachowuje się opozycja. To jest moment, w którym Polska bardzo potrzebuje zgody narodowej. Mówiłem to na jednym ze spotkań Rady Bezpieczeństwa Narodowego: żeby współpracować trzeba zrezygnować z totalności. Opozycja może być twarda, ostra, ale totalna nie występuje nigdzie poza Polską. Liczę na refleksję. Jeśli teraz nie ochłoną, to co musi się stać, by to zrobili? Ile dla nich znaczy Polska?

eprasa.pl fb957ffde2

SIECI spis treści

23 *Czas na Międzymorze* *Marek Budzisz*

30 Sumienie biznesu, sumienie klienta *Maja Narbutt*

62 Z Czesławem Michniewiczem *rozmawia Cezary Kowalski*

CZŁOWIEK WOLNOŚCI

4 **Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM**
rozmawiają Dorota Łosiewicz i Michał Karnowski

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

16 **ROZBIERALI MĘŻCZYZN, BY ZNALEŹĆ FASZYSTOWSKIE TATUAŻE**
Jakub Augustyn Maciejewski

19 **W TWIERDZY KIJÓW**
Andrzej Skwarczyński

24 **CZAS NA MIĘDZYMORZE**
Marek Budzisz

27 **„STRACH CZYNI CIĘ WSPÓLNIKIEM"**
Jan Rokita

30 **SUMIENIE BIZNESU, SUMIENIE KLIENTA**
Maja Narbutt

34 **ŻYCIE Z DALA OD WOJNY**
Jaromir Kwiatkowski

38 **Z PAWŁEM SOLOCHEM**
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

42 **POŻYTECZNI EKOLODZY KREMLA**
Aleksandra Rybińska

45 **OŚ MOSKWA–PEKIN**
Konrad Kołodziejski

48 **LUDZIE PUTINA W USA**
Goran Andrijanić

50 **SURWIWAL NA WOJNIE**
Jacek Pałkiewicz

OPINIE

54 **MISTRZ DŁUGIEGO MARSZU**
Stanisław Janecki

57 **Z PATRYKIEM JAKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

SPORT

60 **KŁUSZYN NA ŚLĄSKIM**
Stanisław Janecki

62 **Z CZESŁAWEM MICHNIEWICZEM**
rozmawia Cezary Kowalski

SIECI KULTURY

65 **PRZYMKNIĘTE OCZY HOLLYWOOD**
Jolanta Gajda-Zadworna

68 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

70 **POLECA**
Łukasz Adamski

KUCHNIA

74 **MOJE SZLAKI: ADRIANNA MARCZEWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

35 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

78 **GRODZKIJ KARABL**
Krzysztof Feusette

79 **LEPIEJ PÓŹNIEJ NIŻ WCALE**
Dorota Łosiewicz

80 **HISTORIA NIGDY SIĘ NIE KOŃCZY...**
Jan Pietrzak

81 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

81 **NIEMIECKA PARTIA W POLSCE**
Bronisław Wildstein

82 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

83 **BEZPIECZEŃSTWO ZWYKŁYCH LUDZI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

84 **ZBRODNIE LUDOBÓJSTWA**
Wojciech Reszczyński

85 **WSZAWICA**
Aleksander Nalaskowski

86 **PUTIN MNIEJ STRASZNY NIŻ COVID**
Jan Pospieszalski

87 **WRÓG AKTUALNY I PRAWDA ETAPU**
Samuel Pereira

87 **MARSZAŁEK GRODZKI, CZYLI DOPÓTY DZBAN...**
Jerzy Jachowicz

88 **POLSKA GOŚCINNOŚĆ**
Ryszard Makowski

97 **PO CO JA TO WSZYSTKO?**
Leszek Długosz

90 **DIAGNOSTA CYWILIZACJI**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl fb957ffde2

Prokurator wybitny

Marek Pasionek przez 25 lat ścigał mafię i korupcję. W ostatnich latach całkowicie poświęcił się wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej. Dla śledztw w tej sprawie to strata nie do przecenienia. Odszedł doskonały prokurator. Ale też po prostu dobry człowiek

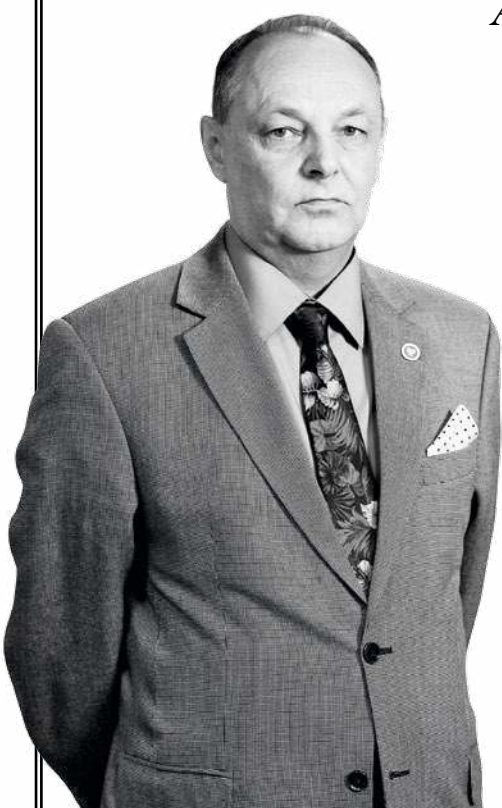

W ostatnich latach kojarzony był z postępowaniami dotyczącymi tragicznej śmierci naszej narodowej elity. Ale przecież dużo wcześniej zapracował na opinię jednego z najlepszych i najodważniejszych polskich prokuratorów. Choć w 2004 r. przyznał w „Rzeczpospolitej": „Z czasem nauczyłem się panować nad emocjami. Ale przez cały czas się bałem. Nie będę strugał twardziela". To on prowadził śledztwo w sprawie śląskiej ośmiornicy czy gangu Krakowiaka. Ten ostatni wydał zresztą na Pasionka wyrok.

Gdy sąd skazywał gangsterów, Pasionek pracował już w kancelarii premiera, u boku śp. Zbigniewa Wassermanna. W 2010 r. od początku nadzorował śledztwo smoleńskie prowadzone przez wojskową prokuraturę, do której trafił z KPRM.

Widząc, że wojskowi nie radzą sobie z postępowaniem, a strona rosyjska coraz bardziej mataczy, zwrócił się o pomoc do USA. Spotkał się z oficerami łącznikowymi CIA i FBI, by poprosić o informacje na temat katastrofy będące w posiadaniu amerykańskich służb. Ówczesny naczelny prokurator wojskowy gen. Parulski odsunął go za to od śledztwa, wszczął postępowanie dyscyplinarne i złożył doniesienie o przestępstwie – rzekomym ujawnieniu Amerykanom i dziennikarzom informacji ze śledztwa smoleńskiego. Marek Pasionek szybko został oczyszczony z wyssanych z palca zarzutów, do pracy przy śledztwie smoleńskim już go jednak nie przywrócono. Można je było spokojnie skręcać dalej.

Kierujący prokuraturą do 2016 r. Andrzej Seremet mawiał, że bez dowodów z Rosji nie będzie postępu w śledztwie. Marek Pasionek nie podzielał tej filozofii. Uważał, że współczesna nauka, techniki kryminalistyczne i zasoby technologiczne, którymi dysponują eksperci na całym świecie, pozwalają ustalić zasadnicze okoliczności katastrofy bez względu na obstrukcje Moskwy.

Na początku pracy nie stawiał żadnych tez. Uznał, że trzeba zweryfikować każdą hipotezę, niezależnie od ocen opinii publicznej czy jakichkolwiek nacisków politycznych. Był absolutnym profesjonalistą, nie mógł zachować się inaczej.

Zaufali mu najwybitniejsi światowi specjaliści od badania katastrof lotniczych, m.in. z USA. Zaangażowanie takiej liczby biegłych z takim doświadczeniem było ewenementem w skali światowej. Tylko wąskie grono osób ma świadomość, jak długo musiało to trwać, ilu zabiegów wymagało i ile odporności na kłody rzucane pod nogi, również przez polityków, którym – wydawałoby się – powinno było zależeć na jak najlepiej prowadzonym śledztwie w tej sprawie.

Praca biegłych zbliża się do końca. To oni wydadzą najważniejszą opinię ekspercką spośród tysięcy zleconych przez prokuraturę w ostatnich dekadach. Marek Pasionek już się z nią nie zapozna, ale olbrzymi dorobek tego postępowania jest w wielkiej mierze jego zasługą.

– Był dobrą duszą. Ludzie lubili do niego przychodzić, bo każdego wysłuchał, wszystko załatwił, nikomu nie odmawiał pomocy. On nic już nie musiał: ani niczego udowadniać, ani się podlizywać. Po prostu wykonywał swoją robotę. I robił to znakomicie – usłyszałem od jednego z prokuratorów, z którym pracował od lat.

Marek Pasionek palił sporo papierosów, trochę zaniedbał własne zdrowie, żył w nieustannym stresie. Dzielnie wytrzymywał wszystkie napięcia. Wiedział, że zadanie, które przed nim postawiono, trzeba wykonać do końca. Bo to ostatnia szansa na wyjaśnienie katastrofy. Kolejnej już nie będzie.

W jego gabinecie wśród wielu pamiątek wisiała też rzecz wyjątkowa – złoty medal Piasta Gliwice za wywalczone w 2019 r. mistrzostwo Polski w piłce nożnej. Marek Pasionek był wielkim kibicem klubu ze swojego rodzinnego miasta, regularnie chodził na mecze Piasta. W styczniu skończył 61 lat. Zostawił żonę i dwóch synów, którzy najlepiej wiedzą, jak dobrym, życzliwym i ciepłym był człowiekiem.

Marek Pyza

Fot. Anna Abako/East News

eprasa.pl fb957ffde2

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

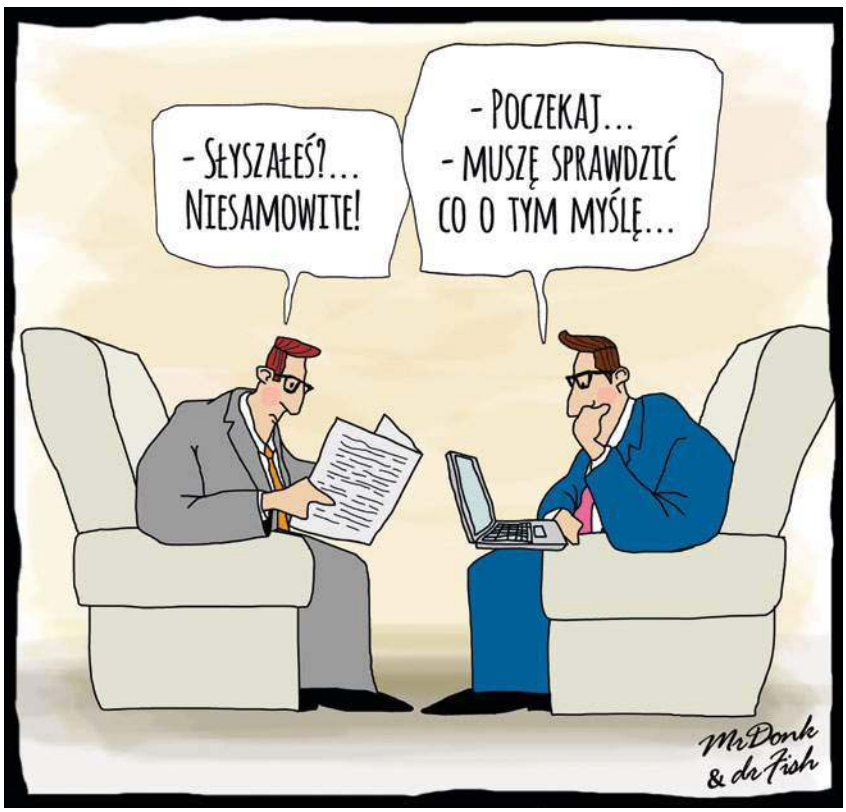

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaina

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK/DZIUREK, DROP OF LIGHT, EFKS

pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

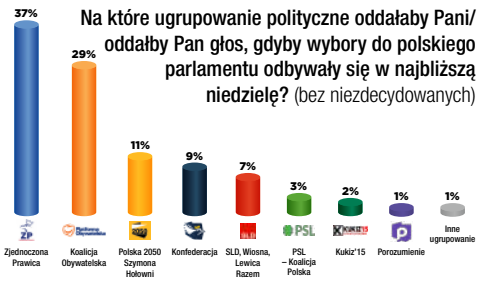

A jeśli w wyborach startowałaby Agrounia, to na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

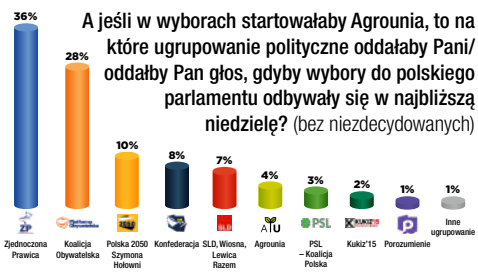

Czy popiera Pani/Pan zaproponowane niedawno przez polski rząd obniżenie podatku z 17 do 12 proc. w pierwszym progu podatkowym dla osób rozliczających się według skali podatkowej?

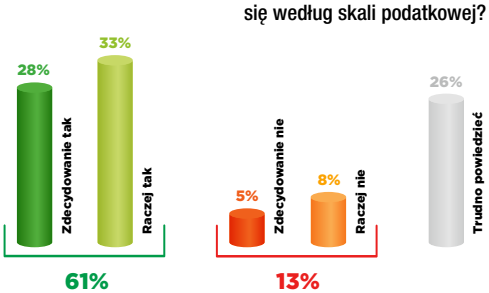

Jak się Pani/Panu wydaje – jak będą się układały relacje między Polakami a Ukraińcami, którzy w związku z wojną przyjechali do naszego kraju?

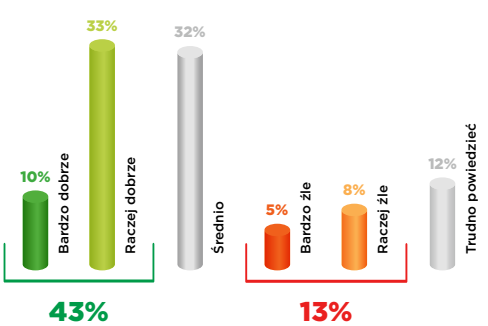

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1063.

Zakres czasowy badania 25–28 marca 2022 r.

eprasa.pl fb957ffde2

Relacja z Ukrainy

Rozbierali mężczyzn, by znaleźć faszystowskie tatuaże

W chłodną wiosenną noc, przerywaną wystrzałami artylerii, do maleńkiej miejscowości pod Czernihowem zajeżdża autobus. Ze środka wysypuje się grupa trzydziestu osób, rodziny z dziećmi, wszyscy niosą tobołki zabrane pod ostrzałem ze swoich domów. Nareszcie wydostali się z terenów okupowanych przez Rosjan

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Siergiej szerokim gestem łyżki zajada zupę. – Ale nie strzelają tutaj, nie? Nie strzelają? Dzięki Bogu, dzięki Bogu – mówi. Żona i dzieci już bezpiecznie siedzą przy obiedzie przygotowanym przez nocną zmianę miejscowych kobiet. Światła są pogaszone, bo trwa godzina policyjna, a jesteśmy na linii frontu i chcemy być niewidoczni dla wroga. W szkolnej stołówce słychać tylko uspokajające głosy kobiet: „Jedz, jedz", „Już dobrze", „Już jesteśmy bezpieczni", choć niektórzy wzdrygają się na odgłosy artyleryjskiego ostrzału. – To wasi, to wasi strzelają do okupanta – zapewniam. Siergiej opo-

Fot. antithesisw / Shutterstock

eprasa.pl fb957ffde2

wiada dalej, wyrzuca z siebie strumień wspomnień z trzech tygodni przebywania pod rosyjską okupacją.

SZUKALI TRYZUBÓW NA CIELE

– W pierwszych dniach wojny wyjechaliśmy na wieś, bo Czernihów strasznie bombardowali – ciągnie trzydziestoparoletni mężczyzna. Wydawałoby się, że miejscowość Słoboda będzie bezpieczna, bo znajduje się na południe od miasta, osłaniana przed inwazją broniącym się miastem. A jednak Rosjanie przekroczyli Desnę i zajęli także i te tereny. – Strzały i eksplozje były coraz bliżej, z rodziną często schodziliśmy do piwnicy, aż do wioski wjechały wozy pancerne, BTR-y, weszli Rosjanie – opowiada Siergiej. Miejscowe kucharki donoszą zupę, drugie dania, słodycze, kompot, dla uchodźców przygotowane są już miejsca do spania. – Chcecie spać w schronie, tam trochę ciasno, czy na górze, z oknami, ale nie można palić świateł? – W schronie, w schronie – odpowiadają wszyscy. Do Siergieja dosiada się Ala, jego żona, opowiadają oboje, jak wyglądała rzeczywistość po wkroczeniu okupanta. – Wchodzili do domów i do sklepów, grabili wszystko, co wydawało im się cenne: ciastka, chleb, kawę, zapałki i świece. – I lody – dodaje Ala – i lody, siedzieli na wozach pancernych i jedli lody, chleb z lodami i kiełbasę. – Sołdaci zapędzili ludność do piwnic, miejscowi musieli zamieszkać w tym ścisku bez dostępu do wody i świeżego powietrza. Mężczyznom przeszukano telefony i gdy znaleziono zdjęcia wojskowych obiektów, zaczęły się przesłuchania i tortury. Strasznie ich bili – trzęsie się Siergiej. Patrzy przed siebie, jakby widział te sceny w tej chwili. – Bili ich pałkami, nogami od krzeseł, wszystkim czym popadnie.

Gdy mężczyźni leżeli już skatowani na tyle, że kolejne ciosy nie robiły im różnicy, kaci oblewali ich twarze i oczy acetonem. Ból oraz ryzyko ślepoty tylko rozbawiały sołdatów. – Potem kazali nam się rozebrać i dokładnie nas oglądali. Nogi, ramiona, plecy, zwłaszcza pod łopatkami, przystawali światło i szukali – mówi Siergiej. – Czego szukali? – pytam. – Tryzubów. Powiedziano im, że ukraińscy faszyści mają faszystowskie tatuaże i że jednym z nich jest herb Ukrainy – tłumaczy mężczyzna. – Niektórym przykładano żarówki do ciała, bo ktoś usłyszał, że tryzuby są ukryte pod skórą i przy dobrym oświetleniu fioletowe kształty będą widoczne.

POKAZALI NAM SWOJĄ GAZETĘ

Siergiej zapytał okupantów, kogo chcą po tych tatuażach znaleźć. – Faszystów – rzucił jakiś Rosjanin z głębokiej prowincji. – Ale jakich faszystów? – pytał Siergiej, bo po kilku dniach okupanci stali się łagodniejsi wobec więzionych Ukraińców. – No tych, co zaatakowali nas. W czterdziestym pierwszym. Siergiej już nie pytał dalej, bo uznał, że to nie ma sensu. – Nie czułem od nich wódki, niemożliwe, żeby wszyscy byli pod wpływem narkotyków – zastanawiał się, siedząc po ciemku i czekając, aż wszyscy skończą jeść.

Siergiej zapytał okupantów, kogo chcą po tych tatuażach znaleźć. – Faszystów – rzucił jakiś Rosjanin z głębokiej prowincji. – Ale jakich faszystów? – pytał dalej, bo po kilku dniach okupanci stali się łagodniejsi wobec więzionych Ukraińców. – No tych, co zaatakowali nas. W czterdziestym pierwszym

Ala miała więcej śmiałości i drążyła temat. – Ale jakich faszystów z 1941 r., przecież mamy rok 2022 – podsunęła delikatnie. – No to ich potomków – odparł sołdat. Oboje zresztą dziwili się, że wielu żołnierzy pochodziło z północy Rosji (ci byli najbardziej agresywni), wielu z Buriacji, jedna grupka okupantów nazywała zaś siebie Kirgizami. – Dlaczego nie ma nikogo z Moskwy, z Petersburga? – próbowała zasiać wątpliwości kobieta, jednak najeźdźcy tylko wzruszali ramionami. – Pokazali nam gazetę – przypomina sobie Sierioża. – Wszystko tam było jak z II wojny światowej, nawet te nagłówki o walce z neonazistami – opowiada mężczyzna. Schodzimy razem do schronu, im obojgu chce się opowiadać, wyrzucają z siebie traumę ostatnich tygodni.

WYZWOLICIELE

– Gdy nasze wojska podejmowały akcję, Rosjanie do nas przychodzili do stodoły i uspokajali nas: „Nie bójcie się – mówili – obronimy was przed neonazistami" – wspomina Ala, jakby sama nie dowierzała absurdalnemu światopoglądowi najeźdźców. – Do nas przychodził taki jeden żołnierz, który udawał tego dobrego, taki „uspokajacz" – relacjonuje kobieta i dodaje, że mężczyzna częstował ich ukradzionymi w sklepie cukierkami. „Przyszliśmy was wyzwolić, wy nie możecie być z Europą, nie możecie być z USA, wy musicie być z nami" – opowiadał zastraszonym słuchaczom.

Ale był też i normalny Rosjanin – Dima. Pozwalał sobie czasem na szczerość, oswoił się z gospodarzami, wspominał im o błędach i ignorancji dowódców. „Nie powinienem wam tego mówić, ale..." – i machnął ręką. Dima powiedział, że dzień przed atakiem na Ukrainę wojsko dostało zapas żywności na sześć dni, po czym zapowiedziano im ćwiczenia. On sam domyślił się jednak, że coś jest nie tak, bo całą noc jechali drogą federalną łączącą Rosję z Białorusią, a skoro całą noc – to dalej niż tylko na ćwiczenia. Był moment, że Dima się wzruszył, gdy Rosjanie grabili dary od ludności cywilnej dla obrony terytorialnej, mężczyzna popłakał się i powiedział im: „U nas nikt by nie podarował tylu rzeczy swoim żołnierzom".

To nie pierwszy przekaz, w którym słyszymy, jak Rosjanie odnajdują na Ukrainie wyższą cywilizację i wspólnotę narodową, która ich szokuje i zawstydza. Ariana Gic z wydziału ukraińskiego Międzynarodowego Centrum Inicjatyw

eprasa.pl fb957ffde2

Bezpośrednich podała, że 35 mln Rosjan nie ma toalet we własnym mieszkaniu, 47 mln nie ma ciepłej wody, a 22 mln nie ma centralnego ogrzewania. Dla takich ludzi Ukraina jawi się jako zamożny, świetnie zorganizowany kraj.

NIKT NIE CHCE DO ROSJI

Po dwóch tygodniach, gdy front czernihowski zaczął się odmieniać na korzyść Ukraińców, do rodziny przyszedł Rosjanin, wyjął dokumenty i powiedział: „Jeśli podpiszecie, to zabierzemy was ze sobą do Rosji". Ala i Siergiej nie chcieli być wywiezieni, wkrótce potem sołdat wrócił i powiedział, że ludzie z krańca wioski już podpisali i będą chcieli wyjechać. Kłamał – w całej Słobodzie nie jest znany ani jeden przypadek dobrowolnego wyjazdu do Rosji. Niestety, kilka osób zabrano pod różnymi pretekstami i obietnicą, że „to tylko na jakiś czas". Małżonkowie przeczuwali, że następna wizyta sołdata zakończy się przymusem wyjazdu. Najbliższa noc przyniosła jednak prawdziwe wybawienie – co prawda słobodzianie ze stodół i piwnic słyszeli jedynie strzały i wybuchy, ale wkrótce okazało się, że ukraińscy żołnierze odbili wioskę. Gdy mieszkańcy pakowali swój dobytek, do domów jechały już autobusy i samochody z kierowcami wolontariuszami gotowymi wywieźć ich w bezpieczne miejsce. Niedługo później Ala i Siergiej jedli już ciepły posiłek i opowiadali świeże wspomnienia polskiemu dziennikarzowi. Tak skończył się ich pobyt pod rosyjską okupacją.

Następnego dnia słobodzianie wsiedli do kolejnych autobusów i pojechali dalej, tam dokąd zadeklarowali się podczas ewakuacyjnej rejestracji. Jednemu ze staruszków, którego legitymowano na posterunku, zwrócono uwagę, że ma starą okładkę na paszport, z herbem ZSRR. Mężczyzna niesprawnymi palcami zdjął obwolutę i podał kierowcy: „Wyrzuć to pan". Okładka wyfrunęła przez okno. „Wyzwoliciele, psia ich mać" – mruknął kierowca.

Fot. archiwum autora

eprasa.pl fb957ffde2

W twierdzy Kijów

Kijów od Odessy dzieli o połowę mniejszy dystans niż Odessę od Lwowa, pomimo tego pokonanie tej trasy pociągiem również zajęło całą noc. Tym razem cały przedział miałem tylko dla siebie, niewielu podróżnych wybierało ten kierunek. Ze względów bezpieczeństwa światło było przyciemnione, a rolety w oknach opuszczone przez całą podróż

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

Relacja z Ukrainy

Rankiem wysiadłem na głównym dworcu ukraińskiej stolicy. Na pustym peronie minąłem czekającego na swój pociąg żołnierza legendarnego pułku Azov, broniącego Mariupola. To nacjonalistyczna jednostka, po której ewentualnym zniszczeniu Putin może ogłosić „denazyfikację" Ukrainy.

Wsiadam do taksówki i ruszam do oddalonej od dworca o 15 km plebanii katolickiego kościoła, w której mam spędzić pięć kolejnych nocy. Czas pokaże, że będzie ona najlepszą kwaterą, jaką miałem w Ukrainie. Kiedykolwiek...

Jadąc przez miasto, bacznie obserwowałem kolejne dzielnice. Ich obraz znacznie różni się od mojego, zbudowanego na podstawie przekazów medialnych, wyobrażenia dzisiejszego Kijowa. Nigdzie nie widzę zniszczeń, za to w oczy rzucają się wszechobecne fortyfikacje – bunkry, barykady, punkty oporu, okopy, umocnione posterunki. Kierowca nie mknie opustoszałymi ulicami, ale mimo niewielkiej liczby samochodów często stajemy w korkach. Wymuszają je strzeżone blokady. Jadąc slalomem pomiędzy betonowymi blokami, od czasu do czasu jesteśmy zatrzymywani do kontroli. Polski paszport często witany jest szerokim uśmiechem, ale w większym punkcie kontrolnym zostaje sprawdzony dokładniej – przy użyciu specjalnego terminala.

Pytam kierowcę, ilu mieszkańców uciekło, ilu zostało, ilu z nich będzie walczyć. – Ci, którzy mieli uciec, uciekli. Ci, którzy zostali, będą walczyć. Wszyscy. Nas kilkaset tysięcy. Ja stary, do wojska już nie wezmą. Mam w domu dwadzieścia butelek z benzyną. Zginę, ale nie oddam miasta bez walki – odpowiedział.

Zdjęcia archiwum autora

Na samochody wyciekło paliwo ze spadającej ruskiej rakiety, jej eksplozja spowodowała śmierć kilku osób i poważne straty materialne

epressa.pl/b957ffde2

Ułożony z kwiatów herb Ukrainy przed pomnikiem Bohdana Chmielnickiego

Potwierdzają to moje późniejsze rozmowy. Wszyscy są zdeterminowani, wszyscy bez litości będą „riezat orków", jak nazywają ruskich żołnierzy, morale jest niezwykle wysokie.

Docieramy na miejsce. Kierowca zatrzymuje samochód na jezdni, tuż za usypaną z ziemi blokadą drogową, w taki sposób, by przejezdny był tylko jeden z czterech pasów. Równoległy do ulicy szeroki chodnik zastawiony jest tzw. jeżykami – zaporami przeciwczołgowymi z zespawanych szyn kolejowych. Wkraczam na poświęconą ziemię. Kapucyni właśnie odprawiają jadący na zachód autokar z kobietami i dziećmi. Odnajduję brata Błażeja, Polaka, przełożonego zakonu. Kolega z redakcji, Jakub Maciejewski, zawczasu uprzedził go o moim przyjeździe. Zostaję gorąco przyjęty. Otrzymuję wszystko, a nawet więcej niż jest mi potrzebne – własny pokój z ciepłą wodą, czystą pościel, możliwość wyprania ubrań, gorący posiłek i miejsce na odpoczynek – za bezpiecznymi, niemal metrowej grubości, ścianami plebanii.

Moje przybycie wywołuje poruszenie wśród parafian, głównie kobiet. – Dywiersant prijechał! Bracia kapucyni, Polacy i Ukraińcy, biegle mówiący po polsku, ukraińsku i rosyjsku wszystkich uspokajają. – To polskij żurnalist, wojennyj korespondar, on drug naszego Jahuba, katoryj tut był i w Charkiw pojechał. Mnisi rozwiewają obawy.

Rozglądam się po terenie parafii. Jest dom Ojca Pio, kościoły górny i dolny, dom przykościelny, ogródek z posągiem Maryi i ławkami, plac zabaw dla dzieci. Proszę brata Błażeja o spowiedź. Nigdy jeszcze nie miałem tak przyjaznej kwatery na wschód od naszej granicy. Czuję się, jakbym w ogóle jej nie przekroczył. Rozmawiamy po polsku, jedzenia pod dostatkiem. Jest niemal jak w staropolskim dworze szlacheckim – polska gościnność w pełnej okazałości. Taka oto będzie moja kwatera na najbliższe kilka dni.

MIASTO POD KONTROLĄ

Wyruszam na miasto. Pierwszy raz zabieram ze sobą hełm, we Lwowie i w Odessie wystarczyła kamizelka ze stalowymi płytami pancernymi. W pobliskim parku Zwycięstwa fotografuję czołg T-64 ustawiony blisko monumentu poświęconego ukraińskim strażnikom granicznym – pomnik operacji antyterrorystycznej w Donbasie. Podchodzi do mnie dwóch chłopaków. Pytają, czy jestem dziennikarzem. – Tak, z Polski. – odpowiadam, wskazując na orła w koronie na mojej kamizelce. Zauważam błysk w ich oczach, na twarzach pojawiają się uśmiechy i ekscytacja. Vlad i Mark mają po dwadzieścia parę lat. Chętnie mnie oprowadzą i proponują pomoc. Nie korzystam z oferty. – Mamy samochód. – Ten argument mnie przekonuje. – Zabierzecie mnie do centrum? – Nie ma sprawy, chodź z nami. Idziemy przez betonowe blokowisko. Na schodach klatek schodowych siedzą młodzi ludzie, tak jak zawsze tam siedzieli. Sportowe dresy zmienili jednak na wojskowe mundury z niebieskimi opaskami na prawym ramieniu, mają broń. – To nasi koledzy, są w obronie terytorialnej. Dochodzimy do białego małego dostawczaka. Są tylko dwa miejsca siedzące. Mark sadza mnie na miejscu pasażera, Vlad wchodzi do ładowni i siada na karimacie. Ruszamy. Mark puszcza piosenkę, która jest hitem w całej Ukrainie. Z głośników dobiegają polskie słowa „jeb...ć Putina, k...rwę i sku...wysyna".

W centrum Kijowa złote hełmy cerkwi lśnią w popołudniowym słońcu. Ich przepych kontrastuje z wszechobecnymi rdzawoburymi jeżykami połączonymi drutami kolczastymi. Na placu przed pomnikiem Bohdana Chmielnickiego wolontariusze kończą układać z tulipanów ogromny tryzub – herb Ukrainy. Z pobliskiego wzgórza dostrzegamy kłęby dymu, płynące ze znajdującego się w ogniu walk Irpienia. Przez cały czas słyszymy eksplozje. Chłopaki mówią, że to ich obrona przeciwlotnicza. Musi być niezwykle skuteczna, do tej pory nie widziałem żadnych zniszczeń, Mark i Vlad też. Nie zostajemy przepuszczeni do pomnika Drużby Narodów – ukraińskiego i rosyjskiego, nie pomaga legitymacja dziennikarska ani akredytacja. Z oddali robię zdjęcia pokaźnemu betonowemu łukowi, symbolizującemu przyjaźń między dwoma narodami. Po wybuchu wojny namalowano na nim ciemne, pokaźne pęknięcie.

W Kijowie, podobnie jak w Odessie, zamalowane są plany miasta i adresy na kamienicach

eprasa.pl fb957ffde2

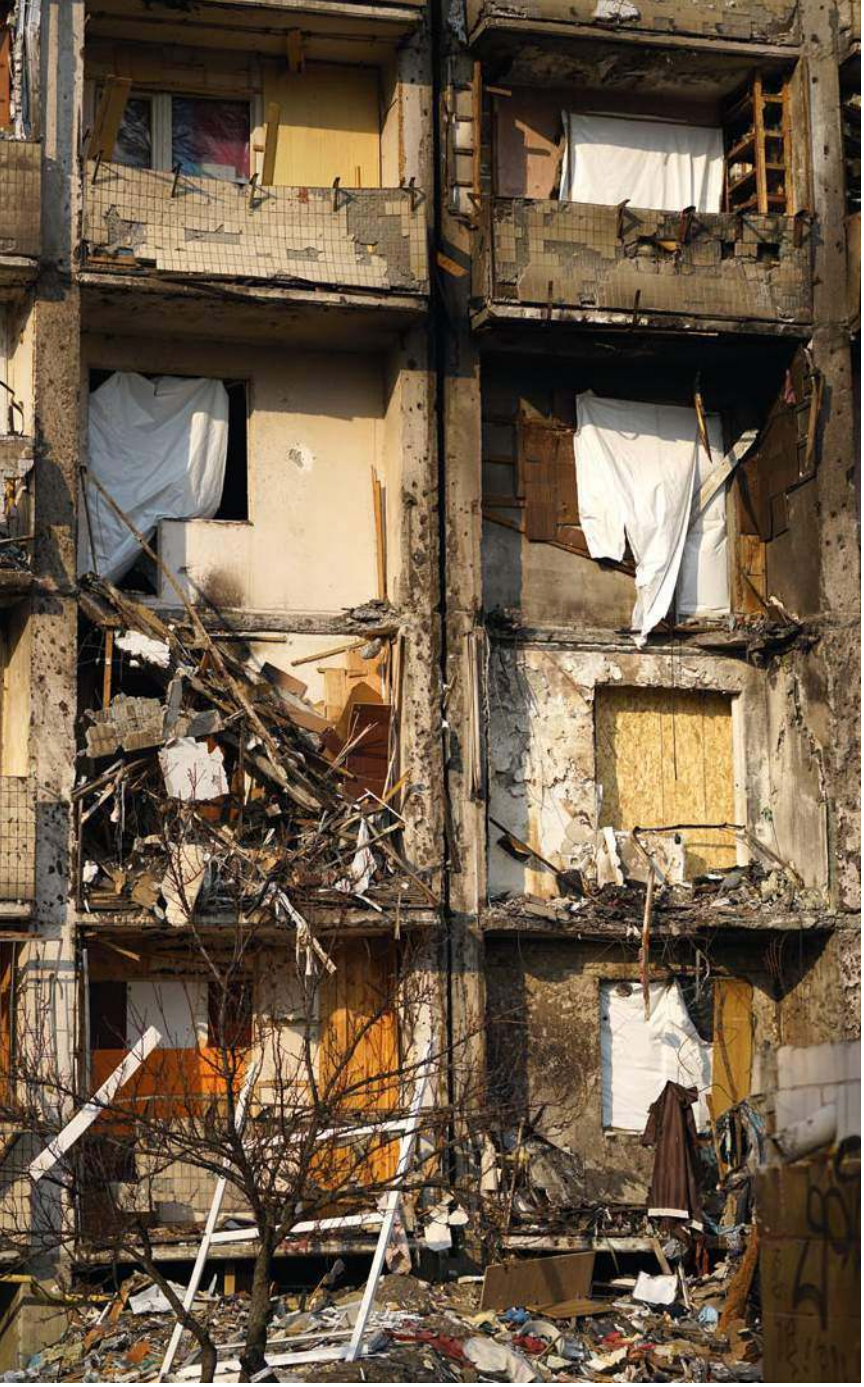

Skrycie obserwują nas kamery. Napotkany patrol legitymuje nas, dowódca nakazuje skasować zdjęcia pomnika, widzieli, że go sfotografowałem. Nagle względną ciszę przerywa przeraźliwy dźwięk syren ogłaszających alarm przeciwlotniczy. W pobliżu nie słychać jednak żadnych wybuchów.

Zbliża się wieczór. Podobnie jak w Odessie, godzina policyjna w Kijowie zaczyna się o ósmej. Idziemy jeszcze na kawę i wracamy do auta. Lawirując pomiędzy betonowymi blokami, ułożonymi na jezdniach w pobliżu bunkrów strzegących kluczowych węzłów komunikacyjnych, zmierzamy na lewy brzeg Dniepru. Musimy nadłożyć drogi, nie wszystkie mosty dostępne są dla cywilnych pojazdów. W międzyczasie Vlad zaprasza mnie i Marka do siebie do domu na obiad. Grzecznie dziękuję, mam na wieczór zaplanowane sporo pracy. Proponuję przeniesienie spotkania na następny dzień. – Jutro przez cały dzień będzie komandantskij pozor, godzina policyjna. Nie będzie można wychodzić na miasto – mówi Mark. Umawiamy się zatem na pojutrze.

ZAMKNIĘCI W DOMACH

Rzeczywiście następnego dnia obowiązywał zakaz przemieszczania się po mieście przez cały dzień. Wykorzystałem ten czas na pranie, uporządkowanie zdjęć, rozmowę i spowiedź u brata Błażeja. W dolnym kościele – pełniącym również funkcję schronu dla pobliskich mieszkańców dowolnego wyznania – bracia, siostry zakonne, parafianie i uchodźcy na kolanach odmawiają po ukraińsku Koronkę do miłosierdzia Bożego. Śpiew jednej z kobiet, którą wojna pozbawiła domu, jest przejmujący do granic możliwości. Słucham jak zahipnotyzowany. Żadne nagranie nie będzie w stanie oddać tej rzeczywistości, tak mistycznej, że niemal nierealnej. Mimo wszystko wyciągam telefon i rejestruję ten wycinek wojennej rzeczywistości. Dla mnie był to dzień odpoczynku i refleksji. Dla 159 schwytanych przez ukraińskich funkcjonariuszy dywersantów był to najprawdopodobniej dzień ostatni.

ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA

Nazajutrz mam spotkać się z chłopakami o 13.00. Wcześniej wyruszam na miasto. Chcę z lewego brzegu miasta sfotografować pomnik Matki Ojczyzny górujący nad prawobrzeżnym centrum – jest to gigantyczna statua kobiety unoszącej nad głowę tarczę i miecz. W podstawie posągu znajduje się muzeum wielkiej wojny ojczyźnianej, czyli II wojny światowej. Zdjęcie będę robił ze znacznej odległości, zabieram ze sobą jednonożny statyw. Jeszcze nie wiem, że będzie przyczyną kłopotów. Przemierzam miasto nie niepokojony. Z daleka zauważa mnie jeden z żołnierzy strzegących parku na środku gigantycznego ronda. Idzie w moim kierunku z bronią. Dyndający u mojego paska statyw z daleka może przypominać lufę karabinu. Macham ręką do żołnierza i idę w jego stronę. Odmachuje mi. Kontakt nawiązany, wie już, że nie zrobię niczego głupiego. Polski paszport wywołuje uśmiech. Nie wiem już, po raz który otrzymuję na moje ręce podziękowania dla wszystkich Polaków za pomoc ukraińskim uchodźcom. Trochę zboczyłem z drogi. Przechodzę przez pocięte okopami i zasiekami rondo, wdrapuję się na prowadzącą po nasypie drogę. Z góry wyraźnie widzę cały system fortyfikacji węzła drogowo-kolejowego.

Pomnik Matki Ojczyzny jest doskonale widoczny z kładki nad podłużnym stawem. Po drodze zwykli ludzie wielokrotnie pytali mnie, dlaczego robię zdjęcia. Legitymacja prasowa i orzeł w koronie na okładce paszportu za każdym razem oszczędzały mi nieprzyjemności. Na końcu mostku znajduje się bunkier. Zawczasu idę do jego obsady spytać

eprasa.pl fb957ffde2

o pozwolenie na sfotografowanie pomnika. Po raz pierwszy spotykam takich żołnierzy. Młodzi chłopcy uzbrojeni w to, co było pod ręką – rewolwer, stary karabin, paralizator. Nie mają jednolitego umundurowania, za to wszyscy mają zasłonięte twarze, jeden trzyma krótkofalówkę. Pytam o zgodę. Przekazują sprawę dalej. Szybko nadchodzi odmowna odpowiedź. Pomnik jest obiektem strategicznym, obejmuje go zakaz fotografowania.

POD ŚCIANĄ NA KOMISARIACIE

Na pobliskim bazarze sprawdzam, co można kupić. Rozmawiam też przez telefon z Vladem, mówię, gdzie jestem. Przyjadą po mnie z Markiem. Zadzwonią, gdy będą już w pobliżu. W tłumie podchodzi do mnie dwóch mężczyzn. Pytają, kim jestem, co tu robię, co fotografuję. Jeden z nich legitymuje się – jest agentem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, odpowiednika Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zostaję oskarżony o bycie szpiegiem, agentem rosyjskiego specnazu. Odbierają mi aparat. Zostaję załadowany do ciasnej klatki w stojącym przy bazarze radiowozie. Jedziemy do pobliskiego komisariatu, mocno obłożonego workami z piaskiem. Zostaję wprowadzony do środka. Stawiają mnie twarzą do ściany. Przeszukują. Pytają, po co mi pałka – wskazując na statyw przy moim pasku (nigdy więcej już go ze sobą nigdzie nie brałem). Odbierają telefon, przeglądają jego zawartość, kasują zdjęcia, m.in. Larysy z Odessy. Dokładnie sprawdzają zawartość karty pamięci w aparacie fotograficznym. Ich uwagę przykuwa zdjęcie czołgu parku. – Robisz zdjęcia naszemu wojsku! – Panowie, to pomnik w parku Zwycięstwa. – odpowiadam. – A, rzeczywiście. Zgadzają się, widząc na następnej fotografii tabliczkę z opisem pojazdu. Pilnuje mnie kilku policjantów. Funkcjonariusz SBU jest zdenerwowany i jednocześnie zadowolony – schwytał groźnego dywersanta paradującego z wielkim aparatem fotograficznym na wierzchu i odblaskowym napisem PRESS na całą szerokość pleców. – Pójdziesz do więzienia! Jesteś szpiegiem! Złamałeś prawo! Twoja akredytacja jest nic niewarta! Masz poważne kłopoty! – próbuje mnie złamać. – Jestem Polakiem, dzwoń po ambasadora – studzę jego zapędy. Jeszcze nie odpuszcza. Nie zawsze rozumiem, co do mnie mówi. Przechodzi na język angielski, ale nie jest on jego mocną stroną. Dzwoni Vlad. Oficer odbiera, przedstawia się jako mój kolega, mówi, żeby podjechali w to miejsce. Wychodzi.

Policjanci na początku zasypują mnie lawiną pytań, jeden przez drugiego. Odpowiadam zgodnie z prawdą. Widzą, że nie kręcę, współpracuję z nimi, wykonuję polecenia. Obraz szpiega zaczyna się walić. Proponują mi krzesło, odmawiam. Proszę o wodę, dostaję w jednorazowym kubku. Po godzinie zostaję przeproszony i uwolniony. – Nie ma powodów do przeprosin – mówię. – Jest wojna, jestem cudzoziemcem, wszystko rozumiem.

Vlad i Mark cieszą się na mój widok i ze śmiechem opowiadają, jak zostali otoczeni przez mężczyzn z bronią, odebrano im telefony i wylegitymowano. Teraz i oni mają pewność, że bycie dziennikarzem nie jest moją przykrywką. W przeciwnym wypadku wszyscy siedzielibyśmy w więzieniu.

Szczątki ruskiej rakiety, która spaliła zaparkowane auta

BLOKI DO WYBURZENIA

Moi przewodnicy dowiedzieli się, gdzie w Kijowie są zbombardowane bloki. Jedziemy je zobaczyć. To, co widzimy na miejscu, napełnia nasze serca trwogą. Minęło już wiele dni od uderzenia rakiety w tym miejscu. Pomimo tego całe osiedla, bloki oddalone o 300–400 m od krateru są pozbawione szyb. Dziura w ziemi jest ogromna, tuż przy bloku, kilka kroków od placu zabaw dla dzieci. Budynek nadaje się wyłącznie do wyburzenia. Pozrywane balkony, wypalone czarne oczodoły okien, mnóstwo potłuczonych szyb, wszelkie przedmioty wyrzucone niesłychaną siłą z mieszkań są całkowicie ze sobą wymieszane, tworząc burobrudną masę. Zatrważający obraz wojny. Oklejanie okien taśmą samoprzylepną okazuje się skuteczne. Sąsiadujące ze sobą mieszkania są tego jasnym dowodem. Te z taśmą mają szyby, te bez – nie.

Podchodzi do mnie starszy mężczyzna. Pyta, skąd jestem. Niemal z nabożną wdzięcznością prosi mnie, bym przekazał Polakom wszystko, co tu widzę. Dziękuje za pomoc okazywaną kobietom i dzieciom w Polsce. Przytula się do mnie i płacze na moim ramieniu. Pokazuje mi, która wypalona jama była jego mieszkaniem. Nienawidzi Rosjan za to, co robią Ukrainie. Mówi, że będzie ich zarzynał z największą przyjemnością, gdy tylko wejdą do Kijowa, ale nie wejdą, bo wiedzą, co ich tu czeka. Po raz kolejny mi dziękuje za to, że tu jestem. Ocierając łzy, odchodzi w swoją stronę.

Jedziemy na miejsce drugiego ataku rakietowego. Ponownie spalone mieszkania, wybite szyby, betonowe bryły wbite w trawnik – to fragmenty budynku oderwane od niego siłą eksplozji. Z bloku wychodzi żołnierz obrony terytorialnej, sprawdza moje dokumenty. Nie wypowiadamy zbędnych słów. Dwóch mężczyzn na linach zabezpiecza wybite okna płytami paździerzowymi. Pośród potłuczonego szkła, wyrwanych framug okien leżą poduszki, łyżki, połamane dziecięce grabki...

Jedziemy w trzecie miejsce. Tu spadła rakieta uszkodzona ogniem obrony przeciwlotniczej. Cieknące z niej paliwo spaliło zaparkowane samochody. Podmuch eksplozji zdmuchnął mężczyznę z balkonu na trzecim piętrze, siła upadku urwała mu nogę, zginął na miejscu. Starsza kobieta zmarła na zawał serca wywołany detonacją. Ochroniarz z pobliskiego parkingu pokazuje nam podziurawioną odłamkami stróżówkę, zasypany już krater i szczątki ruskiej rakiety – czytelny jest jej numer seryjny. Być może to zbieg okoliczności – rakieta ponownie eksplodowała w pobliżu placu zabaw dla dzieci. Mieszkaniec pobliskiego bloku pokazuje nam na komórce wykonane przez siebie nagranie płonących samochodów, opowiada, jak fala uderzeniowa rzuciła przechodzącą matkę z dzieckiem o ogrodzenie parkingu, na szczęście nic poważnego im się nie stało. Pytam przechodzących dziewczyn, czy

eprasa.pl fb957ffde2

Kijowskie mieszkanie zamienione w koszary

Jedziemy do innego apartamentowca. Parking podziemny jest pilnie strzeżony przez wojsko Wiktora, w kilku mieszkaniach jego żołnierze czekają na rozkazy, konserwują broń, odpoczywają. Takich lokali, składów broni w całym Kijowie jest mnóstwo. Stolica Ukrainy jest gotowa do obrony. Ukraińcy są gotowi do walki na śmierć i życie o każdy dom, o każde mieszkanie. Czują siłę w swojej determinacji, mówią, że Rusek nie odważy się zaatakować, ale jednocześnie chcieliby tego, by mu odpłacić za Mariupol, za zabite dzieci, za gwałty na kobietach.

Kijowska piwnica zamieniona w mieszkanie

się nie boją tu mieszkać i czy nie chcą uciekać. – A dokąd mamy uciekać? Jesteśmy stąd. Jeśli będzie trzeba, to i my będziemy strzelać do kacapów.

Dzisiejsze wycieczki były ciężkie dla nas trzech. Jedziemy do rodziny Vlada na obiad. Najpierw jednak zajeżdżamy na plebanię – po prezent dla gospodarzy. Vlad trochę się opiera, że niby już późno, że nie ma czasu, ale ja z kolei nie chcę iść w gości z pustymi rękoma. W domu zostaję przywitany niemal jak dawno niewidziany członek rodziny. Jemy ziemniaki z mięsem, smażoną rybę, marynowane grzyby polane olejem, sałatkę z buraków. Rozmawiamy o wojnie. Wszyscy zapewniają mnie, że wygrają, że wolą śmierć niż niewolę. Mama Vlada trochę płacze. Na odchodne zostaję obdarowany ukraińską flagą, koniecznie mam ich odwiedzić przy następnej wizycie w Kijowie.

ARSENAŁ W KAŻDYM MIESZKANIU

Następnego dnia zadzwonił do mnie pułkownik Wiktor. Poznaliśmy się jeszcze we Lwowie. Ma polskie korzenie, dobrze mówi po polsku. – Andrzej, dziś przyjadę po ciebie. Pokażę ci moje wojsko. Po 13.00 wsiadam do wojskowej terenówki. Pułkownik siedzi z przodu, ja z tyłu obok jego ochroniarza. W aucie leżą automaty Kałasznikowa. Jedziemy do centrum, zabieramy jeszcze jednego mężczyznę. Mówi po polsku, ale gorzej. Jest generałem. Jedziemy do narzeczonej Wiktora. Wjeżdżamy na jedno z ostatnich pięter nowoczesnego apartamentowca. Mieszkanie jest wykończone w wysokim standardzie. W jednym z pokoi stacjonują żołnierze. Na podłodze leży broń, kamizelki, hełmy i inne wyposażenie. Narzeczona pułkownika wraz z koleżanką nagotowały nam zupy, nasmażyły naleśników, nakroiły kiełbasy. – Odpocznijcie, chłopcy. Jedzcie. Do Wiktora dzwoni telefon – rozlega się polski hymn narodowy – taki ma dzwonek.

Wieczorem jedziemy do sztabu. Jest w jednej z setek umocnionych kamienic. Żeby tam dojechać, musimy przedostać się przez liczne punkty kontrolne. Na miejscu trwa małe przyjęcie, jeden z żołnierzy obchodzi 30. urodziny. Jest samogon, mnóstwo jedzenia i broni. Pułkownik przedstawia mnie jako polskiego korespondenta wojennego. Wywołuje to wybuch radości. – Andrzej, ty wszystko opisz, żeby tam u ciebie na Zachodzie wiedzieli, jak tu jest. Młode dziewczyny, najstarsza ma 22 lata, lgną do mnie jako do przedstawiciela wolnego świata, przytulają się. Niby są w mundurach, niby mają broń, a potrzebują takiej zwykłej bliskości, poczucia bezpieczeństwa, którego dla nich jestem w tej chwili reprezentantem.

Obchodzimy bunkier. Warunki są skromne, w powietrzu czuć wilgoć, tynk odchodzi z zagrzybionych ścian. Jednym z dowódców jest Czeczen, jego spojrzenie musi wzbudzać grozę wśród wrogów. Czuję niepokój, gdy patrzy na mnie z szaleńczą dzikością w oczach. W jednym z pomieszczeń złożone są szczątki innej rosyjskiej rakiety, ponownie z numerami seryjnymi.

Wiktor zarządza wyjście ze sztabu. Jest już po godzinie policyjnej. Mkniemy przez puste miasto. Mamy przepustki na wszystkie barykady. Wracamy na plebanię. Po drodze kierowca Wiktora wprawnie lawiruje pomiędzy autobusami wypełnionymi ziemią – ten rodzaj barykady widziałem tylko tej nocy.

Wkrótce opuszczę twierdzę Kijów, twierdzę niemożliwą do zdobycia bez wysłania w bój kilku milionów sołdatów.

eprasa.pl fb957ffde2

Czas na Międzymorze

Polska w nowych realiach geostrategicznych

MAREK BUDZISZ

Samuel Charap, jeden z głównych ekspertów ds. rosyjskich wielkiego amerykańskiego think tanku strategicznego RAND, napisał, że agresja Moskwy wobec Ukrainy jest dowodem, iż polityka odstraszania Putina, którą uprawiała w poprzednich miesiącach administracja Joego Bidena, zawiodła. Mike Gallagher, członek Izby Reprezentantów z Wisconsin, zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie powiedział na posiedzeniu jednej z komisji: „To jest pierwszy test, prawdziwy test polityki zintegrowanego odstraszania, która okazała się nieskuteczna. Musimy z tego faktu wyciągnąć wnioski". Gen. Tod Wolters, stojący na

Fot. AP Photo / Evan Vucci / EastNews

eprasa.pl fb957ffde2

czele dowództwa amerykańskich sił zbrojnych w Europie, występując w Kongresie, również przyznał, że odstraszanie zawiodło, a teraz Europa i Stany Zjednoczone stoją przed koniecznością zbudowania nowej polityki wobec Rosji. Powiedział też, mając na myśli zaangażowanie wojskowe Stanów Zjednoczonych w Europie, że „będziemy potrzebować więcej", nawet jeśli wojna w Ukrainie szybko się zakończy. A zatem wraz z wybuchem wojny stary system bezpieczeństwa w Europie nie do końca – eufemistycznie określając to, co się dzieje – spełnił pokładane w nim nadzieje, a nowy jeszcze nie powstał.

TEST WIARYGODNOŚCI

W tym kontekście należy odczytywać wypowiedzi Joego Bidena w czasie jego wizyty w Polsce. Mamy do czynienia z czasem powstawania nowej polityki Waszyngtonu, której przyszły kształt, jeszcze nie do końca ustalony, wyłania się z deklaracji amerykańskiego prezydenta. Przy czym warto podkreślić, iż przedstawiciele obecnej administracji, mówiąc o Rosji, z pewnością biorą pod uwagę szerszy kontekst, w tym przede wszystkim strategiczną rywalizację z Chinami. Żyjemy w zglobalizowanym świecie i jak napisał na łamach „Foreign Policy" Toshihiro Nakayama, profesor stosunków międzynarodowych w japońskim Keiō University, „nie ma wątpliwości, że na to, jak postrzegamy wiarygodność USA, duży wpływ będzie miało zachowanie Stanów Zjednoczonych w Ukrainie". Innymi słowy – Ameryka w Ukrainie zdaje test wiarygodności, którego wynik może wpłynąć na układ sił w Azji, perspektywy tworzonego tam przez Waszyngton systemu sojuszniczego i w rezultacie przesądzić, kto wygra główną batalię tego stulecia, jaką jest starcie USA–Chiny.

Wróćmy teraz do wizyty Bidena w Polsce i zastanówmy się, co nam i światu chciał przekazać amerykański prezydent? Zwracając się do amerykańskich marines w podrzeszowskiej Jasionce, powiedział w pewnym momencie – wysławiając odwagę, determinację i nieugiętość walczącej Ukrainy, zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej – „zobaczycie to sami, kiedy tam będziecie". Dodając, że niektórzy już w Ukrainie byli, a inni będą mieli taką szansę. Ten wtręt był częścią szerszej wizji, której elementem było zarówno podkreślenie, że naród amerykański ukonstytuowała idea wolności, jak i przeświadczenie, że Ukraińcy inspirują się w swej walce podobnymi wartościami. W tym kontekście wypowiedziane przez Bidena słowa, iż amerykańskim wojskowym różnych pokoleń przychodziło walczyć w obronie idei wolności, skierowane do żołnierzy i oficerów zgromadzonych na sali w Jasionce, nabierają zupełnie innego wymiaru. Pomagają też inaczej odczytać deklaracje z przemówienia amerykańskiego prezydenta na dziedzińcu Zamku Królewskiego.

W największym skrócie rzecz ujmując, Biden powiedział wówczas, że art. 5. jest pancernym zobowiązaniem Stanów Zjednoczonych, Waszyngton będzie pomagał Ukrainie, deklarując: „nie pozwolimy wam upaść", oraz że „człowiek taki jak Putin nie może rządzić Rosją". Co ciekawe, mimo późniejszych dementi Departamentu Stanu, Biden po powrocie do USA na konferencji prasowej podtrzymał tę ocenę, mówiąc, iż wynikała ona z motywów moralnych, nie zaś politycznych. Analogie są tu czytelne, choć innymi słowy amerykański prezydent nawiązał do słynnej wypowiedzi Ronalda Reagana mówiącego o ZSRR jako o imperium zła. W całym wystąpieniu Biden odnosił się wielokrotnie do walki obozu demokracji z siłami autorytarnymi, do starcia, które trwać będzie długo, może nawet latami, i porządkować będzie relacje światowe na wzór pierwszej zimnej wojny. Jeśli przyjąć, że słowa mają konsekwencje, to odwołanie się w Polsce do analogii związanej z pierwszą zimną wojną wyznacza Warszawie, z racji położenia i potencjału, rolę podobną do tej, którą odgrywała przed 1989 r. Republika Federalna Niemiec – wysuniętego bastionu, forpoczty, stanicy kresowej wolnego świata.

MAŁE NATO

W tym kontekście zupełnie innego znaczenia nabierają słowa amerykańskiego prezydenta, który na konferencji prasowej, już po powrocie do Waszyngtonu, przyznał, że amerykańscy żołnierze już obecnie szkolą siły zbrojne Ukrainy. Czy tylko szkolą? Seth Harp, amerykański dziennikarz śledczy specjalizujący się w kwestiach wojskowych, wcześniej pracujący m.in. w Iraku, napisał, że „niewielkie grupy" amerykańskich sił specjalnych są w Ukrainie i tam „przygotowują operacyjnie pole walki". Miałyby to być „rutynowe" działania, nieodbiegające od tego, czym zajmuje się CIA. Niewykluczone też, że misja szkoleniowa amerykańskich sił specjalnych, która miała zakończyć swoje działanie przed wybuchem wojny, jednak nie do końca się wycofała. Trwają też dostawy sprzętu amerykańskiego. Rzecznik Pentagonu John Kirby poinformował pod koniec marca, że do Ukrainy dotarło już sześć z planowanych 30 dużych, wartych 800 mln dol., transportów broni z nowej transzy pomocy. Tym razem prócz sprzętu dostarczanego wcześniej, w rodzaju stingerów czy javelinów, mają one obejmować systemy bardziej zaawansowane, takie jak drony kamikadze Switchblade, które są lekkie, tanie (kosztują 6 tys. dol.) i dobrze sprawdziły się w akcjach w Afganistanie. Amerykańscy specjaliści dyskutują teraz, czy nie nadszedł czas, aby Ukraina, o co prosił już wielokrotnie prezydent Zełenski, otrzymała uzbrojenie o charakterze ofensywnym, bez którego nie uda się jej wyprzeć sił rosyjskich z zajętych terenów.

Powściągliwość Waszyngtonu w tej ostatniej kwestii wynika, jak można przypuszczać, z trzech powodów. Po pierwsze, zachodnioeuropejscy sojusznicy, głównie Niemcy i Francuzi, nadal wydają się zwolennikami dialogu z Putinem, co oznacza, że zmiany strategii Zachodu winny postępować wolno po to, aby nie naruszyć jedności bloku atlantyckiego. Po drugie, w interesie NATO leży, aby Rosja wykrwawiała się powoli, tracąc siły, ale nie doznając jednorazowej upokarzającej porażki, która nie musi wcale skłonić Moskwy do zawarcia pokoju, wręcz przeciwnie – może, wywołując szok, mobilizować ją do dalszej walki. I po trzecie, co wydaje się najważniejszym czynnikiem, Amerykanie nie przesądzili jeszcze, który system bezpieczeństwa należy zaproponować Ukrainie.

Wess Mitchell, były współprzewodniczący natowskiej grupy refleksyjnej, która przygotowywała nowy dokument strategiczny paktu północnoatlantyckiego na madrycki szczyt, napisał na łamach periodyku „Foreign Affairs", że w interesie Zachodu najlepszym modelem dla Ukrainy byłaby zbrojna neutralność. Kijów

eprasa.pl fb957ffde2

miałby zrezygnować z planów wejścia do NATO, co i tak wobec sprzeciwu państw zachodniej Europy jest mało prawdopodobne, w zamian otrzymałby od Zachodu gwarancje bezpieczeństwa i pomoc w zakresie odbudowy i modernizacji swych sił zbrojnych. Ukraina, jak napisał, potrzebuje po zakończeniu wojny z Rosją trzech rzeczy – gwarancji bezpieczeństwa, silnej armii i głębi strategicznej. To ostatnie oznacza, że niepożądane są cesje terytorialne na rzecz Moskwy, bo rozległość terytorium jest jednym z podstawowych warunków odbudowy ukraińskiego bezpieczeństwa.

W gruncie rzeczy stworzenia podobnego systemu, który roboczo możemy określić mianem małego NATO, w zamian za rezygnację z aspiracji członkowskich i ogłoszenie neutralności domaga się prezydent Zełenski i ukraińscy negocjatorzy. Dawid Arachamija, kierujący ukraińską delegacją na rozmowy w Stambule i przewodniczący klubu parlamentarnego Sługi Narodu w Radzie Najwyższej, powiedział, że gwarancje, których chce Kijów, są nawet dalej idące niż w NATO. „Mechanizm aktywacji musi być jeszcze silniejszy niż NATO. W NATO, jeśli coś się stanie, trzeba najpierw przeprowadzić konsultacje. Nie ma wzmianki o tym, jak długo mogą one potrwać. Biorąc pod uwagę, jak szybko następują wydarzenia, my chcemy maksymalnie 72 godzin. Tak więc w ciągu 72 godzin wszyscy poręczyciele muszą zorientować się, co się dzieje, czy to agresja, operacja specjalna czy też wojna, i muszą zapewnić pomoc wojskową lub uruchomić własną armię".

Takie oczekiwania Kijowa napawają sceptycyzmem przedstawicieli zachodnich stolic. Decyzje jeszcze nie zostały podjęte, a pierwsze wypowiedzi są więcej niż ostrożne. Kate Bedingfield, dyrektorka odpowiadająca w Białym Domu, za komunikację, potwierdziła dziennikarzom „The Wall Street Journal", że administracja w trybie roboczym pracuje nad gwarancjami bezpieczeństwa dla Ukrainy, ale uchyliła się od odpowiedzi na pytanie, czy docelowo będą one zgodne z pierwotnymi deklaracjami strony ukraińskiej. Podobnie sceptyczni byli przedstawiciele Paryża.

URZĄDZANIE ŚWIATA

Wydaje się jednak, że mamy do czynienia z pewnym procesem. Trwająca wojna, osłabienie Rosji, uszczelnianie sankcji i pierwsze taktyczne sukcesy Ukrainy zmieniają optykę Zachodu i Stanów Zjednoczonych. Stan nastrojów jest już obecnie zupełnie inny niż na początku rosyjskiej agresji, choć daleko jeszcze do euforii. Coraz częściej jednak słychać głosy na temat urządzenia świata po wygranej z Rosją. Osobną kwestią jest pytanie, co oznacza sukces w tej wojnie?

> Ukraina ma szansę przetrwać, a konflikt ulega w gruncie rzeczy zamrożeniu. Kijów staje się de facto sojusznikiem Zachodu, a Waszyngton, nie ryzykując wojskowego otwartego zaangażowania w Ukrainie, osiąga swe cele polityczne. Osłabia jednego z głównych rywali strategicznych

Wydaje się, że obecnie niemała część przedstawicieli elity strategicznej Zachodu, głównie Stanów Zjednoczonych, jest przekonana, iż realną perspektywą jest sukces taktyczny. Moskwa nie osiąga swych celów w Ukrainie, wychodzi z wojny poważnie osłabiona, sankcje zostają utrzymane po to, aby Rosji trudno było w najbliższej przyszłości odbudować swój potencjał wojskowy. Ukraina ma szansę przetrwać, a konflikt ulega w gruncie rzeczy zamrożeniu. Kijów staje się de facto sojusznikiem Zachodu, a Waszyngton, nie ryzykując wojskowego otwartego zaangażowania w Ukrainie, osiąga swe główne cele polityczne. Osłabia jednego z głównych rywali strategicznych. Nie wchodząc w wojnę, unika błędów ostatniego dwudziestolecia, zachowując możliwość balansowania z oddali sytuacji na kontynencie euroazjatyckim, a ponadto kreśląc wizję dwóch antagonistycznych bloków, odzyskuje przywództwo w świecie atlantyckim. Perspektywa gorącego konfliktu podnosi wartość w oczach Europejczyków jednego z głównych amerykańskich atutów, jakim jest potencjał wojskowy Stanów Zjednoczonych, i osłabia skłonności do suwerenności strategicznej Starego Kontynentu, chyba że realizowanej ze wsparciem i pod dyskretnym kierownictwem Amerykanów.

Konsolidacja świata Zachodu i ewentualny sukces Ukrainy w wojnie z Rosją wzmacniają też amerykańską wiarygodność w Azji, co ułatwia realizację strategii blokowania rozwoju Chin. Innymi słowy, siła oporu Ukrainy umożliwia amerykańskim elitom odniesienie strategicznego sukcesu na wielu polach, przy jednoczesnym unikaniu zbędnego ryzyka związanego choćby z otwartym zaangażowaniem wojskowym.

Joe Biden mówił w Warszawie o rywalizacji obozu demokracji, który zmagał się będzie z obozem autorytaryzmu, nie tylko dlatego, że jest człowiekiem, którego myślenie ukształtowane zostało w czasach pierwszej zimnej wojny. To jest istotny czynnik, ale znacznie ważniejszym jest to, że racjonalna kalkulacja skłaniać winna Waszyngton do obrania takiego właśnie kursu. Przy czym realizowanego ostrożnie, a może nawet w sposób przypominający sinusoidę. Jednak ogólny kierunek, moim zdaniem, zostanie zachowany przede wszystkim dlatego, że odpowiada on amerykańskim interesom. O ile nie pojawi się kolejny czarny łabędź zmieniający racjonalne kalkulacje, o tyle wydaje się, że Stany Zjednoczone ostatecznie obiorą taką właśnie drogę.

Polska w tej nowej układance geostrategicznej – z racji położenia, potencjału i poglądów – ma szansę być ważnym graczem. Jedną z pierwszych decyzji politycznych, którą Warszawa powinna podjąć, oczywiście po decyzjach o znaczącym wzmocnieniu wschodniej flanki NATO, winno być przeniesienie akcentów z idei Trójmorza na ideę Międzymorza, opartego na współpracy polsko-ukraińskiej.

eprasa.pl fb957ffde2

„Strach czyni cię wspólnikiem”

Co w sensie strategicznej przyszłości państwa polskiego obiecuje nam dziś Ameryka? To, że odpuszcza wojnę z Rosją na terytorium Ukrainy po to, by być może w przyszłości stoczyć tę wojnę na terytorium Polski. Pewnie dlatego tak trudno mi pojąć ową erupcję polskiego samozadowolenia, które zdominowało klimat warszawskiej wizyty Joego Bidena

JAN ROKITA

Dokładnie w chwili, gdy w ubiegłą sobotę samolot Josepha Bidena startował z Okęcia w drodze powrotnej do Ameryki, prezydent Andrzej Duda udzielał wywiadu telewizji TVN24. Przykry i smutny to był wywiad. A jednoczesność ujęcia obu obrazów na przepołowionym ekranie telewizora tym silniej podkreślała, iż wywiad polskiego prezydenta jest w istocie celnym podsumowaniem całej podróży Bidena do Europy.

Z wyjątkową jak na polityka otwartością Duda konstatował całkowitą rozbieżność pomiędzy coraz bardziej nerwowo zgłaszanymi prośbami Wołodymyra Zełenskiego o pomoc i coraz bardziej stanowczą odmową ze strony Zachodu. W końcu nie dziwota, skoro dwa dni wcześniej odbył się szczyt NATO, na którym Biden jasno odrzucił nalegania Zełenskiego nie tylko w sprawie tzw. no-fly zone, ale także dostaw czołgów, samolotów i transporterów dla walczącej Ukrainy.

„Prezydent Zełenski jest w takiej sytuacji, że może zgłaszać do nas wszelkie prośby i musimy uznawać je za zgłoszone, ale my jesteśmy od tego, aby odpowiedzialnie decydować" – mówił Duda. I opowiadał o swoich częstych kontaktach z Zełenskim w takim tonie, w jakim ojciec zwykł opowiadać o swoich rozmowach z kilkuletnim synkiem, który każdego dnia domaga się kupna jakiejś nowej, coraz droższej militarnej zabawki. Ojciec co prawda kocha synka, ale ojcowska dojrzałość objawia się oczywiście tym, że roztropnie odmawia.

Jeszcze gorzej niestety było potem. Nagabywany przez dziennikarza co do bezpieczeństwa Polski Duda przekonywał: „Rosja nie ma najprawdopodobniej takiego zaplecza militarnego, aby mogła dokonać inwazji na jakieś poważne państwo". Każdy, kto słuchał polskiego prezydenta, musiał postawić sobie zatem pytanie: to w takim razie jakim państwem jest współczesna Ukraina?

AMERYKAŃSKA ILUZJA

Warszawska mowa Bidena nie miała tego patriarchalnego tonu wobec walczącej Ukrainy, ale prawdę mówiąc, jej wydźwięk dla Kijowa był jeszcze gorszy. Przywódca wolnego świata najprzód potępił w słowach jak najostrzejszych (skądinąd już po raz enty) rosyjską agresję i napiętnował piramidalne kremlowskie kłamstwa na jej temat. Po czym zarysował perspektywę wieloletniej i ciężkiej batalii „demokracji przeciw autokracji"; batalii, którą kiedyś w przyszłości obóz wolności zapewne wygra, gdyż racja jest przecież po jego stronie. Nie mamy się więc co lękać – tu Biden przywołał polskiego papieża – gdyż na końcu dobro musi się okazać silniejsze od zła. Co charakterystyczne, Biden odwoływał się raczej do siły duchowej wolnego świata (skądinąd zresztą ostatnimi czasy coraz bardziej wątpliwej), nie próbując nawet naszkicować jakiegoś politycznego planu ocalenia Ukrainy.

Owa wizja ciężkiej i długiej walki oraz odległego w czasie zwycięstwa pobrzmiewała typowym amerykańskim kaznodziejstwem politycznym, mającym ludziom dawać nadzieję i pocieszenie w skrajnie ponurych realiach. W moim pokoleniu dobrze się jeszcze pamięta, że takim tonem Ameryka mówiła do nas – mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, wiele razy w przeszłości: do Węgrów w 1956 r., do Czechów w 1968 r., do Polaków w 1981 r. Za tym kaznodziejskim tonem zawsze kryła się polityczna bezradność wolnego świata i odmowa ratowania tu i teraz ludzi walczących o wolność, w imię wyższych, rzekomo nieprzepartych i bezwzględnych konieczności.

Jest jednak pewna niebłaha różnica pomiędzy dzisiejszymi wschodnioeuropejskimi realiami a tamtymi historycznymi okolicznościami, gdy w naszej części Europy obowiązywała doktryna Breżniewa, de facto uznawana przez Zachód aż do roku 1989. W tamtych latach Ameryka nie tworzyła nikomu iluzji, że mogłaby realnie wesprzeć opór Węgrów, Czechów albo Polaków wobec Moskwy. Współcześnie USA nie tylko formalnie zagwarantowały w 1994 r. suwerenność i nienaruszalność granic demokratycznej Ukrainy, ale po zwycięstwie Majdanu zaoferowały jej faktyczne przymierze wojskowe, owocujące niemal nieustanną obecnością US Army na ukraińskim terytorium. Zapewne znacznie głębsze były motywy, które skłoniły kremlowskiego tyrana do podjęcia inwazji, jednak nie zmienia to tego, że to właśnie traktowanie przez Amerykę państwa ukraińskiego jako politycznego i militarnego sojusznika dało Putinowi wygodny pretekst. Tym pretekstem Moskwa gra dziś zręcznie w swojej polityce, zyskując dzięki niemu np. zrozumienie ze strony Pekinu. Odkąd rozpoczął się podbój Ukrainy, chińscy komuniści nieustannie powtarzają, że rozumieją rosyjskie motywy, gdyż to Ameryka jest winna swej nadmiernej ekspansywności militarnej, aż po same zachodnie granice Rosji. Według Chińczyków Kreml tylko reaguje na to zgodnie z własnymi interesami.

W 2022 r. prezydent Zełenski miał zatem prawo traktować Stany

Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl fb957ffde2

Zjednoczone jako gwaranta niepodległości swego kraju. Wygodne zawężanie amerykańskich zobowiązań do ścisłego klubu członków NATO jest politycznym nadużyciem. Istotą obecności amerykańskiej potęgi w Europie, odkąd w 1944 r. w Normandii wylądowali żołnierze US Army i nigdy już Europy nie opuścili, miało być bowiem poczucie bezpieczeństwa sprzymierzonych z Ameryką wolnych i demokratycznie rządzonych narodów. USA miały być swoistym żandarmem Europy (skoro nie potrafiły stać się żandarmem całego globu), czyli dawać pewność, że żadne demokratyczne państwo europejskie nie zostanie już przemocą zmuszone do uległości, tak jak działo się to w pamiętnych latach 30. XX w., właśnie dlatego (jak dotąd błędnie sądziliśmy), że Amerykanów w Europie wtedy jeszcze nie było.

Dlatego tak fatalnie zabrzmiała polityczna bezsilność warszawskiej mowy Bidena, w której przywódca wolnego świata miał do zaoferowania walczącej o wolność Ukrainie jedynie swoją szlachetną wiarę w przyszłe zwycięstwo dobra nad złem. Nie jak polityk i przywódca, który ma pod swymi rozkazami najsilniejszą armię świata, więc może na różne sposoby szachować i szantażować agresora, albo wręcz zagrozić mu własną druzgocącą przewagą. Ale jak jakiś świecki papież, który ubzdurał sobie, że niedaleko linii frontu powinien wygłosić uduchowioną mowę żałobną nad grobami bohaterów i ponurym losem wygnańców. Jeśli komuś taka uduchowiona mowa była potrzebna, to z pewnością nie bijącym się o niepodległość Ukraińcom. Być może potrzebowali jej amerykańscy wyborcy Bidena, którzy mają nadal wierzyć, iż ich prezydent nie utracił wiary w amerykańskie ideały.

POLSKI INTERES NARODOWY

Pozostaje pytanie: czy takiej mowy Bidena potrzebowaliśmy do czegoś my, w Polsce? Rzecz jasna, gdy Ameryka jasno daje znać, iż nie zamierza ocalić wolności Ukrainy, roztropne są polskie zabiegi o to, by co najmniej jak najdalej uwikłać Amerykę w konieczność hipotetycznej obrony Polski. Dobrze zatem, że pod presją tych zabiegów przywódcy USA zmuszeni są transportować nowe wojska zza oceanu nad Wisłok i San, a na dodatek muszą się nieustannie zaklinać – tak jak Biden na warszawskim zamku – na „świętość artykułu piątego". Tyle tylko, że słuchając polskich komentatorów, w zachwycie merdających ogonkami amerykańskiemu prezydentowi, odniosłem wrażenie, iż mało kto stawia sobie w Polsce pytanie: co tak naprawdę znaczą te tak mocno ponawiane dzisiaj amerykańskie zaklęcia?

Najwyższym polskim narodowym interesem jest dziś to, aby Moskwa została zatrzymana na Ukrainie. Tymczasem Biden zaklina się na wszystkie świętości, że choć na Ukrainie Moskwy nie powstrzyma, to bez wątpliwości powstrzyma ją w Polsce. Co zatem – w sensie strategicznej przyszłości państwa polskiego – obiecuje nam dziś Ameryka? Politycznym realiom warto patrzeć prosto w oczy. Obiecuje nam, że odpuszcza wojnę z Rosją na terytorium Ukrainy po to, by być może w przyszłości stoczyć tę wojnę na terytorium Polski. Pewnie dlatego tak trudno mi pojąć ową erupcję polskiego lekkomyślnego samozadowolenia, które zdominowało klimat warszawskiej wizyty Bidena.

> Fatalnie zabrzmiała polityczna bezsilność warszawskiej mowy Bidena, w której przywódca wolnego świata miał do zaoferowania walczącej o wolność Ukrainie jedynie swoją szlachetną wiarę w przyszłe zwycięstwo dobra nad złem

PRAWDZIWE INTENCJE USA

Ameryka pomaga Ukrainie w taki sposób, aby ta była w stanie stawiać opór rosyjskim napastnikom. A Ukraińcy broniący swojego kraju robią w tej mierze o wiele więcej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać przed 24 lutego. Zarazem Ameryka kategorycznie odmawia takiej pomocy, która by dawała Ukrainie szanse na rozstrzygnięcie wojny na swoją korzyść. Nawet zapiekły wróg Zełenskiego, były prezydent Poroszenko, z goryczą mówi: „Od 80 samolotów, 100 czołgów i 400 transporterów być może zależy dziś przyszłość Europy". W tej spektakularnej tezie Poroszenki jest jakaś doza przesady, ale nie zmienia tego, że owa przesadzona teza poprawnie ujmuje sens polityki amerykańskiej. Warto nie zapominać tak łatwo, że Biden to ten sam prezydent, który dopiero co, dla zachowania „jedności Zachodu", był gotów na prośbę byłej kanclerz Niemiec zgodnie budować rosyjsko-niemiecki gazociąg bałtycki. Rzeczy, które miały miejsce ledwie kilka miesięcy temu, wyglądają dziś tak, jakby się odbywały w jakiejś zamierzchłej historycznej epoce. Niestety zachowanie ekipy Bidena wobec toczącej się wojny wschodniej musi rodzić pytania o czytelność amerykańskich intencji.

Czy istotnie w Białym Domu szuka się dziś sposobów na ocalenie niepodległej Ukrainy, czy raczej tylko pomysłów na uwikłanie „za karę" kremlowskiego tyrana w przewlekłą, krwawą i kosztowną dla niego wojnę? Szczyt NATO i warszawska mowa Bidena znacząco uprawdopodobniają tę drugą odpowiedź. A jest jeszcze trudna do pominięcia bądź zignorowania odpowiedź przywódcy walczącej Ukrainy. Oto co mówi Wołodymyr Zełenski, niemal wprost odnosząc swe słowa do prezydenta Bidena: „Ukraińcy nie powinni umierać tylko dlatego, że ktoś nie może znaleźć wystarczającej odwagi, by przekazać Ukrainie niezbędną broń. Jeśli ktoś boi się Rosji, jeśli boi się podejmować decyzje, by udostępnić nam samoloty, czołgi, konieczną artylerię czy pociski, to czyni takiego człowieka odpowiedzialnym za katastrofę spowodowaną przez wojska rosyjskie w naszych miastach. Strach zawsze czyni cię wspólnikiem".

eprasa.pl fb957ffde2

Sumienie biznesu, sumienie klienta

Tracimy apetyt na szwajcarską czekoladę, francuskie jogurty, a materiały budowlane z dużego hipermarketu przestały nam się podobać. Gdyby wierzyć mediom społecznościowym, Polacy masowo odrzucają firmy, które pozostały w Rosji. Nakładają swoje prywatne sankcje. Czy bojkot konsumencki się uda?

MAJA NARBUTT

Wściekłem się, gdy się dowiedziałem, że chociaż w internecie mnóstwo osób pisze o bojkocie firm, które nadal działają w Rosji, to rzeczywistość jest trochę inna. Postanowiłem coś zrobić – mówi mi Mateusz Zmyślony, założyciel agencji reklamowej Eskadra.

Stanął przed sklepem Decathlon przy Zakopiance, trzymając kartkę z napisem „Wchodząc tu, popierasz wojnę". Zaskoczyły go dwie rzeczy. Najpierw to, że na parkingu jest tak wielu klientów, którzy kierują się do sklepu i jest wśród nich dużo Ukraińców. Potem fakt, że znakomita większość osób zupełnie nie zdaje

eprasa.pl fb957ffde2

sobie sprawy z całej sytuacji związanej z obecnością zachodnich firm w Rosji.

– Dziękowano mi za informację. Niektórzy po krótkiej rozmowie od razu mijali Decathlona i szli gdzieś indziej. Inni wchodzili do sklepu, pokręcili się kilka minut i wychodzili z pustymi rękami. Pojawiała się refleksja, zaczynali mieć wyrzuty sumienia i rezygnowali z zakupów. Byli też oczywiście tacy, którzy jednak kupowali w Decathlonie, mijali mnie z pustym wzrokiem zawieszonym gdzieś na wysokości lamperii – opowiada Mateusz Zmyślony.

Akcja przed Decathlonem przy Zakopiance przyniosła efekty. Obroty sklepu spadły drastycznie, pojawiali się nawet klienci, którzy zaczęli zwracać zakupione wcześniej towary. Najważniejsze jednak jest to, że podobne akcje zaczęto urządzać w innych polskich miastach. Jak mówi Zmyślony, „stał się kamyczkiem, który poruszył lawinę".

Gdyby zrobić konkurs, która z zachodnich firm zachowała się najgorzej podczas wojny w Ukrainie, miejsce na podium bezapelacyjnie zajęłyby Decathlon, Leroy Merlin i Auchan. Łączy je jedno – należą do grupy Adeo, będącej własnością bajecznie bogatej francuskiej rodziny Mulliez. Jej cynizm wręcz zaskakuje – dostawcom Leroy Merlin zakomunikowano, że powinni zwiększyć dostawy, bo firma planuje ekspansję na rosyjskim rynku. Innymi słowy, Leroy Merlin postanowił się rozepchnąć w miejscu, które zwolniły inne, bardziej etyczne firmy.

W swojej bezwzględnej biznesowej kalkulacji Francuzi mogą się jednak przeliczyć. Zakładają, że należy grać na przeczekanie, a klienci, którzy się oburzają, szybko zapomną i pokornie wrócą do sklepów.

Nie zawsze musi być to prawdą. Bo wprawdzie gorące emocje mogą ostygnąć, ale zimna złość zostanie.

– Jest wielu klientów, którzy stale robili zakupy w Decathlonie, właściwie identyfikowali się z tym sklepem, pasował do ich stylu życia. Im bardziej był to ich sklep, tym bardziej czują się zdradzeni. Szczerze mówiąc, klasę średnią stać na to, by w przyszłości dla zasady dokonywać zakupów sprzętu w innym miejscu, nawet jeśli będzie tam trochę drożej – uważa Zmyślony.

BOHATER SWOJEGO DOMU

Dla zasady zakupy we francuskiej sieci porzucił Michał Sorówka, współwłaściciel agencji reklamowej Grandes Kochonos. – Na swojej torbie na zakupy czarną kreską przekreśliłem logo Auchan. Mijam ich sklep i z tą torbą idę do innego – mówi. Podkreśla, że za postawą francuskich sieci mogą się kryć nie tylko biznesowa kalkulacja, ale i charakterystyczne dla Francji, jej polityków i społeczeństwa, prorosyjskie sentymenty. Mierzą więc polskich konsumentów swoją miarą, nie do końca przewidując, jakie oburzenie wywołali swoją decyzją o niewycofaniu się z Rosji.

– Teraz proszę uważnie obserwować, jaka będzie w najbliższym czasie polityka cenowa Auchan, Leroy Merlin i Decathlona. Myślę, że należy się spodziewać obniżek i promocji, które mają przełamać niechęć klientów – mówi mi Michał Sorówka. Dla osób z branży reklamowej jest oczywiste, że skompromitowane na naszym rynku firmy nie wystrzelą teraz z efektowną kampanią reklamową. Nie tylko dlatego, że wiele mediów nie przyjmuje już od nich reklam. Jedyną możliwą taktyką jest schowanie się w cień w nadziei, że oburzenie opadnie. W sytuacji gdy internauci przerabiają logo Leroy Merlin na Leroy Kremlin, a hasło reklamowe „Bądź bohaterem swego domu" ilustrują zdjęciem zburzonego przez rosyjskie pociski ukraińskiego bloku, najwłaściwszą reakcją ze strony firm jest milczenie. Będą się starały wrócić do gry po cichu.

– Niekiedy bojkot może być dla konsumentów trudny. Można mieć szlachetne intencje i piękną duszę, ale jeśli Auchan jest jedynym supermarketem na nowym osiedlu, to sytuacja jest niewesoła – przyznaje Michał Sorówka.

Jednak upór i konsekwencja klientów mają zasadnicze znaczenie. Presja opinii publicznej i uderzenie po kieszeni kolaborujących z Rosją firm to jedyny argument, który do nich trafia. Były głuche, gdy Dmytro Kułeba, szef ukraińskiej dyplomacji, apelował do nich o wycofanie się rosyjskiego rynku, bo pozostając tam, „przyczyniają się do śmierci i łez ukraińskich dzieci".

Ale gdy konsumenci zaczęli wzywać do bojkotu, a obroty spadać, wiele firm nagle uznało, że się jednak z rosyjskiego rynku wycofa. Tzw. społeczna odpowiedzialność biznesu, o której lubią rozprawiać prezesi firm i menedżerowie, przetestowana poprzez wojnę w Ukrainie, wypada blado. Często jest tylko zasłoną dymną, za którą ukrywa się chęć zysku za wszelką cenę.

LISTA WSTYDU

– Zwykłemu klientowi bardzo trudno się zorientować, które produkty miałby bojkotować w związku z wojną w Ukrainie. Lista firm obecnych na rosyjskim rynku jest długa, a sporo osób nie do końca wie, co one produkują. Kiedy dyskutowano np. na temat Unilevera, który długo nie chciał nawet ograniczyć swej działalności w Rosji, spontanicznie wymieniano mydło Dove. A Axe? Albo marki spożywcze, które też ma Unilever – mówi mi prof. Dominika Maison z Wydziału Psychologii UW, ekspert w dziedzinie psychologii konsumenta i badań rynku.

Gdy zaczynała się wojna w Ukrainie, firm, które błyskawicznie wycofywały się z rosyjskiego rynku, było mało. Powstała wówczas ich lista, opracowana przez prof. Jeffreya Sonnenfelda i jego zespół z Yale School of Management. Intencja była jasna – pokazać, kto zachowuje się etycznie, dodać odwagi prezesom firm, zainspirować naśladowców.

W miarę jak firmy pod naciskiem opinii publicznej, a czasem także amerykańskich funduszy inwestycyjnych, zaczęły się wycofywać z Rosji, zaczęto tworzyć też inną listę – firm, które uparcie tkwią na rosyjskim rynku. Nazwano ją listą wstydu. Jest codziennie aktualizowana.

Ociągające się z wyjściem z Rosji firmy podzielono na kategorie. Do kategorii A należą te, które absolutnie nie chcą słyszeć o wycofaniu się i ignorują wszelkie apele. Do kategorii B trafiły zaś te, które podjęły pewne działania, tzn. zadeklarowały, że rezygnują z nowych inwestycji i reklamowania się na rosyjskim rynku. Zaliczono je do kupujących czas, czyli grających na przetrwanie w nadziei, że fala społecznego oburzenia opadnie.

Profesor Sonnenfeld nie ma złudzeń – te firmy mają po prostu zręczniejszy

Fot. KONRAD KOZŁOWSKI / POLSKAPRESS / EastNews

eprasa.pl fb957ffde2

dział piaru, a tłumaczenia, że kierują się humanitarną troską o dostawców i pracowników, to zwykła hipokryzja.

Lista wstydu zrobiła karierę, podchwyciły ją media, odegrała dużą rolę w protestach konsumenckich.

– Najpierw trzeba zidentyfikować firmy, które pozostały w Rosji, a potem zawstydzić. Niektórym nadal udaje się ukryć w cieniu, jak choćby Cersanitowi, należącemu do jednego z najbogatszych Polaków, Michała Sołowowa. Spokojnie nadal produkuje i sprzedaje w Rosji kafelki – mówi mi Andrzej Nartowski, ekspert etyki biznesu, były prezes Polskiego Instytutu Dyrektorów.

Zastanawia się, jaki zasięg będzie miał konsumencki bojkot. Czasem obserwuje zachowania, które wskazują, że klienci doskonale się orientują, które produkty należą do firm obecnych na rosyjskim rynku.

– W supermarkecie zauważyłem mężczyznę, który dyskretnie przesuwał w głąb półki majonez Winiary, zasłaniając go innym. Jak się wydaje, ten drugi bezapelacyjnie wygrywa doroczną walkę o obecność na wielkanocnych stołach Polaków – mówi Nartowski.

Majonez Winiary produkowany jest przez koncern Nestle, szwajcarskiego giganta, który przez prawie cztery tygodnie wojny nie wykonał najmniejszego gestu, by chociażby zmniejszyć swą obecność w Rosji.

Jeśli zna się historię Nestle – który zasłynął w przeszłości wyjątkowo drapieżnymi działaniami, pokazującymi, że dąży do zysku za wszelką cenę – to jego postępowanie nie dziwi. To właśnie Nestle w afrykańskich szpitalach położniczych przeprowadził akcję przekonującą kobiety, że dla dzieci najlepsze nie jest mleko matki, ale mleko modyfikowane. Nieważne, że matki nie miały zazwyczaj dostępu do czystej wody, najważniejsze, że kupowały produkt Nestle.

GDY OPADNIE KURZ

– Już w tej chwili spada zainteresowanie wojną w Ukrainie, coraz mniej osób wrzuca to hasło w wyszukiwarkę Google. Moralne wzmożenie, które prowadzi do bojkotu konsumenckiego, będzie więc opadać. Jednak w pewnych środowiskach zapanowała moda na bojkotowanie firm obecnych w Rosji, absolutnie nie wypada kupować w niektórych sklepach. Zobaczymy, która tendencja zwycięży – mówi mi Paweł Kastory, socjolog i szef znanej agencji reklamowej DDB.

Przekonuje, że należy wybaczyć firmom, które długo zwlekały, zanim wreszcie, z dużymi oporami, wyszły z rosyjskiego rynku. Liczy się efekt – najważniejsze, że ich w Rosji po prostu nie będzie i Rosjanie zostaną odcięci od wielu zachodnich dóbr, których pragną.

– Decathlon zapowiedział już, że zawiesza działalność w Rosji. Wprawdzie tłumaczy to nie wojną, ale problemami z zaopatrzeniem, ale istotne jest to, że ich sklepy będą zamknięte – dodaje Kastory.

> Społeczna odpowiedzialność biznesu, o której lubią rozprawiać prezesi firm i menedżerowie, przetestowana poprzez wojnę w Ukrainie, wypada blado. Często jest tylko zasłoną dymną, za którą ukrywa się chęć zysku za wszelką cenę

Wybaczyć nie oznacza jednak zapomnieć. Na wizerunku niektórych firm może pozostać plama – pytanie na jak długo. Czy niektórzy klienci szerokim łukiem będą już zawsze omijać Leroy Merlin i Auchan, a także Decathlona, czuć niesmak na widok czekolady Nestle, której przerobiona reklama z krwią wypływającą z tabliczki mogła zapaść im w pamięć?

Eksperci skłonni są sądzić, że efekty bojkotu nie będą trwałe, bo tak się działo do tej pory. Można też przypomnieć precedensy. Na niemieckich koncernach ciąży ponure piętno z przeszłości – korzystały z pracy robotników przymusowych, Siemens projektował piece do krematoriów w obozach koncentracyjnych – a mimo to stały się symbolem solidnych i pożądanych przez konsumentów marek. Kiedy opadnie kurz wojny, odnajdziemy się w innej rzeczywistości, którą trudno w tej chwili przewidzieć. Wiadomo jednak, że dużo się zmieni.

– Przede wszystkim zmieni się biznesowe podejście do Rosji. Stało się oczywiste, że to kraj najwyższego ryzyka. Niejednemu biznesmenowi zadrży ręka, gdy wpisze dane w rubryki w Excelu. Zrozumie, że akcjonariusze przestraszą się rosyjskich inwestycji – uważa Paweł Ciacek, ekspert strategii marek i komunikacji w Research Collective.

Wiele zależeć będzie od dwóch rzeczy: jaki będzie finał wojny w Ukrainie, czy Rosja nadal będzie politycznie izolowana i piętnowana. A także od tego, jak będzie się zachowywać opinia publiczna w macierzystym kraju koncernu. To nie przypadek, że IKEA natychmiast wyniosła się Rosji, a francuskie firmy tego nie zrobiły. W krajach, które czują na karku oddech Rosji, tak jak nasz region i Skandynawia, opinia publiczna zupełnie inaczej patrzeć będzie na obecność firm na rosyjskim rynku.

– Im dalej od granic Rosji, tym bardziej patrzy się na Rosjan jak na sympatycznych klientów z gestem, którzy lubią kupować luksusowe produkty – mówi Paweł Ciacek.

Takie spojrzenie nam nie grozi. Z badań opinii publicznej przeprowadzonych przez Agencję Badań Rynku i Opinii SW Research wynika, że aż trzy czwarte respondentów zamierza bojkotować przynajmniej jeden pozostający na rosyjskim rynku koncern. To oczywiście będzie się zmieniać z upływem czasu, ale jedna rzecz może się utrwalić – świadomość, że nasze wybory, to, co wrzucamy do koszyka, do którego sklepu wchodzimy, a który omijamy, wpływa na rzeczywistość. Możemy karać firmy, z których ideologią się nie zgadzamy, lub nagradzać te, które prezentują bliski nam system wartości.

– To, co dzieje się teraz wokół wojny w Ukrainie, może być ciekawą lekcją dla koncernów i społeczeństwa. Czas pokaże, czy rzeczywiście zmiany w kierunku bardziej świadomych i etycznych wyborów konsumenckich będą trwałe – mówi prof. Dominika Maison.

eprasa.pl fb957ffde2

Odpowiedzialnie rozwijamy polską gospodarkę

Wywiad z Józefem Kubicą, p.o. dyrektorem generalnym Lasów Państwowych

Leśnicy w swoich wypowiedziach mówią o gospodarce leśnej. Jak najprościej mógłby pan wyjaśnić, co to takiego?

Józef Kubica: To jedna z największych gałęzi gospodarki narodowej, dlatego określenie jej w zaledwie kilku słowach to zadanie dość karkołomne. Gospodarka leśna to dbanie o polskie lasy, tak aby polska gospodarka miała drewno, obywatele coraz więcej zdrowych miejsc do odpoczynku, a przyroda zapewniony bezpieczny rozwój. Zrównoważona i wielofunkcyjna gospodarka leśna, którą prowadzą nasi leśnicy już od prawie stu lat, to modelowy wzór dla całej Europy. Naprawdę mamy się czym pochwalić – lasów mamy coraz więcej i są w coraz lepszej kondycji.

Najczęściej sprowadzamy gospodarkę leśną do wycinania drzew. To słuszne podejście?

Przede wszystkim nieprawdziwe. Pozyskiwanie drewna to tylko jeden z elementów zrównoważonej gospodarki leśnej i ani nie najważniejszy, ani największy. Drewno jest niezbędne do życia człowieka – budujemy z niego domy, robimy meble, papier, maszyny. Szacuje się, że drewno ma ponad 30 tys. różnych zastosowań. Ale żeby je pozyskać, trzeba najpierw zadbać o las. I właśnie te elementy gospodarki leśnej są najważniejsze – ciężka codzienna praca leśników przy zwalczaniu szkodników, chorób, przy zalesianiu, wzmacnianiu lasów, nawodnieniach, ochronie zwierząt i polepszaniu stanu całego środowiska.

Pozyskiwanie drewna znaczy to samo, co wycinka drzew?

Zdecydowanie nie, różnica w znaczeniu tych słów jest bardzo istotna. Zawsze zwracamy uwagę, by nie używać terminu wycinka, bo sugeruje całkowite i trwałe pozbawienie gruntu drzew, czyli wylesienie, czego Lasy Państwowe nie robią. Każdy fragment lasu, na którym pozyskujemy drewno z dojrzałych drzew, jest w szybkim czasie odnawiany.

Skąd leśnicy wiedzą, ile drewna mogą pozyskać?

To proces bardzo dokładnie przygotowany przez ekspertów, konsultowany z lokalnymi społecznościami, zatwierdzany przez ministerstwo i ujmowany w plany urządzenia lasu. Plan jest sporządzany raz na dziesięć lat dla każdego nadleśnictwa. Nie można go już potem zmieniać, dlatego niektóre nadleśnictwa pracują na podstawie planów przyjętych jeszcze za poprzednich rządów. Plan zawiera dokładne limity, rodzaj, miejsce i czas pozyskiwania, tak aby na danym terenie systematycznie zwiększała się lesistość. Leśnicy zawsze prowadzą w lasach gospodarkę w taki sposób, by zapewnić ich trwałość i możliwość odtwarzania.

Gdzie trafia drewno z polskich lasów?

Lasy Państwowe są głównym dostawcą drewna do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych. Pokrywamy ok. 90 proc. krajowego zapotrzebowania na ten surowiec. Co roku kupuje go od nas siedem tysięcy krajowych firm. Dzięki temu nasz kraj zajmuje jedno z czołowych miejsc na liście największych producentów mebli na świecie. Zapewniamy zlecenia małym firmom i pracę ludziom mieszkającym na terenach wiejskich. Sektor leśno-drzewny odpowiada za 2 proc. PKB Polski i daje pracę 400 tys. osób. Możemy zatem stwierdzić, że w odpowiedzialny sposób przyczyniamy się do rozwoju całej polskiej gospodarki.

A co dzieje się w lesie, na terenie którego ścięto drzewa?

Każdego roku lasy są regenerowane na dwa sposoby. Pierwszą i dominującą formą odtwarzania drzewostanów jest sadzenie. Ale z sezonu na sezon obserwujemy coraz większy udział odnowień naturalnych, z obsiewu. Co roku w Lasach Państwowych przybywa ok. 25 mln m sześc. drewna ponad to, co zostało pozyskane. To tyle, co dwa nowe drzewa na każdego Polaka! Zasoby drewna w lasach zarządzanych przez Lasy Państwowe należą do największych w Unii Europejskiej. Potwierdza to, że prowadzimy zrównoważoną gospodarkę leśną, dbając o zachowanie lasów dla przyszłych pokoleń. Nie tylko pozyskujemy drewno, lecz także odnawiamy drzewostany i zalesiamy nieużytki, dlatego powierzchnia obszarów leśnych w Polsce stale rośnie.

Lasy Państwowe

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 62/0222/F

eprasa.pl fb957ffde2

Życie z dala od wojny

Ludmiła Żuk przyjechała ze Lwowa 12 marca. Na pytanie o pomoc, jakiej Polacy udzielają uchodźcom z Ukrainy, w jej oczach pojawiają się łzy. – Kiedy o tym myślę, zaraz płaczę – przyznaje. – Nigdy tego nie zapomnę. Chciałaby znaleźć mieszkanie i pracę, ale na razie musi się opiekować chorą na serce koleżanką

JAROMIR KWIATKOWSKI

Fala uciekinierów z Ukrainy powoli opada. Teraz przyszedł czas na zorganizowanie sobie życia w Polsce (lub gdzie indziej): znalezienie pracy i mieszkania, posłanie dzieci do szkół. Lidia Sołncewa z Kijowa, największa optymistka z grona moich rozmówców, ma nadzieję, że już po Wielkanocy będzie mogła wrócić na Ukrainę. Przeważają jednak opinie, że wojna może potrwać nawet rok czy dwa.

OKSANA: MAMY W POLSCE DRUGĄ RODZINĘ

Urząd Miasta Rzeszowa uruchomił 16 marca specjalny punkt, w którym uchodźcy mogą otrzymać numer PESEL. W pierwszych dniach można było zaobserwować długie kolejki na zewnątrz. W ostatnią środę było już spokojnie. W środku niewiele osób, wolontariusze pomagają w załatwianiu formalności.

Przy jednym ze stolików dokumenty wypełniały Oksana Jakowenko i Niła Szatałowa z córką Sofiją z Białej Cerkwi w obwodzie kijowskim. Oksana przyjechała 1 marca z mężem i córką. Jechali samochodem pięć dni. Najpierw trafili do prywatnego domu w Markowej k. Łańcuta. Okazało się, że właściciel ma jeszcze mieszkanie w Rzeszowie, które im udostępnił. – Teraz będziemy szukać pracy, bo potrzebne nam są środki do życia – mówi Oksana. I dodaje: – Ale po wojnie wrócimy na Ukrainę. Tam jest nasz dom, miejsce, gdzie się urodziliśmy, tam żyją nasi rodzice. Zostali na Ukrainie, bo są starsi, schorowani i nie wytrzymaliby trudów podróży.

Oksana zapytana, jak ich przyjęli Polacy, poza standardowym „bardzo dobrze" dodaje, że mają teraz w Polsce drugą rodzinę. Bo za taką uważają tych, którzy przyjęli ich pod swój dach.

ARCHEM: WRÓCIMY NA UKRAINĘ, GDY SKOŃCZY SIĘ WOJNA

W samym Rzeszowie do szkół i przedszkoli poszło w ostatnim miesiącu ponad 600 dzieci, które uciekły przed wojną. Na Podkarpaciu – ponad 3,3 tys. Jedną z placówek, które codziennie przyjmują małych Ukraińców, jest rzeszowska Szkoła Podstawowa nr 3. Ma ich już ponad 30.

Archem Cyrul z Iwano-Frankiwska trafił do drugiej klasy rzeszowskiej Szkoły Podstawowej nr 3

Jednym z uczniów „trójki" jest ośmioletni Archem Cyrul z Iwano-Frankiwska (dawniej Stanisławowa). Trafił do klasy IIa. Do Rzeszowa przyjechał z mamą, ciocią i trzema kuzynami. Jego rodzina ma polskie korzenie, w Rzeszowie mieszkają ciocia i dziadek. Na pytanie, jak się zaadaptował w szkole, przyznaje, że na początku trochę się bał. Niepotrzebnie, bo w klasie są jeszcze trzy dziewczynki i jeden chłopiec z Ukrainy, przez co im wszystkim jest o wiele raźniej. W Rzeszowie będą rok, może dwa – tak przynajmniej wynika z rodzinnych rozmów. – Ale jak skończy się wojna, chcemy wrócić na Ukrainę.

Dyrektor szkoły Adam Flis zaznacza, że na razie dzieci z Ukrainy są rozdzielane po istniejących klasach. Do każdej trafia przynajmniej dwójka, trójka, wtedy komunikacja jest łatwiejsza. Przy czym dzieci polskie i ukraińskie, jak obserwuje dyrektor, nawiązują kontakty bardzo szybko – w ruch idą translatory, ręce, pomagają koledzy. – Mamy dwóch uczniów z Ukrainy, którzy są u nas już od września, dobrze mówią po polsku i pełnią w swoich klasach funkcję tłumaczy – podkreśla Flis.

Jeżeli zgromadzi się odpowiednia liczba dzieci, szkoła planuje utworzenie oddziałów przygotowawczych w klasach II i III. Znajdą się w nich wyłącznie dzieci z Ukrainy, a ich specyfiką będzie zwiększona do sześciu w tygodniu liczba godzin języka polskiego. Do takiej klasy zostałaby zatrudniona, jako pomoc dla nauczyciela, osoba władająca oboma językami.

Fot. Renata Kwiatkowska

Ludmiła Żuk przyjechała do Polski ze Lwowa

Dyrektor Flis przyznaje, że pierwszy tydzień był najtrudniejszy. Na twarzach dzieci było widać lęk, przerażenie. I choć nauczyciele z „trójki" starają się stworzyć ciepłą, przyjazną atmosferę, wiadomo, że traumy związane z wojną i ucieczką będą się jeszcze przez jakiś czas odzywały.

Wychodząc z gabinetu dyrektora, byłem świadkiem następującej sceny w sekretariacie: spóźniona mama przyprowadziła córkę dobrze po ósmej. Klasy dziewczynki już nie było, akurat wyszła do kina. Mała się rozpłakała. Wszyscy obecni próbowali ją pocieszyć. Zaproponowałem, że podprowadzę ją i matkę pod kino, by mogła dołączyć do klasy. Dziewczynka, nie przerywając płaczu, powtarzała tylko: „Ja nie choczu".

ANGELINA: BĘDZIEMY TU PRZYJEŻDŻAĆ W GOŚCI

Podczas mojego pobytu w „trójce" była akurat przyjmowana do szkoły 10-letnia Ania Shyshatska. Towarzyszyły jej siostra, 20-letnia Angelina Movnar z sześciotygodniowym synkiem i pani Bogusława Czyż, która ich przygarnęła.

Przyjechały 20 marca. Pochodzą z Wyżgorodu, niewielkiego miasta niedaleko Kijowa. Na Ukrainie pozostał – żeby walczyć – mąż Angeliny. No i rodzice.

Jak znalazły się w Rzeszowie? – Przypadek – opowiada pani Bogusława. – Jestem w internecie na grupach, do których należą osoby pragnące pomóc uchodźcom. Ich mama napisała do mnie, czy je wezmę z takim maleńkim dzieckiem. Dziewczyny prosto z Medyki zostały przewiezione pod Tarnów do ośrodka dla uchodźców. Kiedy korespondowałam z mamą, właśnie tam jechały. Odebrałam je następnego dnia.

Pani Bogusława mieszka pod Rzeszowem, ale ma w mieście trzypokojowe mieszkanie, które wynajmują dwie studentki. Na razie Angelina, Ania i maleństwo zajmują jeden pokój, lecz niedługo do ich dyspozycji będzie całe mieszkanie, bo studentki, gdy się dowiedziały, że będzie tam mieszkać kilkutygodniowe dziecko... wypowiedziały umowę. – Może przyjmę jeszcze kogoś z Ukrainy, a może ich mama przyjedzie? – zastanawia się pani Bogusława.

Złożyły już wniosek o 500+ dla małego. Podobny wniosek dotyczący Ani na razie czeka na sądowne ustanowienie tymczasowego opiekuna. Opłaty za mieszkanie będzie regulować pani Bogusława.

Angelina powtarza, że w Polsce są sami dobrzy ludzie. Ale po wojnie chce wrócić na Ukrainę, bo „to nasz dom". – Będziemy tu przyjeżdżać w gości – śmieje się.

MARIANNA, LEKARKA: CZASAMI KTOŚ MI PŁACZE W GABINECIE

Stres uchodźców, o którym wspomniał dyrektor Flis, dobrze zna także lekarka Marianna Kuper, która przyjmuje w przychodni lekarskiej utworzonej specjalnie dla przybyszów z Ukrainy. Placówkę uruchomiło 23 lutego w pomieszczeniach przychodni studenckiej w miasteczku akademickim Politechniki Rzeszowskiej Centrum Medyczne „Medyk". Mieści się tu także przedszkole dla dzieci uchodźców.

Marianna Kuper sama jest uchodźcą, choć Polskę zna od wielu lat. Pochodzi z Mościsk, ale ma polskie korzenie i dobrze mówi po polsku. W latach 90. XX w. studiowała medycynę w Lublinie. Zna też Rzeszów – była tu na stażu podyplomowym. Na Ukrainę wróciła w 2007 r. W dniu wyjazdu była jeszcze w pracy. Kiedy usłyszała alarm przeciwlotniczy, decyzja była szybka – spakowała dzieci (13, 10 i 9 lat) i przyjechała do Polski przez przejście w Korczowej. Mąż został w Ukrainie.

Dr Kuper przyjmuje nie tylko Ukraińców, lecz również pracowników politechniki, studentów, a nawet Rosjan. Średnio – jak szacuje – ponad 20 pacjentów dziennie. Czasami chodzi tylko o recepty na leki zażywane przez uchodźców

Fot. Jaromir Kwiatkowski

eprasa.pl fb957ffde2

w Ukrainie. Bywa, że zgłaszają się osoby z zadawnionymi przeziębieniami, zapaleniem oskrzeli, a nawet płuc, których nabawiły się podczas długiej i wyczerpującej podróży, zwłaszcza ze wschodniej i środkowej Ukrainy.

Wiele osób zgłasza się z powodu przewlekłego stresu związanego z przeżyciami wojennymi, objawiającego się

Wejście do przychodni dla uchodźców

Marianna Kuper, lekarz uchodźca

bezsennością, chorobami przewodu pokarmowego i ogólnie złym samopoczuciem. – Czasami ktoś płacze mi w gabinecie – opowiada Kuper. – Nie mam czasu na długie rozmowy, bo następni czekają, ale kiedy widzę, że pacjent ma chęć na zwierzenia, staram się pokazać, że nie jestem wobec jego historii obojętna.

Pani doktor słyszała różne historie. Na przykład opowieść kobiety z Charkowa, która jeszcze nie dojechała do Lwowa, gdy się dowiedziała, że jej mieszkanie zostało zbombardowane. Albo historię ojca rodziny, który opowiadał, jak wyjeżdżali w pierwszym korytarzu humanitarnym. Kiedy pokonywali 200-metrową tamę, nie wiedzieli, czy ich Rosjanie przepuszczą. Wtedy przewinęło mu się przed oczami całe życie.

Na razie dzieci lekarki chodzą do SP nr 16 w Rzeszowie. Zaadaptowały się bardzo dobrze, co ułatwiła im znajomość języka polskiego. Mościska są małym, ok. 10-tysięcznym miasteczkiem, a tu mają różne atrakcje – basen czy wyjścia do kina. Jednak dr Kuper również planuje powrót na Ukrainę po wojnie. Zdaje sobie sprawę, że to nie będzie za tydzień czy dwa, ale ma nadzieję, że dzieci rozpoczną nowy rok szkolny już w Mościskach.

MUFIDA: UCZYMY MEDYKÓW POLSKIEGO

Mufida Nazri, kierowniczka przychodni dla uchodźców, pochodzi z Tadżykistanu. Przyjechała do Rzeszowa w 2016 r., właśnie ukończyła studia z fizjoterapii. Podkreśla, że placówka zatrudnia lekarzy, którzy posługują się językiem ukraińskim, angielskim i rosyjskim, dzięki czemu nie ma problemów ze skomunikowaniem się z pacjentami z Ukrainy.

Jednak działalność CM „Medyk" nakierowana na uchodźców nie ogranicza się do prowadzenia przychodni. Jej celem jest także zatrzymanie w Rzeszowie medyków, którzy uciekli przed wojną. – Z tą myślą organizujemy m.in. kursy języka polskiego medycznego – podkreśla Mufida Nazri. W zajęciach uczestniczy 50–60 osób; nie tylko lekarze, ale także stomatolodzy, farmaceuci i położne.

„Medyk" pomaga także w załatwieniu formalności związanych z zatrudnieniem w Polsce lekarzy z Ukrainy. Dzięki temu niedługo na rzeszowski rynek może trafić ich kilkudziesięciu.

NATALIA: PIĘKNE MIASTO, PIĘKNI LUDZIE

Łatwiej odnaleźć się tym uchodźcom, którzy mają polskie korzenie i rodzinę w Polsce. Ta bowiem zawsze pomoże. To przypadek Natalii Szebinskiej z Równego, która 22 marca przyjechała do Rzeszowa, gdzie ma ciotkę i dziadka. Miasto zna, bo odwiedziła je już wcześniej kilkakrotnie. Przyjechała z czwórką dzieci. 12-letnia Aleksandra i 8-letnia Anastazja poszły do dwóch rzeszowskich podstawówek (SP nr 16 i SP nr 3), ich mama została w domu z dwójką maluszków (19 i 3 mies.). W opiece nad nimi pomaga ciocia. Pani Natalia podkreśla, że bardzo chciałaby pójść do pracy i być przydatną w kontaktach pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Ze szkoły, do której chodzi Aleksandra, już dostała propozycję pracy w charakterze tłumacza. Najpierw musi jednak podszlifować język polski na bezpłatnym kursie.

Pani Natalia podkreśla życzliwość, z jaką spotykają się ze strony Polaków właściwie wszędzie: w szkole, na ulicy, podwórku, w parku czy sklepie. – Odnoszą się do nas w ten sposób nie tylko z powodu wojny – podkreśla. – Zawsze tak było – nawiązuje do swoich wcześniejszych pobytów w Rzeszowie. I puentuje: – Piękne miasto, piękni ludzie.

Fot. Jaromir Kwiatkowski (3x)

eprasa.pl fb957ffde2

Na razie chce zostać w Rzeszowie. Nie planuje dalszej przyszłości. – Dzieci poszły do szkoły, a wojna, jak sądzę, potrwa długo, to nie będzie rok.

MAGDALENA: SĄ W SZOKU, ŻE DOSTALI TAKĄ POMOC

Na rzeszowskim położonym peryferyjnie osiedlu Zwięczyca Magdalena Mukomiełow przyjęła do ogromnego nieużytkowanego budynku, który otrzymała po rodzinie, kilkudziesięciu uchodźców z Ukrainy. Ta liczba jest płynna; obecnie jest ich 81, głównie kobiety i dzieci. Choć jest też dwóch mężczyzn, w tym ojciec rodziny, który przyjechał z czwórką dzieci i żoną w 38. tygodniu ciąży. Była wielka radość, bo dom przeżył przyjście na świat maluszka – kobieta urodziła po tygodniu pobytu.

– Kiedy 24 lutego rozpoczęła się wojna i ludzie zaczęli uciekać do Polski, pomyślałam: dom stoi pusty, trzeba doprowadzić prąd i działać – opowiada pani Magdalena. – Przyjechała ponad setka okolicznych mieszkańców. Wspólnie odkurzyliśmy w budynku, umyliśmy podłogi, pościągaliśmy pajęczyny. Większość pokoi była umeblowana, każdy ma łazienkę, odzież i rzeczy codziennego użytku dostaliśmy w formie darów. 27 lutego przyjechali pierwsi uchodźcy.

Właścicielka, zapytana o plan na przyszłość, śmieje się, że nie ma takiego planu. Dom jest rotacyjny, mieszkańcy pozostają tu od kilku do kilkunastu dni. Ten czas wykorzystują na to, by się ogarnąć, kobiety próbują znaleźć mieszkanie i pracę. Niektóre wyjeżdżają za granicę.

Znalezienie mieszkania obecnie nie jest proste. – W Rzeszowie jest o to już bardzo trudno. Ceny są z kosmosu, gdyż zdarza się, że ludzie chcą na uchodźcach zarobić. Mamy u nas kobietę z synem, której zaoferowano pokój za 2 tysiące – ubolewa pani Magdalena.

Niektóre panie znalazły pracę – głównie sprzątanie. Starają się coś zarobić, żeby mieć pieniądze na wyjazd dalej. Tak chce zrobić, jak szacuje pani Magdalena, większość mieszkanek. Choć zdarzają się i takie, które mówią, że wróciłyby nawet do gruzów, byle tylko wojna się skończyła.

Natalia Szebinska ze szkoły, do której poszła dwójka jej dzieci, dostała propozycję pracy w charakterze tłumacza

Od niedawna funkcjonuje grafik dyżurów przy utrzymaniu porządku oraz przygotowywaniu śniadań i kolacji (w kuchni rządzi Ludmiła Żuk). Obiady od początku przygotowują panie z Koła Gospodyń Wiejskich z pobliskiego Zarzecza.

– Mieszkanki są nam bardzo wdzięczne za to, co dla nich robimy – podkreśla pani Magdalena. – Mówią, że są w szoku, iż dostały od nas taką pomoc. Niektóre przyjechały z jedną reklamówką, więc wyposażamy je od stóp do głów. Nie pobieramy żadnych opłat. Chcemy, żeby przeczekały ten koszmar. Dom będzie funkcjonował tak długo, jak długo będzie trzeba.

- Dotychczas przez podkarpackie przejścia graniczne przybyło do Polski ponad 1,2 mln uchodźców, z których zdecydowana większość pojechała dalej – do innych regionów lub państw zachodniej Europy. Ale nie wszyscy. Na Podkarpaciu w ośrodkach prowadzonych przez samorządy oraz u osób prywatnych przebywa obecnie według szacunków ponad 20 tys. obywateli Ukrainy (na podstawie informacji od rzecznika wojewody podkarpackiego).
- Od 16 do 31 marca w Rzeszowie wydano 4350 numerów PESEL dla uchodźców z Ukrainy (na podst. informacji z Biura Prasowego Urzędu Miasta Rzeszowa)
- 29 marca w podkarpackich szkołach uczyło się 3308 dzieci – uchodźców z Ukrainy, w tym 2544 w szkołach podstawowych, 472 w przedszkolach i 292 w szkołach ponadpodstawowych (na podst. informacji od rzecznika Kuratorium Oświaty w Rzeszowie).

LIDIA: TĘSKNIĘ ZA MĘŻEM

Na koniec mojej wędrówki odwiedzam... sąsiadkę z piętra, Natalię, młodą Ukrainkę, która mieszka w Polsce od ośmiu lat. Dwa tygodnie temu przyjęła Lidię Sołncewą z Kijowa, z 15-letnim synem. Ciocia Natalii znała koleżankę Lidii i tak się dogadały.

Lidia pracuje w second-handzie. Koleżanki z pracy są miłe i cierpliwie tłumaczą wszystko, co ma robić – na migi lub za pomocą translatora. Chce odłożyć trochę grosza i znaleźć mieszkanie do wynajęcia. W jego pobliżu znajdą szkołę dla syna. Jeszcze przed wojną zastanawiali się z mężem, czy nie wysłać go na studia do Polski. Obecna sytuacja jest niespodziewana, ale synowi bardzo się w Polsce podoba. Może zechce ułożyć sobie tu życie, kto wie?

Niedawno Lidia i mąż stracili pracę w Kijowie. Ona wyjechała. Mąż znalazł pracę w Równem, tam się przeprowadził. Wojsko na dwa miesiące zwolniło go z mobilizacji. Lidia bardzo za nim tęskni. Może dlatego wierzy, że po Wielkanocy znów się zobaczą...

eprasa.pl fb957ffde2

To już jest konflikt światowy

Straszenie ze strony Moskwy polega nie na tym, że użyje broni atomowej, tylko na tym, że w ogóle o tym mówi. Samo użycie wydaje się nierealne, bo doprowadziłoby prawdopodobnie do apokalipsy

Z Pawłem Solochem, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

Różne są komentarze po wizycie amerykańskiego prezydenta w Polsce. Często słychać, że mało było konkretów, przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach. Czego nie usłyszeliśmy, bo zostało powiedziane w rozmowach prowadzonych zakulisowo?

Paweł Soloch: Weźmy pod uwagę to, że prezydent Biden nie przemawiał tylko do Polaków. Z Warszawy mówił do całego świata i jego głównym celem było potwierdzenie amerykańskiego przywództwa w świecie zachodnim. Choćby reakcja prezydenta Macrona pokazuje, że odebrane to zostało jako mocny przekaz. Padły słowa podważające sprawowanie władzy przez Putina, został on też nazwany „rzeźnikiem", zdecydowanie podkreślono nienaruszalność art. 5 traktatu NATO. To są jednak konkrety.

Przyjmujemy oczywiście, że takie potwierdzenie z ust przywódcy USA jest czymś o wiele poważniejszym, niż gdy o tym zapewniają sekretarz stanu czy nawet wiceprezydent. Gdybyśmy mieli pokój, byłoby to wystarczające, ale mamy wojnę.

W przypadku takich wizyt to nie wygląda tak, że siada dwóch prezydentów, rozmawiają, a potem wychodzą i ogła-

eprasa.pl fb957ffde2

szają decyzje. Poprzedzają je często wielomiesięczne ustalenia na różnych szczeblach. Takie rozmowy dziś prowadzimy i idziemy w kierunku konkretnych decyzji. Nas, biorąc pod uwagę polskie bezpieczeństwo, najbardziej interesuje zwiększenie amerykańskiej obecności wojskowej. W dużym stopniu to już się dokonało przed wizytą prezydenta USA, o co zresztą prezydent Andrzej Duda zabiegał podczas każdej rozmowy. Podczas wizyty konkretne liczby nie zostały potwierdzone, ale też nie zostało wykluczone dalsze wzmocnienie sił USA. Wbrew pozorom to ważne i na ten moment satysfakcjonujące, bo wszystko będzie zależało od dwóch czynników: jak się potoczy wojna w Ukrainie i jak będzie wyglądała obecność rosyjska w Białorusi.

Jaka to zależność?

Oczywiście życzymy Ukrainie zwycięstwa, ale jeżeli w wyniku agresji rosyjskie oddziały znajdą się wzdłuż naszej granicy, a w Białorusi będzie stacjonował np. garnizon 30 tys. rosyjskich żołnierzy, to będziemy potrzebowali nie kilku, lecz kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy NATO na naszym terytorium. Jeszcze przed rosyjską agresją zaczęliśmy przygotowywać infrastrukturę oraz struktury dowodzenia, jak elementy dowódcze V Korpusu Armii USA, do przyjęcia tak licznego wsparcia. A zatem choć w przemówieniu prezydenta Bidena liczby nie padły, to tylko dlatego, że przyszłość, nawet niedaleka, jest niewiadomą. Istotne jest, że po raz kolejny na najwyższym politycznym poziomie potwierdzona została gotowość do bezwarunkowej obrony Polski i sojuszników przez USA. Taki też był wydźwięk rozmów prezydentów w cztery oczy, absolutna gwarancja NATO dla utrzymania pokoju w regionie.

Wraz z prezydentem Bidenem przyleciało wielu jego najbliższych współpracowników. Zazwyczaj ta reprezentacja nie jest aż tak szeroka. Co to oznacza i jakie są tego efekty?

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na tempo zorganizowania tej wizyty. Prezydent Duda rozmawiał z prezydentem Bidenem niespełna miesiąc temu i zapraszał go do Polski. Decyzja Białego Domu o wizycie zapadła może kilkanaście dni temu. Mieliśmy dosłownie kilka dni na dopięcie wielu spraw, sporo decyzji podejmowanych było na bieżąco. Ale rzeczywiście rzucało się w oczy szerokie grono osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, co przełożyło się na rozmowy kuluarowe czy na marginesie spotkania prezydentów. Ja i minister Jakub Kumoch rozmawialiśmy z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, minister Błaszczak rozmawiał z sekretarzem obrony itd., prezydent Andrzej Duda podczas rozmowy z prezydentem USA przedstawił propozycje sojuszniczych działań wspierających Ukrainę. Jeżeli chodzi o relacje bilateralne, ważnym punktem rozmów był temat zakupu uzbrojenia, co powinno się zmaterializować w najbliższych miesiącach.

> Zabiegamy o przyspieszenie dostaw sprzętu wojskowego. Co ważne, nie oczekujemy od USA przekazania go, lecz skrócenia procedur sprzedaży. Liczymy, że uda się przyspieszyć dostawę czołgów Abrams. Obecny konflikt pokazał też kluczową rolę artylerii rakietowej

O jakim uzbrojeniu mówimy?

Zabiegamy o przyspieszenie dostaw sprzętu wojskowego. Co ważne, nie oczekujemy od USA przekazania go, lecz skrócenia procedur sprzedaży. Liczymy, że uda się przyspieszyć dostawę czołgów Abrams. Obecny konflikt pokazał też kluczową rolę artylerii rakietowej, którą kupujemy w ramach programu „Homar" oraz obrony powietrznej w ramach programów „Wisła" i „Narew". Zdajemy sobie sprawę, że przyspieszenie wszystkich zamówień może być trudne z powodu ograniczonych możliwości produkcji. Dlatego dopóki nie nabędziemy własnych zdolności obronnych, zwracamy się do sojuszników o rozlokowanie na naszym terytorium ich uzbrojenia. Amerykanie już przerzucili do Polski dwie baterie systemu Patriot, a Brytyjczycy system obrony powietrznej Sky Sabre.

Cały świat podkreśla bohaterską postawę Ukrainy, która ma o wiele mniejszy potencjał militarny niż Rosja, a jednak broni się już ponad miesiąc. Co tutaj decyduje?

Widać, jak bardzo myliła się rosyjska propaganda, przedstawiając Ukrainę jako państwo gnijące, przeżarte korupcją i bezwolne. Skutki korupcji widzimy, ale w armii rosyjskiej i jej zdolnościach na polu walki. Ukraińskie państwo działa nad wyraz skutecznie. Jest prezydent, rząd, centralnie dowodzona armia, jest przyjmowane nowe prawo. Zgodnie działają osoby mające nie do końca tożsame ambicje polityczne. Prezydent Zełenski, bracia Kliczko, Poroszenko, oni wszyscy są w Kijowie, co niesłychanie wzmacnia morale narodu. Ludzie chcą się bić za swój kraj, hart ducha jest imponujący. Dlatego ze zrozumieniem musimy przyjmować czasem trudne do zrealizowania żądania wobec Zachodu. Zrozumiałe jest nawet to, że prezydent Zełenski nie chciałby, by Ukraina była jedynym państwem toczącym wojnę. On walczy o życie swoje i swojego narodu, ma prawo domagać się w zasadzie wszystkiego i poruszać wszystkie dostępne instancje. Jest tego efekt, bo wsparcie Zachodu dla Ukrainy jest absolutnie bezprecedensowe, a Ukraina otrzymuje dziesiątki tysięcy sztuk nowoczesnego i skutecznego uzbrojenia.

Czy mówiąc wprost, oni, wiążąc u siebie armię Putina, dają nam czas na uzupełnienie swojej obrony?

Obecnie Rosja ugrzęzła, a Zachód zyskuje czas na konsolidację pod

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fb957ffde2

przywództwem Amerykanów. Prawdopodobnie gdyby nie ukraiński opór i przeciągająca się wojna, sankcje nie byłyby tak dotkliwe. I nie jestem pewien, czy w ogóle by były. Bo pełnej jedności w tej kwestii nie ma. Wielu wskazuje na niejednoznaczną politykę Węgier, ale też, powiedzmy sobie szczerze, to nie jest kraj kluczowy. Kluczowe są chociażby Niemcy, które przez lata tuczyły bestię.

Mówi się w tych rozmowach o wytyczaniu kolejnych czerwonych linii. Na razie słyszymy, że nie ma możliwości, by wojska NATO weszły na teren Ukrainy. Co musiałoby się stać, żeby to się zmieniło? Atak chemiczny, nuklearny?

Nie mówiłbym o czerwonych liniach. Chodzi o niedopowiedzenia, którymi posługuje się Rosja, np. wskazując na możliwości użycia broni nuklearnej czy chemicznej. Celem tego jest wprowadzenie niepewności co do faktycznego jej zachowania. Postulujemy – i mówił o tym prezydent Duda na szczycie NATO – by Sojusz odpowiadał w taki sam sposób. Niech pewne rzeczy będą w zawieszeniu. Tak należy np. traktować propozycję wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego o misji pokojowej, która padła w Kijowie. Może ją zrealizujemy, a może nie. Ale niech to stoi jako dylemat. Niech Rosja nie będzie pewna, że na pewno tego nie zrobimy. Przemówienie prezydenta Bidena było wygłoszone właśnie w takim tonie.

Gdyby stało się tak, że Polska zostanie jednak zaatakowana, to jak mogą się zachować Niemcy i Francja? Jaką mamy pewność, że nie potraktują nas jak dzisiaj Ukrainy?

W przeciwieństwie do Ukrainy mamy poważne zobowiązania traktatowe, obecność tysięcy sprzymierzonych żołnierzy ze sprzętem, konkretne plany obronne, sojusznicze struktury gotowe do natychmiastowego reagowania. Nie ma najmniejszego powodu myśleć, że bylibyśmy osamotnieni.

Czyli hełmy z Berlina przyjadą?

Ważne jest coś innego. To, że np. przez niemieckie terytorium mają w razie konfliktu przybyć wojska amerykańskie. Ale rozglądając się po Europie, popatrzmy też na wsparcie, które wydaje się bardziej oczywiste niż niemieckie, czyli na Brytyjczyków. Kilkuset z nich u nas stacjonuje, i to łącznie z bateriami przeciwlotniczymi. Ich postawa nie budzi żadnych zastrzeżeń, także w zakresie pomocy Ukrainie. Francja zadeklarowała pomoc w ochronie południowej części flanki wschodniej, na razie tysiąc żołnierzy chcą wysłać do Rumunii. Prowadzą na naszym terytorium misję „Air policing", czyli patrolowanie nieba własnymi samolotami, i deklarują, że wywiążą się ze wszystkich zobowiązań. Oczywiście musimy sobie zdawać sprawę, że wielkie „sprawdzam" przychodzi zawsze w momencie konfliktu. Gdy padają strzały, to wtedy należy podjąć decyzję, że w obronie sojusznika ja też będę strzelał.

A jakie są procedury w przypadku ataku nuklearnego na któreś z państw NATO?

Jest pewna drabina eskalacji mówiąca, jak odpowiedzieć na konkretne działanie. Atak nuklearny to oczywiście jedna z ostatnich możliwości. Zapewniam panów, że takie plany odpowiedzi istnieją, ale są ściśle tajne. Proszę jednak mieć na uwadze, że użycie takiej broni to jest decyzja polityczna na najwyższym szczeblu i objęta jest wieloma procedurami. Dotyczy to także Rosji. To nie jest tak, że jedna osoba ma guzik w gabinecie i w dowolnym momencie w porywie szaleństwa go naciska. Na szczęście to tak łatwo się nie dzieje.

Czyli broń nuklearna jest wielkim zagrożeniem, ale tak naprawdę do czasu, aż się jej nie użyje? Czy w związku z tym takie groźby należy w ogóle traktować poważnie?

Straszenie ze strony Moskwy polega nie na tym, że użyją, tylko że w ogóle o tym mówią. Samo użycie broni atomowej wydaje się nierealne, bo doprowadziłoby prawdopodobnie do apokalipsy. Wierzymy, że jeżeli nie sam Putin, to jego otoczenie zdaje sobie z tego sprawę. My nie jesteśmy państwem nuklearnym, ale jesteśmy w sojuszu z USA, Francją i Wielką Brytanią, które taką broń posiadają. W procedurach, o których mówiłem, jest wiele mechanizmów konsultacji wzajemnych także w tym zakresie. Oby to pozostało w sferze teoretycznych rozważań, ale konflikt taki jak na Ukrainie sprawia, że wszystkie możliwości mamy z tyłu głowy.

Czy grozi nam III wojna światowa? A może ona już trwa?

Użyłbym raczej stwierdzenia, że mamy do czynienia z konfliktem o wymiarze światowym. Bo siłą rzeczy to, co dzieje się na styku Ukrainy, Rosji, Polski, Białorusi, krajów bałtyckich, Europy, NATO, dotyczy również Chińczyków, Australijczyków, Japończyków, Hindusów, także Bliskiego Wschodu. Przecież jeśli Rosjanie wycofują część swoich oddziałów z Syrii i Libii, to ma to bezpośredni wpływ na to, co tam się dzieje. Marek Budzisz w tygodniku „Sieci" zauważa analogię z napaścią Niemiec na Polskę w 1939 r., co przerodziło się w wojnę światową. Uważam jednak, że na tym etapie jeszcze nie jesteśmy. Od kilkunastu dni widzimy, że ta wojna przyjęła tragiczny, szczególnie dla ludności cywilnej, charakter pozycyjny, bardzo wyniszczający. I przynajmniej na razie nic nie wskazuje, by ten konflikt rozlał się w wymiarze wojskowym poza granice Ukrainy.

Patrząc na sytuację w Ukrainie, nasuwa się pytanie, czy w Polsce ruszy teraz jakiś program budowy schronów, bo chyba ich po prostu nie mamy?

Tu zaniedbania są ogromne. Trzeba jeszcze raz przyjrzeć się takim budowlom jak metro...

...już odpowiadamy – możliwość schronienia się ludzi jest od stacji Kabaty do Wierzbna, bo tam są zamykane grodzie. Czyli na 1/3 jednej linii. Mówimy więc o małym wycinku Warszawy. To symboliczne, że nawet w stolicy sytuacja pod tym względem jest fatalna.

Nie mogę zaprzeczyć. Potrzebujemy nie tylko wzmocnienia armii, lecz również budowy zdolności przetrwania narodu. Specjaliści analizujący inwazję na Ukrainie wskazują, że runęło kilka mitów. Wojna nadal nie ma charakteru starcia zaawansowanych technologii,

eprasa.pl fb957ffde2

walk skomputeryzowanych żołnierzy przyszłości. Mówimy o nowoczesnych systemach uzbrojenia, ale filozofia ich użycia, taktyka i skutki są takie same jak przed kilkudziesięcioma laty. Koniec końców decydujące jest, kto kogo zlikwiduje w konwencjonalny sposób. I czy uda się obronić cywilów, których największe skupiska są w miastach.

Co więc z tą naszą zdolnością przetrwania?

Panowie słusznie pytają o schrony, choć to jeden z elementów. Myślimy też o miejscach wyposażonych w autonomiczne źródła zasilania, aby cywile mogli się ogrzać, utrzymać łączność, o zapewnieniu bieżącej wody czy zapasów środków higienicznych oraz żywności. O natychmiastowym sieciowym stwarzaniu punktów pomocy, systemu ratowania życia. Czasem to zwykłe przewiązanie opaski uciskowej jest kluczowe, by ktoś się nie wykrwawił.

Jest jeszcze czas na rozmowę? Chyba trzeba pilnie działać. Temat schronów naprawdę nurtuje Polaków. Czy są, a jeśli tak, to gdzie? Skąd mam wiedzieć, dokąd się udać w przypadku alarmu? Jest jakiś pomysł na rozwiązanie tego problemu?

Kryzys jest momentem weryfikacji procedur w państwie. Jesteśmy w kontakcie z MSWiA, które przygotowuje nową ustawę dotyczącą obrony cywilnej. Projekt powinien wkrótce ujrzeć światło dzienne. Chcemy się temu dokładnie przyjrzeć. Dotąd była filozofia koncentrowania się na reagowaniu. Zabrakło prewencji. Nadrabiamy to.

Panie ministrze, trzy lata temu siedzieliśmy w tym samym saloniku i rozmawialiśmy dla „Sieci" m.in. o obronie cywilnej. Krótko mówiąc – o tym, że jej nie ma. Sam pan mówił, że to obszar zaniedbany. Co się wydarzyło przez ten czas? Mamy wrażenie, że niewiele.

Na pewno z obroną cywilną nie jesteśmy w tym miejscu, w jakim chcielibyśmy być, i dobrze, że panowie o tym mówią. Chociaż pewne rzeczy dotyczące budowania odporności społeczeństwa, w nomenklaturze NATO „resilience", udało się zrobić. Np. wprowadziliśmy do powszechnej świadomości kwestię zdolności do masowej obrony, co wyraziło się w powstaniu WOT i ich rozwoju. Zawarliśmy ten kierunek w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, co przełożyło się na zapisy ustawy o obronie ojczyzny. Zreformowaliśmy system rezerw strategicznych. Kluczowe jest przetrwanie ludzi w wypadku wojny, katastrof i klęsk żywiołowych. W czasie wojny obowiązkiem żołnierza jest walka, a obowiązkiem matki z dzieckiem jest nie biec z granatem na czołg, ale przetrwać. Dlatego programy edukacyjne obok elementów dotyczących np. posługiwania się bronią powinny zawierać te związane z postępowaniem w sytuacjach kryzysowych. Niech każdy umie strzelać, ale też niech każdy umie ratować życie. W czasie wojny 90 proc. ludzi nie walczy z karabinem.

> Na pewno z obroną cywilną nie jesteśmy w tym miejscu, w którym chcielibyśmy być. Chociaż pewne rzeczy dotyczące budowania odporności społeczeństwa udało się zrobić. Np. wprowadziliśmy do powszechnej świadomości kwestię zdolności do masowej obrony, co wyraziło się w powstaniu WOT

Do kogo to jest apel? Do rządu? A może prezydent zgłosi jakiś projekt?

Niedawno prezydent wydał wspomnianą Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, która zawiera właśnie takie rekomendacje.

Czy możliwy jest powrót poboru wojskowego? Prezydent w niedawnym wywiadzie dla „Sieci" mówił, że „na pewno nie chodzi o taki pobór, jaki pamiętamy z dawnych czasów, a więc branie ludzi na dwa lata w kamasze", lecz o intensywne przeszkolenie z obsługi broni plus jakieś kursy uzupełniające. Pójdziemy tą drogą? Kogo będą te szkolenia obejmowały?

W tym kierunku podążają rozwiązania podpisanej przez prezydenta ustawy o obronie ojczyzny. Dają one dobre narzędzia do zwiększania liczebności sił zbrojnych bez przywracania powszechnego poboru. Chociaż chcąc zwiększać wojsko do 250–300 tys., musimy uwzględnić cykl szkolenia oraz dostępne kadry. „Wyprodukowanie" dowódcy kompanii zajmuje co najmniej osiem lat. Nie da się po dwóch miesiącach szkoleń zostać porucznikiem, a po pół roku majorem. Intencje pana prezydenta dotyczą też budowania określonych postaw. Nie chodzi tylko o same umiejętności, ale również o gotowość do realnych poświęceń za ojczyznę. Wiem, że pacyfiści by to skrytykowali, ale dziś gotowość do poświęceń jest wielką bronią Ukrainy. Nauka zdolności do walki buduje także określoną postawę społeczną: „Jeśli przyjdzie co do czego, to będziemy się bronić, nawet jeśli to nie ja będę strzelał, to będę rozumiał tych, którzy strzelają w moim imieniu".

Również niektórym politykom przydałoby się szkolenie z postaw patriotycznych. Mamy wojnę przy naszej granicy, boimy się eskalacji, a marszałek Senatu mówi do Ukraińców po ukraińsku, że polski rząd „finansuje zbrodniczy reżim". Jak nazwać to zachowanie?

Chcę wierzyć, że było to nie tyle efektem złej woli, ile jakiegoś zaćmienia. Nawet Rafał Trzaskowski wykazał dystans do tego wystąpienia. Pan marszałek mógłby być gwiazdą wieczoru w Russia Today.

eprasa.pl fb957ffde2

Pożyteczni ekolodzy Kremla

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Poza kilkoma incydentami Nord Stream 2 nie rozgrzewał emocji ekologów. Próżno było szukać haseł odnoszących się do rosyjsko-niemieckiego projektu na ich manifestacjach

W pierwszym dniu urzędowania, 20 stycznia 2021 r., prezydent USA Joe Biden podpisał dekret cofający udzielone przez Donalda Trumpa pozwolenie na budowę czwartej nitki ropociągu Keystone (KXL), która miała przesyłać do 830 tys. baryłek ropy dziennie z kanadyjskiej prowincji Alberta do rafinerii w Zatoce Meksykańskiej. Budziła ona sprzeciw ekologów, którzy wspierali kampanię Bidena. Budowa ropociągu – argumentowali – spowoduje dodatkową emisję dwutlenku węgla, która będzie „rezonowała przez pokolenia". Na liczącej ok. 1,9 tys. km trasie z Hardisty w Albercie do Steele City w Nebrasce leżą dziś ważące ponad 48 tys. ton elementy stalowej rury, których TC Energy nie zdążyła zakopać w ziemi, i powoli rdzewieją. Chociaż ropociąg nie miał biec po terenach należących do rdzennych mieszkańców, oni także go oprotestowywali. Za bardzo zbliżał się do brzegów rzeki Czejenów oraz innych źródeł wody, uważanych przez nich za święte i nienaruszalne.

eprasa.pl fb957ffde2

Fot. Shutterstock

Agresywne oprotestowanie rurociągów stało się w ostatnich latach jednym z głównych zajęć organizacji pozarządowych za oceanem, zajmujących się ochroną środowiska. Od 2016 r. ekolodzy oraz grupy rdzennych mieszkańców bezskutecznie usiłowali zablokować budowę rurociągu Bakken, transportującego ponad 750 tys. baryłek ropy dziennie z Dakoty Północnej, gdzie leży największe w Ameryce złoże łupków bitumicznych, do terminalu naftowego w stanie Illinois. Protesty trwają do dziś. Zaledwie miesiąc temu Federalna Komisja Regulacji Energetyki głosowała pod presją ekologów za zwiększeniem kontroli środowiskowej projektów rurociągów, która ma obejmować „analizę wpływu emisji gazów cieplarnianych na środowisko". Jeden z kontrolowanych rurociągów to właśnie Bakken. W lipcu 2020 r. z powodu zastrzeżeń środowiskowych i skarg sądowych ekologów upadł projekt gazociągu Atlantic Coast, który miał przebiegać 600 mil (965 km) z Wirginii Zachodniej, przez Wirginię, do wschodniej Karoliny Północnej. Koszt projektu wzrósł w tym czasie z 5 do 8 mld dol. i przestał być opłacalny dla jego operatorów Duke Energy i Dominion Energy.

Technologia szczelinowania w takich stanach jak Teksas, Kolorado, Nowy Meksyk, Dakota Północna i Wyoming pomogła Stanom Zjednoczonym stać się czołowym producentem ropy i gazu. Pozwoliło to zmniejszyć zależność od importowanych surowców energetycznych oraz rozwinąć zależne od energii sektory przemysłu. Powstały też dziesiątki tysięcy nowych miejsc pracy. Łupkowa rewolucja nie pasowała jednak do zielonej agendy Partii Demokratycznej. W 2019 r. po raz pierwszy od prawie 70 lat Ameryka była eksporterem netto energii. Jednak administracja Bidena szybko zmieniła kurs. By zadowolić lewicowe skrzydło swojej partii, Biden odwrócił ponad sto polityk z czasów Trumpa, mających na celu promowanie amerykańskiego przywództwa naftowego i gazowego.

> Kreml miał wydać ponad 90 mln euro na organizacje ekologiczne na Starym Kontynencie, które sprzeciwiały się wydobyciu gazu z łupków. Można by uznać, że operacja się udała

Rosyjska agresja na Ukrainę zmusiła go jednak do zmiany kursu. Biden nałożył embargo na rosyjską ropę i gaz oraz zapowiedział wzrost produkcji węglowodorów w USA w przyszłym roku. Dotąd ok. 8 proc. ropy i produktów rafineryjnych importowanych do USA pochodziło z Rosji. W 2021 r. wolumen sprzedaży rosyjskich produktów naftowych do USA wyniósł ok. 23 mln ton. Prezydent Biden zapowiedział jednocześnie, że Waszyngton będzie współpracować z Europą nad zmniejszeniem jej zależności od rosyjskiego gazu i ropy.

TRUDNA DYWERSYFIKACJA

To może się jednak okazać trudne. W styczniu USA stały się największym eksporterem gazu LNG na świecie. Jak twierdzą eksperci, amerykańskie zakłady skraplania gazu produkują jednak już teraz na granicy wydajności i nie mogą utrzymać tego poziomu przez cały rok. W marcu Stany Zjednoczone miały według magazynu „Forbes" siedem działających terminali eksportowych gazu skroplonego, przy czym najnowszy osiągnie pełną wydajność dopiero pod koniec tego roku. Niebawem ma zostać uruchomiony projekt Golden Pass LNG, wspólne przedsięwzięcie Qatar Energy i ExxonMobil u wybrzeży Teksasu. Golden Pass rozpocznie wysyłkę ładunków jednak dopiero w 2025 r. Jak twierdzi „Alaska Journal of Commerce", Cheniere Energy, największy amerykański producent gazu LNG z terminalami w Luizjanie oraz Teksasie, ogłosił na początku marca, że zainwestuje 7 mld dol. w zwiększenie produkcji, ale ten dodatkowy gaz także będzie dostępny dopiero od 2025 r.

Jeśli chodzi o ropę, to USA produkują obecnie ok. 11,6 mln baryłek dziennie, a zużywają ok. 20 mln. W czasie pandemii COVID-19 popyt na ropę jednak drastycznie zmalał, 260 firm naftowych zbankrutowało, wiele projektów wydobywczych zostało zarzuconych. ExxonMobil i Chevron zapowiedziały zwiększenie produkcji w zachodnim Teksasie i Nowym Meksyku – o 100 tys. baryłek dziennie. Biden ogłosił także plany uwolnienia strategicznej rezerwy naftowej w wysokości 30 mln baryłek (od listopada ta rezerwa została już uwolniona dwa razy), ale to niewielki wolumen, odpowiadający zaledwie czterodniowej produkcji ropy.

eprasa.pl fb957ffde2

Pojawiły się więc głosy, że należałoby wrócić do projektu Keystone XL. Mówił o tym m.in. premier kanadyjskiej prowincji Alberta. „Jeśli Stany Zjednoczone podchodzą do sprawy poważnie, mogą wrócić do stołu negocjacyjnego i pomóc nam go zbudować" – powiedział Jason Kenney na konferencji prasowej na początku marca. Kanada jest największym dostawcą ropy do USA i republikanie uważają, że niedokończony ropociąg mógłby pomóc zastąpić brakujące rosyjskie dostawy czarnego złota. Mowa jest o 830 tys. baryłek dziennie. Fox News twierdzi wręcz, że benzyna na stacjach stanieje, jeśli Biden cofnie tę decyzję. Republikańscy kongresmeni opracowali nawet ustawę, która pozwoliłaby TC Energy wznowić budowę rurociągu bez zgody prezydenta. Tyle że firma nie chce wracać do projektu i zaczęła się pozbywać ziemi oraz infrastruktury nabytej w Dakocie Południowej, przez którą miała przebiegać główna część ropociągu. A rzecznik Białego Domu Jen Psaki zaznaczyła, że Keystone XL to „tylko infrastruktura", sposób transportowania ropy i wznowienie go „nie jest obecnie na agendzie", a najlepszy sposób na uniezależnienie się od „rosyjskiego dyktatora" to „rezygnacja z paliw kopalnianych".

Amerykański Instytut Naftowy zaproponował inne wyjście, czyli poluzowanie przepisów dotyczących ochrony środowiska, nie obiecując jednocześnie zwiększenia produkcji. Według ekspertów największym problemem jest to, że produkcję surowców w USA kontrolują firmy prywatne, poddawane zasadom rynkowym, a władze federalne nie traktowały dotąd sektora energetycznego jako kluczowego zasobu geostrategicznego. Administracja Bidena oskarżyła przemysł naftowy o to, że gromadzi pozwolenia na wydobycie i z nich nie korzysta. Przemysł naftowy zaś wskazuje na „wrogą politykę administracji Bidena". Już w czasie kampanii prezydenckiej w 2020 r. wielu kandydatów demokratów mówiło o zakazie udzielania nowych zezwoleń na odwierty na terenach federalnych. Ponadto w ciągu czterech z ostatnich dziesięciu lat amerykański przemysł naftowy stracił miliardy dolarów z powodu niskich cen ropy. Dlatego postępuje ostrożnie. Nie spieszy się z realizacją projektów, z założeniem, że ceny ropy utrzymają się powyżej 100 dol. za baryłkę.

MIĘKKA SIŁA, TWARDE INTERESY

Przy okazji sporu o Keystone XL i zapewnienie niezależności energetycznej USA powróciła kwestia powiązań niektórych organizacji ekologicznych z Kremlem. Ekolodzy nadal oprotestowują rurociągi, choćby rurociąg naftowy Line 3, biegnący z kanadyjskiej Alberty do Wisconsin, oraz pobliski ropociąg Line 5 w Michigan. W 2014 r. – po aneksji Krymu przez Rosję – ówczesny sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen ostrzegał, że Moskwa potajemnie pracuje nad osłabieniem europejskiej i amerykańskiej produkcji paliw kopalnych. „Próbując odtworzyć strefę wpływów, Rosja wykorzystuje mieszankę twardej i miękkiej siły, m.in. poprzez kampanię dezinformacyjną w wielu kwestiach, w tym energetycznych. Ogólnie rzecz biorąc, możliwość wykorzystania przez Rosję dostaw energii do wywierania nacisku na narody europejskie jest niepokojąca" – zaznaczył.

> Walka z wydobyciem gazu ziemnego w Europie i USA nie posłużyła ostatecznie ochronie klimatu. Gaz ziemny jest nadal spalany, tyle że pochodzi z Rosji

Trzy lata później, w 2017 r., republikańscy kongresmeni Lamar Smith i Randy Weber z Teksasu wysłali długi list do ówczesnego sekretarza skarbu Stevena Mnuchina z podobnym oskarżeniem. Zaznaczyli w nim, że nawet kandydatka na prezydenta demokratów Hillary Clinton skarżyła się w czasie kampanii w 2016 r., iż na fali walki z globalnym ociepleniem grupy fałszywych ekologów zaczynają wyrastać w USA jak grzyby po deszczu, a jej zdaniem są one finansowane przez Rosję. Według kongresmenów rosyjski rząd przekazywał dziesiątki milionów dolarów za pośrednictwem firm słupów z siedzibą na Bermudach, wyspach Pitcairn i innych rajach podatkowych do grup ekologicznych w Stanach Zjednoczonych w celu zakłócenia amerykańskiego przemysłu energetycznego. „Boom na paliwa kopalne w USA, napędzany technologiami takimi jak szczelinowanie hydrauliczne, w coraz większym stopniu stanowi zagrożenie dla rosyjskiego eksportu ropy i gazu ziemnego do Europy" – czytamy w liście republikańskich polityków. Smith i Weber wskazali przy tym na firmę Klein Ltd, z siedzibą na Bermudach, która miała otrzymywać fundusze z Rosji, a następnie przekazywać je w formie darowizn organizacjom pozarządowym zajmującym się ochroną środowiska. Pieniądze miały trafiać m.in. do fundacji Sea Change z siedzibą w San Francisco, założonej w 2006 r. przez miliardera Nata Simonsa i jego żonę, przyjaciół Ala Gore'a i wieloletnich sponsorów demokratów. Sea Change wspiera grantami także inne NGO-sy zajmujące się ekologią, m.in. Natural Resources Defense Council – organizację walczącą m.in. z energią nuklearną w USA, League of Conservation Voters – organizację wspierającą zielonych polityków, partię i kandydatów w wyborach, oraz Sierra Club – jedną z największych organizacji ekologicznych na świecie. Działacze Sierra Clubu uczestniczyli w protestach przeciwko ropociągowi Keystone XL. Protest nazwali „wielkim momentem obywatelskiego nieposłuszeństwa". Twierdzą, że nigdy nie przyjmowali funduszy z Rosji. Ale, jak wskazują republikańscy kongresmeni, wiele organizacji ekologicznych może nie mieć świadomości, skąd pochodzą darowizny, które do nich trafiają z zagranicy. Harold G. Hamm, amerykański przedsiębiorca z branży naftowej i gazowej, twierdzi wręcz, że Rosja w ten sposób sfinansowała „cały ruch antyfrackingowy w USA". Ekolodzy szerzyli fałszywe informacje o rakotwórczości gazu z łupków i płonącej wodzie w kranach.

eprasa.pl fb957ffde2

Fot. Shutterstock

NORD STREAM 2 NIE TAKI ZŁY

W 2016 r. Wilfried Martens Centre for European Studies, brukselski think tank, opublikował raport pt. „Niedźwiedź w owczej skórze", z którego wynika, że Rosja stara się ukryć, kogo i w jaki sposób finansuje na Zachodzie. „Dla Kremla możliwość wpływania na politykę poprzez NGO-sy stanowi wygodny instrument soft power w celu forsowania twardych interesów'" – głosi raport. Według brukselskiego think tanku Kreml wydał ponad 90 mln euro na organizacje ekologiczne na Starym Kontynencie, które sprzeciwiały się wydobyciu gazu z łupków. Można by uznać, że operacja się udała, ponieważ w Europie rzeczywiście nigdy nie uruchomiono tzw. frackingu. Jest to jednak raczej powodowane trudnym położeniem złóż, czyli geologią, oraz brakiem efektywnych (także kosztowo) technologii wydobycia niż staraniami Kremla. To, że – jak pisze niemiecki dziennik „Die Welt" – nagle pojawiły się dobrze zorganizowane grupy zajmujące się zwalczaniem procesu szczelinowania w Europie Wschodniej, gdzie Rosja sprzedaje swoją energię, daje jednak do myślenia. Tak jak to, że za nimi poszły coraz ostrzejsze przepisy ekologiczne, które dodatkowo zmniejszyły opłacalność frackingu.

Walka z wydobyciem gazu ziemnego w Europie i USA nie posłużyła ostatecznie ochronie klimatu. Gaz ziemny jest nadal spalany, tyle że pochodzi z Rosji. Elektrownie jądrowe zostały zamknięte na rzecz energetyki opartej na gazie. Niemieccy ekolodzy dopiero w 2018 r. zainteresowali się gazociągiem Nord Stream 2, wtedy organizacja NABU złożyła skargę w sądzie przeciwko projektowi. W 2019 r. garstka demonstrantów wdrapała się na elementy rur drugiej nitki Gazociągu Północnego we Wrangelsburgu w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, ale poza tym incydentem Nord Stream 2 nie rozgrzewał emocji ekologów z Extinction Rebellion czy Fridays for Future. Próżno było szukać haseł odnoszących się do rosyjsko-niemieckiego projektu na ich manifestacjach. Atom musiał odejść, węgiel też, ale gaz był OK co najmniej przejściowo, w końcu miał zapewnić Niemcom zaopatrzenie w energię na drodze do źródeł odnawialnych.

Podczas gdy ekolodzy skupiali się na atomie, spółka Nord Stream 2 A.G., kierowana przez byłego agenta Stasi Matthiasa Warniga, wydawała raport za raportem. Wynikało z nich, że importy amerykańskiego gazu LNG „nie mogą stanowić alternatywy dla rosyjskiego gazu". Niemieccy ekolodzy zaczęli się domagać zatrzymania Nord Stream 2 dopiero w 2021 r., po tym jak dyskusja nad sensem budowy gazociągu rozgorzała na poziomie politycznym. Amerykańscy ekolodzy, ci protestujący przeciwko Keystone XL i Bakken, do dziś go nie dostrzegli.

Wojna w Ukrainie wymusiła także na Berlinie radykalne decyzje dotyczące importu energii z Rosji. W ciągu zaledwie miesiąca rząd kanclerza Olafa Scholza zapowiedział przyspieszenie przejścia kraju w całości na zieloną energię oraz wycofanie się z importu rosyjskich surowców. Węgiel z Rosji ma być importowany do Niemiec tylko do jesieni. Do lata br. Niemcy prawdopodobnie zmniejszą o połowę także import rosyjskiej ropy. Wobec m.in. braku gazoportów proces uniezależnienia ma potrwać do 2024 r. Minister gospodarki Niemiec Robert Habeck udał się niedawno do Kataru w poszukiwaniu alternatywnych dostawców ropy i gazu. USA wraz z partnerami międzynarodowymi chcą w tym roku dostarczyć do krajów Unii Europejskiej dodatkowe 15 mld m sześc. skroplonego gazu ziemnego. W dłuższej perspektywie ilość ta ma wzrosnąć do 50 mld m sześc. rocznie.

eprasa.pl fb957ffde2

Fot. Li Xueren/Xinhua News/East News

Oś Moskwa–Pekin

Chiny i Rosja tworzą wzajemnie napędzającą się autorytarną oś, której celem jest zniszczenie obecnego porządku świata. Gdyby nie ten sojusz, zapewne nie byłoby dziś wojny w Ukrainie

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Wojna w Ukrainie stała się sprawdzianem siły nie tylko dla Ukrainy, Rosji i Zachodu, lecz również dla Chin. Wkrótce po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji wielu ludzi na Zachodzie się łudziło, że Pekin, który od lat łączą bliskie związki z Moskwą, zdoła wpłynąć na postawę Kremla i doprowadzić do przerwania barbarzyńskiej agresji na Ukrainę. Te złudzenia podgrzewane były retoryką Pekinu nieustannie wyrażającego swoje zaniepokojenie rozwojem sytuacji i deklarującego poszanowanie dla suwerenności i integralności państw.

Tyle że ta retoryka była skierowana wyłącznie na użytek zewnętrzny, po to by uniknąć zachodnich sankcji. W rzeczywistości Chiny wcale nie były zainteresowane powstrzymaniem rosyjskiej agresji na Ukrainę. Co więcej, rozpętana przez Putina wojna – o ile nie przerodzi się w konflikt globalny – doskonale wpisuje się w chińską strategię osłabiania Zachodu. Dokładnie taką samą, jaką próbuje dziś realizować Putin.

CELE CHIN

Chiny nie ukrywają, że dążą do osiągnięcia statusu supermocarstwa. Pekin wyznaczył nawet graniczną datę, kiedy ma to nastąpić – w 2049 r., na stulecie istnienia Chińskiej Republiki Ludowej. Do tego czasu Chiny muszą osiągnąć na tyle wysoki poziom gospodarczy, technologiczny i militarny, aby móc zdetronizować Stany Zjednoczone.

Gdy spojrzeć dziś na politykę chińską wobec Zachodu, to odnajdziemy tu uderzające i niepokojące zarazem podobieństwa do strategii realizowanej w ostatnich latach przez Kreml. Przede wszystkim Pekin, tak jak Moskwa, grał

eprasa.pl fb957ffde2

na wywołanie podziałów na Zachodzie. Chińczycy roztoczyli przed najważniejszymi stolicami UE, takimi jak Berlin czy Paryż, wizję wielkich zysków płynących ze współpracy gospodarczej i wciągali w ten sposób państwa europejskie w siatkę zależności, z których potem nie będzie już im łatwo się wyrwać. Celem tej strategii było i jest osłabienie amerykańskich wpływów w Europie i tym samym ubezwłasnowolnienie państw Unii w przypadku przyszłego starcia chińsko-amerykańskiego.

Niemcy, które w obliczu agresji na Ukrainę nie są dziś w stanie zrezygnować z rosyjskiego gazu, nie będą również w stanie zamknąć swoich biznesów w Chinach, jeśli – w przypadku jakiejś konfrontacji – przyjdzie Zachodowi nałożyć sankcje na Pekin. Ich gospodarka jest już teraz zbyt uzależniona od zysków ze sprzedaży swoich towarów oraz kooperacji z chińskimi dostawcami. Przykładem takiej pułapki może być choćby polityka klimatyczna. Dziś potwierdza się, że tzw. walka o klimat była zręcznie wykorzystywana przez Moskwę do wprowadzania gazowego monopolu w Europie. Mniej osób zdaje sobie jednak sprawę z tego, że większość surowców niezbędnych do produkcji baterii, wiatraków i wielu innych kluczowych elementów infrastruktury służącej pozyskiwaniu energii odnawialnej pochodzi dzisiaj z Chin. Wdrożenie polityki klimatycznej na takich warunkach musiałoby więc oznaczać całkowite uzależnienie Europy od azjatyckich dyktatur.

Chińczycy przez długi czas inwestowali w stosunki z Berlinem, przyznawali mu rozmaite przywileje handlowe, słusznie podejrzewając, że Niemcy są słabym ogniwem euroatlantyckiej wspólnoty. I że mając wielkie ambicje rozdawania kart w Europie, Berlin zaczyna postrzegać Amerykę jako swojego rywala. Oczywiście nie dotyczyło to tylko Niemiec, ale to właśnie Berlin w ostatnich latach nadawał ton polityce europejskiej „suwerenności". Chiny i Rosja, podtrzymując w tej strategii Niemcy, grały tu do jednej bramki.

POLIGON DOŚWIADCZALNY

Chiny i Rosja, wiążąc Europę na swojej smyczy, popełniły jednak błąd. Rosyjski atak na Ukrainę nie okazał się blitzkriegiem, który powalił Zachód na kolana i całkowicie zmienił układ sił na świecie. Owszem, klocki domina zaczęły się przewracać, ale Pekin i Moskwa nie mają nad tym kontroli. To dlatego Pekin zaczął się zachowywać asekuracyjnie wobec Zachodu. Skutki wojny w Ukrainie nie są na razie korzystne dla obu autorytarnych reżimów, bo wspólnota euroatlantycka, mimo wcześniejszej polityki Niemiec i kilku innych państw, okazała się znacznie trwalsza, niż jeszcze niedawno zakładano na Kremlu i w Pekinie. Przy tej okazji pojawia się pytanie, czy Chiny wiedziały wcześniej o planowanej agresji Rosji na Ukrainę i czy poparły Putina, a może nawet popchnęły go do działania? Oczywiście Pekin o planach agresji wiedział, choćby dlatego, że – tak jak państwa europejskie – został o tym poinformowany przez Stany Zjednoczone. I choć nie jest jasne, czy Chiny popchnęły Putina do wojny, to z całą pewnością nie zrobiły niczego, aby jej przeciwdziałać. A to można uznać za przyzwolenie.

Chinom – podobnie jak Rosji – wydawało się, że operacja w Ukrainie potrwa kilka dni. Nie ewakuowano nawet chińskiej ambasady z Kijowa. Stało się to dopiero wtedy, gdy atak na miasto został odparty przez obrońców. Porażka Rosjan musiała być więc sporym szokiem dla Pekinu, zwłaszcza że armia rosyjska – nawet w oczach Chińczyków – uchodziła za lepiej wyszkoloną i uzbrojoną niż chińska.

To o tyle istotne, że wojna w Ukrainie miała być dla Chin czymś w rodzaju poligonu doświadczalnego przed planowaną w przyszłości inwazją na Tajwan. Pekin chciał się nie tylko przyjrzeć taktyce działań zbrojnych, ale przede wszystkim przetestować reakcję Zachodu na interwencję. Gdyby – tak jak planowano – wszystko poszło błyskawicznie, Rosjanie stanęliby pełną tyralierą na granicy NATO, zanim Zachód zdążyłby w ogóle zareagować.

Nic takiego się jednak nie stało. Skutecznie powstrzymani przez obrońców Rosjanie przez cały miesiąc walk nie zdołali osiągnąć żadnego strategicznego celu wojny. W tej sytuacji Pekin musi zmodyfikować swoją strategię. Wprawdzie wydarzenia na Ukrainie nadal koncentrują uwagę Ameryki, co dla Chin próbujących przemeblować region Pacyfiku jest korzystne, jednak w obliczu zwartości Zachodu jakakolwiek powtórka podobnej wojny, np. na Tajwanie, jest dziś dla Chin znacznie bardziej ryzykowna. Co oczywiście nie oznacza, że Chiny zamierzają z niej całkiem rezygnować.

OKIENKO MOŻLIWOŚCI

Putin ewidentnie przecenił swoje siły, co tłumaczone jest zwykle – i pewnie słusznie – jego fanatyzmem i brakiem rozeznania w nastrojach panujących na Ukrainie. Jednak nie można też wykluczyć jeszcze jednej opcji – że kremlowski dyktator po prostu dostrzegł, że otworzyło się jedyne jego zdaniem okienko możliwości. Z jednej strony upadający rzekomo Zachód, a z drugiej – rosnące w siłę Chiny. Jeśli więc putinowska Rosja miała się w tym nowym układzie liczyć, to nie mogła dłużej czekać. Szybkie zadanie ciosu Zachodowi i upokorzenie go byłoby bowiem dla Putina przepustką do pełnienia w przyszłości bardziej podmiotowej funkcji u boku Chin. Wraz z porażką w Ukrainie ta strategia się nie powiodła, co – jeśli nic się nie zmieni – może degradować stopniowo Rosję do pozycji petenta Pekinu.

W takim układzie Rosja byłaby zapleczem surowcowym Chin oraz straszakiem, którym Pekin mógłby ciągle terroryzować Zachód. Jednak niczym więcej. Rosja, oprócz bogactwa surowców i siły militarnej (broń jądrowa), nie ma innych atutów. Jest zbyt uboga, aby stanowić atrakcyjny rynek zbytu dla chińskich produktów, więc Pekin nie będzie dla niej narażał swoich stosunków handlowych z Zachodem. Będzie ją jednak zawsze politycznie wspierał. Ewentualny upadek obecnego reżimu na Kremlu byłby bowiem poważnym zagrożeniem dla autorytarnych Chin. Z tego zresztą powodu Pekin kibicuje Rosji na Ukrainie. Bo demokratyczna Ukraina jest uważana przez Putina za siedlisko zachodniej zarazy, którą za wszelką cenę trzeba unieszkodliwić, aby nie rozeszła się dalej i nie zaszkodziła jego reżimowi oraz innym podobnym dyktaturom.

Chiny i Rosja tworzą wzajemnie napędzającą się oś, której celem jest zniszczenie obecnego porządku świata. Gdyby nie ten sojusz, zapewne nie byłoby dziś wojny w Ukrainie.

eprasa.pl fb957ffde2

Tucker Carlson

Ludzie Putina w USA

Wielu konserwatywnych amerykańskich intelektualistów i polityków odmówiło wyraźnego potępienia rosyjskiego imperializmu i ataku na Ukrainę. Jaki jest tego powód?

GORAN ANDRIJANIĆ

„Czy Putin wywołał światową pandemię? Czy jest tym, który chce zniszczyć chrześcijaństwo? Czy Putin kiedykolwiek nazwał mnie rasistą?" – zapytał amerykański konserwatywny dziennikarz Tucker Carlson w swoim programie w telewizji Fox News, emitowanym na dwa dni przed rozpoczęciem agresji na Ukrainę.

PRZYPADEK CARLSONA

Carlson, obecnie najpopularniejszy i najbardziej wpływowy dziennikarz po prawej stronie spektrum politycznego w Stanach Zjednoczonych, bronił prezydenta Rosji przed, jak powiedział, kampanią nienawiści. Kampania przeciwko Władimirowi Putinowi jest, jego zdaniem, prowadzona przez tych, którzy zrobili wszystko to, o co oskarża się prezydenta Rosji. Oni, czyli polityczny establishment w Stanach Zjednoczonych, ta globalistyczna elita, są tymi, którzy chcą zniszczyć chrześcijaństwo. To ci, którzy „stworzyli" pandemię i którzy krytykują Carlsona. A teraz, jak twierdzi dziennikarz, chcą, by Amerykanie znienawidzili Putina bez wyraźnego powodu.

W tym samym programie Carlson określił aspiracje Rosji dotyczące terytorium Ukrainy jako spór graniczny. Ukrainę opisał jako państwo, o którym wiemy tylko tyle, że przekazało miliony dolarów rodzinie Joego Bidena (aluzja do nigdy wyraźnie niepotwierdzonych spekulacji na temat podejrzanego interesu syna prezydenta Huntera Bidena na Ukrainie).

Takie poglądy Carlson wyrażał na dwa dni przed agresją na Ukrainę. Brutalne i krwawe zbrodnie reżimu Putina nie zmieniły jednak jego perspektywy. Teraz Carlson w zasadzie potępia przemoc na Ukrainie, ale jednocześnie w swoim programie mniej lub bardziej otwarcie opowiada się za argumentami propagandy Kremla.

Problem polega nie tylko na tym, że popularny dziennikarz jest zwolennikiem polityki izolacjonizmu z mocnym amerykańskim dystansem do problemu Ukrainy, co akurat jest zgodne z jego paleokonserwatywną filozofią.

Zdarza się też Carlsonowi, że decyzję prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o zakazie działalności partii prorosyjskich w warunkach wojennych określa jako uderzenie w pluralizm i demokrację. Albo że przedstawia amerykańskie sankcje wobec Rosji jako spisek Bidena, mający na celu zniszczenie amerykańskiej klasy średniej za pomocą wyższych cen energii, które są konsekwencją ukarania Putina. Jego teorie stały się tak absurdalne i tak korzystne dla Moskwy, że rosyjska telewizja państwowa z aprobatą pokazuje fragmenty jego programu. „Zastanawiam się tylko, kiedy go zamkną" – powiedział główny rosyjski propagandysta Władimir Sołowjow.

Carlson jest prawdopodobnie najbardziej eksponowanym przedstawicielem amerykańskiej sceny konserwatywnej, który popiera rosyjski imperializm, ale niestety nie jest jedynym.

POLITYKA IZOLACJONIZMU

Wielu prawicowych publicystów, intelektualistów, dziennikarzy i polityków w Stanach Zjednoczonych od początku wojny na Ukrainie, bezpośrednio lub pośrednio, wspierało rosyjską narrację lub relatywizowało niebezpieczeństwo,

eprasa.pl fb957ffde2

które z tego wynika. W tym towarzystwie możemy znaleźć m.in. popularnych altprawicowych blogerów, jak Candace Owens, Matt Walsh i Jack Posobiec, publicystów, jak Sohrab Ahmari i (do pewnego stopnia) Rod Dreher, intelektualistów akademickich, jak Patrick Deneen oraz polityków nowej prawicy, jak J. D. Vance, Marjorie Taylor Greene i wielu innych. Dlaczego tak jest? Dlaczego tak wielu amerykańskich konserwatystów odmawia wyraźnego potępienia rosyjskiej polityki imperialistycznej? I dlaczego niektórzy z nich nawet jej bronią?

Pierwszym powodem jest oczywiście polityka izolacjonizmu, której amerykańska nowa prawica intensywnie broni. Po okresie neokonserwatyzmu i nieudanych interwencji USA w Iraku i Afganistanie, kadencja prezydencka Donalda Trumpa przyniosła nowe podejście, które wciąż ma swoich zwolenników w establishmencie Partii Republikańskiej. „Nie wysyłamy naszych na Ukrainę" – to ich hasło, a ten izolacjonizm często przeradza się w cynizm.

Tak więc J. D. Vance, popularny pisarz, który teraz chce zostać politykiem, powiedział niedawno, że nie obchodzi go, co stanie się z Ukrainą. Później wycofał to oświadczenie, ale nie dlatego, że zdał sobie sprawę, że było niemoralne, ale dlatego, że uświadomił sobie, jak bardzo politycznie jest niepoważne.

Na początku lutego w „The New York Times" ukazał się artykuł wspomnianych już Ahmariego i Deneena oraz profesora na uniwersytecie w Dallas Gladdena Pappina, w którym zaatakowali oni politykę republikańskich polityków (jak Tom Cotton i Marco Rubio), opowiadających się za ostrzejszym podejściem Waszyngtonu do Władimira Putina. „Nawet gdy konserwatyści zrywają z niektórymi ortodoksjami z czasów zimnej wojny w polityce wewnętrznej, republikańscy politycy pozostają oddani ekspansjonistycznej polityce zagranicznej tamtej epoki" – czytamy w tekście. Polityka ekspansjonistyczna w tym przypadku polega na obronie Ukrainy przed rosyjskim imperializmem.

OBROŃCA CHRZEŚCIJAŃSTWA

Kolejnym powodem popierania Putina wśród konserwatystów jest niebezpieczny fenomen, o którym pisał na portalu wPolityce.pl Grzegorz Górny. „Dla nas w Polsce może to brzmieć paradoksalnie, ale wielu konserwatystów na Zachodzie pokłada dziś nadzieję na obronę chrześcijaństwa przed współczesnym barbarzyństwem w byłym pułkowniku KGB" – ostrzegał wtedy Górny. Wielu amerykańskich intelektualistów wciąż postrzega Putina jako obrońcę wartości chrześcijańskich, nawet po bezsensownych zbrodniach popełnionych przez jego wojsko na Ukrainie. Ponieważ, jak wyjaśnił Carlson, Putin nie jest tym, który chce zniszczyć chrześcijaństwo, a Steve Bannon, guru skrajnej prawicy i były doradca prezydenta Trumpa, określił Putina jako bojownika przeciw woke ideologii. To brzmi niewiarygodnie, że niektórzy nadal wierzą w tę narrację, ale wydaje się, że pieniądze, które Rosja zainwestowała w swoją propagandę na Zachodzie, opłaciły się.

RODOWÓD KONSERWATYZMU

Oprócz wszystkich powyższych istnieją głębsze, filozoficzne przyczyny tego zjawiska, które opisujemy. Ewa Thompson, profesor literatury porównawczej i slawistyki na Rice University w Houston, ostrzega: „Należy pamiętać, że konserwatyzm amerykański (i europejski) ma korzenie inne niż konserwatyzm polski".

– W Polsce konserwatyzm oznacza przede wszystkim związek z chrześcijaństwem i kulturą Grecji i Rzymu. W USA i Europie konserwatyzm zaczął się od epoki oświecenia i polega głównie na sprzeciwie wobec tych, którzy obalali królestwa i wprowadzali republiki. Z natury rzeczy więc amerykańscy konserwatyści sympatyzują z imperiami takimi jak Rosja oraz z państwami, które mogą się pochwalić ciągłością istnienia. Ich naturalne sympatie są po stronie imperiów, które z tymi powstaniami walczyły. Konserwatyści typu Rogera Scrutona to bardzo niewielka cześć angloamerykańskiej konserwy. Raczej zalicza się ich do ekscentryków – wyjaśnia Thompson w rozmowie z tygodnikiem „Sieci".

– Tego rodzaju rodowód tłumaczy, dlaczego np. libertariański konserwatywny Cato Institute w Waszyngtonie przedstawia propozycje szkodliwe dla Polski. Dlatego właśnie „Chronicles", pismo kiedyś redagowane przez Leopolda Tyrmanda, przybrało zdecydowanie antyglobalny kierunek i jest przeciwne interwencjonizmowi, nawet z najszlachetniejszych przyczyn. Jednym z najlepiej znanych konserwatystów tego typu jest dziennikarz (i były kandydat na prezydenta USA) Patrick Buchanan. W ostatnim numerze „Chronicles" argumentuje on, że nie warto ryzykować wojny nuklearnej dla Ukrainy. Jeśli do takich wypowiedzi dorzucić opisany powyżej rodowód amerykańskiego konserwatyzmu, otrzymuje się to, co jest dziś faktem: duża część konserwatystów w Ameryce stoi raczej po stronie Rosji niż po stronie krajów niegermańskiej Europy Środkowej – dodaje Ewa Thompson.

Idea, że amerykańscy konserwatywni intelektualiści zaczęli rozumieć problemy Europy Środkowej, całkowicie zawiodła. Nawet Rod Dreher, który napisał książkę „Żyć bez kłamstwa", o walce krajów Europy Środkowej z imperializmem Moskwy, i zadedykował ją chorwackiemu jezuicie Tomislavowi Poglajenowi, pisze teraz o rusofobii i innych kwestiach, które sprawiają, że śp. Poglajen pewnie przewraca się w grobie.

– Oczywiście można marzyć o tym, że Amerykanie w końcu zrozumieją Europę Środkową – mówi nam dalej Thompson. – Ze względu jednak na to, co w wielkim skrócie wyraziłam powyżej, nie jest to możliwe natychmiast. Trzeba wielu książek, wystąpień, wydarzeń, aby to miało miejsce. Moim zdaniem należy skoncentrować się na pragmatyce, mianowicie na tym, że w interesie USA nie leży silna Rosja, która w dodatku buduje swoją tożsamość na zasadach całkowicie obcych Ameryce. Protestancki liberalizm ma jednak trochę wspólnego z polskim chrześcijaństwem. O tych rzeczach trzeba głośno mówić.

– To są jednak uogólnienia, które nie zawsze dadzą się zastosować do konkretnych osób i sytuacji. W tej chwili np. przeważająca część Amerykanów popiera Ukrainę i wyraża to na różne sposoby. Trzeba się tego trzymać, a nie starać się uzyskać jakieś utopijne porozumienie, polegające na pełnej jedności poglądów. Tego się nie da osiągnąć – konkluduje Ewa Thompson.

eprasa.pl fb957ffde2

PORADNIK

Surwival na wojnie

prasa.pl fb957fde2

Reporter, pisarz, eksplorator, twórca szkoły przetrwania i autor książek o tej tematyce, który uczył surwiwalu komandosów i kosmonautów. Dzisiaj Jacek Pałkiewicz udziela wskazówek, jak radzić sobie na terenie kontrolowanym przez wrogie siły

JACEK PAŁKIEWICZ

Inwazja Rosji w Ukrainie cofnęła nas do czasów zimnej wojny, zagrażając pokojowi całego kontynentu. Od 24 lutego Europa przeżywa na swoim obrzeżu nieznaną od dziesiątków lat nawałnicę militarną, która dotknęła pokojowo nastawionego sąsiada, z którym agresora łączą tysiące więzi międzyludzkich. Podczas gdy rządy przygotowują coraz ostrzejsze sankcje, aby zatopić gospodarkę Rosji i odizolować ją od reszty uniwersum, język wojny coraz bardziej przykuwa uwagę opinii publicznej. Dziś za pośrednictwem Twittera, TikToka i Telegramu świat chłonie militarne operacje agresora niemal w czasie rzeczywistym.

Śledzimy na żywo ten bestialski najazd i w złudnym przekonaniu chcemy wierzyć, że wojna globalna jest nierealna. Bo – tłumaczymy sobie – Ukraina nie jest przecież członkiem NATO, zatem nie stworzy pretekstu do starcia armijnego. Ale wojska Władimira Putina dopuszczają się szatańskich zbrodni wojennych i ludobójstwa na terytorium niezawisłego kraju, a także prowokacji. Nic dziwnego, że rośnie strach przed konfliktem o wymiarze globalnym. Nie wiemy, co się może wydarzyć jutro, pojutrze. Czy pożoga wojenna się rozprzestrzeni i obejmie inne kraje, burząc życie codzienne ich mieszkańców? Dzisiaj nikt z nas nie jest przygotowany na interwencję zbrojną, która nie byłaby znaną nam grą wideo. Nie mielibyśmy przycisku pauzy ani restartu.

Taka zawierucha zmienia zakorzenione nawyki, zmusza do rezygnacji z wszelkich wygód i akceptacji surowej dyscypliny. Proste rzeczy, do których ludzie są przyzwyczajeni, stają się niedostępne, pojawiają się problemy w ochronie zdrowia, w komunikacji, dostarczaniu energii elektrycznej. Jak zatem sobie poradzić, kiedy nadciągną czarne chmury?

Nawet jeśli ogólnie biorąc, znamy środki ostrożności mogące zapobiec nieszczęściom, to jednak przez zadufanie czy lekkomyślność ich nie stosujemy. Ilu z nas zna numer pogotowia ratunkowego, ilu ma przy sobie adnotację z grupą krwi? Kto wie, jak się zachować w czasie pożaru? Nie zwracamy na to uwagi, mimo że media bombardują opisami tragedii. I oczywiście nie wyciągamy jakoś z tego żadnych wniosków. A szkoda, bo w przyszłości mogłyby nas uratować. Nie jesteśmy zainteresowani mało komfortową prawdą. Ignorujemy zagrożenia i pokrętnie wmawiamy sobie, że one nie muszą dotknąć akurat nas. To zasada zaprzeczenia w myśl swoistego naiwnego przeświadczenia, że nieszczęścia zazwyczaj spotykają innych. Nie dopuszczając myśli, że nam też może się przytrafić coś złego, chwilowo oddalamy uczucie niepokoju.

> Ludzie odpowiednio przygotowani mają mniejszą wrażliwość na przykre bodźce, wykazują się większą wytrwałością i rozwagą, bardziej zrównoważonymi działaniami, wyższym poziomem zdyscyplinowania

Poznajmy więc zasady przetrwania w sytuacji, kiedy nieprzyjaciel wtargnie do naszego domu, kiedy zabraknie wody, ogrzewania albo dostępności do żywności.

UWAŻAJ NA DEZINFORMACJĘ

Oglądane dzisiaj bratobójcze działania militarne nie ograniczają się do fizycznej obecności sił okupacyjnych. Wróg regularnie wykorzystuje cyberwojnę, wulgarną propagandę i prostacką dezinformację, mające na celu dyskredytację dowódców wojskowych i osłabienie wizerunku armii. Sianie wszelkiego rodzaju plotek mnożących napięcia psychiczne oraz destabilizacja społeczeństwa dławią wolę obrony, łatwo mogą zniszczyć wiarę we własne siły. Kłamliwe narracje, narzędzie propagandy, pochodzą, ma się rozumieć, z obu stron pola bitewnego, bo rządzący dzisiaj światem fake news stał się oczywistą częścią wojny psychologicznej. Obligatoryjne jest zatem zachowanie samokontroli i nierozpowszechnianie informacji z wątpliwych źródeł czy też emocjonalnych wynurzeń w sieciach społecznościowych, gdzie często krążą zmanipulowane zdjęcia i filmy. Każdy ma obowiązek zachować czujność i spokój, wtedy łatwiej przyjdzie poradzić sobie z kryzysem i zminimalizować jego konsekwencje. Bezwarunkowo należy się upewnić, że ma się dostęp do wiarygodnych informacji z oficjalnych kanałów i tylko takie można przekazywać znajomym, krewnym, sąsiadom. Media stały się istnym teatrem działań wojennych. Ich ogromny potencjał przekazu, lawina otrzymywanych informacji, nakreślają aktualny frontowy obraz, co pozwala na podjęcie odpowiednich planów i strategii obronnej. Kiedy sytuacja krytyczna zdecydowanie przyspiesza, czas przygotować się na najgorsze.

Wskazane jest przypomnieć maksymę żyjącego w IV w. n.e. Wegecjusza, historyka rzymskiego, autora dzieła „O sztuce wojennej": Si vis pacem, para bellum (Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny). Czyli aby zapobiec złu,

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com

eprasa.pl fb957ffde2

należałoby je dogłębnie poznać i przewidzieć jego ujemne skutki. W starożytnym Rzymie mawiano też: „Ostrzeżony znaczy uzbrojony", psychicznie przygotowany. Tę sentencję potwierdza nasze ludowe powiedzenie: „Człowiek ostrzeżony to człowiek na pół ochroniony".

Psychologowie podkreślają, że w obliczu niebezpieczeństwa ludzie odpowiednio przygotowani mają mniejszą wrażliwość na przykre bodźce, wykazują się większą wytrwałością i rozwagą, bardziej zrównoważonymi działaniami czy wyższym poziomem zdyscyplinowania.

Nie można liczyć wyłącznie na pomoc ze strony samorządów, służb i instytucji państwowych. Bez wpadania w pułapkę nastrojów panikarskich, które komplikują prowadzenie akcji ratunkowych, spróbujmy zebrać podstawowe wskazówki na przetrwanie, które przydadzą się każdemu, kto chce zawczasu przygotować się na ewentualny konflikt globalny. Stosowna znajomość tematu i nagromadzona wiedza pozwolą realnie ocenić niebezpieczeństwo w rejonie zagrożenia i będą niezbędnym czynnikiem do podjęcia racjonalnych działań, które pomogą uratować siebie i innych ludzi.

Torba awaryjna

Przygotuj ją wcześniej. Oto, co powinno się w niej znaleźć:

- dowód osobisty, prawo jazdy, ksero niezbędnych dokumentów (akt urodzenia), świadectwa wykształcenia, dokumenty majątkowe;
- gotówka i karty płatnicze;
- zapisana grupa krwi (własna i bliskich) oraz informacje o ewentualnych problemach zdrowotnych;
- ubrania na zmianę, ciepła bielizna, wygodne obuwie;
- zapasowe okulary lub soczewki kontaktowe;
- telefon komórkowy i ładowarka;
- radio, latarka (bateryjki), świece, lampa, zestaw narzędzi (multitool), nóż wielofunkcyjny, taśma samoprzylepna, worki foliowe na śmieci;
- laptop;
- śpiwór;
- gwizdek;
- kuchenka gazowa, naczynia do podgrzewania posiłków;
- środki do uzdatniania wody;
- notatnik, długopis, ołówek, przybory do szycia, zapałki, zapalniczki;
- przybory toaletowe i środki higieniczne, chusteczki nawilżające, maseczki;
- fotografie członków rodziny – gdyby przyszło ich szukać, pomoże to bardzo.

JAK PRZETRWAĆ W OBLICZU KONFLIKTU WOJENNEGO

W obliczu katastrofy wojennej, kiedy w ekstremalnie trudnych okolicznościach przychodzi stawić czoło zagrożeniu, każdy winien otrząsnąć się z pierwszego szoku, zaakceptować nowe realia i umocnić w sobie motywację do działania: żyję, nie jestem ranny, wcześniej czy później nadejdzie pomoc. W pierwszej kolejności musi uzyskać dostęp do komunikatów radiowych i telewizyjnych, także do rozgłośni lokalnych, aby zebrać jak najwięcej oficjalnych informacji o rzeczywistym stanie i o przewidywanym rozwoju wydarzeń. Wtedy łatwiej przyjdzie dokonać oceny sytuacji i ustalić hierarchię priorytetów. Trzeba mieć na względzie, że bierność zawsze działa destrukcyjnie, dlatego należy reagować w miarę szybko. Im wcześniej to się zrobi, tym większa będzie szansa wyjścia z trudnego położenia.

Działaniom bojowym nieodłącznie towarzyszą nieoczekiwane zagrożenia, ogrom zniszczeń, duża siła niszczenia, a przede wszystkim znaczna liczba zabitych i rannych. Bezsilność i bezradność człowieka w obliczu niebezpieczeństwa wywołują u niego nad wyraz negatywne doznania, a często naturalną reakcję – lęk. George Smith Patton, jeden z najzdolniejszych dowódców okresu II wojny światowej, twierdził: „Osobiście nie widziałem człowieka nieznającego strachu. Wszyscy ludzie się boją, im inteligentniejszy człowiek, tym większą odczuwa bojaźń". Lęk może się stać ojcem odwagi, bo spełnia funkcję mobilizacyjną, podnosi poziom adrenaliny, która dodaje energii i stymuluje do działania. Strach i odwaga zazwyczaj się przenikają. „Who dares, wins" (Kto ma odwagę, wygrywa) – reprezentują pogląd komandosi z elitarnej brytyjskiej jednostki SAS.

Moralne wsparcie dorzuca Ernest Hemingway, który stał na stanowisku, że „Człowiek nie jest stworzony do klęski. Można go zniszczyć, ale nie pokonać", a mój przyjaciel i asystent w szkoleniach surwiwalowych, pisarz Krzysztof Petek, po wielokroć powtarza: „Godzi się walczyć, nawet w przegranej sprawie". Clare Boothe Luce, pisarka i polityk amerykańska, zostawiła zapis: „Nie ma w życiu beznadziejnych sytuacji, są tylko ludzie, którzy stają się bezradni wobec nich". Dlatego nigdy nie wolno dopuszczać do zwątpienia, nigdy nie tracić nadziei.

Wypada wyeksponować to, że z opresji można wyjść na przekór wszystkiemu, trzeba tylko wierzyć w siebie i uciekając się do determinacji, nieustępliwie mocować się z problemem, nawet jeśli pozornie wydawałoby się, że jest się na spalonej pozycji. Odpowiednia motywacja, hart ducha, niezachwiane pragnienie życia, to istotne elementy pomagające wyzwolić zmysł walki i wyjście z krytycznego położenia. Warto zwrócić uwagę, że każdy człowiek oprócz instynktu samozachowawczego posiada takie niewyczerpalne pokłady siły wewnętrznej, które uwidoczniają się właśnie w obliczu zagrożenia.

Nie zapominajmy, że liczy się także pierwiastek religijny. Ktoś wspomniał, że wiara jest najbardziej uniwersalnym, jeśli nie najpotężniejszym, narzędziem prze-

eprasa.pl fb957ffde2

trwania. Osobiście nie mam wątpliwości, a wynika to z niejednej osobistej próby ogniowej, że w godzinie ekstremalnej opresji potężną bronią staje się właśnie wiara, źródło siły, optymizmu i nadziei. To ona sprawia, że człowiek nie czuje się samotnie na polu walki. Psycholodzy mający do czynienia z sytuacjami nadzwyczajnymi głoszą, że głębokie credo, modlitwa i ufność w Stwórcę nie tylko podnosi na duchu, ale wzmacnia psychikę i siłę fizyczną. To swego rodzaju ekwipunek ratunkowy rozbitka, pozwalający mu utrzymać się na powierzchni wody. Strateg wojenny Winston Churchill pisał w swoich pamiętnikach, że „w okopach nie ma ateistów", a brytyjski popularyzator sztuki surwiwalowej Bear Grylls określił wiarę „kręgosłupem swojego życia".

Zniszczenia i straty w rejonach aglomeracji miejskiej, węzłach komunikacyjnych, centrach przemysłowych, a nierzadko w osiedlach ludzkich, gdzie rozpowszechnia się ogólna nerwowość i zgiełk, często powodują osłabienie woli walki oraz wykazują poczucie bezsilności, zastraszenia, a także niewiary w sens i skuteczność działania. Powstała z nagła sytuacja zagrożenia potrafi tak zaskoczyć i zdezorientować człowieka, że nie jest on w stanie jej racjonalnie ocenić i zwykle ją wyolbrzymia. Może napawać optymizmem, że w obliczu wspólnego nieszczęścia, jednakowej dla wszystkich groźby istnienia konkretnego przeciwnika i stałego zagrożenia życia oraz deformacji norm moralnych, uwidacznia się zmniejszenie socjalnego dystansu, rodzi się poczucie uniwersalnego losu, ludzie na ogół się integrują na rzecz kolektywnego interesu przeciwdziałania niebezpieczeństwu.

PORA NA PRAKTYCZNE PORADY

Dobrze jest przygotować bezpieczną przystań, z dala od baz wojskowych, obiektów strategicznych, zakładów przemysłowych i dużych skupisk ludności. W przypadku pojawienia się ludzi z bronią lub pojazdów wojskowych w miarę możliwości niezwłocznie powinno się opuścić niebezpieczny obszar. Unikać przy tym konwojów pojazdów wojskowych, a podczas strzelaniny schować się w osłoniętym miejscu i zabezpieczyć się przed zawaleniem domu. Nie zbliżać się do okien, kiedy słychać strzały; nie dyskutować z uzbrojonymi mężczyznami, nie robić im zdjęć i notatek w ich obecności. W atmosferze partyzantki miejskiej powinno się poruszać się tak szybko, jak to możliwe; unikać przemieszczania się bezpośrednio na otwartej przestrzeni i zawsze wybierać dłuższą trasę, jeśli zapewnia ona większe bezpieczeństwo. Nie zapomnieć porzucić odzież paramilitarną, nosić ubrania w ciemnych kolorach, które nie przyciągają uwagi, unikać umieszczania na odzieży charakterystycznych oznaczeń i symboli, ponieważ mogą wywołać nieprzewidywalną reakcję.

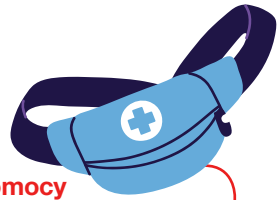

Apteczka pierwszej pomocy

- leki przyjmowane na co dzień, a także recepty na leki;
- środek odkażający rany, opatrunek w spreju, bandaże elastyczne, jałowe kompresy, plastry różnych rozmiarów, opaska zaciskająca, rękawiczki jednorazowe;
- termometr, skalpel, nożyczki, agrafki, suchy lód, pinceta;
- strzykawki jednorazowe;
- środki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, leki na dolegliwości przewodu pokarmowego, środki przeciwbiegunkowe, środki antyseptyczne, antybiotyk.

Trochę luźnych rekomendacji: jak najmniej przebywać z dala od domu; ograniczyć liczbę podróży bez uzasadnionego powodu; unikać zatłoczonych miejsc; informować organy ścigania, władze lokalne, wojsko o osobach dopuszczających się nielegalnych i prowokacyjnych działań; zadbać o właściwy stan transportu prywatnego i zaopatrzenie w paliwo; zapewnić ogrzewanie w zimnym okresie roku i pomyśleć o alternatywnym ogrzewaniu mieszkania w przypadku odłączenia centralnego ogrzewania; przygotować gaśnice.

Kluczowym nakazem jest sprawdzenie, gdzie znajduje się najbliższy schron i w jakim stanie jest piwnica, garaż czy pobliski tunel. Po usłyszeniu alarmu powietrznego (sygnał akustyczny: ciągły modulowany dźwięk syreny w okresie trzech minut lub przez środki masowego przekazu: powtarzana trzykrotnie zapowiedź słowna: „Uwaga! Uwaga! Uwaga! Ogłaszam alarm powietrzny dla [...]" należy szybko i bez paniki zabrać dokumenty osobiste, zapas żywności, środki opatrunkowe, latarkę elektryczną, koc, odbiornik radiowy i udać się do najbliższego miejsca ukrycia. Przedtem należy wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe, zamknąć okna i zabezpieczyć mieszkanie oraz zawiadomić o alarmie sąsiadów. Pomagać słabszym, chorym i ułomnym, podporządkować się ściśle poleceniom organów i służb obrony cywilnej. Informacje o alarmie mogą być wysłane także poprzez sieć telefonii komórkowej (esemes). Po usłyszeniu trzyminutowego alarmu ciągłego wrócić do domu.

Być może przyjdzie konieczność opuszczenia miasta, które znajdzie się pod ogniem artylerii i będzie narażone na bombardowania lotnicze. Trzeba wówczas ustalić miejsce docelowe znane członkom rodziny, które w razie rozdzielenia potrafią je odnaleźć. W przypadku nagłej ewakuacji lub przeprowadzki do bezpieczniejszego miejsca przydatne staną się artykuły pierwszej potrzeby, kilkudniowy zapas wody i długoterminowych produktów spożywczych.

W przypadku pożaru należy wiedzieć, że do jego ugaszenia w pierwszej minucie wystarczy szklanka wody, w drugiej potrzeba już wiadra, a w trzeciej nie wystarczy nawet tona wody. W 90 proc. przyczyną zgonu nie są ogień ani wysoka temperatura, lecz wdychane zadymienie. Podczas ewakuacji z wyższych kondygnacji nie wolno korzystać z wind, należy schodzić klatkami schodowymi.

Jak postępować w przypadku skażeń biologicznych, chemicznych i nuklearnych? Zastosować się do zaleceń właściwych organów ostrzegających o grożącym niebezpieczeństwie. Pamiętać o trzech podstawowych zasadach: 1. im krótszy czas przebywania w pobliżu źródła promieniowania, tym mniejsza dawka, 2. im dalej od źródła promieniowania, tym bezpieczniej, 3. osłona osłabia promieniowanie.

Na zakończenie warto podkreślić, że pozytywne nastawienie jest najskuteczniejszym sposobem obrony przed depresją i apatią. Optymizm to także mocna broń w ekstremalnych warunkach. Ludzie z takim poglądem, nie patrząc na ogrom zagrożenia, mniej poddają się stresowi, bo wierzą w ratunek.

eprasa.pl fb957ffde2

Mistrz długiego marszu

Mariusz Błaszczak nie jest hołubiony przez media, ale nie ma sobie równych, gdy chodzi o kompetencje i skuteczność

STANISŁAW JANECKI

Był taki czas, gdy każdy chciał zajrzeć do notesu Mariusza Błaszczaka. A właściwie do kilku notesów. Bo tam były zapisane najważniejsze cele i zalecenia dla poszczególnych ministerstw. Błaszczak był wtedy szefem kancelarii premiera (w latach 2005–2007). W notesach zapisywał to, co było wynikiem rozmów w ścisłym kierownictwie państwa, a co dotyczyło podstawowych reform, czyli planu modernizacji państwa. Nie było tam ogólników, lecz konkretne zadania, daty i nazwiska osób odpowiedzialnych za realizowanie ustalonych celów. Oraz komentarze – na co i na kogo powinno się zwrócić szczególną uwagę ze względu na wcześniejsze działania czy przyzwyczajenia poszczególnych osób. Mówiono, że w tych notesach jest zapisana przyszłość ekipy rządzącej państwem, ale i los ministrów. I nie było w tym przesady. Choćby z tego powodu, że wskazano graniczne daty wykonania zadań i to, co spotka osoby odpowiedzialne za opóźnienia bądź zaniechania.

To, że Mariusz Błaszczak był autorem wpisów i dysponentem informacji zawartej w notesach (z upoważnienia prezydenta, premiera i szefa partii rządzącej), już wtedy czyniło go jedną z najważniejszych osób w państwie, bo należącą do najbardziej zaufanych. To zaufanie wynikało z dyskrecji, powściągliwości oraz przywiązania do etosu państwowego. Najważniejsze osoby w państwie wiedziały, że Błaszczakowi można powierzyć wrażliwe informacje i one nigdy nie wyciekną do osób nieupoważnionych, nie będą podstawą rozgrywek czy wewnętrznych wojenek. Nic dziwnego, że to Mariusz Błaszczak został szefem MSWiA w rządzie Beaty Szydło, a potem ministrem obrony w rządzie Mateusza Morawieckiego. I nic dziwnego, że Prawo i Sprawiedliwość brało go pod uwagę jako kandydata na premiera.

PEWNIAK

Mariusz Błaszczak zarówno jako szef MSW, jak i szef MON był i jest najmniej problematycznym ministrem. Dlatego nigdy nie chciano go zmieniać, a co najwyżej rozważano przekazanie mu trudniejszych zadań. Jako szef kancelarii premiera (w latach 2005–2007) i przewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS (2010–2015), a potem minister należy do najlepiej zorganizowanych i efektywnych członków rządu. Jest absolwentem Krajowej Szkoły Administracji Publicznej (2001), dlatego potrafi zarządzać i działać planowo.

W jego resortach nigdy nie było chaosu, a przypadek nie wpływał na bieg spraw. Dzięki doświadczeniom zebranym w samorządzie, spółkach skarbu państwa bądź lokalnych, pracy w klubie parlamentarnym i ministerstwach, Błaszczak ma rzadkie w polskiej polityce kwalifikacje menedżerskie i polityczne, niedocenianie przez większość klasy politycznej, która bardziej ceni osoby popisujące się niż działające efektywnie. Wadą Błaszczaka jest mała dbałość o uwodzenie dziennikarzy i kreowanie wizerunku, ale koledzy z rządu uznają to akurat za siłę, gdyż nie traci czasu na sprawy mało ważne z punktu widzenia zadań rządu. Nie wikła się też w gry z mediami, które niekoniecznie przynoszą pozytywne skutki.

Przez małą dbałość o PR i wizerunek Błaszczak jest bezpodstawnie traktowany jako polityk drugiego szeregu, jako ktoś niezbyt błyskotliwy, choć to tylko pozory niemające żadnego wpływu na jego realną pozycję w rządzie i postrzeganie go w relacjach międzynarodowych, szczególnie z USA. Mariusz Błaszczak należy do tych polskich polityków, którzy mieli świetne relacje zarówno z administracją Donalda Trumpa, jak i Joego Bidena. Był i jest traktowany przez Amerykanów jako osoba wiarygodna, pewna, skuteczna i decyzyjna.

Żaden minister obrony przed nim nie miał takiej pozycji zarówno w relacjach z UE, jak i NATO. Dzięki Błaszczakowi i jego notowaniom w Pentagonie po wyborach wygranych przez Joego Bidena nigdy nie było zagrożenia dla specjalnych relacji z Polską, szczególnie w kwestiach wojskowych. Co wywoływało np. wściekłość Radka Sikorskiego i Anne Applebaum, którzy próbowali w USA podważać jego kwalifikacje i pozycję. Bez skutku.

eprasa.pl fb957ffde2

Błaszczak ma w obecnej ekipie rządzącej największy potencjał. Jest przymierzany do praktycznie każdego stanowiska, z funkcją premiera i kandydowaniem na prezydenta włącznie.

SKALA ZAUFANIA

Błaszczak nigdy nie był pionkiem w kierowanych przez siebie resortach. Dlatego fachowców nie zdziwiło, że gdy przeszedł do MON, nie tylko zagwarantował sobie pełnię władzy w resorcie, ale też chciał mieć realny wpływ na polski przemysł zbrojeniowy. Po wyborach w 2019 r. zbrojeniówka trafiła pod nadzór Ministerstwa Aktywów Państwowych. We wrześniu 2020 r. szef MON zaproponował utworzenie Agencji Uzbrojenia, która miała łączyć działania wielu rozproszonych podmiotów i dać szefowi MON realną kontrolę nad nimi. Agencja Uzbrojenia w zakładanym kształcie nie powstała, ale Mariusz Błaszczak przejął kontrolę nad przemysłem zbrojeniowym, ustanawiając prezesem PGZ Sebastiana Chwałka, do którego miał zaufanie, i z którym wcześniej współpracował. Od tego momentu działania PGZ w kwestiach modernizacji armii oraz realizacji kolejnych zamówień były już ściśle uzgodnione z ministrem obrony oraz miały pełne poparcie wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego. Już wtedy Błaszczak firmował zakup 250 amerykańskich czołgów M1A2 Abrams SEPv3 (za ok. 23 mld zł). Jest to najnowocześniejsza pod względem technicznym wersja czołgu Abrams, która weszła na wyposażenie w latach 2019–2020. Te czołgi wzmocnią obronę wschodniej Polski – zostaną skierowane do 18. Dywizji Zmechanizowanej. Wraz z czołgami III generacji Polska otrzyma także pakiet logistyczny oraz szkoleniowy (łącznie ze symulatorami).

To Mariusz Błaszczak prezentował przełomową ustawę o obronie ojczyzny. A skoro obrona narodowa stała się najważniejszym zadaniem państwa, wzrosło znaczenie ministra obrony, tym bardziej że ma on pełne zaufanie wicepremiera i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Za wzmocnieniem politycznym i zarządczym poszły szybkie decyzje w sprawie uzbrojenia. Poza zakupem abramsów chodzi o program Wisła, czyli system obrony przeciwlotniczej. A także o pozyskanie baterii Patriot (w konfiguracji 3+ z systemem IBCS). Polska będzie drugim krajem na świecie, po Stanach Zjednoczonych, z najnowocześniejszymi zestawami Patriot z systemem IBCS.

Natomiast podstawowym zadaniem systemu Wisła jest zwalczanie taktycznych rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (w tym manewrujących), rakiet samosterujących, pilotowanych środków ataku powietrznego wykorzystywanych przez lotnictwo taktyczne oraz bezpilotowych statków powietrznych.

Już wcześniej (2020 r.) minister Błaszczak zawarł z USA umowę na zakup 32 samolotów F-35A, w 2019 r. podpisano zaś umowę na wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe Himars. W maju 2021 r. podpisana została umowa na dostawę z Turcji czterech zestawów bezzałogowych systemów powietrznych (BSP) klasy MALE Bayraktar TB2 (łącznie 24 drony). Kontrakt obejmuje też dostawę m.in. mobilnych stacji kontroli, radarów

Fot. Wojciech Król/MON

eprasa.pl fb957ffde2

SAR, symulatorów, naprowadzanych laserowo kierowanych pocisków typu MAM-L i MAM-C. Bayraktar TB2 został wyposażony w system awioniki umożliwiający w pełni autonomiczne kołowanie, start, lądowanie i przelot. Polska jest też pierwszym państwem, które uzyskało zgodę Kongresu USA na pozyskanie przeciwpancernych pocisków kierowanych Javelin w najnowszej wersji F (na początek obejmuje dostawę 60 wyrzutni oraz 180 pocisków FGM-148F wraz z pakietem logistycznym i szkoleniowym).

Najważniejsze „dziecko" ministra Błaszczaka to system obrony powietrznej Narew (wart 60 mld zł). To tarcza krótkiego zasięgu mająca zabezpieczyć Polskę przed atakami z powietrza. Chodzi o odporny na ataki rakietowe parasol chroniący np. baterie Patriot, zgrupowania wojsk, polowe składy materiałów bojowych i sprzętu w strefie rażenia samolotów, śmigłowców i bojowych dronów. Narew ma być komplementarny z systemem obrony przeciwrakietowej Wisła. Minister Błaszczak doprowadził także do zebrania ofert na budowę fregat dla marynarki wojennej w ramach programu Miecznik.

Wszystko, co dzieje się w sferze obronności, jest przez niego kontrolowane, a zatem skraca drogę podejmowania decyzji. Nie jednoosobowo, bo w MON działa Rada Modernizacji Technicznej – pięcioosobowy organ doradczy odpowiedzialny za wypracowanie stanowiska w sprawach dotyczących modernizacji technicznej sił zbrojnych. Dzięki temu szybko (w grudniu 2021 r.) podjęto decyzję o zakupie śmigłowców Black Hawk S-70i (dla wojsk specjalnych) oraz wozów MRAP Cougar.

PR KONTRA CZYNY

Firmowym stemplem Mariusza Błaszczaka jest bardzo szybkie podejmowanie decyzji oraz duża liczba trudnych przedsięwzięć realizowanych jednocześnie. Dba o to, żeby był postrzegany jako skupiony na tym obszarze, za który jest odpowiedzialny i w tych sprawach kompetentny. Ta specjalizacja została zauważona i doceniona w Pentagonie, gdzie Mariusz Błaszczak jest postrzegany jako fachowiec, więc nie trzeba tracić czasu na omawianie spraw oczywistych. Zaufanie Amerykanów do ministra Błaszczaka wynika też z dotrzymywania słowa w kwestii przygotowania zaplecza dla obecnych w Polsce wojsk amerykańskich. Chodzi przede wszystkim o obiekty w Poznaniu: infrastrukturę kierowania i dowodzenia, obiekty mieszczące systemy informatyczne, infrastrukturę Centrum Szkolenia Bojowego oraz budynki kwaterunkowe czy stołówkę. To infrastruktura dla dowództwa dywizji, które już funkcjonuje w Poznaniu, a także dla wysuniętego dowództwa V Korpusu. Nowa infrastruktura powstaje też na poligonie w Żaganiu, w centrach w Toruniu i Skwierzynie. Te ostatnie mają stać się bazą Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej US Army. W ramach tworzenia infrastruktury dla brygady w zachodniej Polsce powstaną obiekty dowództwa poziomu brygady i siedmiu dowództw poziomu batalionu, a dodatkowo 37 obiektów dla kompanii, siedem obiektów remontowych, siedem parkingów. W Lublińcu, gdzie operuje Wojskowa Jednostka Komandosów, powstaje baza operacyjna wojsk specjalnych USA. Rozbudowywana jest też baza lotnicza w Powidzu dla lotnictwa wojsk lądowych US Army oraz dla wsparcia logistycznego, a także baza operacji specjalnych. Powidz już jest w stanie przyjmować największe samoloty transportowe (C-5 Galaxy). A podobne obiekty (Aerial Port of Debarkation) mają być stworzone we Wrocławiu Strachowicach, w Krakowie Balicach, w Katowicach Pyrzowicach. W Mirosławcu, Łasku i Dęblinie powstają z kolei bazy dla bezzałogowców. Chodzi o dysponujące zdolnościami bojowymi maszyny klasy MALE (Medium Altitude Long Endurance) i większe. W Drawsku Pomorskim tworzona jest natomiast infrastruktura systemów informatycznych wraz z sieciami teleinformatycznymi oraz obiekty Centrum Szkolenia Bojowego (dla 3,6 tys. żołnierzy). To wszystko umożliwia umieszczenie w Polsce dowództwa V Korpusu US Army, a ponadto jednej stałej amerykańskiej brygady pancernej, dwóch dywizjonów śmigłowców wojsk lądowych, 2–4 baterii obrony powietrznej średniego zasięgu, pododdziałów wojsk specjalnych, kilku kompanii i 1–3 eskadr bojowo-rozpoznawczych BSP. Obserwując postępy prac, Amerykanie nie widzą lepszego reprezentanta wspólnych przedsięwzięć obronnych w Polsce niż Mariusz Błaszczak.

> Błaszczak ma w obecnej ekipie rządzącej największy potencjał. Jest przymierzany do praktycznie każdego stanowiska, z funkcją premiera i kandydowaniem na prezydenta włącznie

W Polsce (i nie tylko u nas) popularni, a więc także mający dobrą prasę, są politycy, którzy barwnie i dużo mówią, choćby nie potrafili nic konkretnego zrobić, żadnego projektu doprowadzić do końca. Mariusz Błaszczak jest ich przeciwieństwem. W polskich mediach oraz w części klasy politycznej jest zdecydowanie niedoceniany, natomiast czynniki decydujące o popularności w kraju nie mają żadnego znaczenia w strukturach NATO czy w Pentagonie. A tam Mariusz Błaszczak jest uważany za najsprawniejszego i najbardziej kompetentnego polskiego ministra obrony od czasu, gdy w 1999 r. Polska stała się członkiem NATO. Dlatego w żadnej właściwie strategicznej sprawie nie został zignorowany, co wcześniejszym ministrom się zdarzało. To też pokazuje, jak zawodne są kryteria popularności i medialnego uznania. Tam bohaterami mogą być politycy, którzy kompletnie nie nadają się do sprawowanych przez siebie funkcji. Dlatego media tak wydziwiały, gdy w 2021 r. pojawiła się informacja, że Mariusz Błaszczak mógłby zostać premierem, natomiast dla fachowców i osób dobrze poinformowanych nie jest to żadna sensacja.

eprasa.pl fb957ffde2

To nie jest gra dla dżentelmenów

Polska może być twarda, ale zbyt często z tego rezygnujemy. Moim zdaniem asertywnością można wywalczyć więcej. Polityka uległości prowadzi do stawiania kolejnych żądań i łamania praworządności po tamtej stronie

Z Patrykiem Jakim, byłym wiceministrem sprawiedliwości, eurodeputowanym Solidarnej Polski, rozmawia Dorota Łosiewicz

Dostawy broni z Francji do Rosji były sprzeczne z zasadami przyjętymi przez Unię Europejską. Odpowiedzialne za kontynuowanie dostaw w czasie obowiązywania embarga były rządy za czasów prezydentów François Hollande'a i Emmanuela Macrona – twierdzi Ariane Lavrilleux, autorka śledztwa dziennikarskiego, która opisała tę sprawę. Jaka powinna być reakcja UE, która podobno jest tak wrażliwa w temacie naruszania praworządności?

Patryk Jaki: UE nic z tym nie zrobi. Trzeba mieć świadomość, że cała akcja „Praworządność" to wyłącznie pretekst i gra, która ma się wpisywać w duży projekt geopolityczny.

Na czym więc polega ta duża gra geopolityczna?

Niemcy i Francja (z naciskiem na Niemcy) zrozumiały, że świat układa się w kierunku rywalizacji USA i Chin, a państwa europejskie słabną. Dotarło do nich, że aby wziąć podmiotowy udział w tej światowej grze mocarstw, trzeba przedłużyć siłę własnych państw o inne państwa Europy. I tym stała się dla Niemiec Unia Europejska. Jak mówią niektórzy, UE to Niemcy na szczudłach. Czyli narzędzie do podporządkowania interesom tandemu francusko-niemieckiego pozostałych uczestników tej wspólnoty. Te państwa chętnie mówią o autonomii strategicznej Europy. Co ona jednak oznacza? To coś na kształt superpaństwa europejskiego, kierowanego przez Niemcy. Do sukcesu tego projektu potrzebna była Rosja jako państwo podmiotowe, silne, a nie słabe. Słaba, pozbawiona podmiotowości Rosja oznaczałaby wyższą stawkę dla tych, którzy chcą dołączyć do stolika gry mocarstw. Sama UE nie wystarczyłaby, by do tego stolika dołączyć. Słaba Rosja byłaby wasalem chińskiego projektu. W interesie Niemiec, i o tym

eprasa.pl fb957ffde2

się nie mówi, jest silna Rosja. Z takiego założenia wychodzili twórcy Rapallo i nic w tej sprawie się nie zmieniło.

A jak do tego wielkiego planu ma się Polska i jej rzekome problemy z praworządnością?

Polska stanęła na drodze tego planu. Niemcy wiedzą, że polski rząd dobrze rozpoznał ten projekt. Dlatego tak mocno grają o to, by powrócił poprzedni rząd, który był niemiecką spółką córką, z czym zresztą rząd PO-PSL specjalnie się nie krył, składając hołdy pruskie, nawołując do przewodniej roli Niemiec itd. Poprzedni rząd godził się na zaplanowany przez Niemcy podział świata. Teraz Niemcy, choć symulują grę przeciwko Rosji, strategicznego planu nie zmieniły. Nie chcą, by Rosja zbyt osłabła, oznacza to bowiem wyrzucenie Francji i Niemiec ze stolika światowych graczy. W tym planie Polska jest pionkiem do przesuwania, bo jak powiedział Ławrow, to obszar bezpański. Rosja i Niemcy rozumieją to w ten sposób, że każdy może sobie coś z tej Polski wyciągnąć. Rosja np. Azoty, część energetyki, jak działo się w czasach PO, a Niemcy – przemysł i OZE, a jak ktoś będzie fikał, to zawsze będzie TSUE, które zawiesi Turów.

Problem w tym, że chyba sam Putin doprowadził do dezaktualizacji tego planu.

Nie do końca, choć częściowo, a to z powodu pełnoskalowej wojny, do której się posunął. Po cichu Niemcy i Francja zgadzały się co do tego, że Ukraina jest obszarem politycznego wpływu Rosji. Tego pilnował tzw. format normandzki. Gdyby ten wpływ polityczny realizowany był tak, że oto oba państwa pilnują, by Ukraina nie weszła do NATO i UE, pozwalają poszerzać wpływy Rosji na Wschodzie, to wszystko mogłoby tak długo trwać. Ale Niemcy i Francja nie sądziły, że dojdzie do pełnoskalowego ataku. Plany Rosji, a także Francji i Niemiec popsuł prezydent Zełenski. Ukraina była sobie od dekad obszarem rosyjskiego wpływu. Rosjanie robili tam, co chcieli, kolonizowali gospodarkę, mieli swoje partie, swoje media, swoje strategiczne sektory i nie musieli dokonywać inwazji. Problem się zaczął, gdy prezydentem został Zełenski, który miał być komediantem, a powołał specjalną radę, która zaczęła odbierać Putinowi obszary jego sprawczości: energetykę, media, infrastrukturę krytyczną. Putin poczuł, że traci grunt pod nogami i uznał, że jeśli nie zaatakuje teraz, to straci wpływy. Niemcy i Francja udają, że są oburzone i coś robią, by pomóc, bo przecież tego domaga się opinia publiczna, która widzi bomby, mordowane dzieci. Ale to Estonia dostarczyła więcej broni niż Niemcy. I w sprawie broni, i w sprawie sankcji, i systemu SWIFT Berlin nie dotrzymał słowa. Putin dostał czas na przemieszczenie się do innych banków. Rubel i giełda wyglądają dużo lepiej, niż się spodziewano, upadek nie nastąpił, a pozwoliły na to Niemcy i Francja.

Wróćmy jednak do praworządności, którą tak szafuje UE i stosuje odnośnie do tego pojęcia różne miary. Polska nigdy nie miała żadnych problemów z wykorzystaniem środków z Unii. A mimo tego wprowadzono mechanizm warunkowości. Tymczasem były premier Bułgarii Bojko Borisow został zatrzymany z powodu podejrzenia o defraudację funduszy UE. Te praktyki trwały latami, a Borisow był mile widziany na europejskich salonach.

Trzeba było zacząć od geopolityki, żeby przejść na narzędzie, jakim stała się tzw. praworządność w rękach europejskich decydentów. Słusznie była ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher powiedziała, że akcja „Praworządność" to efekt rosyjskiej dezinformacji. Dla mnie od początku nie ulegało wątpliwości, że jest tak, jak mówi dziś pani Mosbacher. Przy czym uważam, że był to wspólny plan rosyjsko-niemiecki. Zaczęła Moskwa, a za nią Berlin najmocniej rozkręca akcję „Praworządność" ze spółkami córkami, takimi jak PO, ich mediami i ich sędziami w Polsce. Jeśli chodzi o Bojko Borisowa, to stał po tej samej stronie, co Angela Merkel i Donald Tusk. A to dawało mu legitymację do nadużyć. Ja byłem na tzw. misji praworządnościowej w Bułgarii. Wszyscy widzieli ujawniony film i zdjęcia z hotelu, gdzie widać go z bronią, złotem, ogromnymi sumami pieniędzy. Jednak w Bułgarii nie pozwolono nawet prowadzić postępowania w tej sprawie, a Borisow znajdował się pod ochroną formacji, która należała do EPP. I latami włos mu z głowy spaść nie mógł. Podobnie zresztą było w przypadku byłego czeskiego premiera, który był kryty przez Parlament Europejski. On sam sobie przyznawał europejskie pieniądze, bo jego spółka otrzymywała środki, które dzieliły i kontrolowały podlegające mu instytucje. Takich problemów nigdy nie miała Polska. Jednak czeski premier był kryty, należał bowiem do Renew, czyli frakcji prezydenta Macrona. I dlatego jego sprawy były w PE zamiatane pod dywan.

Spójrzmy teraz na Polskę. Główny zarzut dotyczy tego, że mamy upolityczniony wybór sędziów, bo zmieniliśmy sposób powoływania KRS. Ten jest dokładnie taki sam jak hiszpański. Gdy o tym mówię, to słyszę, że może i tak, ale według raportu Komisji Weneckiej są państwa, które mogą więcej, i takie, które mogą mniej, bo mają gorszą kulturę i tradycję. I takim państwem jest Polska. Od początku nie zgadzamy się na taki sposób myślenia. To idealnie pasuje do słów Mosbacher o akcji dezinformacyjnej i niszczeniu wizerunku Polski. Widać, że Niemcy i Rosja cały czas traktują Polskę jak swoją podzieloną strefę wpływów. Gdy PO była u władzy, była proniemiecka, ale była też koncesyjna dla strony rosyjskiej. Umorzenie długu Gazpromowi, próba sprzedaży części Lotosu rosyjskiej spółce, niewiele brakowało, a stracilibyśmy kontrolę nad Azotami na rzecz rosyjskich oligarchów. PO tak dzieliła wpływy w Polsce pomiędzy Niemcy a Rosję. Wszystko idealnie wpisywało się w plan rosyjsko-niemiecki o wieloletnich tradycjach. Sięgają one czasów geostrategicznych projektów z XVIII w., gdzie dla rządzenia Europą potrzebne było prusko-rosyjskie porozumienie, czy tego, co działo się po I wojnie światowej i Rapallo, gdzie współpraca rosyjsko-niemiecka nad głowami innych była w interesie tych dwóch państw.

Zresztą my, prosząc o powierzenie nam władzy, odwołujemy się do narodu, a PO prosi o pomoc w odzyskaniu władzy Niemcy i UE. Trzeba się przeciwstawić temu zaprzaństwu, minimalizmowi, kompleksom, które legitymację

eprasa.pl fb957ffde2

swojej władzy muszą dostać od Niemiec. Trzeba uwierzyć w Polskę. Mówiąc za Parnickim, potrzebujmy białych, a nie srebrnych orłów.

Instytucje UE zarzucają Polsce łamanie praworządności, a same mają z nią niewiele wspólnego. Francuski dziennik „Libération" ujawnił afery na szczytach TSUE, Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, Komisji Europejskiej, Europejskiej Partii Ludowej. Chodziło m.in. o handel wpływami i inne nieuczciwe praktyki. I co?

No właśnie niewiele. Dostaliśmy dowód na to, że elita polityczna z EPP, na której czele stoją Niemcy, sterowała całą Unią. Podobnie jest w TSUE czy Europejskim Trybunale Obrachunkowym. To są najbardziej upolitycznione sądy w Europie, bo do tych instytucji rekomendują swoich konkretne rządy. W niektórych państwach ci sędziowie mogli być w partiach politycznych (!), a nawet wpłacać na nie pieniądze. Przełóżmy ten europejski paradygmat na sytuację w Polsce. To tak, jakby sędzia, który wpłacał na PO, miał sądzić polityka PiS. Gdzie tu niezależność, bezstronność? A to jest przykład sędzi Rosario Silvy de Lapuerty z TSUE. To tak, jakby złodziej krzyczał: „Łap złodzieja!".

I jak Polska ma grać takimi znaczonymi kartami?

Przede wszystkim bardziej asertywnie. Nie zgadzać się na to, czego chcą Niemcy, bo oni oszukują i testują, jak daleko mogą się posunąć. Dać im palec, to wezmą całą rękę. Było to widać, gdy podpisaliśmy porozumienie w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Mamy zgodę, żaden przepis prawa się nie zmienił, ale nagle po kilku miesiącach okazało się, że są nowe warunki i trzeba zawiesić Izbę Dyscyplinarną. Gdy pierwsza prezes Sądu Najwyższego zawiesiła funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej, Niemcy powiedziały, że i to za mało, że premier ma wycofać wniosek z Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyższości prawa europejskiego nad krajowym. I tak jest cały czas, w każdej sprawie. A przecież traktaty są łamane. To nie jest gra dla dżentelmenów. Polska może być twarda, ale zbyt często z tego rezygnujemy. Moim zdaniem asertywnością można wywalczyć więcej. Polityka uległości prowadzi do stawiania kolejnych żądań i łamania praworządności po tamtej stronie.

Co zmieni wojna w Ukrainie?

Bardzo wiele. Dotąd USA na początku prezydentury Bidena godziły się na Nord Stream 2, bo dogadały się z Niemcami, że oni będą pilnować porządku w Europie. USA miały odpuścić Europę i skoncentrować się na Chinach. Po tym, co wydarzyło się w Ukrainie, w Stanach dostrzeżono błąd. Stwierdzono, że Niemcom nie wolno ufać, bo oni jedną nogą są w NATO, a drugą w kieszeni Putina, chcą z nim robić biznes i grać na równowagę, żeby wypychać interesy USA z Europy. To dlatego USA zaczęły pomijać Berlin w swoich decyzjach i skierowały swą siłę na Polskę. Dla naszego kraju to jest wielka szansa. Jeżeli Ukraina wygra wojnę, to Polska powinna szukać z nią silnego związku, budować wspólne możliwości na terenach dawnej I Rzeczypospolitej, być może spoglądać na Białoruś (jeśli coś się tam zmieni), sojusz oprzeć na współpracy transatlantyckiej (czyli USA i Wielka Brytania) i stworzyć siłę, która będzie miała możliwość wbijania klina pomiędzy Niemcy i Rosję. Polska z Ukrainą ma wspólnie większy potencjał ludnościowy niż Niemcy. Mielibyśmy najsilniejszą armię w Europie. Mamy ogromne możliwości i zasoby, które gdybyśmy potrafili się zgrać, stanowiłyby ogromną siłę w Europie. Do tego coś dobrego dzieje się pomiędzy naszymi narodami i grzechem byłoby z tego nie skorzystać. Warto wspólnie tworzyć projekty gospodarcze, uniezależniać się od Niemiec, Rosji, tworzyć własne możliwości technologiczne, energetyczne, odbudować przemysł, m.in. spożywczy, a Ukraina ma tu ogromne zasoby. Polska ma know-how i otwarte kanały sprzedaży. Aż się prosi, by realizować plan Piłsudskiego i budować na równych zasadach sojusz, który popsuje szyki Rosji i Niemcom.

> Niemcy, choć symulują grę przeciwko Rosji, strategicznego planu nie zmieniły. Nie chcą, by Rosja zbyt osłabła, oznacza to bowiem wyrzucenie Francji i Niemiec ze stolika światowych graczy. W tym planie Polska jest pionkiem do przesuwania

Jak zachowałaby się Unia, gdyby to Polskę napadł Putin?

Tak samo jak w przypadku Ukrainy. Często używa się argumentu, że Niemcy broniłyby Polski, bo mają tu dużo swoich firm. Jednak Ukraina jest gospodarczo tak samo skolonializowana jak Polska przez Niemcy. Ukraina oparła się na Niemcach, licząc, że ją obronią. Oddali więc elementy swojej gospodarki, NGO-sy niemieckie świetnie tam działają. A jak przyszło co do czego, to Niemcy wybrały Rosję, a ambasadorowi Ukrainy powiedzieli: „Wam nie ma sensu pomagać, bo i tak za dwa dni padniecie". A nawet gdyby ktoś chciał Polsce pomóc, to Europa nie ma potencjału militarnego. Realne sankcje Europa nałożyła na Polskę, a nie na Rosję. To, co Rosję zabolało, to sankcje nałożone przez USA, a nie przez Unię. Pieniądze za ropę i gaz wciąż do Rosji płyną. Po tym, co się wydarzyło, grzechem byłoby mieć złudzenia. Mamy w Polsce polityków, którzy całe nasze bezpieczeństwo chcieli oprzeć na Niemcach, którzy obiecali Ukrainie 3 tys. sztuk broni, a dostarczyli 250 i twierdzili, że więcej nie mają. Fundamentem polskiego bezpieczeństwa muszą być NATO i USA, Wielka Brytania, warto budować bliskie relacje z Turcją, która ma nowoczesny sprzęt i potrafiła Rosji utrzeć nosa. Doliczyć trzeba Szwecję i Finlandię, które potencjalnie też są zagrożone ze strony Rosji. I to powinny być kierunki przyszłych polskich sojuszy dotyczących bezpieczeństwa

eprasa.pl fb957ffde2

Kłuszyn na Śląskim

Piłkarskie potyczki są tym, czym pamięć ważnych polskich bitew. Dlaczego? Bo legendy boiskowych zwycięstw budują narodową tożsamość

STANISŁAW JANECKI

To był mecz ze Szwecją, ale jednocześnie z Rosją, z którą polska reprezentacja grać nie chciała ani nie mogła. Formalnie FIFA przyznała nam walkower, ale gdyby Polska mogła, to chciałaby Rosji dołożyć w bezpośredniej konfrontacji. I to dołożyć dotkliwie: za nas i za Ukraińców. Właściwie po to prezes PZPN Cezary Kulesza wybrał Czesława Michniewicza na selekcjonera narodowej reprezentacji, żeby dokopał Rosji. To było jego najważniejsze zadanie.

Ze Szwecją Polska musiała wygrać także po to, by udowodnić, że Rosję tym bardziej by pokonała. Szwecja to przecież silniejszy i trudniejszy przeciwnik od Rosji (jest 17. w rankingu FIFA, Rosja – 35., Polska – 28.). Jeśli zatem ze Szwecją wygraliśmy 2:0, to tak, jakby powiedzieć, iż Rosję rozłożylibyśmy na łopatki. I Polska grała ze Szwecją z takim nastawieniem, z takim patriotycznym uniesieniem i takim ładunkiem energii, jakby to był mecz z Rosją. Szwedzi oberwali zastępczo. Ale oczywiście z nimi też nasza reprezentacja chciałaby wygrać po pokonaniu Rosji, lecz kontekst byłby już zupełnie inny.

W piłkarskiej rywalizacji o stawkę, tym bardziej w czasie realnej wojny, nie chodzi o uczestnictwo ani pokojową rywalizację, lecz o zwycięstwo konkretnego narodu (państwa) i o jego dominację nad innymi, a przynajmniej zademonstrowanie siły. Zwłaszcza gdy dochodzi do konfrontacji reprezentacji Polski i Rosji. W Rosji też tak to odczytali, stąd wściekłość i ataki na polską reprezentację, że stchórzyła. Nic podobnego. Gdyby mogli grać z reprezentacją najeźdźcy na Ukrainę, polscy piłkarze zgotowaliby jej co najmniej Kłuszyn, gdzie 4 lipca 1610 r. 5,5 tys. polskiej husarii pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego rozbiło w pył 30-tysięczną armię rosyjską, skądinąd wspomaganą przez Szwedów. Polscy piłkarze byli zdolni powtórzyć Kłuszyn na stadionie w Rosji, dlatego mówienie o tchórzostwie jest największą bzdurą z możliwych. I to ich nastawienie przetrwało do meczu ze Szwecją.

Tylko polski trener mógł tak zmotywować naszych piłkarzy. Tylko polski trener rozumiał, czym była ta konfrontacja, co piłkarze chcieli Rosjanom udowodnić, nawet jeśli się z nimi bezpośrednio nie starli. A sam trener był w tym momencie dowódcą, hetmanem. Dlatego w meczu ze Szwecją panował niesamowity duch walki, było ogromne poświęcenie, a wręcz heroizm, było zaangażowanie i patriotyczne zmotywowanie. Jeszcze większe

Fot. Mateusz Birecki / REPORTER

eprasa.pl fb957ffde2

byłoby w meczu z Rosją na jej terenie. To dlatego po meczu Czesław Michniewicz płakał i ucałował ziemię na Stadionie Śląskim. Bo to była wielka polska bitwa, tylko rozegrana innymi środkami i w zastępstwie tej potyczki, do której ostatecznie nie doszło, czyli z Rosją.

WOJNY ZASTĘPCZE

Mecze z Rosją (nie tylko piłkarzy, ale też siatkarzy, zwłaszcza na igrzyskach w 1976 r. w Montrealu, gdzie Polska wygrała 3:2, i wyjątkowo hokeistów – podczas mistrzostw świata w 1976 r. w Katowicach, gdzie pokonaliśmy ZSRR 6:4) to zawsze były bitwy. Ta najbardziej pamiętna to konfrontacja polskich piłkarzy z ZSRR 20 października 1957 r. na Stadionie Śląskim (w ramach eliminacji do mistrzostw świata w 1958 r. w Szwecji). Polscy reprezentanci mieli pełną świadomość (a stutysięczna widownia tym bardziej), że ta ich bitwa jest symbolicznym zadośćuczynieniem ofiarom 17 września 1939 r., wywózek na Sybir od 1940 do 1943 r., ofiarom Katynia. Zadośćuczynieniem żołnierzom AK, a potem żołnierzom wyklętym, ofiarom stalinowsko-bierutowskich prześladowań i zbrodni. Dlatego Polacy grali wtedy jak natchnieni, a angażowali się tak, jakby chodziło o życie. A 100 tys. widzów tak odśpiewało polski hymn, że reprezentantom ZSRR nogi się ugięły. Strzelec dwóch goli dla Polski Gerard Cieślik (wygraliśmy 2:1) był tak bojowo nastawiony, że ilekroć strzelał na bramkę, miało się wrażenie, iż słupki i poprzeczka zamienią się w drzazgi. I Cieślik stał się bohaterem narodowym jako ten, który „dokopał Ruskim".

Nawet towarzyski mecz z ZSRR 21 maja 1961 r. na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie był wielką bitwą. Wtedy Polska wygrała 1:0, a bramkę strzelił Ernest Pohl. I znowu 100 tys. Polaków tak śpiewało hymn, jakby wybierało się na wojnę. Bitwą (także z krajowymi sowietami) był też mecz z ZSRR podczas mistrzostw świata w Hiszpanii (4 lipca 1982 r.), gdy nad trybunami powiewały 15-metrowe transparenty Solidarności, a małych flag z charakterystycznym logo było tysiące. Mecz skończył się remisem 0:0, ale w społeczeństwie mówiono o innym wyniku: Solidarność – ZSRR 1:0.

W marcu br. polscy piłkarze też byli gotowi na bitwę z Rosją i równie zmobilizowani oraz patriotycznie nastawieni jak ekipa z 1957 r. z Gerardem Cieślikiem i Lucjanem Brychczym. W zastępstwie pokonaliśmy Szwedów.

Wbrew różnym pacyfistycznym bajkom futbolowa rywalizacja funkcjonuje wedle zasady sformułowanej przez Carla von Clausewitza w odniesieniu do wojny: piłka nożna, tak jak wojna, jest jedynie kontynuacją polityki, tylko innymi środkami. Mecz piłkarski jest namiastką wojny, zwłaszcza gdy dochodzi do konfrontacji Polski z Rosją i Niemcami. Ze Szwecją też zresztą mamy swoje porachunki: za potop i wielką grabież polskich zabytków kultury. Dlatego w futbolu tak ważny jest czynnik narodowy i patriotyczny, co znakomicie wyczuwa trener Czesław Michniewicz i co motywuje naszych reprezentantów, niezależnie od tego, jak wielkie sukcesy odnosiliby w zagranicznych klubach i jak wielkie zarabiali tam pieniądze. Gra dla Polski jest bezcenna. Tego nie jest w stanie zrozumieć żaden trener z zagranicy, nie byłoby więc szans na sukces z Paulem Sousą. Były prezes PZPN Zbigniew Boniek, który wybrał Sousę, chyba za długo mieszka we Włoszech, bo stracił to, co także jego motywowało, choćby w meczu z ZSRR w 1982 r.

Obecny prezes związku Cezary Kulesza znaczenie futbolowych potyczek dla kształtowania narodowego ducha i podtrzymywania patriotyzmu rozumie znakomicie. Dlatego wybrał Czesława Michniewicza, dla którego te wartości są równie ważne. Polskie wartości są ważne także dla naszych piłkarzy, niezależnie od tego, w jakich krajach grają. Ta ekipa za polskie barwy dałaby się pokroić. Dlatego Kamil Glik mimo kontuzji i bólu nie wyobrażał sobie, że może zejść z boiska, a Robert Lewandowski był faktycznie biało-czerwonym hetmanem.

DUMA NARODOWA

Narodowe drużyny, a polska reprezentacja jest tego wręcz modelowym przykładem, są armiami walczącymi na froncie, ich trenerzy to naczelni wodzowie, ich asystenci to generałowie, a cały zespół szkoleniowy jest czymś w rodzaju sztabu generalnego. Analitycy zbierający dane o przeciwnikach to odpowiednik wywiadu, a sztab medyczny jest namiastką szpitali polowych. W futbolowych wojnach kibice na stadionach są odpowiednikiem zwykłych żołnierzy, ci w strefach kibica rodzajem sił specjalnych, osoby przed telewizorami czy komputerami zaś cywilnym zapleczem walczących oddziałów. W tej konwencji ataki skrzydłami i dośrodkowania są odpowiednikiem nalotów bombowców, akcji myśliwców albo uderzeń wojsk pancernych. Odważne rajdy to namiastka desantu, tzw. krótkie krycie i odcinanie od podań to odcięcie odwodów bądź przecięcie dostaw z zaplecza. Faule są akcjami prewencyjnymi. Rzuty karne i wolne to odpowiednik wyroków sądów polowych (różnej surowości), natomiast spalone są konsekwencją wchodzenia na zaminowany teren. W futbolowych bitwach, podobnie jak w konfliktach zbrojnych, wielką rolę odgrywają flagi państwowe, bo są namiastką wojennych chorągwi, proporców i emblematów. Stroje, najczęściej powielające narodowe barwy, to substytut umundurowania, hymny państwowe są zaś odpowiednikiem bojowych pieśni. Mając to wszystko na uwadze, łatwiej zrozumieć, dlaczego polscy kibice wywieszają na trybunach wielkie flagi narodowe i banery, dlaczego polscy fani tak często posługują się wizerunkami bohaterów narodowych.

Niemożliwa do zrealizowania wygrana Polski z Rosją w marcu 2022 r. została przeniesiona na mecz ze Szwecją. I potwierdziła się wartość polskiej myśli taktycznej, znaczenie zaangażowania i kierowania się patriotycznymi pobudkami. Oczywiście w tym wszystkim jest też kunszt piłkarski, ale czy największym polskim rycerzom kiedykolwiek brakowało kunsztu. Nawet bez wygranej na boisku z Rosją wzmocniło się poczucie dumy narodowej i własnej wartości. Piłkarskie zwycięstwa są bowiem tym, czym pamięć ważnych polskich bitew, np. pod Grunwaldem, Kircholmem czy Kłuszynem. Legendy ważnych piłkarskich zwycięstw budują narodową tożsamość, dowartościowują, wzmacniają pewność siebie. Zwłaszcza gdy wygrywamy z Rosją lub Niemcami.

Mamy pokolenie znakomitych piłkarzy, dobrego polskiego trenera i właściwą osobę na czele związku, będą więc jeszcze powody, by poczuć narodową dumę. Z sukcesów i postawy. To ludzie honorowi i waleczni, godnie reprezentujący Rzeczpospolitą.

eprasa.pl fb957ffde2

Ja jestem taki Czesio dla ludzi. Czuję, że dla tych zwykłych kibiców, zwykłych ludzi jestem swój. Zna mnie pan, jak tylko mogę, skracam dystans, gadam ze wszystkimi, nie zadzieram nosa. Nie jestem żadnym wielkim trenerem, jestem normalnym człowiekiem

Po prostu wygrałem

Z selekcjonerem piłkarskiej reprezentacji Polski Czesławem Michniewiczem, rozmawia Cezary Kowalski (Polsat Sport)

Nie nudzi się panu odbieranie telefonów z gratulacjami po awansie na mundial?

Czesław Michniewicz: Mam 711 nieodebranych [śmiech]. Dzwonił nawet premier Morawiecki, ale nie odebrałem, bo nie miałem wbitego jego numeru. Napisał mi piękne słowa, poprosił o kontakt i zaprosił na kawkę. Chętnie skorzystam, bo szanuję człowieka. Najbardziej ucieszyłem się z telefonu od Antoniego Piechniczka, wielkiego polskiego trenera, który życzył mi, abym poprawił jego i Kazimierza Górskiego wynik. Podziękowałem i odparłem, że ciężko będzie, ale trzeba marzyć. Niektórzy umniejszają sukces. Słynny Jan Tomaszewski grzmi, że awans był obowiązkiem, bo mamy najlepsze pokolenie graczy od lat. Wydaje mi się, że Jankowi wciąż jupitery na Wembley świecą mocno w oczy.

Po ostatnim gwizdku sędziego padł pan na kolana, przeżegnał się, a później ucałował murawę. To było takie typowo polskie...

Nie planowałem tego, zrobiłem to, co mi w duszy grało. Przyjechał do mnie młodszy syn tuż przed meczem i powiedział, że w necie krąży jakiś filmik. W miejscowości, z której pochodzę, z Biskupca koło Iławy, wypowiadają się na mój temat moi dawni koledzy. Wiedziałem, że dziesięciu z nich przyjechało specjalnie na ten mecz. Uświadomiłem sobie dzięki temu, skąd wyszedłem i jaką drogę pokonałem. Chłopak z Biskupca, któremu teraz cała Polska gratulowała. Wzruszyłem się, co tu dużo ukrywać. A znak krzyża jest dla nas czymś oczywistym. Dla nas, katolików. Nie wstydzę się swojej wiary.

Z domu pan to wyniósł?

No pewnie. Moi rodzice to są repatrianci z ziem wschodnich. To jakie miałbym mieć wartości? Tradycja, rodzina, kościół, ojczyzna, otwartość. Tak mnie wychowali. Ja jestem taki Czesio dla ludzi. Czuję, że dla tych zwykłych kibiców, zwykłych ludzi jestem swój. Zna mnie pan, jak tylko mogę skracam dystans, gadam ze wszystkimi, nie zadzieram nosa. Nie jestem żadnym wielkim trenerem, jestem normalnym człowiekiem.

Ale na samym byciu fajnym zbyt daleko by pan nie zajechał.

Drużyna nie kupi nikogo, kto będzie tylko farmazony opowiadał. Tu potrzeba kompetencji.

Uderzał pan przed meczem w jakieś tony patriotyczne, aby zmobilizo-

Fot. Łukasz Kalinowski/East News

eprasa.pl fb957ffde2

wać zawodników? Wielu trenerów tak robi.

Przeciwnie. Próbowałem odcinać presję. Ona i tak była niesamowita. Prosiłem ich, aby nie myśleli, o co grają, ale skupili się na tym, jak chcą grać. Tuż przed meczem ostatnie słowa wygłosił już w tunelu z szatni, stojąc obok Szwedów, „Szczena", czyli Wojtek Szczęsny. Odwrócił się do chłopaków i powiedział: „Panowie, zapier...my! To jest ostatnia szansa dla mnie, dla Glika, Lewego i Krychowiaka, aby zagrać na mundialu!". Po meczu Robert zapytał Wojtka: „Ty, a dlaczego powiedziałeś, że to dla mnie może być ostatni mundial? Przecież za cztery lata będzie następny".

Jak w szatni milionerów i multimilionerów odnajduje się ten Czesio, o którym pan wspominał? Swojski chłop, ale jednak nie z tego wielkiego świata piłki nożnej.

Dużo pomogły w zbudowaniu relacji moje wizyty u nich. Przecież ja całą Europę przejechałem, aby ich zobaczyć, spotkać się, wyjaśnić, czego oczekuję. Poznali mnie ci, którzy wcześniej ze mną nie pracowali. Przekonali się, że mam im coś do zaoferowania, dobrze się do tej roboty przygotowałem. Oni nie kupią bajeranta, gdyby chcieli stand-upera, toby sobie za niego zapłacili. Zobaczyli jednak, że mogę im pomóc, czułem od razu tę nić porozumienia. Po meczu mówili to zresztą wprost.

Jacy oni są? Jak pan ich odnajduje mentalnie? Czy nie są to nieco zblazowane tłuste koty?

Wręcz przeciwnie. Ani przez sekundę nie poczułem u nich gwiazdorzenia. Fajni skromni chłopcy. Może dlatego, że w tej kadrze wszyscy są bogaci. I to od dawna. Nie jest tak, że jeden uważa się za lepszego od drugiego. Widziałem, jak bardzo chcieli awansować, jak im na tym serio zależy.

Polski trener jednak potrafi. Nie musi to być Portugalczyk...

W domach niektórych dziennikarzy, którzy od lat głoszą, że nadajemy się tylko do pchania karuzeli, od wtorku żałoba [śmiech]. Narracja się zacięła. Będą z tym musieli jakoś żyć. A mówiąc serio, musiałem przygotować drużynę w krótkim czasie na czterech rywali. Najpierw na Rosję, okazało się, że spadła. Później na Szkocję, ale także na Czechów i Szwedów. Mogliśmy jeszcze lepiej pewne rzeczy zrobić, ale mieliśmy tak mało czasu na to wszystko, że pracowaliśmy dzień i noc. Piłkarze zobaczyli, jak przygotowane są odprawy, i wiedzieli, że jesteśmy poważnymi ludźmi i mamy plan, jak awansować na mundial. Oni dowiedzieli się o rywalach wszystkiego, wiedzieli, w którą stronę biec w jakim momencie. Stres w starciu z rywalem, o którym mało wiesz, paraliżuje, popełnia się błędy, traci głupie bramki. Zminimalizowaliśmy przypadek, jak tylko się dało.

Co bardziej gorące głowy kreowały pana na selekcjonera, już kiedy miał pan 33 lata i prowadził Lecha Poznań...

Przez te blisko 20 lat zrobiłem postęp. Pracowałem w wielu klubach, prowadziłem reprezentację młodzieżową. Tym krokiem milowym była właśnie praca dla PZPN z drużynami U-21. Oderwałem się od tej naszej ligowej młócki, nabrałem trochę dystansu, ale przede wszystkim pojeździłem po Europie. Miałem czas i pewną pensję, nie bałem się, że mnie zaraz zwolnią. Utwierdziłem się w pewnych rzeczach, które preferuję, podpatrzyłem to, co robią inni, porozmawiałem z zagranicznymi trenerami, poznałem sposób myślenia szkoleniowców w mocnych ligach. Można się uczyć nawet po pięćdziesiątce. W piłce to nawet trzeba, bo ona cały czas się zmienia. Lubię włoską piłkę, poukładaną, lubię porządek na boisku. Dzisiaj nie awansowali na mundial i może to nie jest najlepszy przykład, ale nie ukrywam, że się na nich wzoruję.

Zawsze lubił pan jeździć. Na mundialu w 2006 r. sterczał pan przed niemieckimi stadionami z tabliczką „I need tickets".

Jeździłem wtedy za swoje, kupowałem bilety, bo jestem fanem tej roboty. I uwielbiam się uczyć. Skończyłem AWF, a nie jakąś akademię Bolka i Lolka przy PZPN, dzienne studia, które traktowałem poważnie. Z wielu przedmiotów byłem dobry albo bardzo dobry. Miałem średnią 4,7 i dostałem stypendium. Kochałem naukę i wiedziałem, że mi się przyda. Anatomia, fizjologia, biochemia, pedagogika, psychologia.

Dobry też z pana socjotechnik.

To jest jedna z bzdur, które o mnie krążą. Nie zamieniam wody w wino. Wiem po prostu, jak to wino zrobić i nie ma w tym czarodziejskich sztuczek.

Mówi się też, że półtora roku pracy w jednym miejscu to dla pana optimum. Później zawsze zaczyna się coś psuć.

To prawda. Wyciągam z zawodnika maksa. Szybko wchodzę po drabinie i pytam, czy mamy lepszych zawodników niż ci, którzy są. Jeśli nie udaje się wzmocnić drużyny, to z tymi wyciśniętymi pracuje się już ciężko. Trudno z nimi zrobić postęp. Stąd te problemy.

Po tym jak został pan selekcjonerem, można się było zastanawiać, jak ma pan ratować reprezentację, skoro prawie spuścił Legię z Ekstraklasy.

Legię zostawiłem na pierwszym miejscu w Lidze Europy po zwycięstwach nad Spartakiem i Leicester. Moim celem było wprowadzenie drużyny do tych rozgrywek i z zadania się wywiązałem. A że nie byliśmy przygotowani, jeśli chodzi o liczbę zawodników i ich jakość, aby łączyć grę na kilku frontach, to się posypało. A co, dzisiaj Legia gra lepiej? Wygrywa, ale zęby bolą, jak się na to patrzy.

Budowanie kadry to podobno mit. Zgadza się pan z tym? Może reprezentacja powinna być płynna, bo nigdy nie będziemy mogli powiedzieć, że dzieło jest gotowe, ukończone.

Dopóki będą grać ci, którzy stanowią oś drużyny, czyli Lewandowski, Glik, Krychowiak, Zieliński, Szczęsny, to ona będzie jednak w jakiś sposób już zdefiniowana. Ale za chwilę będą coraz mocniej stanowić o niej ci młodsi z mojej reprezentacji młodzieżowej. Już Szymański potrafi być najlepszy

eprasa.pl fb957ffde2

na boisku, tak jak w Chorzowie. Zwróćmy uwagę, że dla Sousy w ogóle taki zawodnik nie istniał albo był nikim. Oni plus ci obecni gracze z młodzieżówki Stolarczyka, jak Kiwior, to będzie ta nowa jakość. Naturalna zmiana pokoleniowa. Ja ich wszystkich znam. Jeśli mnie zostawią na dłużej, to łatwiej mi się będzie z tego powodu pracowało.

Luis Enrique, słynny trener Hiszpanów, bez przerwy spina się dość brutalnie z dziennikarzami. Pan też zaraz po meczu zaatakował część mediów.

Chciałem być jak Enrique... Żartuję. Zeszło ze mnie napięcie i odwinąłem się od serca. Napier... mnie od samego początku. Wszystko było źle. Wiem, na jakim jestem stanowisku, i muszę się z tym liczyć, ale przecież nie wszystko robię źle, pewne rzeczy jednak dobrze. Po takim meczu, po awansie, facet mnie atakuje przed kamerami i wmawia mi, że drużyna była zaskoczona ustawieniem. On był zaskoczony, bo nie ma o tym pojęcia. Od czwartku trenowaliśmy to ustawienie, czyli pięć dni. Więcej się nie dało. Jak wracaliśmy ze Szkocji, to w samolocie pokazałem prezesowi Czarkowi Kuleszy skład i ustawienie na Szwedów. Prezes znał skład, zawodnicy też znali.

Później odpiął pan wrotki i zaczęli obrywać kolejni dziennikarze, personalnie.

Tak. Bo wszystko ma swoje granice. Ja bym to zniósł, ale rodzina ucierpiała.

O co konkretnie panu chodziło?

O ten pierwszy dzień, kiedy na konferencji PZPN przedstawiono, że jestem selekcjonerem. O to ujadanie od samego początku.

Na 711 połączeń z „Fryzjerem"?

Tak. I o to, że jestem winny w aferze korupcyjnej. Że powinienem im powiedzieć, o czym rozmawiałem 20 lat temu. Ile razy mam powtarzać, że jestem niewinny? Ile razy mam o tym mówić? Czego oni ode mnie oczekują? Dla nich nie jest ważne, że żadnych zarzutów mi nie postawiono. Bez względu na to, co powiem, pewna grupa będzie mnie kopać za wszystko. Wyniki, moja praca, to nie ma żadnego znaczenia. To jest systemowe szczucie. Moja żona strasznie to przeżyła, teściowie, rodzice. Mama się rozpłakała, jak była konferencja, i pytała, czego oni ode mnie chcą, przecież niczego złego nie zrobiłem. Wytłumacz to rodzicom, że to dlatego, bo jeden czy drugi mnie nie lubi. Nie zaatakowałem tych pseudodziennikarzy w nerwach, w emocjach. Nie. Zrobiłem to świadomie. Stanąłem w obronie moich najbliższych. Była okazja, a ten z telewizji jeszcze mnie sprowokował. Zadawał konfrontacyjne pytania. Nawet nie pogratulował.

Najbardziej był pan rozjuszony, a wspominał o tym kilkukrotnie, na tytuł po wyborze na selekcjonera: „Podzielił Polskę".

Oj tak. „Przegląd Sportowy" taki dał. Bo nie trafili z nazwiskiem. Dali Nawałkę na całą pierwszą stronę i obwieścili światu, że taki jest wybór prezesa PZPN. A ja już wtedy wiedziałem, że będę trenerem. Wszystko było dogadane. Kioskarz mi mówił: „Patrz pan, wybrali Nawałkę, ale Szewczenko też byłby dobry". Zaśmiałem się w duchu, ale nic nie powiedziałem. Później jak już nie było wyjścia, to napisali, że spełniłem swoje marzenia, no i podzieliłem Polskę. Nie oczekiwałem aplauzu, ale aż takiego hejtu jak na tej pierwszej konferencji, to się nie spodziewałem. Nawet taki Radosław Majdan mówi, że to niemoralne, aby Michniewicz był trenerem. On o moralności prawi! Przecież to jest humor i satyra. Potępiali mnie trenerzy handlujący meczami, dziennikarze słynący z pijaństwa, porzucający rodziny z małymi dziećmi dla kochanek i kariery w telewizji. Nagle wleźli na ambonę i zajęli się linczem. Wracam jednak do domu w Gdyni i ludzie chcą sobie ze mną zdjęcia robić, gratulują, uśmiechają się, autentycznie się cieszą. Ja przed nimi odpowiadam, dla nich pracuję, kontakt ze zwykłymi ludźmi daje mi największą satysfakcję. Odwinąłem się celebrytom, ale więcej już do tego nie mam zamiaru wracać. Wybaczam, ale nie zapominam.

Nie żałuje pan tego meczu z Rosjanami zaplanowanego jeszcze przed wojną, którą wywołali?

Planowałem, że ich zlejemy w Moskwie. Miałoby to swoją wymowę. Ale dobrze się stało, że z najeźdźcą nie zagraliśmy. Muszę powiedzieć, że jestem dumny z naszego narodu w tej całej sytuacji. I z działań rządu również. Nie każdy kraj byłby w stanie tak się zachować. Ludzie autentycznie pomagają, jak mogą. Skala tej dobroci i otwartości jest tak duża, że już się nie da zrobić z nas ksenofobów. Nie ma szans. Byli u nas na treningu Ukraińcy z dziećmi. Zdjęcia sobie robiliśmy, ja mówię dobrze po rosyjsku i gadam z tymi dzieciakami. „Mój tata walczy na wojnie" – mówi jeden chłopaczek, a drugi ze łzami w oczach: „Mój już nie, zabili go". I weź po czymś takim wróć do zabawy w piłkę... Dziś ratujemy sąsiadów i to jest super, ale już trzeba myśleć co dalej.

Na symbol tej kadry wyrasta Kamil Glik, ta jego bohaterska postawa, gra mimo kontuzji.

Nie znam piłkarza, który zagrałby z takim urazem. Ma charakter chłop. I jego żona Marta również.

Gdzie jest sufit pana drużyny? Za chwilę po euforii przyjdzie jakaś porażka, zejdziemy na ziemię, można się pokusić o realną ocenę możliwości tej drużyny.

Przed mundialem są jeszcze mecze Ligi Narodów z trudnymi rywalami. Tymi meczami można się dobrze przygotować do turnieju. Po nich panu powiem. Na razie mam za mało informacji. Grałem dopiero dwa mecze.

„Kocioł czarownic", jak nazywa się od lat Stadion Śląski w Chorzowie, to już tylko mit?

Nie. Narodowy w Warszawie jest fantastyczny, ale ten Chorzów mimo oddalonych trybun i bieżni wokół boiska, wciąż ma tę magię. Ten głos trybun tak mocno dociera, tak wibruje, tak cię przenika, że wręcz zmusza do walki. Chłopaki też to mówili. Dziękuję wam, ludzie. Trzymaliście nas przy życiu.

eprasa.pl fb957ffde2

Nie walory kina ani wojna w Ukrainie, tylko policzek wymierzony przez Willa Smitha wybrzmiał najmocniej podczas 94. ceremonii rozdania Oscarów. Aktor ukradł show i honorowym gościom, i przesłaniom wieczoru, ale przede wszystkim nagrodzonym

Przymknięte oczy Hollywood

Fot. Anthony Behar/Sipa USA/East News

eprasa.pl fb957ffde2

SIECI K

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„King Richard: Zwycięska rodzina”

Kto dziś pamięta tytuł oscarowej najlepszej produkcji minionego roku? „Coda” (zainspirowana francuskim filmem i rozgrywająca się wśród niesłyszących bohaterów) nie miała szans odbić się takim echem jak popis, który dał hollywoodzki gwiazdor. Najpierw w furii wymierzając swoją sprawiedliwość na scenie, potem dokładając obelgi z widowni, a wreszcie zalewając się łzami nad statuetką złotego rycerza. Pierwszą, którą otrzymał. I to za rolę wzorcowego ojca, menedżera i głowy słynnej tenisowej familii Williamsów w filmie „King Richard: Zwycięska rodzina”.

CENNY INCYDENT

Ktoś powie, że jeden z najbardziej dochodowych aktorów Hollywood, od lat pomijany w finałach oscarowej rywalizacji, wykorzystał okazję, by mocno zaznaczyć swoją obecność. Może i teraz nie liczył na statuetkę, więc zareagował spontanicznie, by pokazać się w roli twardego faceta i obrońcy – w tym przypadku honoru żony, której choroba (łysienie plackowate) stała się pretekstem do żartu współprowadzącego galę komika Chrisa Rocka. Obaj panowie cel osiągnęli – wpisali się na listę spektakularnych oscarowych zachowań.

Co prawda gwałtowna reakcja mediów sprawiła, że Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej nie mogła pozostać obojętna na drastyczne zachowanie podczas gali. Jednak statuetki – mimo takich sugestii – aktorowi nie odebrała. Zwłaszcza że Smith – po ponoć szampańskiej zabawie na pooscarowym bankiecie – zreflektował się nad ranem i wystosował sążniste przeprosiny w mediach społecznościowych. Pokajał się przed widzami, Akademią i Chrisem Rockiem, który... już korzysta na incydencie. Ceny biletów na jego komediowe tournée podskoczyły kilkukrotnie.

WYWAŻONA POPRAWNOŚĆ

Wydaje się, że krytykowane od kilku lat Oscary miały tym razem – w założeniu organizatorów – zadowolić wszystkich. Nagrody zostały rozdzielone w miarę równo między przedstawicieli różnych płci, ras, kontynentów, narodów i orientacji. Odnotowano wojnę w Ukrainie, choć w mocno wyważony czy raczej zachowawczy sposób. I nie pominięto potrzeb amerykańskiego widza.

Zaspokoiły je zwłaszcza produkcje nagrodzone za główne role aktorskie. Odwołujące się do autentycznych postaci oraz ich historii; wpisujące się w sportowe sukcesy, obyczajowość, medialną tradycję i religijność USA. Afirmujące przedsiębiorczość i skuteczność, ale też przywiązanie do rodzinnych wartości. Wreszcie gloryfikujące mit self-made mana (również w wersji kobiecej), nawet jeśli – jak w przypadku tytułowej bohaterki „Oczu Tammy Faye” – amerykański sen kończy się spektakularnym biznesowym upadkiem. Warto tu jednak podkreślić, że tytułowa bohaterka z opresji się podnosi. I za sprawą filmu oraz oscarowej kreacji Jessiki Chastain pozostaje w pamięci widzów. To też jej sukces.

TRZECIE PODEJŚCIE

Tammy Faye Bakker słynęła z zamiłowania do luksusowego stylu życia i kiczowatego wizerunku. – Musiałam nosić wiele warstw makijażu przez cały dzień, ale... wszystko dla sztuki – komentowała Chastain, zmieniona na ekranie nie do poznania.

Rola w filmie „Oczy Tammy Faye” była trzecim podejściem aktorki (tuż przed galą świętującej 45. urodziny) do najbardziej pożądanej aktorskiej nagrody. Pierwszą nominację zdobyła za rolę wystylizowanej na Marilyn Monroe ekscentrycznej pani domu w filmie „Służące” (2011). Rok później nominowano ją za główną kobiecą kreację – agentki CIA – we „Wrogu numer jeden”. Oscara zdobyła, wcielając się w postać telewizyjnej ewangelistki. Tammy Faye stworzyła z mężem Jimem Bakkerem medialne imperium religijne (w tym chrześcijański park rozrywki), które upadło z hukiem przez nadużycia finansowe.

NIESPIESZNE PROFITY

Dzięki totalnej metamorfozie Chastain zdobyła Oscara. Długo i na własnych zasadach dochodziła do tego sukcesu. Nie dawała się namówić filmowym agentom na przefarbowanie naturalnie rudych włosów na blond i czekała na swoją filmową szansę, grając w teatrze. Ufała w dobrą passę, która jej nie zawodziła, choć niespiesznie przynosiła profity.

Pochodziła z licznej rodziny (miała czworo rodzeństwa), studiowała aktorstwo w prestiżowej nowojorskiej Juilliard School, dzięki stypendium ufundowanemu przez Robina Williamsa. Al Pacino zauważył ją w off-broadwayowskiej sztuce i zaproponował tytułową rolę w adaptacji „Salome” Oscara Wilde'a (gdy wcielała się w 16-letnią bohaterkę, miała już 29 lat). To on podpowiedział kandydaturę Chastain reżyserowi „Drzewa życia”, gdzie zagrała u boku Brada Pitta. Film zdobył Złotą Palmę w Cannes, a kariera aktorki nabrała tempa.

Zaczęła występować w kilku tytułach rocznie, w coraz większych rolach. Zagrała m.in. w megaprodukcjach SF „Interstellar”, „Marsjanin”, „X-Men: Mroczna Phoenix”, baśniowym „Łowcy

Fot. Warner Bros

eprasa.pl fb957ffde2

„Oczy Tammy Faye”

i Królowej Lodu” czy w szpiegowskim „355” (2022). Mogliśmy ją również oglądać w filmie „Azyl” (2017), w którym wcieliła się w postać Antoniny Żabczyńskiej, która w warszawskim zoo dawała schronienie uciekinierom z getta.

W 2021 r. wystąpiła w wyprodukowanym przez HBO remake'u szwedzkiego miniserialu Ingmara Bergmana „Sceny z życia małżeńskiego”.

Od 2017 r. jest żoną pochodzącego z arystokratycznej włoskiej rodziny Gian Luci Passi de Preposulo. Mają dwie córki (urodzone dzięki surogatce) i mieszkają w Nowym Jorku.

PRZEPIS NA HIT

Chastain długo docierała do medialnej pierwszej ligi. W przeciwieństwie do Willa Smitha, który znalazł się w niej bardzo szybko i na dobre się w niej osadził. Najpierw jako raper, potem aktor popularnego komediowego sitcomu, wreszcie gwiazdor coraz większych kinowych hitów, a także ich producent.

Wyrobił też sobie w Hollywood opinię przyzwoitego faceta. Za sprawą m.in. filmu „W pogoni za szczęściem” (2007, druga nominacja do Oscara), w którym stworzył wzruszający duet ze swoim kilkuletnim synem Jadenem, utrwalając wizerunek człowieka niezwykle oddanego rodzinie. Prywatnie jest ojcem trójki dzieci (synów Willarda Christophera i Jadena oraz córki Willow), żyjącym od lat w jednym związku, a na ekranie – odtwórcą ról pozytywnych bohaterów. Rzeczywistość jednak bywała odmienna.

Pierwszy raz pokazał to w 1989 r., gdy jako raper (oraz połowa duetu DJ Jazzy Jeff and the Fresh Prince) odebrał swoją pierwszą nagrodę Grammy. Kilka dni później trafił do aresztu z oskarżeniem o dotkliwe pobicie promotora z wytwórni płytowej. Wybronił się z tego.

Bardzo szybko zaczął zarabiać duże pieniądze. Kupował domy i drogie samochody, ale nie płacił podatków. Gdy po kilku latach został podliczony przez urząd skarbowy, do zwrotu miał ok. 2,8 mln dol.. Po sprzedaniu kilku nieruchomości udało mu się wybronić spłatą. Bankructwa uniknął m.in. za sprawą nowego wyzwania – udziału w sitcomie „Bajer z Bel-Air”. Serial zdobył parę nagród (w tym dwie nominacje do Złotego Globu dla głównego aktora w latach 1993 i 1994) i do Smitha zaczęli zgłaszać się hollywoodzcy producenci.

Przełomem w aktorskiej karierze stała się komedia sensacyjna z 1995 r. „Bad Boys”. Rok później wystąpił w superprodukcji „Dzień niepodległości”. W „Facetach w czerni” (1997) stworzyli z Tommym Lee Jonesem przebojowy duet. Kosmiczne zyski przyniosły też dwie kolejne części „Facetów...”. To na moskiewskiej premierze trzeciej odsłony filmu w 2012 r. Smith zaatakował na czerwonym dywanie reportera, który próbował go pocałować. Znów się wybronił.

ZYSK GWARANTOWANY

Przez lata jego nazwisko było gwarantem kinowych zysków. Tak stało się też m.in. w przypadku filmów: „Wróg publiczny” (1998), komedii „Hitch” (2005) czy „Ali” (2001) – w którym brawurowo wcielił się w postać pięściarza Muhammada Alego i został nominowany do Oscara oraz Złotego Globu – i wielu innych.

Smith jest jedynym aktorem w historii kina, którego osiem kolejnych produkcji zarobiło ponad 100 mln dol., trafiając na szczyt box office'u w USA. Globalny dochód wszystkich filmów, w których wystąpił, wynosi ok. 5,7 mld dol.

Nic dziwnego, że bardzo szybko postanowił nie tylko grać, ale i produkować kolejne filmy. Pieniądze wyłożył również na obraz „King Richard: Zwycięska rodzina”, w którym – jak się okazało – oscarowo podkreślił wagę aktywnego ojcostwa i wiarę w amerykański sen. Jemu ten sen się ziścił.

Ale po oscarowej gali ma problem.

Fot. Jordan Strauss/Invision/AP/East News; Disney

Apocalypto Putina

Celem Rosjan jest złamanie woli walki Ukraińców. Chcą wymordować ile się da mężczyzn, kobiet i dzieci, resztę zgwałcić, upokorzyć. W stepowym świecie szczurka Putina jest albo-albo. Albo warcząc, stawiasz stopę na karku wroga, albo skomląc, odsłaniasz podbrzusze. Albo wyszarpujesz serce jeńca na szczycie piramidy, albo to tobie je wyrywają. W „Dzienniku bez samogłosek" Aleksandra Wata jest porażająca scena z sowieckiego łagru. Kryminalistka bije nową więźniarkę, ograbia pobitą i rechocząc w grupie sobie podobnych, oddaje na nią mocz. Jak na Krakowskim Przedmieściu. Nie wystarczy wroga pokonać, trzeba go upokorzyć, złamać, zabrać grób, pamięć, rozsypać prochy, rozwłóczyć szczątki. Jak dziś na Zachodzie. W nie tak wąskich kręgach modne są kolczyki ze skrystalizowanych pod wysokim ciśnieniem prochów skremowanych ludzi. „Sztuczny diament z prochów mamusi. Kolczyki pamięci. Po co trzymać w domu zakurzoną urnę". To nie jest okrutny żart. Już od wielu lat na litościwie liberalnym rynku mamy i taką usługę.

Peter Singer, równolatek Michnika i Cohn-Bendita, australijski etyk, profesor instytutu praw człowieka Princeton University, wykładowca w University of Oxford i University of California, autor „Practical Ethics", najważniejszego dla współczesnego świata podręcznika etyki, jest orędownikiem nieograniczonej aborcji, zabijania „mocno upośledzonych niemowląt" oraz chorych i starych ludzi. Singer, twórca idei wyzwolenia zwierząt, weganin, filantrop aborcjonista, jest zdania, że jeśli idzie o niemowlęta – również zdrowe – to nie mają tutaj zastosowania argumenty, które nie pozwalają nam zabijać osób dorosłych. Sama przynależność do gatunku homo sapiens czy hipotetyczna możliwość rozwoju nie są znaczące etycznie, liczy się stan aktualny i wyznaczniki, takie jak racjonalność czy samoświadomość. Trzeba przestać się opierać na doktrynach religijnych ustalających arbitralnie jakościową różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Zwierzęta i drzewa są warte, nienarodzone i narodzone dzieci nie.

Gnoza z Princeton, Matka Gaja w Cambridge, szamanizm z Oksfordu, kult New Age z University of California. Jak pisał filozof utylitarysta Henry Sidgwick, etyka pozwala na zidentyfikowanie się z najbardziej obiektywnym z możliwych punktem widzenia, „punktem widzenia wszechświata". Myśleć o sobie per wszechświat. Łał. Henry Sidgwick wymiata.

Peter Singer, piewca kolibrów, wykładowca Uniwersytetu Oksfordzkiego, biolog, zaprzeczający godności ludzkiej transhumanista Julian Huxley, Timothy Leary, apostoł LSD, filozof, pisarz, psycholog, profesor Harvardu, hipis, kwietysta. I inne ikony cywilizacji śmierci: urodzona w 1879 r. i zmarła w 1966 r. Margaret Sanger, amerykańska prekursorka feminizmu drugiej fali, aktywistka na rzecz świadomego macierzyństwa, wyjątkowo skuteczna lobbystka idei aborcji bez ograniczeń, i Jack Kevorkian, „Doktor Śmierć", amerykański lekarz, patolog, promotor eutanazji. Autor sloganu „Umieranie to nie zbrodnia".

Nie wiem, ile osób poddano w ostatnich dekadach eutanazji dobrowolnej i niedobrowolnej – bo pojawiła się już i taka odmiana „dobrej śmierci". Wiem natomiast, że w ciągu ostatnich stu lat ludzkość zamordowała pod sercami matek około miliarda dzieci. Co roku na świecie rejestruje się 56 mln aborcji.

Czego wymagał Quetzalcoatl, wąż o piórach ptaka, a czego Huitzilopochtli – koliber, bóg wojny i słońca w zenicie? Kto dziś obdziera ze skóry żyjące ofiary? Bóg deszczu Tlaloc oczekiwał ofiar z życia dzieci. Łzy niemowląt sprowadzają deszcz, nie wiecie? Słońce karmione musi być ludzką krwią i wyrwanym, bijącym jeszcze sercem. Dla Azteków mord był zaszczytnym i ciężkim obowiązkiem. Azteccy wojownicy, którzy napoili słońce krwią, szli do raju i w nagrodę po kilku latach wracali na ziemię w postaci motyli lub kolibrów. Ci, którzy zmarli w inny sposób, trafiali do podziemnego świata, gdzie ulegali unicestwieniu. Tragiczny los, w porównaniu z wojownikami, na których po heroicznej śmierci czekają hurysy.

„Ty, który otworzyłeś usta i pokazałeś kły, ty, który masz troje oczu na strasznej twarzy, ty, który zawiązałeś w warkocz swe ciemnożółte włosy, ty, który włożyłeś na siebie wieniec z czaszek, majestatyczny bohaterze, obdarzony twarzą, na którą nie da się patrzyć, nasz bogu, Dżamsaranie, uwielbiam ciebie!", nuci Putin. Od zawsze istniały i istnieją sataniczne kulty. Do dziś mamy cywilizacje, która stale muszą karmić się krwią, bo inaczej giną.

Słabomyślni geniusze intelektu, plotący inteligentne bzdury. Gnostycy ze współczesnych „uniwersytetów", szanowani lucyferyści okultyści, którzy wierzą, że żyjemy w erze Wodnika, bo chrześcijańska era Ryb przeminęła. Zgodnie ze swymi wierzeniami Aztekowie żyli w piątej epoce niemającego końca kręgu świata. Intelektualna żenada współczesnych areopagów.

Peter Singer twierdzi, że kontakty seksualne ludzi ze zwierzętami nie muszą być dla nich krzywdzące, wręcz przeciwnie, i to obustronnie. Normy moralne powinny się odnosić do cierpiących zwierząt, ale odczuwające cierpienie nienarodzone dziecko można zabić, o ile rodzice odczuwają lęk przed negatywnym wpływem, jaki jego życie będzie miało na ich życie.

Starzy i nowi Aztecy, Doktor Śmierć, profesor Singer, krwawa Mary Sanger, eugeniczni nowi Spartanie. Niemoralność liberalnego Zachodu, immoralizm stepowych czynowników Putina. Unurzany we krwi szczurek Dżamsaran pędzi na oklep na spotkanie śmierci. I islam, który jest tylko w części religią, czyli dążeniem do prawdy, bo w części to totalitarna, teokratyczna ideologia z krwawymi nurtami lucyferycznego terroryzmu. I jeszcze cierpliwie patrzące na przelew ukraińskiej krwi Chiny, ze swym nienasyconym, cwanym maoistyczno-marksistowskim komunizmem. Tak działa przyroda. Piramida trupów, na szczycie łańcucha pokarmowego dominujący drapieżca. Mel Gibson pyta: „Co wybierasz – moją »Pasję« czy moje »Apocalypto«?".

eprasa.pl fb957ffde2

Warte „Cuda, kwarki, tachiony" – już wkrótce na YouTubie premiera nowego cyklu dokumentalnego sygnowanego marką angel house brulion ltd. Na trudne czasy Bóg daje człowiekowi wsparcie. Objawienia Maryjne, cuda eucharystyczne, dziś też wysyp cudów, które da się badać metodami empirycznymi, bo nadprzyrodzone czasem zostawia materialne ślady. Z całą naukową pewnością wiemy dziś, że płótno z Turynu nie mogło powstać w wyniku średniowiecznego fałszerstwa. Do dziś bowiem nie ma technologii, dzięki której dałoby się ten artefakt wytworzyć. Człowiek zrobić tego nie umie. Identycznie jest z obrazem Matki Bożej z Guadalupe. Siedem lat temu, dzięki użyciu najnowocześniejszych technologii peruwiański inżynier José Tonsmann, absolwent Uniwersytetu Cornell, zajmujący się wcześniej analizą zdjęć mikroskopowych i satelitarnych dla firmy IBM, odkrył tajemniczy obraz w oczach Matki Bożej z Guadalupe. Mimo że ich wymiary są mikroskopijne, tęczówki i źrenice przedstawiają bardzo szczegółowe wizerunki 13 osób. Te same osoby znajdują się w lewym i prawym oku, w różnych proporcjach, tak jak ludzkie oczy przekazują obrazy. Odbicie widoczne w oczach Matki Bożej z Guadalupe to scena, w której Juan Diego przyniósł kwiaty dane mu w cudowny sposób przez Matkę Bożą jako znak dla biskupa Fraya Juana de Zumarragi, co miało miejsce 9 grudnia 1531 r. Ów wizerunek Matki Bożej uwieczniony został na grubej i włóknistej pelerynie noszonej przez św. Juana Diego, który dostąpił objawienia całkowicie zmieniającego historię kontynentu amerykańskiego. Z łap węża-smoka Ameryka przeszła w opiekę najdelikatniejszej i najskuteczniejszej kobiety w historii świata. Współczesna nauka mówi z pewnością, że obraz Matki Bożej z Guadelupe nie jest stworzony ludzką ręką.

Postchrześcijański i równolegle istniejący na Ziemi świat przedchrześcijański. Powrót do religii krwawych ofiar i kamienowanie homoseksualistów oraz cudzołożnych kobiet. Porządek natury, wola mocy, zawsze tak było. W XXI w. nie ma z tym żadnych sensacji. Naturalny porządek nie jest niczym złym. Dla zwierząt.

Umysł, ideologie, wierzenia i wola. Celem Rosji jest złamanie woli Ukrainy. Ale nie jesteśmy bezradni, jak zły duch chce nam zawsze wmówić. Umysł, wola, serce. Nie wolno mi chcieć śmierci Putina. Będę się modlił o jego nawrócenie. Jak śmierci może życzyć uczeń Chrystusa?

Europa będzie chrześcijańska albo jej nie będzie. Chrześcijaństwo i antyczny zdrowy rozsądek klasycznych cnót. Świat wywiedziony z ośmiu błogosławieństw Chrystusa i oparty na nauce empirycznych dowodów. Quetzalcoatl, Dżamsaran, osądzeni demoniczni bogowie Egiptu i zwycięski, nieodstępujący Maryi na krok św. Michał Archanioł. Moc z tobą czytelniku. Moc Chrystusa.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio, saLon 44|44*

PS Już za cztery tygodnie w czwarty czwartek kwietnia saLon filmowy: Tekieli w Ziemi Obiecanej, czyli „Nieodbyta »Pokuta«, albo skażona rosyjska dusza, czyli czemu zwykli, dobrzy chłopcy gwałcą i zabijają". Ziemia Obiecana to sala widowiskowa w warszawskiej Filmotece Narodowej/Instytucie Audiowizualnym przy Wałbrzyskiej 3/5. Po imprezie niespodzianki.

Z czułą perspektywą

Z reżyserem Bartoszem Blaschkem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Pana „Sonatę" uznano właśnie za najlepszy debiut 2021 r. Czym jest dla pana Nagroda im. Janusza „Kuby" Morgensterna „Perspektywa"?

Bartosz Blaschke: To wyróżnienie szczególnie dla mnie ważne, bo twórczość Janusza Morgensterna jest mi wyjątkowo bliska. Jego filmy i seriale – wszystkie razem i każdy z osobna – powodowały, że był on, i pozostaje, dla mnie swoistym kierunkowskazem. To, jak wnikliwie obserwował rzeczywistość, jak dbał o prawdę w swoich filmach, sprawia, że i dziś działają one na widza równie silnie jak wtedy, gdy powstawały. Życzyłbym sobie, by mój film, i oby następne, miały też taką moc i długowieczność.

Podobnie jak patron nagrody, czule spojrzał pan na swojego bohatera. Dał mu nowe perspektywy. Co dziś dzieje się u odtwórcy głównej roli oraz pierwowzoru postaci?

Michał Sikorski fantastycznie sobie radzi. Jest po zdjęciach do bodajże trzech filmów, ale też oglądać go można w spektaklach Teatru Polskiego w Poznaniu. Kiedy zaczynał pracę w „Sonacie", był na drugim roku. Teraz to ukształtowany aktor ze wspaniałymi widokami na przyszłość.

A Grzegorz Płonka?

Grzesiek ma bardzo intensywny czas. Jest zapraszany na pokazy filmu i koncerty, co dla niego jest najcenniejsze, bo to przede wszystkim artysta, pianista, muzyk. Jego marzeniem jest grać jak najczęściej i dla jak największej grupy słuchaczy. Życzę mu, by – kiedy film już zejdzie z ekranu i przestanie być gorącym tematem – nadal się rozwijał i koncertował.

Fot. Gałązka/AKPA

eprasa.pl fb957ffde2

Adamski

Oscar dla kina familijnego

Tegoroczne Oscary przeszły do historii wyłącznie dzięki temu, że oburzony żartami ze swojej żony Will Smith dał na scenie z liścia komikowi Chrisowi Rockowi. Kilka chwil potem, odbierając Oscara za główną rolę w filmie „King Richard", przeprosił i mówił o pokusach diabła oraz o Bogu. Tadeusz Łysiak nie dostał Oscara za swoją wspaniałą krótkometrażową „Sukienkę", zaś „Diuna" musiała się obejść smakiem statuetkami głównie technicznymi. W niewesołej sytuacji jest także Sean Penn, który wprost z Warszawy obiecywał w CNN, że stopi i zniszczy publicznie swoje dwa Oscary, jeżeli na gali nie pojawi się nagranie prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Nie pojawiło się, tak jak nie pojawiły się mocne wystąpienia przeciwko rosyjskiemu ludobójstwu. Co prawda współprowadząca galę Amy Schumer użyła słowa ludobójstwo, Ukrainka Mila Kunis celebrowała minutę ciszy, a kilka gwiazd miało wstążkę w ukraińskich barwach, ale wszystko to zniknęło w zalewie samozadowolenia hollywoodzkich elitek, które nawet w pięciu procentach nie potępiły Rosji, tak jak potępiali George'a W. Busha za atak na Irak.

Cieszę się natomiast, że Oscara za najlepszy film zdobyła skromna i niezależna „Coda", pokonując faworyta, czyli „Psie pazury", który jest na tyle demolującym mitologię Dzikiego Zachodu westernem, że legenda gatunku Sam Elliott nazwał go publicznie gównianym filmem. Ja się z jednym z moich ukochanych aktorów nie zgadzam i uważam film Jane Campion (Oscar za reżyserię) za kawał mięsistego kina. Moje serce leżało jednak bliżej „Belfastu" Kennetha Branagha (Oscar za scenariusz) i właśnie nagrodzonej trzema Oscarami „Cody" Sian Heder. Napisałem nawet kilka dni przed galą, że „Coda" może być tegorocznym „Rockym", który w 1976 r. niespodziewanie pokonał tak wielkie filmy jak „Taksówkarz" czy „Wszyscy ludzie prezydenta". Miałem rację. „Coda" zdobyła dokładnie tyle samo statuetek co napisany przez nikomu wówczas nieznanego Sylvestra Stallone'a „Rocky".

„Coda" jest prorodzinnym i po prostu mądrym filmem o uroczej rodzinie z małego, rybackiego miasteczka w stanie Massachusetts. Ruby (Emilia Jones) jest z pozoru typową nastolatką kończącą liceum. Jest wybitnie utalentowana muzycznie i ma szansę na stypendium w wymarzonym Bostonie. Na przeszkodzie stoją rodzinne obowiązki. Ruby jako jedyna ze swojej rodziny urodziła się zdrowa. Jej rodzice (Troy Kotsur, Marlee Matlin) oraz brat (Daniel Durant) są głuchoniemi. Ruby od dziecka jest ich naturalnym łącznikiem ze światem. Dzięki jej pełnosprawności mogą wypływać w morze i normalnie pracować. Nie są roszczeniowi i nie narzekają na swój los. Rodzice Ruby mają wolnościowego ducha w sferze seksualnej, ale też dziarsko walczą o prawa rybaków z lokalnymi notablami. Co jednak z marzeniami ich córki?

Ruby urodziła się w pełni zdrowa i wie, że musi płacić za dar, którego pozbawieni są jej najbliżsi. Dzięki nauczycielowi muzyki (Eugenio Derbez), który odkrywa jej wielki talent, inaczej patrzy na swoje poświęcenie dla rodziny i istotę miłości do nich. Czy miłość zawsze polega na bezwarunkowym poświęceniu? Czy rodzice są w stanie odspawać od siebie mającą, o ironio!, szansę na karierę muzyczną córkę? Sian Heder została nagrodzona Oscarem za świetny, słodko-gorzki adaptowany scenariusz (film jest remakiem francuskiego obrazu), ale o sile „Cody" decyduje fenomenalny aktorski kwartet. Grająca matkę Marlee Matlin w 1987 r. zdobyła Oscara za drugoplanową rolę głuchej dziewczyny w „Dzieciach gorszego Boga" Randy Haines. Teraz jej sukces powtórzył Troy Kotsur, który stworzył pełną aktorską kreację. W pełni zasłużył na tegorocznego Oscara. Podziwiamy aktorów, którzy bez słów potrafią wyrazić emocje. Haines i Kotsur, ale również wcielający się w ich syna Durant swoje emocje codziennie muszą wyrażać bez słów. Tworzą na ekranie niesamowitą energię, która szybko was zarazi. Nie jest to jednak tylko feel good movie. Heder potrafi wybić z rytmu przyjemnej małomiasteczkowej opowieści, dotykając najintymniejszych i wstydliwych rozterek (czy głucha matka nie wolałaby mieć głuchego dziecka etc.), jakie mogą mieć osoby z niepełnosprawnościami.

„Coda" nie dostała Oscara tylko ze względu na poprawność polityczną, która premiuje filmy, gdzie osoby z niepełnosprawnościami grają same siebie. Heder nakręciła bardzo uniwersalny film o każdej rodzinie. To opowieść o wchodzeniu w dorosłość, pokonaniu strachu przed dojrzałością i samodzielnością. Kino familijne w dosłownym tego słowa znaczeniu wygrało najważniejsze Oscary! To pokrzepiające w tak brutalnych czasach.

„CODA" DOSTĘPNA NA APPLE TV

Fot. APPLE TV

eprasa.pl fb957ffde2

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Jak łamać tabu, którego nie ma?

Jeden z ikonicznych amerykańskich skandalistów Howard Stern przyznał jakiś czas temu, że od kiedy przeniósł swój radiowy show do radiostacji satelitarnej, gdzie nie obowiązują go żadne normy, skandalizowanie przestało mieć sens. Stern od lat 80. XX w. łamał na antenach publicznego radia wszelkie możliwe tabu i normy obyczajowe. Tak zbudował swoją potęgę i mitologię. W momencie gdy tabu zniknęło, prowokator z bujną czupryną spotulniał i stał się poprawnym politycznie dziadersem. „Nie ma już zabawy w łamaniu tabu, gdy go nie ma" – przyznał w 2019 r. w rozmowie z Davidem Lettermanem. Oglądając „Głęboką wodę", miałem wrażenie, że do DeLoreana z „Powrotu do przyszłości" wsiedli mentalni koledzy Sterna z „ejtisów" i trafili przypadkowo zupełnie nie w swoje czasy.

„9 i pół tygodnia", „Fatalne zauroczenie", „Niemoralna propozycja" i „Niewierna" – najsłynniejsze thrillery erotyczne lat 80. i 90. – łączy nazwisko reżysera Adriana Lyne'a. Przez dwie dekady Brytyjczyk milczał, nie mogąc najwyraźniej odnaleźć się we współczesnym hollywoodzkim kinie. Historia małżeństwa z „Głębokiej wody" jest pełna niewierności, niemoralności i fatalnego zauroczenia, więc tylko Lyne mógł ją wziąć na widelec. Vic (Ben Affleck) i jego młoda żona Melinda (Ana de Armas) przeżywają poważny kryzys. Są razem ze względu na córeczkę (Grace Jenkins), ale ich relacja jest naszpikowana coraz mocniejszymi toksynami. Melinda bez żadnych hamulców flirtuje i romansuje z mężczyznami. Robi to na oczach godzącego się na wszystko Vica i ich wspólnych przyjaciół, którzy są coraz bardziej zgorszeni ich otwartym układem. Czy jest to układ dojrzały? Melinda nie rozstaje się z alkoholem, zaś żyjący dostatnio z opatentowania chipów do wojskowych dronów Vic całą miłość przelewa na córkę i ucieka w hodowlę ślimaków. Jest w nim jednak gniew. Przyznaje nowemu kochankowi żony, że zamordował jej poprzedniego przyjaciela. Blefuje? Na drugi dzień twierdzi, że żartował. Jednak przyjaciel żony naprawdę zaginął. Tak zaczyna się erotyczna gra między małżonkami, przypominająca wojnę pary z „Oczy szeroko zamknięte" (1999) Stanleya Kubricka. Ostatni film maestra szokował publikę. Tom Cruise i Nicole Kidman zagrali w nim, gdy ich małżeństwo się rozpadało. Same zwiastuny rozbudzały wyobraźnię widzów i rozpalały debaty. To było jednak 23 lata temu. Przed rewolucją social mediów i wszechobecnego internetu. Od tego czasu seksualizacja i pornografizacja przestrzeni publicznej eksplodowała. Dzieciaki dostały pornografię do rąk w swoich smartfonach, a Britney Spears ze świata Disneya weszła od razu w świat Lolity.

Ben Affleck podczas zdjęć do filmu również był w związku z de Armas. A jednak ich ekranowa chemia już nie wzbudza emocji jak pary u Kubricka. Nie tylko dlatego, że w czasie rewolucji MeToo nastąpiła nowa forma purytanizmu, niepozwalająca na posuwanie się do tego, co robił choćby Paul Verhoeven w „Nagim instynkcie" (1992). Nie dziwi, że niepokorny Holender wrócił na stałe do Europy. Oglądając film, odniosłem wrażenie, że twórcy „Głębokiej wody" bardzo chcą prowokować i łamać tabu, ale nie ma już czego łamać. Kogo dziś szokuje otwarty związek, skoro zakwestionowano samą istotę monogamii? Kogo szokuje obraz mszczącej się na mężczyźnie rozwiązłej seksualnie kobiety, skoro zakwestionowano jakiekolwiek ramy moralne, sprowadzając je do opresji? Ten film jest o łamaniu norm i autodestrukcji. Nakręcony w 2022 r. nie może jednak stawiać jednoznacznych, moralnych tam i ich demolować. Wszystko już zostało zdemolowane.

Film Lyne'a jest oparty na książce Patricii Highsmith z 1957 r. W powojennej Ameryce taka opowieść rzeczywiście była etycznie i moralnie transgresywna. Highsmith to też autorka powieści o Tomie Ripleyu, czyli jednym z najbardziej przerażających socjopatów literatury i kina (grali go Matt Damon, John Malkovich i Dennis Hopper), którego cechy widać u postaci granej przez Afflecka. Sprawdza się więc „Głęboka woda" w warstwie thrillera z egocentrycznym, narcystycznym antybohaterem w centrum. Jednak opowieść o niszczącym się za pomocą seksu małżeństwie zgrzyta. Lyne nie ma już odwagi stąpać po cienkim lodzie jak w „9 i pół tygodnia". Zatrzymuje się w połowie drogi, by nie wejść na grząski grunt, gdzie mógłby zostać oskarżony o wszelkiego rodzaju „-izmy" i fobie. To nie jest świat dla „Fatalnego zauroczenia". Utonęło ono w głębokiej wodzie postmodernizmu.

„GŁĘBOKA WODA"
DOSTĘPNA NA AMAZON PRIME

Fot. Amazon Prime

Grupa PZU: zysk najwyższy od 12 lat, rekordowa składka

Blisko 3,34 mld zł zysku netto wypracowała Grupa PZU w 2021 r. To najwyższy wynik od 12 lat. Największy polski ubezpieczyciel zebrał też w ub.r. rekordową w swojej historii składkę w wysokości 25,1 mld zł. Grupa PZU bardzo sprawnie wdraża ogłoszoną rok temu nową strategię i rozwija swój biznes na rynkach ubezpieczeniowym, bankowym, inwestycyjnym

Mamy za sobą bardzo dobry rok dynamicznego rozwoju. Wypracowaliśmy największy zysk netto od czasu debiutu PZU SA na warszawskiej giełdzie w 2010 r. Jest on o trzy czwarte wyższy niż rok wcześniej. Fundament pod ten wynik położyliśmy, rozwijając przede wszystkim nasz podstawowy biznes, czego dowodem jest rekordowy przypis składki ubezpieczeniowej. Potwierdziliśmy, że ani niepewne otoczenie gospodarcze, ani posiadanie już największych udziałów w rynku nie są dla Grupy PZU przeszkodą w systematycznym wzroście biznesu, a przy tym generowaniu ponadprzeciętnych korzyści dla akcjonariuszy oraz dostarczaniu klientom atrakcyjnej oferty i najlepszej obsługi – mówiła, przedstawiając wyniki na GPW, dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Zysk netto Grupy PZU przypisany właścicielom jednostki dominującej wzrósł o 74,5 proc. rok do roku – do blisko 3,34 mld zł. Oznacza to zwrot na kapitale (ROE) na poziomie 18,6 proc., czyli o 7,7 pp. powyżej poziomu z roku 2020. Przypis składki brutto wzrósł w porównaniu z poprzednim rokiem o 5,1 proc. – do historycznie wysokiego poziomu 25,1 mld zł. Od czasu wejścia PZU na GPW ubezpieczyciel zwiększył roczną wartość sprzedaży ubezpieczeń o ponad 10 mld zł.

Grupa PZU osiągnęła również dobry wynik w działalności inwestycyjnej. Zwrot na portfelu głównym w ub.r. przekroczył stopę wolną od ryzyka o 4,8 pp. w całym ub.r. Wsparciem dobrych rezultatów z działalności ubezpieczeniowej oraz inwestycyjnej była rosnąca kontrybucja działalności bankowej do wyniku netto Grupy PZU. Bank Pekao i Alior Bank wniosły do tego wyniku 604 mln zł.

– Spółki skarbu państwa radzą sobie w tym niezwykle trudnym okresie bardzo dobrze. Zysk PZU jest imponujący, najwyższy od 12 lat, i przerasta oczekiwania. Gratuluję pani prezes i zarządowi znakomitych wyników, ciężkiej pracy i odważnych decyzji. To jest sukces całego zespołu. PZU plasuje się na pozycji najbardziej rentownego ubezpieczyciela w Europie. Może nas napawać dumą, że mamy jako polskie rodowe srebra takie firmy – komentował podczas prezentacji wyników wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

HISTORYCZNA WIELKOŚĆ SPRZEDAŻY

Tylko w czwartym kwartale 2021 r. PZU zebrał 4,1 mld zł składki z ubezpieczeń majątkowych i pozostałych osobowych, czyli więcej o 6,3 proc. r/r. W całym roku 2021 urosła ona o 7,1 proc. – do 14,09 mld zł. Mocne wzrosty nastąpiły zwłaszcza w ubezpieczeniach pozakomunikacyjnych (innych niż np. OC posiadaczy pojazdów mechanicznych lub autocasco). Sprzedaż najszybciej rosła w segmentach ubezpieczeń masowych (o 15,1 proc. r/r) oraz ubezpieczeń korporacyjnych (o 13,6 proc. r/r).

– Tylko w ostatnim kwartale 2021 r. najmocniejsze wzrosty zanotowaliśmy w segmencie pozakomunikacyjnych ubezpieczeń masowych, gdzie składka wzrosła aż o 30,7 proc. r/r, głównie za sprawą większej sprzedaży ubezpieczeń mieszkań, małych i średnich przedsiębiorstw, upraw rolnych, a także ubezpieczeń oferowanych we współpracy z bankami Grupy PZU. Warto podkreślić, że utrzymaliśmy bardzo dobrą rentowność w ubezpieczeniach majątkowych – wskazywał Tomasz Kulik, członek zarządu PZU i dyrektor finansowy.

Ubezpieczyciel wykorzystuje rosnące i dodatkowo wzmocnione przez pandemię zainteresowanie Polaków zdrowiem, w tym profilaktyką i odpowiednim trybem życia. W 2021 r. Grupa PZU zwiększyła przychody w obszarze zdrowia o 24,7 proc. r/r – do 1,18 mld zł. To przede wszystkim efekt rosnącego portfela ubezpieczeń zdrowotnych.

– Wyniki PZU za czwarty kwartał 2021 r. są powyżej naszych prognoz.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 42/0322/F

eprasa.pl fb957ffde2

Na zdjęciu: Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU

Fot. Jacek Lagowski

Największy wpływ na to ma wynik inwestycyjny, który jest znacznie wyższy, niż zakładaliśmy, głównie ze względu na zyski z nieruchomości. W działalności operacyjnej na plus zdecydowanie wyróżnia się niższy, niż oczekiwaliśmy, poziom wypłaconych odszkodowań, głównie w segmencie majątkowym. Segment ten jest również tym, który zanotował najmocniejszy wzrost. Widać też pozytywne efekty sprzedaży poprzez banki z Grupy PZU – ocenia Emil Łobodziński, doradca inwestycyjny Biura Maklerskiego PKO BP.

– Oceniamy wyniki bardzo pozytywnie. Ich kompozycja jest solidna z silnie rosnącą składką przypisaną brutto, kosztami operacyjnymi pod kontrolą oraz niskimi odszkodowaniami, gdzie wskaźnik mieszany znowu znalazł się poniżej 90 proc. Na uwagę zasługuje także dobry wynik na działalności lokacyjnej, pomimo niesprzyjającego otoczenia operacyjnego w IV kw. 2021 r. – dodaje Michał Konarski, analityk Biura Maklerskiego mBanku.

STRATEGICZNE PRZYSPIESZENIE

W ciągu roku, jaki minął od ogłoszenia nowej strategii Grupy PZU na lata 2021–2024 „Potencjał i wzrost", jej realizacja jest mocno zaawansowana. Jednym z celów strategicznych jest budowa synergii między filarem ubezpieczeniowym i bankowym Grupy PZU. Składka przypisana brutto pozyskana ze sprzedaży ubezpieczeń PZU w bankach z Grupy wyniosła w 2021 r. ponad 1,3 mld zł, co oznacza wzrost aż o 75,6 proc. r/r. W tym sprzedaż ubezpieczeń majątkowych w Banku Pekao i Alior Banku osiągnęła ponad 720 mln zł, a ochronnych ubezpieczeń na życie ponad 270 mln zł. We współpracy ze wszystkimi bankami PZU pozyskał w 2021 r. ponad 1,9 mld zł składki (o 21,6 proc. więcej r/r).

Intensywnie rozwija się filar inwestycyjny. Na koniec 2021 r. aktywa pod zarządzaniem całej Grupy PZU wzrosły do 35,1 mld zł (o 6,6 proc. r/r). W tym TFI PZU odnotowało wzrost aktywów klientów zewnętrznych o 9,1 proc. w porównaniu z ub.r. Zbudowało silną pozycję zwłaszcza na rynku PPK – aktywa te wzrosły 3,5-krotnie do 1,4 mld zł, a liczba firm, które wybrały TFI PZU do zarządzania PPK, przekroczyła 100 tys.

– W 2021 r. po raz pierwszy tak wyraźnie zaznaczyliśmy też nasze ambicje w obszarze odpowiedzialności klimatycznej, przyjmując rolę partnera transformacji energetycznej polskiej gospodarki. Bardzo konsekwentnie zmniejszamy nasz ślad węglowy. Wprowadziliśmy unikatowe na rynku ubezpieczenia dla właścicieli instalacji wytwarzających odnawialną energię. Zaangażowaliśmy w inwestycje wspierające transformację energetyczną i sektor OZE 450 mln zł, w tym 150 mln zł w finansowanie lądowych farm wiatrowych – podkreśla prezes PZU. W lutym 2022 r. PZU SA otrzymał rating ryzyka ESG od czołowej agencji Sustainalytics. Oceniła ona, że ryzyko doświadczenia przez PZU istotnych negatywnych skutków finansowych spowodowanych czynnikami ESG jest niskie.

eprasa.pl fb957ffde2

ADRIANA MARCZEWSKA RESTAURATORKA I PODRÓŻNICZKA

Kuchnia we wspaniałym otoczeniu

Pochodzę z tzw. rodziny gotującej. Od najmłodszych lat obserwowałam moich bliskich, którzy spotykali się w kuchni, wspólnie przygotowywali dania, rozmawiali. To był dla mnie magiczny, rodzinny czas, w zasadzie rytuał.

Dziadek wybudował wędzarnię, w której robili z babcią wspaniałe wędliny. Rodzice sami wypiekali chleb, ale przede wszystkim byli ze sobą – w kuchni i przy stole. Okazywanie emocji i czułości poprzez wspólne gotowanie i jedzenie sprawiło, że do tej pory jest to dla mnie bardzo ważna część życia. Konsolidująca rodzinę, ale też grono przyjaciół.

To także sposób na poznawanie świata i mieszkańców różnych jego zakątków; odkrywanie ich historii, tradycji, obyczaju, ale też codziennego życia. Wszystko to ma swoje odzwierciedlenie w tym, co ludzie jedzą, jak jedzą i gdzie jedzą. Nieważne, czy jest to Hiszpania, Afryka czy Śląsk.

Od lat ciągnęło mnie na Półwysep Iberyjski. Odwiedziłam tę część Europy kilkanaście razy. Swego czasu marzyłam, by zamieszkać w Hiszpanii. Jako nastolatka tańczyłam flamenco, więc moje serce biło i w tym rytmie.

Kiedy dostałam propozycję poprowadzenia programu podróżniczo-kulinarnego „Smaki świata po iberyjsku" (emisja w niedzielę o 11.05 w TVP2) z radością na nią przystałam. Zwłaszcza że poszukiwania lokalnych smaków – w drodze od ośnieżonej Andory po Gibraltar – odkrywało przed naszą ekipą nie tylko tajemnice kuchni, ale była to również fascynująca podróż w przeszłość, tradycję i współczesność odwiedzanych miast i rejonów.

Trafialiśmy w przestrzenie wypełnione wspaniałą architekturą, ale też na wysokie skały, do cytrusowych sadów, nad rzeki, na plaże... Poznawaliśmy Hiszpanię wielkomiejską i lokalną. Mieliśmy intrygujących przewodników.

Ukochaną przeze mnie Barcelonę przemierzaliśmy śladami Gaudíego, odsłaniając krok po kroku katalońską historię, kuchnię i duszę. Niezwykłym przeżyciem było dla mnie gotowanie o zachodzie słońca z panoramą Barcelony przed oczami. W czasie naszej wędrówki po Hiszpanii przygotowywaliśmy potrawy w niecodziennych, fascynujących dekoracjach. Także na przepięknym klifie z widokiem na Gibraltar czy na dachu, z którego w szerokim kadrze widać było Sewillę (wcześniej sprawdzaliśmy, czy jej kuchnia jest równie ognista, jak flamenco).

W Maladze, rodzinnym mieście Picassa, dociekaliśmy m.in., co smakowało twórcy kubizmu. Na tamtejszej plaży natknęliśmy się na niesamowity widok, któremu towarzyszył oszałamiający zapach i smak. Drobniutkie sardynki nadziewano na imponującej długości szpady i posypane jedynie solą pieczono nad ogniem. Smakowały rewelacyjnie.

Walencja okazała się miastem pomarańczy i złocistej barwy szafranu, którego dodawaliśmy do tradycyjnej dla tego miasta paelli. Udało nam się odkryć miejsce, gdzie nadal według starej receptury, na drzewie pomarańczowym, na żywym ogniu tę paellę z szafranem się przygotowuje. Walencja odkryła również przed nami ślady jedwabnego szlaku, który niezwykle mocno wpłynął na miasto – jego architekturę, tradycję i kuchnię.

Z kolei w Andaluzji nie sposób było nie dostrzec śladów Maurów (obecnych w potrawach m.in. za sprawą anyżu), chociaż ten rejon Półwyspu Iberyjskiego kojarzy się także z aksamitnym gazpacho. Wielu uważa, że nic nie smakuje lepiej w upalne hiszpańskie dni.

Notowała: ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. TVP

prasa.pl

SŁODKO-SŁONY

W zamian za...

ANNA MONICKA

Wiele składników jedzenia można zastąpić. Nie wątpię w to, odkąd na giełdzie dla fanów terrariów obok mrożonych białych myszek i gigantycznych ślimaków afrykańskich znalazłam przekąski z opancerzonych robaków. Stała do nich wielka kolejka, bo każdy chciał spróbować, jak smakuje jedzenie przyszłości. W końcu karaluchy przetrwały nawet wybuch bomby atomowej, mnożą się błyskawicznie i są źródłem doskonale przyswajalnego białka. Może to one będą dla ludzi ostatnią deską ratunku, gdy zniszczymy i zanieczyścimy lasy oraz pola uprawne. Zachęcałam nawet córcię, żeby ugryzła sobie kawałek takiego chrupiącego batonika energetycznego, ale spojrzała na mnie jak na kosmitkę.

Było to dobrych kilka lat temu. Dziś, szukając zdrowych przekąsek, natknęłam się na firmę FoodBugs, która produkuje jedzenie przyjazne dla naszej planety z... owadów. Suszone świerszcze chili z limonką czy śmietaną z cebulą brzmią smakowicie. Jest też jedzenie z mączników – dotychczas zajadały się nimi gekony i inne gady trzymane w terrariach. To podobno alternatywa dla niezdrowych czipsów czy tłustych solonych orzeszków. Nie degraduje środowiska tak jak hodowla zwierząt czy tradycyjne uprawy, które potrzebują mnóstwa wody. Myślę sobie, że pokolenie naszych dzieci niedługo przestanie wybrzydzać...

Ja aż takim radykałem nie jestem, ale także coraz częściej szukam alternatywnego jedzenia. Gluten – wiadomo. Coraz częściej szkodzi. Są firmy, które perfekcyjnie podrobią smak makaronu, pieczywa, ciastek, ba, nawet precelków. Z mięsa coraz więcej osób rezygnuje z powodów zdrowotnych, a także dlatego, że nie chce przykładać ręki do nieludzkiego traktowania zwierząt. Tak samo z mleka i jego przetworów produkowanych na skalę przemysłową. Z tym jest stosunkowo łatwo – mleko owsiane, sojowe, ryżowe czy migdałowe smakuje nawet nieźle. Podobnie jak sery z nerkowców. Niestety ich ceny są wciąż bardzo wysokie.

Ostatnio na próbę kupiłam vermezan – roślinną alternatywę dla sera. Mielony słonecznik, płatki drożdżowe i sól morska smakują świetnie. Posypuje się tym makarony, pieczone warzywa, pizzę, zapiekanki, sałatki. U mnie w domu kolorowe świderki z masłem posypane vermezanem znikają z talerzy błyskawicznie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Dlaczego nie w tropikach

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

W przypowieściach Jezus często posługiwał się przykładem pszenicy. Ziarno, które zakopuje się w ziemi po to, żeby wydało plon, to idealny symbol Zmartwychwstania. Ziarno, z którego powstaje chleb, który staje się Ciałem.

Dochodzi jeszcze aspekt zwielokrotnienia plonu, jego udoskonalenia poprzez pozorne obumarcie: ziarna, które „padły na ziemię żyzną plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny". Kilkadziesiąt, a nawet sto ziaren z jednego w ciągu sezonu – żadna inna inwestycja nie zwróci się tak szybko i z taką nawiązką.

Zboża wpłynęły więc i wciąż wpływają na sposób, w jaki widzimy świat – w dużym stopniu poprzez pryzmat pól, miedz i łanów zboża. Zboża także, a zwłaszcza pszenica, zmonopolizowały kwestię żywienia w naszym kręgu kulturowym. Dlaczego niezwykła trawa z rodziny wiechlinowatych, rodzaju *Triticum*, nie zdominowała również tropików, krain ciepłych, wilgotnych, wydawałoby się idealnych do otrzymywania jeszcze obfitszych plonów? Dlaczego rekordziści w Europie zbierają niekiedy nawet kilkanaście ton pszenicy z hektara, a w Wenezueli wydajność z takiej samej powierzchni wynosi zaledwie jedną trzecią tony?

Rozwiązaniem zagadki jest długość dnia i nocy na różnych szerokościach geograficznych. Od momentu równonocy wiosennej dzień w naszej szerokości geograficznej – w której dodatkowo warunki glebowe i temperaturowe są odpowiednie – wydłuża się. Najdłuższe dni przypadają na kluczowy okres zawiązywania nasion i gromadzenia w nich substancji odżywczych.

W tropikach długość dnia nie zmienia się. Pszenica ma więc mniej godzin, podczas których może asymilować. Po dniu nadchodzi długa noc, kiedy asymilacja roślin zmienia się w proces oddychania, podczas którego substancje odżywcze są zużywane.

U nas noc jest krótka i nawet w lecie chłodna, dzięki czemu spalanie jest mało intensywne. Akumulacja znacznie przewyższa zużycie, plon rośnie.

W tropikach noce są długie i ciepłe, na skutek czego wiele z tego, co zostało zmagazynowane za dnia, nocą zostaje zużyte – uprawa pszenicy w takich warunkach nie ma sensu. Lukę tę zastępuje kukurydza, ale to osobna historia.

eprasa.pl fb957ffde2

Sygnalista nadaje

„To był wyjątkowy moment. Całe moje życie przeleciało mi przed oczami" – tak Czesław Michniewicz podsumował moment, w którym stało się jasne, że Polska pokonała Szwecję 2:0 i pojedzie na mistrzostwa świata w Katarze. Michniewicz podziękował także prezesowi PZPN Cezaremu Kuleszy. „Poszedł pod prąd, zaufał mi, dał mi szansę" – mówił Michniewicz. W sumie piękna historia. Cała Polska – nie tylko ta piłkarska – bardzo potrzebowała tego sukcesu. Zasłużyliśmy na tę chwilę. Zapracowaliśmy na nią ciężko. Ta historia to także dowód na to, że czasem wystarczy po prostu wziąć się do roboty, dobrać odpowiednich ludzi, uwierzyć w siebie i można ruszać po złote runo.

Awans Polaków zabolał Rosjan, z którymi Polacy mieli grać w pierwszej rundzie baraży, ale odmówili z powodu napaści na Ukrainę, co później zaakceptowała FIFA, wyrzucając Rosję z rozgrywek. W odpowiedzi jeden z prezenterów rosyjskiej telewizji nie omieszkał przesłać kilku „uprzejmości" pod adresem piłkarskiej reprezentacji Polski. „Na zakończenie programu chcę coś powiedzieć w swoim imieniu. Życzę reprezentacji Polski, w tym Lewandowskiemu, porażki na mundialu. [...] Chłopaki, życzę wam »powodzenia«, wy podłe stworzenia". Odpowiedź może być tylko jedna: medal w Katarze. Jeśli nie teraz, to kiedy?

Marszałek Senatu ***Tomasz Grodzki*** skierował przesłanie do Ukraińców – po ukraińsku. I rzecz niebywała: zaatakował polski rząd. „Muszę was przeprosić za to, że niektóre firmy w haniebny sposób kontynuują działalność w Rosji, że nadal przez Polskę jadą tysiące tirów na Białoruś i dalej, że nadal rząd importuje rosyjski węgiel i nie potrafi zamrozić aktywów rosyjskich oligarchów. W ten sposób z niedającą się zaakceptować hipokryzją nadal – nawet wbrew intencjom – finansujemy zbrodniczy reżim, który zdobyte pieniądze zużywa na mordowanie niewinnych ludzi" – mówił Grodzki, dopuszczając się zdrady dyplomatycznej. Czasy się zmieniają, ale taktyka Platformy pozostaje ta sama od 2005 r.: odwracać kota ogonem, kłamać i bić kastetem.

Jarosław Gowin niedawno stwierdził, że „mógłby się zmieścić w obecnej Zjednoczonej Prawicy", ale on i pozostali posłowie Porozumienia do końca kadencji pozostaną w opozycji. Później wyjaśnił jednak, że jego słowa były podszyte ironią. Dlaczego? „Dzisiaj PiS udaje normalną zachodnioeuropejską centroprawicę, w rzeczywistości to jest partia, która zdecydowała się obrać kurs na narodowy populizm, tak to jest określane przez politologów, to jest szersze zjawisko ogólnoświatowe". Może to ironia, a może nadzieja na powrót? Ale cóż, są błędy, których niemal nie sposób naprawić.

Słowa Grodzkiego tak oto skomentował ***Paweł Kukiz***: „Gdyby ktoś nie wiedział, jak wygląda »piąta kolumna«, to ma okazję zobaczyć. Na załączonym obrazku... Powinien ożenić się z Ochojską. I adoptować Lisa. I byłaby rodzina na medal. Medal Bohatera Związku Radzieckiego". I jeszcze medal imienia Rathenaua albo innego polakożercy. Bez tego życiorys marszałka będzie dalece niekompletny.

A co mówił Tusk w 2014 r., gdy Rosja po raz pierwszy uderzyła w Ukrainę? W rozmowie z radiem TOK FM sięgnął po takie oto sformułowanie: „Wyobraźmy sobie, że w Polsce rządzi Jarosław Kaczyński, który usiłowałby wymusić na państwach regionu, takich jak Węgrzy i Słowacy, radykalnie antyrosyjską postawę". W sprawie energii: „Ktoś w opozycji, nie czując się odpowiedzialny za interesy Polaków, może sobie wypowiadać niepoważne sądy. My szukamy rozwiązań, które nie zrujnują gospodarki Polski i spowodują, że pozostaniemy sami z bojowymi ha-

eprasa.pl fb957ffde2

słami". Gdy mogli być jastrzębiami, byli wróblami. I znów by byli, gdyby doszli do władzy.

W sprawie sankcji Tusk wypowiedział się wówczas, już po zajęciu Krymu przez Rosję, następująco: „Nie możemy jako Polska szarżować w tej sprawie", „Polityka wschodnia w wykonaniu Polski nie może być polityką wojenno-konfrontacyjną na własny rachunek". Zaatakował także prezesa PiS: „Gdyby Polska szarżowała tak jak to proponował Jarosław Kaczyński, tym bardziej stracilibyśmy szansę wpływania na wspólne zachowania, takie solidarne całej Unii Europejskiej. Dzisiaj większość państw Unii Europejskiej nie chce żadnej awantury z Rosją" [...] Nasza polityka wschodnia jest czymś dokładnie odwrotnym od tego, co proponowali Kaczyńscy". To ostatnie zdanie jest prawdziwe, choć trzeba dodać, że ich polityka zbankrutowała, a polityka Kaczyńskich okazała się tak trafiona, jak to tylko możliwe. W każdym obszarze.

„Opozycja prawie w komplecie" – napisała na Twitterze posłanka Lewicy Wanda Nowicka, zamieszczając swoje zdjęcie z grupą opozycyjnych parlamentarzystów oczekujących na przybycie prezydenta Stanów Zjednoczonych Joego Bidena na wystąpienie na Zamku Królewskim. Rzecz w tym, że wśród polityków opozycji widać ambasadora Niemiec w Polsce Arndta Freytaga von Loringhovena. Na fotografii widać także prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, prezydent Gdańska Aleksandrę Dulkiewicz, Klaudię Jachirę, Franciszka Sterczewskiego oraz Pawła Kowala. Wypowiedziane przez Donalda Tuska credo Fur Deutchland w pełnej krasie. Nie ma chyba drugiej takiej opozycji w Europie, która dobrowolnie zredukowałaby się do funkcji jawnej ekspozytury sąsiedniego mocarstwa.

Dlaczego ***Radosław Sikorski*** nie pojawił się na przemówieniu Joego Bidena? „To mój mały protest przeciwko praktykom Secret Service" – mówił europoseł PO. I narzekał na reguły narzucone przez stronę amerykańską: „Wymaganie, by na 30-minutowe przemówienie być trzy godziny wcześniej – zbędne. Uznałem, że Joe Biden jakoś przeżyje moją nieobecność i obejrzałem wystąpienie w TV". I dalej: „Nie ma żadnych potrzeb bezpieczeństwa. To imperialne panoszenie się, szkodliwe dla gościa. W przeszłości było tak, że warszawiacy machali do prezydentów, wyrażali entuzjazm, a tu całe miasto zamarłe". Są imperialne panoszenia, które Sikorskiemu przeszkadzają, i takie, za które dziękuje, składając hołdy w Berlinie. Wszystko jest już jasne.

Przemówienie Bidena zabolało także znanego z wyjątkowo agresywnej postawy opozycyjnego prof. Wojciecha Sadurskiego: „W obliczu focha Kaczyńskiego [zapewne chodzi o nieobecność prezesa PiS na Zamku Królewskim]; zakłamania Morawieckiego i hochsztaplerki Dudy, Amerykanie naprawdę mogli byli bardziej dostrzec opozycję demokratyczną w Polsce. Złożyli demokrację na ołtarzu geopolityki, niestety. Nawet ich rozumiem, ale nie wspieram". Sprawy mają się inaczej: w obliczu prawdziwej wojny Amerykanie przestali się bawić w głupoty i odesłali sadurszczyznę tam, gdzie jej miejsce: na cmentarz spazmatycznych histerii i zakłamanych akcji propagandowych.

Wojna przyniosła opozycji kompromitację polityczną na nieznaną wcześniej skalę. Wszystko, co proponowała, okazało się wielką pomyłką – zarówno w odniesieniu do Wschodu, jak i do Zachodu. W tej sytuacji obóz Tuska chwyta się brzytwy, czyli atakuje PiS za sojusz – punktowy – z Orbanem. „(Z)RBAN najobrzydliwszy polityk w UE!" – ekscytował się w czasie demonstracji pod ambasadą Węgier poseł PO Michał Szczerba. Czekamy na demonstrację pod ambasadami Niemiec i Francji. To w Berlinie i Paryżu zapadają decyzje o polityce wobec Rosji i sankcjach – nie w Budapeszcie.

O tym, jak wygląda polityka Berlina w szczegółach, opowiedział minister infrastruktury Andrzej Adamczyk: „Rozmawiałem trzy tygodnie temu z ministrem transportu Niemiec. Niemcy mocno angażują się w przewozy kolejowe, pomagają nam, wożą uchodźców. Budujemy most powietrzny z Niemcami. Niemcy chcą wesprzeć uchodźców w przelocie do Grecji. Jednak jak prosiłem ministra z Niemiec, żeby zablokować operacje w portach morskich, to on mówił, że to dobry pomysł. Mijają trzy tygodnie. Jest głuchy telefon. Taka jest rzeczywistość". Na Zachodzie bez głębszych zmian.

Czy Polska podpisze porozumienie z Komisją Europejską 8 lub 9 kwietnia, jak podały niektóre media? Źródło w rządzie, na które powołuje się portal wPolityce.pl, mówi jasno: bardzo wątpliwe. Dlaczego? Bo KE chce podpisać ogólne porozumienie, a później żądać Bóg wie czego. Polski rząd chce konkretnych zapisów, takich, które „będą wpisywały się w plany rządu dotyczące zmian w wymiarze sprawiedliwości zapowiedziane przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego". Słuszna strategia. Tyle razy oszukali, że na słowo zaufać nie wolno. Już nigdy.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl fb957ffde2

Grodzkij karabl

KRZYSZTOF FEUSETTE

Ałło?
Ała! Kto mówi?
Ruskij wojennyj karabl.
Ojejku, to ja telewizor wyciszę, bo nic tylko ta Ukraina i Ukraina...
Tawariszcz Grodzkij?
Tak jest. To znaczy: da.
My możem gawarit pa polskamu jazyku.
Oczywiście. Znam. Nawet bym wolał, bo pa ruskamu to ja na razie szybciej myślę, niż mówię.
W pariadkie. My nie Poljaki, my pana rozumiemy...
Aha. No to się cieszę. Bo ja dużo czytałem rosyjskiej literatury. Fiedlera na przykład... To znaczy – Fiodora. Jak on miał na nazwisko...
Idjot.
Ale czemu? Że czytałem?
Tytuł „Idiot". A familia: Dostojewskij.
Aha. Wiedziałem, że na „D". Ale ja „Biesy" wolałem. I jeszcze Czechowa. Najśmieszniejszy jest „Wujaszek Wania".
A co was tam śmieszy?
No, że wujaszek. I że Wania. Jak wańka-wstańka...
Lepiej się nie śmiać, bo u nas ma być teraz Diedia Wania zamiast McDonaldsa. Jak się będziecie dobrze spisywać, to się was kiedyś zabierze. Nagrywacie?
Nie, no skąd... A wy?
Nie, no skąd.
Kino radzieckie też lubiłem. „Moskwa nie wierzy łzom"...
Wystarczy. Nas wasze zainteresowania w ogóle nie obchodzą. Obchodzi za to odpowiedź na jedno pytanie: dlaczego tak żeście spaprali przemówienie do ukraińskich posłów?
Jak to „spaprali"? Przecież to jest wielki sukces! Mnie się wydawało...
Źle wam się wydawało. Pierwaje spapranie takoje, że kto was w ogóle prosił, żebyście się zwracali z czymkolwiek do ludzi na Ukrainie? Do tego do parlamentarzystów. Nie czytacie, nie oglądacie, nie słuchacie mediów, w których za chwilę będziecie robić za gwiazdę? Nie wiecie, kim są tak zwani Ukraińcy?
No, dobrze, ale z drugiej strony...
Wtaroje spapranie: czemu żeście, skoro już musicie robić nam haraszo bez uprzedzenia, nie zrobili z tego telewizyjnego orędzia? Przecież łapami machacie tak samo, to co wam szkodziło zwiększyć zasięg tych waszych kocopołów?
Kocopołów? To jest głęboko niesprawiedliwa ocena. Jestem trzecią osobą w państwie i wywołałem skandal. A skandal wywołuje...
Małczat! Będzie czas na wasze wolne wnioski. Trjetja oszybka – kto wam powiedział, że polski rząd kupuje rosyjski węgiel, skoro nie kupuje? Teraz zamiast mówić o tych waszych przeprosinach za polski reżim, wszyscy gadają, żeście zrobili z gęby cholewę. Albo i onucę. Czy wy w ogóle przechodziliście szkolenie medialne?
Ale gdzie?
W d... Czyli nie przechodziliście.
Miałem spotkanie.
Z kim, gdzie i kiedy?
Trzy lata temu, w grudniu 2019 r., u mnie w gabinecie, ale nie lekarskim, więc gratis. Z ambasadorem Andriejewem. Cudowny człowiek. Wiecie, że on chciał ze mną przecierać „nowe szklaki komunikacyjne między senatem RP i rosyjską Dumą"? Duma, rozumiecie?
I przetarliście?
Nie bardzo. Zaraz potem zaczęliście Polsce przypisywać współudział w Holokauście, więc sami rozumiecie. Mnie i tak wtedy zlinczowano. Że się MSZ nie posłuchałem, a oni odradzali to spotkanie.
Żadnego MSZ nie słuchajcie. No, chyba że Sikorski wróci, wtedy ruki pa szwam, bo my się przyjaźnimy. Ech, gdzie te czasy, gdy gazety w Moskwie prawie jego plakaty drukowały, och, jaki przystojny, ach, jaki miły, uch, jaki użyteczny... A dziś? Nawet Ławrow mu nie pomacha, bo mówi, że od 15 lat przed Rosją ostrzegał. Chyba Ukraińców, jak im kazał się poddać, bo zginą.
Przesadzacie. Radek Radosław jest niezależnym ekspertem jednej z czołowych stacji telewizyjnych...
Russia Today?
Nie. Cała „Prawda" w całą tubę czy jakoś tak...
To ci, co pierwsi o rozbiorze Ukrainy zaczęli mówić? Widać, kto warsztatu uczył...
Prawda? Ale oni też bardzo ładnie pozwolili Radkowi Radosławowi skrytykować wizytę Joego Bidena w Polsce. Że bez sensu cała ta ochrona. I, moim zdaniem, to jest dla was...
Nas wasze zdanie interesuje tyle, co wasze zainteresowania. Przestańcie się mazać i słuchajcie. Wasze główne teraz zadanie to przekazać temu człowiekowi wiadomość. Dokładnie tę samą, którą usłyszał kiedyś od tego myśliwego, co u was prezydentem został. Czyli: „Radku, wyluzuj". Zapamiętacie?
Oczywiście! Radku, wyluzuj... Radku, wyluzuj... Zadku, wyluzuj... Radku... wylizuj... Nie, jednak zapiszę sobie na kopercie... A tak z lekarskiej ciekawości chciałem zapytać, po ile takie rzeczy się wycenia? To znaczy, ile można, że tak powiem, sobie dorobić za takie przemówienia czy orędzia?
Za tak głupie? Nie chcecie wiedzieć, co można zarobić. A wam, co? Wszystko żeście w tym Miami wydali?
Ale ja byłem służbowo...
I dlatego wam się krem z filtrem po dwóch dniach skończył?
To też wiecie? Co wy tam drony macie?
Nie chcecie wiedzieć.
No, to ile?
Co ile?
No, można wziąć...
Immunitet macie?
Mam!
No, właśnie! Bez odbioru.
Ale ile?! Halo? Proszę wrzucić monetę... Proszę wrzucić monetę... To znaczy, tfu, kwotę... Ałło? Panie Karabl?

eprasa.pl fb957ffde2

WIEŻA BAB

Lepiej późno niż wcale

Zastanawiam się, w którym momencie Tusk uznał, że jednak warto wspierać polskie rodziny

Trzeba zapamiętać ten moment. Pod koniec marca 2022 r. Donald Tusk postanowił zatroszczyć się o polskie rodziny. „Nie można pozwolić, żeby polskie rodziny poczuły się opuszczone, szczególnie w tak dramatycznej sytuacji. Dlatego będę dziś w Zduńskiej Woli, Rzechcie i Sieradzu" – ogłosił lider PO w mediach społecznościowych.

Nie zabrakło oczywiście interpretacji, że to próba wbicia klina między Polaków i Ukraińców oraz próba przekonania tych pierwszych, że ci drudzy dostają coś ich kosztem. Mnie jednak bardziej ujęła ta troska o polskie rodziny, gdy od lat w Polsce działa program 500+, matczyna emerytura, Dobry Start, a ostatnio pojawił się Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, który ma wspierać rodziny w opiece nad najmłodszymi, czy wreszcie dopłaty do żłobków. Zastanawiam się, w którym momencie Tusk uznał, że jednak warto wspierać polskie rodziny.

Przecież przed wyborami w 2015 r. politycy Platformy śpiewali zupełnie inaczej. „Na te obietnice, które składa PiS, pieniędzy nie ma i w ciągu czterech najbliższych lat nie będzie. Jeśli PiS je zrealizuje, to doprowadzi do katastrofy" – mówił Jan Vincent-Rostowski, były wicepremier i minister finansów, gdy PiS zapowiedziało w kampanii program wsparcia rodzin. Była premier Ewa Kopacz twierdziła wtedy, że jeśli PiS zrealizuje swoje wyborcze obietnice dotyczące np. 500+, wówczas pójdziemy drogą Grecji: „Ale dla nas, Polaków, Grecja jest wielką przestrogą. Chciałabym, byśmy byli mądrzejsi przed szkodą niż po szkodzie" – mówiła w 2015 r. „Skutki tego, co wydarzyło się w Grecji, wynikają z nieodpowiedzialnych obietnic, które składali im [Grekom] politycy, którzy mówili im: »żyjcie ponad stan, finansować to będą pieniądze z zagranicy«. Grecy zostali oszukani. Nie chciałabym, żeby kampania wyborcza była okresem, w którym ktokolwiek oszuka Polaków. Nie chcę na to pozwolić" – straszyła Polaków była premier.

Z niedowierzaniem o przedwyborczej obietnicy PiS wypowiadał się, przed Ewą Kopacz, także Donald Tusk. Tuż po tym, gdy PiS zapowiedziało nowy powszechny dodatek rodzinny w kwocie 500 zł miesięcznie, Donald Tusk na konferencji w Zakopanem tak mówił o tym pomyśle: „Ja mogę dać nawet przykład, który może pokazać, jak ważne są w takich momentach, kiedy zbliżają się np. wybory albo kiedy pojawiają się jakieś poważne projekty społeczne, jak ważna jest taka otwarta i uczciwa rozmowa, też wobec ludzi. Bo np. jak słyszę bardzo fajny pomysł – tak naprawdę i nie będę drwił, żeby w Polsce na każde drugie i kolejne dziecko, żeby państwo płaciło 500 zł miesięcznie [...] – to właściwie nie ma co czekać na jakieś kolejne wybory, ja jestem gotów serio o tym porozmawiać dzisiaj, tylko według mojej najlepszej wiedzy nie ma takiej możliwości sfinansowania tego projektu. Ja najchętniej bym dał nie na drugie 500 zł, tylko od pierwszego po 1000 zł miesięcznie. I ponieważ łatwo przychodzi formułować tego typu obietnice, to moim zdaniem wtedy, kiedy jest ktoś, kto ma wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje państwo, ile można pieniędzy wziąć od podatników, to warto może z nim, czyli w tym przypadku ze mną, podyskutować o tym, czy to jest możliwe, czy nie. Ja bym bardzo chciał, żeby [...] – że jeśli ktoś mówi, że da po 500 zł na każde dziecko – to żeby jednak ktoś umiał zmusić obiecującego do precyzyjnego wskazania, jak to można sfinansować. Bo jeśli jest na to pomysł, jak to sfinansować, to nie można tego ukrywać, bo szkoda każdego dnia. Jeśli ktoś w Polsce wie, gdzie te miliardy leżą zakopane [...] i można je natychmiast uruchomić i porozdawać ludziom, to ja będę najszczęśliwszym premierem w Europie, jeśli będę mógł być autorem czy współautorem takiego projektu" – wątpił w przedwyborcze obietnice PiS Donald Tusk.

Z kolei po powrocie z Brukseli stwierdził bezczelnie, że ten program wymyśliła PO, a jego następczyni na stanowisku szefa rządu, Ewa Kopacz, prawie ten program wprowadziła. Z naciskiem na prawie. „Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500+ z podobnymi skutkami, ale ona była w tym ostatnim roku od porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym. Ja wiem, że my wielu ludzi nie przekonamy, ale chcę, żebyście wiedzieli, jak to naprawdę wyglądało" – mówił w lipcu 2021 r. szef PO.

Wzruszające, że w 2022 r. Donald Tusk postanowił zatroskać się o polskie rodziny. Lepiej późno niż wcale.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Historia nigdy się nie kończy...

Jan Pietrzak

Natomiast codziennie się zaczyna. Gen. Skrzypczak zauważył, że Królewiec przez wieki należał do Polski, do Rosji nigdy. Rozsierdziły te słowa rosyjską deputowaną, co może mieć niemiłe następstwa. A ja sobie przypomniałem z kabaretu Hybrydy ironiczne rozważania o filozofach. Immanuel Kant z Kaliningradu zauważył: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie". Rozlegał się wybuch śmiechu! Z jakiego powodu? Ponieważ było to oczywiste szyderstwo, a cenzura nie miała co skreślić. Żaden mieszkaniec Kaliningradu takiego zdania by nie sformułował. Nie te gwiazdy, nie to prawo, nie ta moralność.

Inne wspomnienie to wierszyk satyryczny z 1991 r. pt. „Brać Królewiec". Był to moment, w którym prezydenci Ukrainy (Kuczma), Białorusi (Szuszkiewicz) i Rosji (Jelcyn) zdecydowali w Białowieży, że związek sowiecki im się znudził i ogłosili niepodległość swoich państw. Nie wiemy jeszcze, jaki żubry miały w tym udział, ale tak się stało. Zapadła najmądrzejsza decyzja w dziejach imperium zła, a ci trzej mężczyźni powinni przejść do historii jako ludzie światli, odważni mężowie stanu. Bez dramatycznych awantur, bratobójczych wojen wyprowadzili swoje umęczone społeczeństwa z komunistycznego więzienia narodów. Świat odetchnął z ulgą. Ponieważ historia nigdy się nie kończy, a codziennie zaczyna, ciąg dalszy tamtej decyzji był bardzo różny, ale to odrębny temat.

Wtedy formalnie należący do ZSRR obwód królewiecki stał się na chwilę bytem odrębnym. Mówiłem tak: „Każde państwo ma przecież, jak słyszymy co wieczór, swoją strefę życiowych, ważnych dlań interesów. Taką strefą do wzięcia nad Wiślanym Zalewem już od jutra niemalże jest na pewno Królewiec! Brać Królewiec natychmiast, bo się stanie niemiecki. To ostatni kawałek zwany Związek Radziecki.

Jakaś armia jest jeszcze, jakiś zwierzchnik sił zbrojnych. Po co my ich trzymamy za pieniądze potworne?! Nie są w stanie Królewca zająć nasi żołnierze, to rozpędzić do domów! Na kanapach niech leżą! Ale kończę już bruździć, by uniknąć powikłań. Przy okazji – Królewiec brać należy natychmiast!".

Nikt mnie nie posłuchał, ale śmiechu było co niemiara. Kawał historii. Historia robi takie kawały.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Oscary we mgle

Dominik Zdort

Mgła wojny. Wszyscy kłamią na temat sytuacji na froncie. Rosjanie umniejszają swoje straty. Ukraińcy nadmiernie chwalą się swoimi sukcesami. Rzadko ktoś pokazuje swoje ofiary. Chodzi o podtrzymanie morale. Obrońcy i agresorzy wiedzą, jak bardzo to ważne. Nawet – a może szczególnie – w czasach Twittera, Facebooka, TikToka i Instagrama to skuteczna metoda wojennej propagandy.

Rozumiem, dlaczego władze Ukrainy wzywają swoich obywateli, aby nie publikowali zdjęć, które mogą ułatwić Rosji namierzenie oddziałów przeciwnika. Nie mam wątpliwości, czemu Kijów nakazał wyłączenie promoskiewskich mediów na swoim terytorium. Próbuję też zrozumieć, dlaczego to samo robią kraje Zachodu – w tym Polska. Ja też zgadzam się z tezą, że trwa wojna Dobra ze Złem, a Zło trzeba tępić wszelkimi środkami (szkoda tylko, że ta zasada nie obowiązuje w wielu innych, równie poważnych kwestiach), choć trochę mi żal, że trudniej teraz jest pośmiać się z prostackiej propagandy Sputnika.

Problem jednak jest w tym, że przyganiał kocioł garnkowi. I nie chodzi mi o polską wojenkę, gdy poszczególne krajowe informacyjne stacje telewizyjne zamykają jedno oko na rzeczywistość. Ale o pewną europejską sieć, która transmitowała galę oscarową. W przekazie na żywo pewien murzyński komik zażartował z łysej głowy równie murzyńskiej małżonki znanego murzyńskiego aktora, za co aktor zdzielił go – na wizji – w twarz.

W normalnych czasach pojedynki między Murzynami były powtarzane po wielokroć. Wiadomo, jak się oglądały walki islamisty Muhammada Alego z pastorem George'em Foremanem. Ale czasy się zmieniły. Na żywo podczas rozdania Oscarów czarnoskóry aktor walnął w twarz czarnoskórego komika. W retransmisji już przemocy nie było. Tylko aktor płakał i przepraszał cały świat za swoje zachowanie, tłumacząc, że musiał bronić swojej rodziny, choć widzowie już nie wiedzieli dlaczego.

Krótko mówiąc: uważajmy na kłamstwa, manipulacje, oszustwa. Jestem z całego serca za cenzurą, szczególnie obyczajową. Uważam, że dzieciaki – choć żyjemy w czasach internetu i wiem, że to trudne – powinny mieć ograniczony dostęp do wyuzdanej pornografii, do scen brutalnej przemocy. Ale czy nie powinny oglądać sytuacji, kiedy jeden czarny obraził żonę drugiego, a potem ten drugi dał mu w twarz? Przecież to piękny przykład, kiedy Dobro pokonuje Zło.

Autor jest szefem portalu Tygodnik TVP (wydawanego w językach: polskim, angielskim, ukraińskim oraz rosyjskim)

eprasa.pl fb957ffde2

BRONISŁAW WILDSTEIN

Niemiecka partia w Polsce

Niemcy, Francja i ich europejscy alianci nie obawiają się Rosji. Obawiają się jej upadku. To stąd bierze się ich rezerwa wobec sankcji nakładanych na Putina. Upadek Rosji niezwykle utrudniałby im budowanie globalnej pozycji, którą gwarantować ma jednakowy dystans do Stanów i chińsko-rosyjskiego układu. Rolę taką grać mogliby wyłącznie, wykorzystując imperialną formę Unii z Berlinem w roli hegemona i Paryżem śniącym o odzyskaniu równorzędnego statusu. Załamanie się mocarstwowej Rosji to wzrost znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej, a więc uniezależnienie się jej krajów od Niemiec i załamanie się imperialnego kształtu Unii.

Elity naszego zachodniego sąsiada i jego aliantów robią wszystko, aby do tego nie dopuścić. Ich polityka kłóci się z panującym w Europie porządkiem kulturowym i dominującą ideologią, a więc nie może być formułowana wprost. Zwłaszcza obecnie, w czasie brutalnej agresji Rosji na Ukrainę, którą mieszkańcy naszego kontynentu codziennie oglądają na ekranach swoich telewizorów. W tym stanie rzeczy traktowanie Moskwy jako równorzędnego partnera jest dla społeczeństw zachodnich nie do przyjęcia, z czym muszą liczyć się ich przywódcy. Stąd ich dwuznaczna gra: z jednej strony oburzenie i przyłączenie się do sankcji, a z drugiej – blokowanie ich w imię perspektywy pokoju, który jest przecież najważniejszy; natrętne wydzwanianie do Putina niemiecko-francuskiego tandemu i protesty Macrona w imię dyplomacji przeciw nazywaniu rzeczy po imieniu.

To, jak się sytuacja rozwinie, zależy od oporu Ukraińców, na który wpływ ma zarówno determinacja Stanów Zjednoczonych, jak i postawa krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym głównie Polski. Przy sprzyjających okolicznościach liczyć moglibyśmy na zasadnicze osłabienie Rosji i wzmocnienie się naszych krajów, a w efekcie zastąpienie imperialnego kształtu UE bardziej partnerskimi relacjami.

Jedną z podstawowych przeszkód prowadzenia niezależnej, zgodnej z naszym interesem, polityki stanowi niemiecka partia w Polsce. Gdyby główne ugrupowania polityczne w naszym kraju różniły się podejściem do nawet bardzo znaczących zagadnień i proponowanymi rozwiązaniami, ale łączyłby je imperatyw niepodległości, to możliwości presji z Brukseli, a w rzeczywistości z Berlina, byłyby radykalnie ograniczone. Niestety, prawie cała opozycja: PO, ugrupowanie Hołowni czy Lewica, chętnie zaakceptują kuratelę Berlina w zamian za polityczne zyski. Można uznać, że cała III RP kupiona została (tanio) i zwasalizowana przez Berlin.

W 2011 r. szef MSZ Radosław Sikorski – bez oficjalnej konsultacji z kimkolwiek – wzywał Niemców w ich stolicy do bardziej zdecydowanego wzięcia odpowiedzialności (czytaj władzy) w Europie. Wyczyn polityka, który w każdym traktującym poważnie swoją suwerenność kraju wtrąciłby go w polityczny niebyt, w Polsce spotkał się z krytyką wyłącznie ze strony PiS. Tweet Wandy Nowickiej z fotografią ambasadora RFN między politykami opozycji, podpisany „Opozycja prawie w komplecie", ma charakter symboliczny. Rządy PO-PSL to wzorzec podporządkowania się Berlinowi, a postawa Donalda Tuska to przykład korupcji politycznej.

Opozycja oraz zdecydowana większość ośrodków opiniotwórczych w naszym kraju argumentuje, że tradycyjne pojęcie niepodległości należy redefiniować i wpisać w przynależność do Unii, która podobno współtworzy dziś polską tożsamość. Problemy mają się brać z niedostatecznej integracji, której na przeszkodzie stoją hamulcowi, tacy jak PiS czy Fidesz, i dlatego należy jak najszybciej wyeliminować ich z życia publicznego. To, że stan rzeczy jest zupełnie inny, a coraz większy odsetek Europejczyków zrażony jest kierunkiem rozwoju Unii, jej propagandystom w ogóle nie przeszkadza. Dzierżąc większość mediów i central opiniotwórczych w Polsce, realnością w ogóle się nie przejmują. Wyrzucenie przez gwiazdę Onetu Andrzeja Stankiewicza ze studia Radia Zet Janusza Kowalskiego, który słusznie zarzucił prowadzącemu kłamstwo, jest wymowne. Niewygodna prawda została wyproszona za drzwi.

Strategię taką ułatwiają kompleksy Polaków, którzy za PRL marzyli o powrocie do Europy. Tego, że dziś znaczy ona coś innego, wielu nie chce dostrzegać, a inni nie potrafią przebić się przez propagandę.

Agresja rosyjska dużo zmieniła. Ujawniła w dużym stopniu postawę centrów unijnych. Dziś więc mamy do czynienia z kolejną falą agitacji, zgodnie z którą UE wykazać się miała niezwykłą determinacją w przeciwstawieniu się Putinowi i wymaga integracji (wokół Niemiec). Każdy kto odsłania realność oskarżany jest o działanie na rzecz Kremla. Prounijna propaganda jak zwykle odwraca sensy o 180 stopni. Wyczyn marszałka Grodzkiego jest tego demonstracją.

Czy wojna nie obudzi Polaków ze snu o wspólnej Europie, która w rzeczywistości jest imperium, a status przewidziany dla polskiej prowincji to rola niemieckiej kolonii?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fb957ffde2

OGNIEM NA WPROST

„Panie Jareczku, rozwiązałem problem”

Putin zorganizował nową propagandową szopkę. Ale jak to ostatnio z ruską propagandą bywa – i to spieprzył. Do jego gabinetu przywieźli zasłużonych żołnierzy z wojsk MSW, tzw. Rosgwardii, dowodzonych przez „generała Denaturowa” (Zołotow). Ich wspólną cechą było to, że na froncie jednemu urwało rękę, a drugiemu nogę. Trzeciemu jedno i drugie. Pomni tytułu obrazu, na którym porusza się o kulach facet bez dolnej kończyny, „Wojna odmładza ciało mężczyzny”, przytaszczyli na wózkach inwalidzkich weteranów w piżamach, by wiceminister obrony narodowej w obecności cara mógł ich odznaczyć. Wystarczyło przyjrzeć się twarzy dekorowanego młodzieńca, żeby mieć wszystkiego dosyć. Wyrażała ona niewyobrażalny psychiczny ból okaleczonego, skądinąd chłopaka o sympatycznej twarzy, który całym swoim jestestwem pytał: „Dlaczego?!”. Zapewne pozbawieni empatii mordercy z Kremla przeszli nad tym do porządku dziennego, ale dla normalnego odbiorcy szok pozostał. Dziś w mediach społecznościowych króluje ukraiński cover „You're my heart, you're my soul” nagrany przez tamtejszy zespół disco. Jest to muzyczna parodia opisanej wyżej rzeczywistości. Refren brzmi tak: „Bez ręki / Bez nogi / Nie trzeba było kur...o tutaj iść / Bez ręki / Bez nogi / Czy wam tego było trzeba? / Piekło zamiast nieba”.

W sieci pojawiło się też nagranie z ukraińskiego drona zwiadowczego. Na filmie widać dwa rosyjskie wojskowe pojazdy i stojącą przed nimi załogę. Nastrój, jak pokazuje zbliżenie z drona, wręcz sielankowy. Na ciężarówce wyleguje się jeden bojec, reszta stoi obok i coś tam gaworzy. Jak tylko Rosjanie dostrzegli krążącą nad nimi konstrukcję, zaczęli się zachowywać niczym rażeni piorunem. W końcu to mógł być dron artyleryjski, którego pojawienie się oznacza rychły ostrzał. Jeden przez drugiego wskakują na paki swoich maszyn. Kierowcy nie wytrzymują nerwowo i błyskawicznie puszczają sprzęgła. Pierwszy samochód pędzi już polną drogą, za nim ciężarówka. Szofer ostatniej wpadł w taką panikę, że nie zauważył, jak jeden z wojskowych wylatuje siłą bezwładności na zewnątrz, a drugi, który nie zdążył jeszcze wskoczyć, stara się pobić rekord świata w biegu na przełaj, goniąc pojazd. Ten, który wypadł, zbiera się z ziemi i leci za tym pierwszym. Starania obu kończą się niepowodzeniem i samochody znikają za kadrem. Pozbawieni transportu wojacy biegną dalej co koń wyskoczy, bo nie wiadomo, gdzie przygrzeje artyleria. Wszystko to okraszone muzyką przypominającą lejtmotyw z humorystycznych filmików z Bennym Hillem w roli głównej. Klasyczny przykład braterstwa broni po rosyjsku, a także świętej w normalnej armii zasady „No man left behind” (Nikogo nie zostawiamy w tyle). Spełniły się słowa przeboju o tureckim dronie Bayraktar TB2. „Ruscy czołgiści pod krzakiem siedli, coś gotowali, lecz się nie najedli / Niespodziewanie wybuchł im gar – (to) Bayraktar /”.

Ukraiński żołnierz frontowy Oleksandr Mazur postanowił na wniosek kolegów z oddziału, a także z własnej inicjatywy, zwrócić się do Jarosława Kaczyńskiego w temacie uchodźców ukraińskich, którzy uciekli do Polski przed wojną. Wojak w prostych żołnierskich słowach krytykuje zachowanie w Polsce tych osób, które zakłócają porządek i „robią zamieszanie”, jak sam to ujmuje. Bezpośrednio zwracając się do prezesa PiS, Mazur zasugerował, co Polska powinna w takich sytuacjach zrobić. „Panie Jareczku, ja rozwiązałem problem. Jeżeli teraz policja zatrzymuje jakiegoś Ukraińca, Ukraińców, którzy robią jakieś numery – piją, krzyczą – to proszę pana, od razu odprawić ich na Ukrainę. My tu ich wyszkolimy. Od razu rozwiążemy problem alkoholizmu. Jak ktoś się tam nie umie zachować i bardzo tęskni za Ukrainą, to bardzo proszę go tu odprawić. Jeżeli ktoś jeszcze nie zrozumiał, że wojna, to my go tu szybko wyszkolimy” – mówi na wideo ukraiński żołnierz. „Doszła do mnie informacja, że pracować nie chcą, mieszkanie nie pasuje, jedzenie nie pasuje, do pracy nie chcą iść. Odpowiadam: prosta piłka. Komu się nie podoba, to do Ukrainy. Tu jest co robić” – grzmi Mazur. Jednocześnie spełniam prośbę żołnierza, który wygłasza ją w kolejnym akapicie. „Proszę to maksymalnie udostępnić, żeby nasz Jareczek pomógł nam z ludźmi – naszymi ludźmi, nie wszystkimi, tylko tymi, którzy coś robią nie tak. [...] Jak to ja zawsze mówię: my i Polacy jesteśmy razem. J... Putina” – podsumował dosadnie. Panie prezesie, proszę jednocześnie nie przejmować się ostrym językiem, jak bowiem mawiają, „głód nie brach, a wojna nie matka”. I niech to wystarczy za puentę.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl fb957ffde2

Bezpieczeństwo zwykłych ludzi

Marta Kaczyńska-Zielińska

Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy po referendum 1 grudnia 1991 r. W latach 90. powołano Polsko-Ukraiński Batalion Sił Pokojowych, który w 2000 r. wszedł w skład misji pokojowej NATO w Kosowie. W 2003 r. oba państwa rozpoczęły starania o przyznanie im prawa do organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 r. Pomarańczowa rewolucja, która wybuchła w Ukrainie w 2004 r., spotkała się z ogromnym poparciem Polaków.

Na początku 2005 r. nowym prezydentem Ukrainy został Wiktor Juszczenko, a jesienią tego samego roku wybory prezydenckie w Polsce wygrał Lech Kaczyński. W 2006 r. podczas uroczystości w Pawłokomie obaj prezydenci mówili o konieczności przeproszenia i przebaczenia za dawne winy. Lech Kaczyński przypomniał historię mordu Polaków na 366 cywilach ukraińskich i poprzedzający je mord Ukraińców na polskich mieszkańcach wsi. „Mocne i trwałe pojednanie można zbudować tylko w oparciu o prawdę. Nie możemy zmienić przeszłości, ale możemy sprawić, by nie determinowała przyszłości" – mówił prezydent. W 2009 r. prezydenci Polski i Ukrainy modlili się wspólnie w intencji ofiar masakry polskich mieszkańców wsi Huta Pieniacka, dokonanej w 1944 r. przez ukraińskich nacjonalistów współpracujących z niemieckimi okupantami. W 2006 r. IPN wydał nieznane dotąd dokumenty polskich i sowieckich służb specjalnych o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Polski prezydent wziął udział w konferencji w 75. rocznicę tej potwornej sowieckiej zbrodni.

Rola tragicznie zmarłego prezydenta, którą odegrał w imię dobrych relacji pomiędzy Polską a naszymi wschodnimi sąsiadami, stanowi jeden z filarów solidarności, która łączy dziś oba narody. Kadencja prezydenta to czas intensywnej pracy na rzecz budowy sojuszu obu państw opartego na prawdzie historycznej, współpracy gospodarczej i natowskich gwarancjach bezpieczeństwa. Istotnym impulsem na rzecz rozwoju współpracy był ukraińsko-rosyjski kryzys gazowy w 2006 r. W podpisanej przez prezydentów Polski i Ukrainy deklaracji podkreślono, że współpraca energetyczna to jeden z priorytetowych komponentów strategicznego partnerstwa Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy.

W rozmowie z prof. Andrzejem Nowakiem (lipiec 2006 r.) Lech Kaczyński wspominał, że pomysł powiązania Polski i Ukrainy w bloku połączonym współpracą energetyczną, w tym konkretny pomysł rurociągu Odessa–Brody, został uzgodniony na statku, którym obaj prezydenci płynęli po Dnieprze. Zaledwie rok później w maju 2007 r. w Krakowie odbył się szczyt energetyczny z udziałem prezydentów Litwy, Ukrainy, Azerbejdżanu i Gruzji, na którym uzgadniano szczegóły realizacji korytarza surowcowego z Baku do Gdańska. W 2008 r. w Kijowie odbyło się kolejne spotkanie z udziałem prezydentów Ukrainy, Polski, Azerbejdżanu, Gruzji, Litwy, Łotwy i Estonii, na którym opracowano koncepcję czarnomorsko-kaspijsko-bałtyckiej przestrzeni energetyczno-tranzytowej. Lech Kaczyński doskonale rozumiał, czym dla Rosji jest ropa naftowa i gaz: „Jest olbrzymia pokusa paliwowo-energetyczna dotycząca ropy naftowej i gazu. Pokusa nie tylko z punktu widzenia bogacenia się Rosji – bo jeśli Bóg dał taką koniunkturę, to się z niej korzysta, tu nie mam najmniejszych pretensji – ale także pokusa, aby uczynić z tego oręż".

Zdając sobie sprawę z występujących zagrożeń, Lech Kaczyński walczył o to, by Ukraina i Gruzja otrzymały prawo do członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. Za sprawą zdecydowanej pozycji negocjacyjnej prezydenta podczas bukaresztańskiego szczytu NATO przyjęto komunikat, w którym znalazło się stwierdzenie, że Ukraina i Gruzja będą członkami NATO. W wywiadzie z Łukaszem Warzechą („Ostatni wywiad") prezydent tłumaczył: „W naszym interesie leży trwałe rozbicie postsowieckiego układu geopolitycznego. Gdyby oba te kraje weszły do NATO, sytuacja geopolityczna zmieniłaby się na naszą korzyść". W 2008 r. we wspólnym oświadczeniu prezydentów Polski i Litwy Lech Kaczyński i Valdas Adamkus zwrócili się do liderów państw NATO o jak najszybsze rozważenie przyznania Gruzji i Ukrainie planu na rzecz członkostwa w NATO (MAP). Znamienne jest zwłaszcza ostatnie zdanie oświadczenia: „[...] dostrzegamy w przyznaniu MAP tym krajom jedyny środek stabilizacji sytuacji w regionie, mogący zapewnić bezpieczeństwo zwykłym ludziom".

REKLAMA

56/0322/F

eprasa.pl fb957ffde2

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Zbrodnie ludobójstwa

www.wojciechreszczynski.pl

Nie sięgając w zbyt odległą przeszłość, poddając się myślowym skrótom, ale będąc w Europie, przypomnieć należy, że ludobójstwo według oficjalnej definicji to masowe mordowanie ludzi, mające na celu zniszczenie określonej grupy narodowej, etnicznej, religijnej lub rasowej.

Tak było w 1793 r. w Wandei, na zachodzie Francji, cztery lata po rewolucji francuskiej. Tzw. kolumny piekielne gen. François Westermanna, zwanego „rzeźnikiem Wandejczyków", oraz gen. Louisa Turreau przystąpiły do mordowania wszystkich: głównie katolików, obrońców księży, króla i monarchii. Francuski pseudoparlament nakazał wtedy zagładę ludności wandejskiej, w pierwszej kolejności kobiet i dzieci, gdyż te ostatnie uważane były za przyszłych „nosicieli pamięci", oraz deportację tych, którzy „nie zostaną wybici". W oficjalnych francuskich dokumentach z tego okresu stwierdza się: „Wandeę należy spalić i zniszczyć, tak aby stała się regionem niezamieszkałym".

Następne ludobójstwo miało miejsce w Afryce Środkowej, w Kongu, w latach 70. XIX w., w kolonii będącej prywatną własnością króla Belgii Leopolda II. Zamordowano tam 10 mln Kongijczyków, bestialsko przymuszanych do niewolniczej pracy przy wydobywaniu kauczuku i dostarczaniu kości słoniowej. Każde nieposłuszeństwo karano śmiercią, ale ulubioną karą było obcinanie dłoni, stóp, uszu i nosa, a najbardziej popularnym „sportem" Belgów było strzelanie do ludzi. Warto przeczytać „Jądro ciemności" Josepha Conrada.

Koniec wieku XIX to początek ludobójstwa Ormian w Turcji, których w latach 1894–1896 zgładzono ponad 300 tys. Niemal całkowita zagłada tego narodu nastąpiła w latach 1915–1917. W Turcji nie miało być ani jednego ormiańskiego chrześcijanina. Imperium osmańskie zasłynęło tzw. marszami śmierci, przez pustynię, które doprowadziły do śmierci z głodu i pragnienia prawie 1,5 mln Ormian. Ci, którzy przeżyli, byli rozstrzeliwani lub paleni żywcem. Turków szkolili, a i sami zdobywali wtedy pierwsze doświadczenia w ludobójstwie oficerowie kajzerowskich Niemiec.

Pomińmy I wojnę światową, użycie śmiercionośnych gazów bojowych, ostrzeliwanie bezbronnych miast w celu zrównania ich z ziemią itd., a zatrzymajmy się na Rosji bolszewickiej, gdy przejmowali władzę. Lenin powiedział: „Musimy eksterminować Kozaków. To jest nasza Wandea". Dokończył tego dzieła jego uczeń Józef Stalin, mordując głodem 12 mln (ostatnie dane!) Ukraińców. Putin jest kontynuatorem ludobójstwa Stalina. Z nienawiści do Ukraińców chce ich wszystkich wymordować i w szowinistycznej rasistowskiej furii zrównać Ukrainę z ziemią.

W 1939 r. Adolf Hitler wydał rozkaz ataku na Polskę: „Zabijajcie bez litości kobiety, starców i dzieci, liczy się szybkość i okrucieństwo. Kto dziś pamięta o rzezi Ormian?". Dla hitlerowskich Niemców Ormianami byli Żydzi wymordowani w Holokauście, w komorach gazowych, łącznie ponad 3 mln. Równocześnie mordowano innych, gorszych rasowo Cyganów, Polaków, Rosjan, Ukraińców.

W tym czasie doszło do ludobójstwa na Wołyniu i we wschodniej Małopolsce, za które odpowiedzialność ponosi głównie niemiecki okupant. Od lutego 1943 r. do lutego 1945 r. ukraińscy nacjonaliści spod znaku UPA i OUN, szkoleni wcześniej przez Niemców, wymordowali 60–100 tys. ludności, w większości Polaków, ale też Rosjan, Żydów, Ukraińców, Czechów, Ormian.

Ludobójstwo zatrzymało się w Europie (aż!) do 1995 r. W tymże roku w Srebrenicy i okolicach tego bośniackiego miasta Serbowie wymordowali 8 tys. muzułmanów, samych mężczyzn i chłopców. Ustanowiona przez ONZ strefa bezpieczeństwa zawiodła, włącznie z jej obrońcami, holenderskimi żołnierzami. Część z nich uciekła, część trafiła do serbskiej niewoli. Świat i Europa kompletnie zawiedli.

Ciąg dalszy ludobójstwa kontynuuje obecna Rosja pod wodzą pułkownika KGB, oficjalnie zwanego prezydentem, Władimira Putina. Przebywający w Polsce prezydent USA Joe Biden nazwał go „rzeźnikiem". Zareagował prezydent Francji Emmanuel Macron, twierdząc, że tak by go nie nazwał, gdyż stale z nim rozmawia. Rozmawia, ale nie wiadomo o czym ani po co. Są podstawy, by sądzić, że Macron, tak jak odrzuca słowo „ludobójstwo" w kontekście Wandei i nie uznaje za rzeźników francuskich generałów, tak podobnie nie uznaje za rzeźnika Ukrainy Putina.

Belgowie nadal mają problem ze swoim rzeźnikiem królem Leopoldem II, a kikuty dłoni nadal z dumą wieńczą elewacje licznych brukselskich starych budynków. Także Turcja nie uznaje rzezi Ormian za ludobójstwo i wytyka Francji ludobójstwo wandejskie. Rosja ponownie neguje ludobójstwo Polaków w Katyniu i innych miejscach eksterminacji. Nie uznaje też za ludobójstwo śmierci głodowej Ukraińców w latach 30. XX w. Kiedy 24 lutego br. Rosja zaatakowała Ukrainę, Serbowie, negujący ludobójstwo w Srebrenicy, jako jedyni ucieszyli się z napaści Rosji na Ukrainę. Odreagowali naloty NATO na Belgrad? I w końcu Ukraińcy – nie pogodzili się z decyzją polskiego parlamentu uznania rzezi wołyńskiej za ludobójstwo, ale to, co ich spotyka ze strony Rosjan, uznają za ludobójstwo, i tak też sądzi olbrzymia większość Polaków.

eprasa.pl fb957ffde2

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Wszawica

Aleksander Nalaskowski

Czas mamy zupełnie nadzwyczajny. Ukraińcy walczą, a w powietrzu cały czas wisi groźba eskalacji tej wojny i trudna do przewidzenia przyszłość. Pokazaliśmy, że potrafimy być solidarni, a tym samym daliśmy niemal całej reszcie Europy w pysk. Bo przecież w jej oczach, a właściwie w propagandzie, do której przylgnęli jak magnes do kaloryfera, Polska to kraj na granicy rozkładu i przykład pełzającej rewolucji faszystowskiej pogrążonej w niepraworządności. I wszystko to wzięło w łeb za sprawą prawdziwego ruchu społecznego, którym bez wątpienia jest otwartość na ukraińskich uchodźców wojennych. Lata znoszenia wydumanych zarzutów, debat w sprawie Polski, biegania do zachodnich mediów z fałszującym rzeczywistość przekazem, ta cała nasza cierpliwość na zarzuty tchórzliwych Niemców, Francuzów, Duńczyków czy Holendrów, teraz owocuje. Polska siłami swoich obywateli się odradza. W końcu na dobre „zstąpił duch Twój", a lekcja solidarności sprzed czterdziestu lat nie poszła na marne. I ten fakt słusznie zauważył prezydent USA w swoim wystąpieniu. Tak, panie Biden, zasługujemy na podziw.

Mitomańskie zapędy tego człowieka dawno już przestały śmieszyć, bo stał się on zwyczajnie niebezpieczny

Ale sprawa jeszcze się nie kończy, jeszcze długa droga przed Polską i Europą (jeśli ta się kiedyś nawróci) do prawdziwego bezpieczeństwa. Dlatego każde ziarnko piasku wrzucone w tryby tego młyna, mającego przemielić i zniszczyć te wszystkie ruskolubne relacje, jest zwykłym sabotażem i winno być od ręki karane. W tym działaniu nie ma miejsca ani dla sługusów Putina, ani dla idiotów, chociażby nie wiadomo, jak byli użyteczni.

Bufon i kliniczny przykład samouwielbienia, a z wyboru kolegów marszałek Senatu, nie wiadomo w czyim imieniu i przez kogo upoważniony wygłosił orędzie do Ukraińców, w którym przepraszał za polski rząd. Człowiek będący przykładem uciekania przed uczciwością, unikający odpowiedzialności i blokujący od ponad roku uchylenie swojego immunitetu śmie w imieniu milionów Polaków wygłaszać jakieś orędzia, reprezentować Polskę, kłamać i szkalować rząd?! Mitomańskie zapędy tego człowieka dawno już przestały śmieszyć, bo stał się on zwyczajnie niebezpieczny. Tak niebezpieczny jak małpa z brzytwą albo psychopata wpuszczony do ludzi. Jego wyczyn, nazywany przez niektórych kolegów eufemistycznie jazdą po bandzie czy dwoma zdaniami za dużo, to zwyczajny sabotaż. I jest mi obojętne, czy zrobił to z podłości, czy z głupoty, bo po prostu jest groźny. Obserwowanie reakcji jego pobratymców politycznych to jednak ciekawe doświadczenie. Jak dotąd zachowują się fatalnie, w krągłych zdaniach najczęściej nie mówiąc nic. Boją się powiedzieć, co naprawdę o tym myślą, bo boją się o siebie? Dlatego wszelką dyskusję zbywają jak Tusk, eufemizmami i unikami. Ale jak znam życie, będą za wszelką cenę walczyć, aby Grodzki nie stracił immunitetu i pozostał na swoim stanowisku. Co pokazuje, że interes Polski jest dla nich daleko mniej ważny niż interes partyjny.

Znajomy sztygar z Mikołowa zwykł mawiać: „Jak chcesz uchodzić za czystego, to nie możesz mieć ani jednej wszy". Tymczasem mamy chyba do czynienia z prawdziwą wszawicą, której – zwłaszcza teraz gdy ważą się losy Polski i świata – tolerować nie sposób. Grodzki powinien z hukiem i spektakularnie wylecieć ze stanowiska marszałka Senatu tak, aby powietrze gwizdało. Ale to chyba nasze niedoczekanie. Jego kolega Borusewicz pokazał, jak można blokować niewygodne procedury, jak można chronić kumpli, drwiąc z prawa.

Bezmyślne czy przemyślane wpisywanie się w kremlowską narrację pokazuje, kogo mamy na szczytach władzy, czyja nieodpowiedzialność czy chęć zaistnienia może być bezkarna, a tym samym porażająca, bo groźna. W słowniku poprawnej polszczyzny nie znajduję właściwego słowa dla takiej postawy, ale w słowniku wulgaryzmów takich określeń jest sporo. Zastanawiam się przy tym, na ile Polacy się tym przejęli i jak bardzo dadzą temu wyraz przy urnach wyborczych. Mam wszak nadzieję, że to już nie „trzaskowscy" rodacy, ale obywatele, którzy trzeźwo przejrzeli na oczy. Jeśli nie, to grozi nam powtórka i kolejne lata kontredansa z mniejszymi lub większymi cynikami, szalbierzami, durniami i łowcami immunitetów. To znacznie lepsza i wydajniejsza agentura Rosji i Niemiec niż legiony wyszkolonych szpiegów i agentów wpływu. Walka z nimi ma tylko częściowy sens w sytuacji, gdy „trzecia osoba w państwie" okazuje się nierozumnym narcyzem.

Jesteśmy żołnierzami na wojennym froncie i nie możemy z powodu wszawicy drapać się do krwi, gdy mamy się skutecznie bronić przed czyhającymi niebezpieczeństwami. Dlatego dezynfekcja winna być zdecydowana i natychmiastowa. I nie inaczej.

eprasa.pl fb957ffde2

JAN POSPIESZALSKI

Putin mniej straszny niż covid

W siódmym tygodniu wojny Polacy są jednym z najbardziej rozbrojonych społeczeństw europejskich

Rosyjska napaść na Ukrainę stała się potężnym akceleratorem różnych procesów. Niezdecydowane dotąd Niemcy chcą natychmiast przeznaczyć większe kwoty na zbrojenia, Polska na wyprzódki kupuje amerykańskie czołgi i samoloty, kraje skandynawskie deklarują przystąpienie do NATO, a to, o co walczyliśmy na forum europejskim od lat, czyli wstrzymanie gazociągu Nord Stream 2, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z dnia na dzień, stało się faktem. Usilne zabiegi, aby wypromować służbę wojskową w formacjach obrony terytorialnej, przynosiły umiarkowane rezultaty. Aż tu nagle od miesiąca lawinowo wzrosła liczba zapytań i chętnych, by wstąpić w szeregi WOT.

Pamięć rodzinna i instynkt samozachowawczy podpowiadają nam, że skoro ruski niedźwiedź się obudził i wyruszył, by siać zniszczenie, jest śmiertelnym zagrożeniem także dla nas. Widzimy go już kilkadziesiąt kilometrów od naszej granicy, mówią o nim chroniące się w Polsce ofiary wojny. Jeżeli mało tych ostrzeżeń, wystarczy przywołać ultimatum Putina z rozmów negocjacyjnych z Joem Bidenem z 7 grudnia ub.r., gdzie de facto postawił żądanie wycofania się NATO z flanki wschodniej, czyli z Polski.

Dlatego powinniśmy sobie uświadomić, że czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Że należy wykorzystać każdy moment, by przygotować się na ewentualność rosyjskiej napaści. Nie na Kijów, Charków, ale Białystok, Warszawę czy Rzeszów. Zdaję sobie sprawę, że nikt nie lubi, gdy się go straszy, ale im wcześniej pozbędziemy się iluzji, że Rosjanie do nas nie wejdą, tym skuteczniej będziemy się bronić i zwiększymy szanse na odparcie ataku. I tu właśnie potrzebne jest poważne przyspieszenie.

Po ogłoszeniu pandemii z dnia na dzień można było jednym rozporządzeniem zatrzymać funkcjonowanie edukacji, opieki zdrowotnej, zamknąć nas w domach, zdemolować życie Polaków, ustalić nowe stawki wynagrodzenia medyków itp. Można było w ciągu kilku tygodni wybudować szpitale tymczasowe, a policję zagonić do inwigilacji samouwięzionych obywateli, którzy podobno mogli mieć kiedyś kontakt z kimś, kto miał pozytywny wynik testu PCR. Natychmiastowa reakcja rządu była tłumaczona zagrożeniem zdrowia i życia obywateli. Drakońskie środki wdrożono, nie bacząc na prawa człowieka, wolności obywatelskie, konstytucję, usprawiedliwiając wyższą koniecznością i społecznym interesem. Tymczasem nadal nie mamy dobrej ustawy o obronie cywilnej, nie wiemy, czy w ogóle i gdzie są schrony, nie wiemy, kto ma zarządzać ewakuacją, zaopatrzeniem ludności, organizować opiekę przedmedyczną, wspierać strażaków. Nie wiemy, w jaki sposób będziemy informowani o ewentualności ataków rakietowych, nie znamy sygnałów alarmowych, a syreny kojarzą się nam co najwyżej z rocznicą powstania warszawskiego. W siódmym tygodniu wojny, która pochłania tysiące ofiar kilkaset kilometrów od nas, Polacy są jednym z najbardziej rozbrojonych społeczeństw europejskich.

Obecna większość sejmowa potrafiła przepychać najróżniejsze ustawy nawet w nocy, ale przyjęcie prawa, które pozwoliłoby nam posiadać w domu broń, okazuje się niemożliwe. W Polsce żyje kilka milionów mężczyzn zdolnych do obrony Polski, którzy nigdy nie trzymali w ręku karabinu. Od zakończenia powszechnego poboru mija 14 lat, kolejne roczniki wchodziły w dorosłość bez kontaktu z wojskiem. Z wyjątkiem środowisk proobronnych, pasjonatów, strzelców, członków grup paramilitarnych (skutecznie zresztą wydrenowanych przez WOT) młodzi Polacy nie mają pojęcia o posługiwaniu się bronią, o zasadach walki, o ratownictwie. Od wielu dni szukam i dopytuję, czy samorząd prowadzi jakieś szkolenia, ćwiczenia proobronne adresowane do cywili i nic takiego nie znajduję. Owszem, rzecznik WOT zachęca, by wstępować w szeregi terytorialsów, ale to oferta dla zdeklarowanych. Patrząc na bohaterski opór Ukrainy, widzimy, że za ich skutecznością stoi współpraca armii z zaangażowaniem społeczeństwa. Skoro rząd Morawieckiego potrafił bohatersko walczyć z wirusem, zaniechanie organizacji szkoleń z zakresu obrony cywilnej i strzelectwa, opóźnienie przyjęcia ustawy o dostępie do broni, należy potraktować jako skrajną nieodpowiedzialność.

eprasa.pl fb957ffde2

Wróg aktualny i prawda etapu

Samuel Pereira

Gdyby wierzyć w kłamstwa, które w trakcie ostatnich dziewięciu miesięcy zasiał Donald Tusk, można dojść do wniosku, że to rząd PO-PSL wprowadził zerowy PIT dla młodych, program 500+, wyprawkę szkolną oraz obniżył podatki i wiek emerytalny, podwyższył stawkę godzinową i płacę minimalną, a w międzyczasie utworzył Wojska Obrony Terytorialnej. Teraz okazuje się też, że to właśnie Donald Tusk z Waldemarem Pawlakiem „uzyskali postępującą niezależność od gazu rosyjskiego". Nie, proszę nie szukać przejęzyczenia w tym ostatnim zdaniu, bo jest to cytat z przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, który dokładnie w ten sposób, bez mrugnięcia okiem, podsumował politykę energetyczną swojego rządu. Przypomina się zmienność sojuszy między Eurazją, Wschódazją i Oceanią opisaną w najbardziej znanej książce Orwella.

„Partia utrzymuje, jakoby nigdy nie było przymierza między Oceanią i Eurazją [...] W rzeczywistości, jak Winston doskonale wiedział, zaledwie przed czterema laty Oceania, wspólnie z Eurazją, walczyła ze Wschódazją" – pisał w roku 1984, pytając retorycznie, „czyż świadomość faktu, iż Partia może wetknąć łapę w przeszłość i oznajmić, że jakieś wydarzenie nigdy nie miało miejsca, nie jest bardziej przerażająca niż najsroższe tortury lub śmierć?".

W trudnych czasach przyszło żyć współczesnemu Winstonowi, który wie, że Rosja dziś jako „wróg aktualny ucieleśnia zło najwyższe". Jednak w rzeczywistości doskonale pamięta, że przed kilkoma, kilkunastoma laty Tusk wcale nie walczył z Putinem, przejmując władzę w Polsce, z radością pojechał na Kreml ogłosić dobrą zmianę w relacjach z Rosją, a Władimira Putina swoim człowiekiem w Moskwie. Do tego każdy, kto podważał nowy wspaniały prorosyjski kurs, był rusofobem. Tego podejścia nie zmieniły Gruzja ani Krym, bo jeszcze w marcu 2014 r. Donald Tusk szczerze wyznał, że jego „polityka, jeśli chodzi o kwestie wschodnie, jest czymś dokładnie odwrotnym do tego, co proponowali Kaczyńscy". Czym to się skończyło w temacie dywersyfikacji energetycznej, najlepiej pokazuje przykład gazoportu w Świnoujściu, którego budowa po zmianie władzy w 2007 r. stanęła w miejscu na kilka lat.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Marszałek Grodzki, czyli dopóty dzban...

Jerzy Jachowicz

To, że marszałek Senatu Tomasz Grodzki przekroczył czerwoną linię, nie ulega wątpliwości. Nie potrafią tego ukryć nawet ci senatorzy opozycyjnych partii, którzy do tej pory wykazywali daleko idącą lojalność wobec szefa wyższej izby parlamentu. Nazwani zresztą zaraz na początku pełnienia funkcji marszałka przez Tomasza Grodzkiego, natchnionego niejedyny raz impulsem megalomanii, „opozycją demokratyczną".

Co było źródłem niedawnej wypowiedzi marszałka, wprowadzającej na drogę zmierzającą być może do jego upadku, nie wie nikt, poza nim samym. Choć co do tej ostatniej hipotezy, też nie byłbym jej pewien do końca. W każdym razie nie wiadomo, czy inspiracją była zwykła chęć mocnego przypomnienia o swoim istnieniu szerszej opinii publicznej, czy zaskarbienie sobie uznania liderów Platformy Obywatelskiej swoją bezkompromisowością wobec przeciwników politycznych. A może czysta prywata, modna ostatnio w szeregach PO. A więc przypodobanie się swojej teściowej, kobiecie wyrobionej pod względem świadomości, która własnymi opiniami i radami może wspomóc marszałka w meandrach niełatwej dla nikogo dziedziny życia, jaką jest polityka.

Cóż takiego popełniła trzecia osoba w państwie – jak zwykł o sobie mówić Tomasz Grodzki – że piszę o ciemnych chmurach zebranych nad jej głową? Otóż ignorując płynące z całego świata oceny pełne uznania za pomoc, której cała Polska udziela uchodźcom z Ukrainy – wspólnym wysiłkiem osób prywatnych, samorządów, ale także najwyższych władz – marszałek Senatu postanowił uderzyć w rząd. W ekipę, która jest jednym z głównych ambasadorów spraw walczącej Ukrainy w Europie i na świecie.

Prawdopodobnie wydawało mu się, że jego atak na rząd będzie miał – pozostając w aurze obecnej sytuacji – siłę pocisku armatniego, który wyrządzi duże straty konkurencji politycznej. Tymczasem nabój okazał się ślepakiem, który rykoszetem dokonał wyrwy w wizerunku politycznym Tomasza Grodzkiego.

Czyżby miała się ziścić jego dymisja? A za nią pozbawienie go immunitetu i otwarcie drogi do procesu o przyjmowanie łapówek?

No nie. Ludzie, dajcie spokój.

eprasa.pl fb957ffde2

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

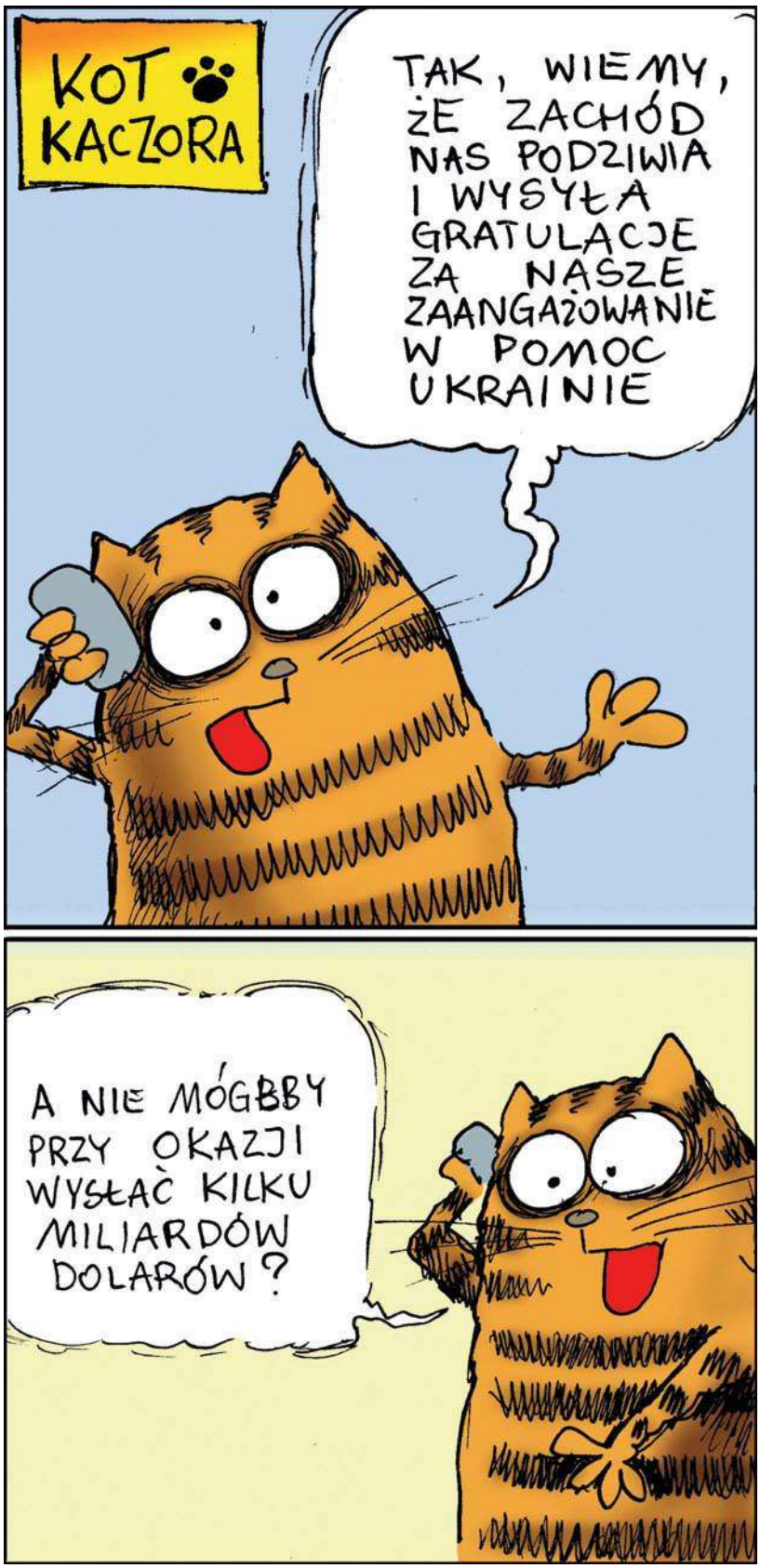

TRENDY I OWĘDY

Polska gościnność

Nawet prasa na Jamajce jest pod wrażeniem, jak Polska przyjęła ukraińskich uchodźców

Świat postrzega w ramach cudu rozlokowanie ponad 2 mln wojennych uciekinierów bez budowania obozów. Ot, tak po domach. Polska gościnność zdumiała powszechnie. Do niedawna towarem chętnie importowanym od nas przez globalne media był „marsz 60 tys. faszystów", antysemityzm i oczywiście „kaczystowski reżim". Teraz nawet tradycyjnie niesprzyjający nam „Washington Post" wpadł w ton entuzjastyczny. Polska jest liderem wschodniej flanki NATO i rośnie jej rola w Europie.

Ryszard Makowski

Zmiany, zmiany, zmiany poszły dalej! Prezydent USA do niedawna był postrzegany jako polityczny gołąb, którego Rosja ogra z łatwością. A tu nagle w przysypiającym Joem obudził się jastrząb. Podczas spotkania z uchodźcami przy Stadionie Narodowym nazwał prezydenta Rosji „rzeźnikiem". Oburzyło to prezydenta Francji, który mając z „rzeźnikiem" gorącą linię, robi za żabę podstawiającą nogę tam, gdzie konie kują. Podobnie nogę podstawiał prezydent Warszawy, z tym że w gustownych piaskowych spodniach. Światowiec europejski, mając parę minut na kontakt z szefem Białego Domu, poinformował go o stanie demokracji w Polsce, braku praworządności i problemach samorządów. Przebił go tylko pyszałek Senatu, szargając nasze dobre imię po ukraińsku.

Czy mając tak tragiczne doświadczenia z końca XVIII w., możemy bezczynnie patrzeć na poczynania identycznego obozu zdrady opartego na wrogich ambasadach? Pokażmy polską gościnność! Chyba czas ugościć niektórych w przeznaczonych do tego zakładach penitencjarnych.

eprasa.pl fb957ffde2

Michał Korsun prezentuje:
„Co by tu jeszcze ROS.....?"

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

W tej epoce waliza podróżna musiała być solidna. Dorożki i dyliżanse pędziły po dziurawych drogach, nie było miejsca na fuszerkę. Dlatego w prasie sprzed 100 i więcej lat reklamy kufrów, przyborów podróżnych i innych tego typu przedmiotów zajmowały dużo miejsca. To ogłoszenie firmy G. Brzeziński i Syn z Warszawy z ulicy Świętokrzyskiej 15 ukazało się w magazynie „Ilustracja Polska Wieś i Dwór" w zeszycie sierpniowym w 1916 r.

(mk)

Leszek Długosz

Po co ja to wszystko?

Także i po to, i poczytuję to sobie za zasługę, że dzięki publikacjom w tej rubryce przywracam (podpowiadam) dzisiejszym czytelnikom trochę spuścizny poetyckiej. Z rozmaitych przyczyn dotąd mało znanej. Pośród tych nazwisk, nie ukrywam, jest faworyzowany przeze mnie Stanisław Baliński, autor śpiewanego przeze mnie wiersza w Piwnicy pod Baranami „Jaka szkoda".

Stanisław Baliński (1898–1984)
„Wyznanie"

Królestwo moje nie jest z tego świata
Gdzieś ponad nami inny świat szeleści
I strąca czasem, jak zapowiedź lata,
Liście oliwne na wydmy boleści.

Ludzie chwytają rękami drżącemi
Liliowe płatki i szepcą pacierze,
I wierzą znowu w spełnienie na ziemi
Królestwa swego. I ja z nimi wierzę.

Wierzę w świat lepszy i wierzę w świat nowy
I burzę serca, co wolnością dyszy
I w świt, co znajdzie sekret wspólnej mowy,
I w noc, co straci sekret wiecznej ciszy.

Wierzę, że przyjdzie, wierzę, że jest blisko,
I razem z tymi, których ufność splata,
Powtarzam, wierzę... a pomimo wszystko
Królestwo moje nie jest z tego świata.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl fb957ffde2

OD A DO ZYBERTOWICZA

Diagnosta cywilizacji

Czy czytając książkę wydaną w październiku 2021 r., a więc kilka miesięcy przed rosyjską agresją na Ukrainę, można zrozumieć, dlaczego demokratyczny i bogaty Zachód nie potrafił powstrzymać Władimira Putina przed agresją na Rosję? Tak. Mam na myśli „Strollowaną rewolucję" Rafała Ziemkiewicza.

ZAŁOŻENIE WYJŚCIOWE

Teoretycznie Zachód – kraje UE, NATO i ich sojusznicy – był w stanie nie dopuścić do tej wojny. Pozwalała na to ogromna różnica potencjałów gospodarczych, militarnych, informacyjnych (wywiadowczych) i technologicznych. To wystarczało, by powstrzymać dyktatora. Dlaczego sankcji, tego typu jak obecne, nie wprowadzono przed agresją, skoro wywiad USA informował o niej od tygodni?

PRZYCZYNY BEZRADNOŚCI

Chociaż oczywiście przyczyny braku determinacji po stronie przywódców państw demokratycznych są różne, to sprowadzają się do trzech głównych rodzajów.

Pierwsze, niejako najbardziej oczywiste przyczyny mają charakter **agenturalno-korupcyjny**. Tu pierwszoplanowymi postaciami są byli szefowie rządów państw UE, którzy szli na posady w spółkach zależnych od Putina. Bardziej złożone są przyczyny **gospodarcze**, ale i one są obecnie coraz szerzej naświetlane.

Książka Ziemkiewicza do lepszego uchwycenia tych dwóch rodzajów przyczyn specjalnie nam się nie przyda, natomiast może być cennym przewodnikiem w zrozumieniu trzeciego rodzaju przyczyn – tych z poziomu **cywilizacyjnego**. „Strollowana rewolucja" jest bowiem niebanalną diagnozą kryzysu (może nawet zmierzchu), jaki przechodzi dzisiejsza cywilizacja Zachodu, jaki przechodzi demokracja liberalna.

To właśnie kryzys cywilizacji Zachodu legł u podstaw bezradności elit UE i NATO w obliczu bezczelności Moskwy

Moim zdaniem to właśnie kryzys tej cywilizacji legł u podstaw bezradności elit UE i NATO w obliczu bezczelności Moskwy, narastającej przez lata. Co Ziemkiewicz pisze na ten temat?

DEGRADACJE

Zwraca uwagę na procesy degradacji na wielu polach. Na polu komunikacji publicznej, gdzie rozpad wspólnot narodowych przyczynił się do utracenia wspólnych sposobów pojmowania świata. Zwraca także uwagę na autonomizację mediosfery wobec realu. Na odrzucenie prawdy w imię słuszności – idee „słuszne" nie wymagają weryfikacji, co przyczyniło się do upadku etosu na najlepszych nawet uczelniach Zachodu. Na to, że gry komputerowe i pornografia rozwaliły mózgi całemu pokoleniu amerykańskich mężczyzn. Na to, że ucieczka w schematy spiskowe dla wielu grup społecznych stała się jedyną, strasznie rozpaczliwą obroną rozumu przed absurdem. Na utratę proporcji w percepcji społecznych krzywd (np. Afroamerykanów jako poddanych superuciskowi). Na bezprecedensową historycznie kumulację nierówności, gdzie rynek i gospodarka działają niczym kasyno ze sfałszowaną ruletą, przy której siedzą ciułacze, szulerzy i supergracze. Zwraca uwagę na sojusz państw z wielkimi korporacjami, gdzie regulacje często chronią przed konkurencją. Wreszcie podkreśla naruszenie odwiecznego mechanizmu, który karał za złe, a za dobre nagradzał.

Ziemkiewicz skupia się też na tym, że „demokracja liberalna [...] rozszerzyła prawa polityczne na wszystkich, ale za to podzieliła ich na lepszych i gorszych, na oświeconą elitę i ciemną masę". Że „demokracja liberalna cofnęła społeczeństwa obywatelskie do stanu stada, którego zachowaniami pasterze powodują za pomocą odwoływania się do najprostszych instynktów: strachu, zawiści, lenistwa i libido". Że polityka i debata publiczna nabrały znamion wojny.

Wreszcie na tym, iż zarządzanie naturalnym ludzkim głodem dobra nastąpiło przez quasi-religie: klimatyczną, antyrasistowską, genderową.

MITY POSTOŚWIECENIOWE

Do tego wejścia w pętlę autodegradacji przyczyniły się mity postoświeceniowe: wiara w to, że powszechna edukacja zlikwiduje głupotę i zło; że archetypicznym źródłem zła jest nacjonalizm; że nie ma biologicznych kategorii człowieka, a są tylko efekty przymusu lub wyboru; że szybciej znaczy lepiej.

W sumie nastąpiło załamanie wiary cywilizacji Zachodu w samą siebie, co potężne – w liczbach i zasobach – państwa pozbawiło zdolności do zdecydowanego przeciwstawienia się tyranowi z Moskwy. Książka Ziemkiewicza pozwala to wszystko lepiej zrozumieć.

Andrzej Zybertowicz

Reklama 30/0322/F | Autopromocja

eprasa.pl fb957ffde2

VII Europejski Kongres Samorządów

11-12 kwietnia 2022, Mikołajki

BUDOWANIE WSPÓLNOTY PRZYSZŁOŚCI

EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

WARMIA MAZURY®

Główny partner Kongresu

Najważniejsze spotkanie przedstawicieli

władz regionalnych i lokalnych

z krajów Europy z przedstawicielami

polskich władz centralnych oraz Unii Europejskiej

- 10 ścieżek tematycznych
- Ponad 100 wydarzeń:

  paneli, bloków programowych,

  wykładów, warsztatów

Platforma wymiany poglądów

blisko tysiąca liderów samorządów

z biznesem, organizacjami samorządowymi

i pozarządowymi oraz przedstawicielami ministerstw i agend rządowych

www.forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl fb957ffde2

Człowiek Wolności

tygodnika SIECI

GALA Z UDZIAŁEM LAUREATA

JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

WICEPREZESA RADY MINISTRÓW, PREZESA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

PIĄTEK 8 KWIETNIA O GODZ. 19.00

OGLĄDAJ W TELEWIZJI W POLSCE PL

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PGE, PGNiG, PKO Bank Polski, PZU

PARTNERZY GŁÓWNI:

Bank Pekao, BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, KGHM Polska Miedź, LOTOS, Totalizator Sportowy

PARTNERZY:

Alior Bank, arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., Enea, PFR Polski Fundusz Rozwoju, POLREGIO, TAURON

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

Kasa Stefczyka, PERN, PGNiG Termika, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, Poczta Polska, Saltus Ubezpieczenia

eprasa.pl fb957ffde2